



NOWA SERIA
BESTSELLEROWEJ AUTORKI

(Royal Little Lies)

NIGDY PRZENIGDY

SARA
SHEPARD

The **Lying Game**

Drugi tom ekscytującej powieści,
na podstawie której powstał
serial *The Lying Game*



SARA
SHEPARD

NIGDY,
PRZENIGDY

TŁUMACZENIE MARIUSZ GADEK

WYDAWNICTWO
otwarte
KRAKÓW 2014

„Prawda rzadko bywa czysta i nigdy nie bywa prosta”.

O. Wilde, *Bądźmy poważni na serio*,

tłum. C. Wojewoda

PROLOG

ŻYCIE PO ŚMIERCI



Kiedy umierasz, zaczynasz tęsknić za drobiazgami. Za tym uczuciem, kiedy skrajnie zmęczona wślizgujesz się do czystej pościeli, za świeżością powietrza zaraz po burzy, za motylkami w żołądku na widok idącego korytarzem ukochanego. Mój zabójca odebrał mi to wszystko tuż przed moimi osiemnastymi urodzinami.

A w wyniku zrządzenia losu – oraz gróźb ze strony mordercy – moje życie przejęła Emma Paxton, moja dawno zaginiona siostra bliźniaczka.

Gdy umarłam przed dwoma tygodniami, znalazłam się nagle w świecie Emmy, który okazał się tak różny od mojego, jak to tylko możliwe. Od tamtej chwili widziałam to samo, co widziała ona, podążałam za nią krok w krok i... obserwowałam. Widziałam, jak Emma pisze do mnie na Facebooku, a także jak ktoś podający się za mnie proponuje jej spotkanie. Towarzyszyłam jej w drodze do Tucson, gdzie jechała pełna nadziei na odnalezienie swej siostry. Widziałam, jak moje przyjaciółki biorą ją za mnie i zaciągają na imprezę. Stałam obok niej, gdy dostała list z wiadomością, że nie żyję, a także z groźbą, że jeśli przestanie mnie udawać i wyjawi komukolwiek, kim jest naprawdę, wówczas również zginie.

Dzisiaj natomiast widziałam, jak Emma ubiera się w moją ulubioną białą koszulkę i nakłada na swe wydatne kości policzkowe błyszczący róż. Nie mogłam jej nic powiedzieć, gdy wsuwała na siebie obcisłe dzinsy, w których niegdyś chodziłam tylko w weekendy, i wyjmowała z wiśniowej kasetki na biżuterię mój ulubiony srebrny medalion, ten, który odbijając promienie słońca, mieni się kolorami tęczy. Milczałam również, gdy Emma pisała SMS-a, umawiając się na brunch z moimi najlepszymi przyjaciółkami, Charlotte i Madeline, choć ja sformułowałabym go inaczej. Ale pomimo tego wszystkiego Emma doskonale wcielała się w moją rolę – niemal nikt nie zauważył, że to nie ja.

Emma odłożyła mój telefon z wyrazem zaniepokojenia na twarzy.

– Sutton, gdzie jesteś? – zapytała nerwowym szeptem, jakby przeczuwała, że znajduję się tuż obok.

Szkoda, że nie mogę wysłać jej wiadomości zza grobu: „Jestem tutaj. A teraz powiem ci, jak zginęłam”. Bo gdy umarłam, straciłam również pamięć. Miewam jedynie chwilowe przebłyski ze swojej przeszłości, w mej głowie pojawiło się ledwie kilka bardziej wyrazistych i pełniejszych wspomnień. Moja śmierć stanowi dla mnie taką samą zagadkę jak dla Emmy. Wiem tylko tyle, że ktoś mnie zabił. I ten ktoś obserwuje teraz moją siostrę równie bacznie jak ja.

Czy to mnie przeraża? Niewątpliwie. Ale dzięki Emmie mam szansę odkryć, co się wydarzyło w ostatnich chwilach mego życia. A im więcej dowiaduję się o sobie i o skrywanych przeze mnie tajemnicach, tym bardziej jestem świadoma niebezpieczeństwa, które zawisło nad moją siostrą.

Moi wrogowie są wszędzie. Czasami bowiem ci, których najmniej podejrzewamy, mogą stanowić dla nas największe zagrożenie.

CUDOWNE ŻYCIE



– Zapraszam na taras. – Opalona hostessa z małym nosem wzięła cztery oprawione w skórę karty dań La Paloma Country Club w Tucson i skierowała się do sali restauracyjnej. Emma Paxton, Madeline Vega, Laurel Mercer i Charlotte Chamberlain udały się za nią, klucząc pomiędzy stolikami zajętymi przez mężczyzn w jasnobrązowych marynarkach i kowbojskich kapeluszach, kobiety w strojach do tenisa oraz dzieci przeżuwające wolno kiełbaski z indyka.

Emma opadła na fotel stojący na ozdobionym sztukaterią tarasie, przypatrując się tatużowi na karku odchodzącej już hostessy – był to jakiś lamerski chiński znak, oznaczający pewnie wiarę, harmonię albo coś w tym stylu.

Z tarasu roztaczał się widok na góry Catalina i w późnoporannym słońcu każdy kaktus oraz głaz był doskonale widoczny. Parę metrów dalej znajdowało się pole golfowe, po którym kręciło się kilku graczy, przymierzając się do uderzenia lub sprawdzając coś na swoich BlackBerry. Zanim Emma przyjechała do Tucson i zaczęła żyć życiem swej siostry, najbliższej country klubu znalazła się wówczas, gdy pracowała jako bileterka na polu do minigolfa niedaleko Las Vegas.

Ja z kolei znałam to miejsce jak własną kieszeń. Gdy tak siedziałam tuż obok swojej siostry, niewidzialna i niezmiennie przywiązana do niej niczym balon do rączki małego dziecka, moja pamięć nieco się przebudziła. Ostatni raz do tej restauracji zabrali mnie rodzice, aby uczcić same czwórki na moim świadectwie – coś takiego bowiem nie zdarzało mi się zbyt często. Zapach papryki oraz jajek przypomniiał mi o mojej ulubionej potrawie: huevos rancheros z najlepszym chorizo w całym Tucson. Co bym teraz dała choć za jeden kęs!

– Cztery soki pomidorowe z odrobiną limetki – zaszcebiotała Madeline do kelnerki, która pojawiła się przy stoliku.

Gdy kobieta poszła zrealizować zamówienie, dziewczyna wyprostowała plecy, przybierając swą charakterystyczną pozę baletnicy, przerzuciła przez ramię czarne, obsydianowe włosy i wyjęła z torebki srebrną piersiówkę. W środku zachlupotał jakiś płyn.

– Zrobimy sobie po Krwawej Mary. – Puściła oko do koleżanek.

Charlotte założyła kosmyk miedzianozłotych włosów za piegowate ucho i uśmiechnęła się szeroko.

– Krwawa Mary może mnie zwalić z nóg. – Laurel ścisnęła palcami grzbiet swego opalonego nosa. – Ledwo jeszcze żyję po wczorajszym.

– Nie ma co, impreza się udała. – Charlotte przyglądała się swemu odbiciu w łyżce. – Jak myślisz, Sutton? Odpowiednio wprowadziłyśmy cię w dorosłość?

– Jakby cokolwiek o tym wiedziała. – Madeline szturchnęła Emmę. – Przez połowę imprezy nawet cię na niej nie było.

Emma przełknęła ślinę. Wciąż nie mogła przyzwyczać się do wymiany uszczypliwości między przyjaciółkami Sutton, takiego rodzaju porozumienia, który tworzy się przez lata znajomości. Ledwie szesnaście dni temu mieszkała w Las Vegas z rodziną zastępczą, znosząc w milczeniu obrzydliwego przybranego brata Tralisa oraz Clarice, matkę zastępczą z kompletnym fiołem na punkcie celebrytów. Wtedy jednak natrafiła w internecie na wideo, na którym ktoś próbował udusić dziewczynę wyglądającą dokładnie tak samo jak ona – włącznie z owalną twarzą, wydatnymi kośćmi policzkowymi oraz niebieskozielonymi oczami zmieniającymi kolor w zależności od światła. Po skontaktowaniu się z Sutton, swym tajemniczym sobowtórem, oraz odkryciu, że są identycznymi bliźniaczkami, wybrała się w podróż do Tucson, nie mogąc się doczekać spotkania z nigdy niewidzianą siostrą.

Już następnego dnia Emma dowiedziała się, że Sutton została zamordowana, a ją spotka podobny los, jeśli nie zajmie miejsca siostry. Mimo że utrzymywanie tego kłamstwa doprowadzało ją do obłędu, mimo że przechodziły ją ciarki za każdym razem, gdy ktoś nazywał ją „Sutton”, Emma nie miała innego wyjścia. Nie znaczyło to jednak wcale, że zamierzała siedzieć bezczynnie i pozwolić, by ciało jej siostry zgniło gdzieś w zapomnieniu. Choćby nie wiem co, musiała dowiedzieć się, kto zabił Sutton. Nie chodziło tylko o to, by mordercę spotkała zasłużona kara. Był to również jedyny sposób, aby Emma odzyskała własne życie, oraz szansa na pozostanie w nowej rodzinie.

Kelnerka przyniosła cztery szklanki soku pomidorowego i gdy tylko odwróciła się do nich plecami, Madeline odkręciła metalową flaszeczkę i doląła wszystkim odrobinę przezroczystego płynu. Emma przesunęła językiem po zębach, a w jej ogarniętym dziennikarską obsesją umyśle pojawił się już nagłówek: „Nieletnie przyłapano na picciu alkoholu w La Paloma”. Przyjaciółki Sutton... cóż, one po prostu żyły na krawędzi. I to pod wieloma względami.

– No, Sutton. – Madeline przesunęła w stronę Emmy szklankę przyprawionego alkoholem soku. – Wyjaśnij nam, dlaczego ewakuowałaś się z własnego przyjęcia urodzinowego?

Charlotte nachyliła się konfidencjonalnie.

– Czy będziesz musiała nas później pozabijać?

Emma wzdrygnęła się na dźwięk tego słowa. Madeline, Charlotte i Laurel były jej głównymi podejrzanymi w sprawie śmierci Sutton. W zeszłym tygodniu podczas piżama party u Charlotte ktoś próbował udusić Emmę naszyjnikiem Sutton i ktokolwiek to zrobił, albo potrafił włamać się do domu, omijając skomplikowany system alarmowy... albo po prostu cały czas znajdował się w środku. A minionej nocy, w trakcie imprezy urodzinowej, Emma odkryła, że wszystkie przyjaciółki Sutton stały za nakręceniem filmu z duszeniem. Cała akcja była tylko żartem, zaś dziewczyny należały do sekretnego klubu Gry w Kłamstwa zajmującego się robieniem przerażających kawałów sobie nawzajem i innym dzieciakom ze szkoły. Ale co jeśli przyjaciółki Sutton zamierzały posunąć się znacznie, znacznie dalej niż dotychczas? W uduszeniu Sutton przeszkodził im Ethan Landry, jedyny prawdziwy przyjaciel Emmy w Tucson, ale mogły przecież wykończyć ją później.

Aby uspokoić nerwy, Emma pociągnęła duży łyk zaprawionego soku pomidorowego i przywołała swą wewnętrzną Sutton, tę zawadiacką i butną dziewczynę, która miała gdzieś, co ludzie o niej myślą.

– Ojej, tęskniłyście za mną? Czy też denerwowałyście się, że ktoś mnie wywiózł na pustynię i zostawił tam na pewną śmierć? – Emma obrzuciła wzrokiem twarze dziewczyn, starając się wyłowić jakiegokolwiek oznaki poczucia winy. Madeline zawzięcie skubała pomalowane brzoskwiniowym lakierem paznokcie. Charlotte ze stoickim spokojem sączyła drinka. Laurel patrzyła na pole golfowe, jakby właśnie zauważyła tam kogoś znajomego.

Wtedy zadzwieczał iPhone Sutton. Emma wyciągnęła go z torebki i spojrzała na ekran. Wiadomość od Ethana:

Jak tam po wczorajszej nocy? Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

Emma przymknęła oczy i wyobraziła sobie jego twarz, kruczoczarne włosy, błękitne oczy i sposób, w jaki na nią patrzył. Żaden chłopak tak na nią wcześniej nie patrzył. Poczowała nagły przypływ pożądania oraz ulgi.

– Kto to? – Charlotte przechyliła się przez stół, niemal nadziewając się piersiami na stojącą pośrodku kompozycję z kaktusów. Emma zakryła telefon ręką.

– Rumienisz się! – Laurel wskazała na Emmę palcem. – To nowy chłopak? Dlatego uciekaś wczoraj przed Garrettem?

– To tylko mama. – Emma szybko skasowała wiadomość. Przyjaciółki Sutton nie zrozumiałyby, dlaczego opuściła swą osiemnastkę z Ethanem, tajemniczym chłopakiem, którego bardziej niż zabieganie o bycie popularnym interesowało obserwowanie gwiazd. Jak dotąd Ethan był najrozsądniejszą osobą, jaką Emma poznała w Tucson, a w dodatku jedyną, która wiedziała, kim

Emma jest naprawdę i po co się tu zjawiała.

– Więc co dokładnie stało się z Garrettem? – Charlotte zacisnęła błyszczące usta pomalowane szminką w kolorze jeżyn. Z tego co Emma ustaliła w ostatnich dwóch tygodniach, Charlotte była najbardziej apodyktyczna w czteroosobowej paczce dziewcząt, a przy tym najbardziej niepewna swego wyglądu. Nakładała zbyt grubą warstwę makijażu i mówiła zdecydowanie za głośno, jakby inaczej nikt nie zechciał słuchać, co ma do powiedzenia.

Emma dźgnęła słomką kawałek lodu na dnie Krwawej Mary. Garrett. No tak. Garrett Austin, chłopak Sutton, a raczej *były* chłopak. Wczoraj okazało się, że w ramach prezentu urodzinowego chciał jej wręczyć swe nagie, napalone ciało i paczkę kondomów.

Z bólem patrzyłam na zdruzgotanego Garretta po tym, jak Emma dała mu kosza. Mogłam się jedynie domyślać, jak wyglądały dawniej sprawy między nami dwojgiem, ale wiedziałam, że nasz związek nie był żartem. Choć on pewnie uważał teraz inaczej.

Nieskazitelnie przejrzyste, błękitne oczy Laurel zwięziły się, gdy upiła odrobinę drinka.

– Dlaczego przed nim uciekałaś? – spytała. – Czy nago wygląda dziwacznie? Może ma trzy sutki?

– Nic z tych rzeczy. – Emma pokręciła głową. – To ze mną jest problem, nie z nim.

Madeline zdjęła papierek ze słomki i dmuchnęła go w kierunku Emmy.

– Lepiej sobie kogoś znajdź – powiedziała. – Zjazd absolwentów jest za dwa tygodnie i powinnaś się z kimś umówić, póki wszyscy porządni faceci nie są jeszcze zajęci.

– Jakby to kiedykolwiek było dla niej przeszkodą – parsknęła Charlotte.

Emmę przeszedł dreszcz. W ubiegłym roku Sutton odbiła Garretta właśnie Charlotte.

Przyznaję, nie świadczyło to najlepiej o mnie jako o przyjaciółce. A z gryzmołów w notesie Charlotte układających się w imię Garretta i jego zdjęć, które trzymała pod łóżkiem, jasno wynikało, że wciąż coś do niego czuje – co dawało jej dość dobry powód, by chcieć mojej śmierci.

Na okrągły stół padł nagle czyjś cień. Nad dziewczynami stał mężczyzna, który miał zaczesane do tyłu włosy i orzechowe oczy. Jego niebieska koszulka polo była wykrochmalona, a spodnie khaki były idealnie wyprasowane.

– Tata! – wykrzyknęła Madeline trzęsącym się głosem, a zachowanie tej opanowanej, wyluzowanej dziewczyny od razu się zmieniło. – Nie-nie wiedziałam, że tu dziś będziesz!

Pan Vega popatrzył na opróżnione do połowy szklanki. Jego nozdrza zadrgały, jakby wyczuł zapach alkoholu. Nie przestał się jednak uśmiechać, choć było w tym coś fałszywego, co wprawiało Emmę w zaniepokojenie. Przypominał jej Cliffa, ojca zastępczego, który handlował używanymi samochodami niedaleko granicy z Utah i w przeciągu kilku sekund z wybuchowego, nieobliczalnego rodzica potrafił się przeistoczyć w podlizującego się sprzedawcę, gotowego wejść do tyłka każdemu klientowi.

Pan Vega stał dalej w milczeniu. W końcu nachylił się i uściśnął nagie ramię Madeline. Dziewczyna nieznacznie się wzdrygnęła.

– Zamówcie sobie to, na co tylko macie ochotę, dziewczynki – odezwał się niskim głosem. – Ja stawiam. – Odwrócił się z wojskową precyzją i ruszył w kierunku łukowatej bramy z cegieł prowadzącej na pole golfowe.

– Dzięki, tato! – krzyknęła za nim Madeline, opanowując drżenie głosu.

– To miło z jego strony – mruknęła nieśmiało Charlotte, przyglądając się jej z ukosa.

– No. – Laurel z kolei wodziła palcem wskazującym po brzegu talerza, nie podnosząc wzroku.

Odnosiło się wrażenie, że każda z nich chce powiedzieć coś więcej, lecz żadna tego nie zrobiła... lub nie śmiała tego zrobić. W rodzinie Madeline roiło się od przeróżnych sekretów. Thayer, jej brat, uciekł z domu, zanim jeszcze Emma pojawiła się w Tucson. W całym mieście wciąż wisiały plakaty z jego zdjęciem.

Przez chwilę Emma poczuła ukłucie tęsknoty za swym dawnym życiem, za *bezpiecznym* życiem – nigdy nie przypuszczała, że tak będzie myśleć o czasie spędzonym w rodzinach zastępczych. Przyjechała do Tucson z nadzieją, że znajdzie tu wszystko, o czym zawsze marzyła: siostrę oraz normalną rodzinę. Tymczasem znalazła rodzinę, która jest rozbita, choć nawet nie zdaje sobie z tego sprawy, martwą siostrę bliźniaczkę, której dawne życie z każdą chwilą okazywało się coraz bardziej pogmatwane, oraz czyhających na każdym kroku domniemanych morderców.

Na twarzy Emmy pojawił się rumieniec, jakby całe to niewypowiedziane napięcie nagle stało się nie do zniesienia. Z głośnym zgrzytem odsunęła krzesło od stolika.

– Zaraz wracam – powiedziała i ruszyła w kierunku przeszklonych drzwi łazienki.

Weszła do pustego pomieszczenia pełnego luster i pluszu. Stały tam skórzane sofy w kolorze koniaku oraz drewniany koszyk z lakierem do włosów Nexxus, tamponami i buteleczkami płynu do rąk Purell. W powietrzu unosił się zapach perfum, a z głośników płynęła muzyka klasyczna.

Emma opadła na jedno z krzeseł przy toalecie i przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze: owalna twarz okolona falistymi, brunatnymi włosami, oczy, które w jednym świetle wyglądały na niebieskofioletowe, a w innym – na niebieskozielone. Tak samo wyglądała dziewczyna, która uśmiechała się radośnie z fotografii rodzinnych na ścianach domu Mercerów. Ta sama dziewczyna, której ubrania drażniły teraz skórę Emmy, jakby wyczuwały, że do niej nie pasują.

Na szyi Emmy wisiał srebrny medalion Sutton, ten sam, którym próbowano ją udusić w kuchni Charlotte i ten sam – czego Emma była pewna – który jej siostra miała na sobie w chwili śmierci. Za każdym razem, gdy dotykała jego gładkiej, lśniącej powierzchni albo widziała w lustrze jego błyszczące refleksy, przypominała sobie, że wszystko to, co robi – bez względu na to jak bardzo jest nieprzyjemne – jest konieczne, aby znaleźć mordercę Sutton.

Drzwi otwały się ze świstem i do środka wpadł gwar restauracyjnych rozmów. Emma obróciła się gwałtownie, gdy na dywanie w stylu Indian Nawaho stanęła wyglądająca na nieco od niej starszą blondynka w różowej koszulce polo z logo La Paloma na piersi.

– Ty jesteś Sutton Mercer? – spytała.

Emma skinęła.

Dziewczyna sięgnęła do kieszeni spodni.

– Ktoś to dla ciebie zostawił. – Podała Emmie niewielkie, jasnoniebieskie pudełko. Do wieczka przypięta była mała karteczka z napisem: DLA SUTTON.

Emma wpatrywała się w pudełko, bojąc się go dotknąć.

– Od kogo to?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Posłaniec zostawił to przed momentem w recepcji. Twoje przyjaciółki powiedziały mi, że tu cię znajdę.

Emma wzięła ostrożnie pudełko, a dziewczyna odwróciła się i wyszła. Wieczko ustąpiło z łatwością, ukazując obszytą aksamitem szkatułkę na biżuterię. Przez głowę Emmy przemknęły najróżniejsze myśli. Miała niewielką nadzieję, że to sprawka Ethana. A może – co dopiero byłoby krępujące – to Garrett próbuje ją w ten sposób odzyskać.

Szkatułka otwarła się ze skrzypnięciem. W środku znajdował się błyszczący srebrny wisiołek w kształcie lokomotywy.

Emma przesunęła po nim palcami. Z kieszonki ukrytej po wewnętrznej stronie wieczka wystawał skrawek papieru. Wyciągnęła mały rulonik i rozwinęła go. Wiadomość była napisana drukowanymi literami:

INNI MOGĄ NIE CHCIEĆ PAMIĘTAĆ NUMERU Z POCIĄGIEM, ALE JA TEGO NIGDY NIE ZAPOMNĘ. DZIĘKI!

Emma schowała liścik z powrotem do pudełka i zamknęła je. *Numer z pociągiem*. Wczoraj w nocy w sypialni Laurel przejrzała w pośpiechu przynajmniej z pięćdziesiąt żartów, które zrobiły uczestniczki Gry w Kłamstwa. Żaden z nich jednak nie miał nic wspólnego z pociągiem.

Tymczasem widok wisiora z lokomotywą dotknął czegoś w odmętach mej pamięci i nagle coś zamajaczyło mi w głowie. Gwizd pociągu w oddali. Krzyk, a potem wirujące światła. Czy to... Czy my...?

Wspomnienie zniknęło jednak równie szybko, jak się pojawiło.

CSI: KRYMINALNE ZAGADKI TUCSON



Ethan Landry otworzył drucianą bramkę i wszedł na kort tenisowy. Emma przyglądała się, jak z rękami w kieszeniach idzie powoli w jej kierunku. Choć było już po dziesiątej wieczorem, księżyc świecił na tyle jasno, że mogła zobaczyć jego idealnie dopasowane sztucznie postarzone dżinsy, znoszone converse'y i zmierzwione ciemne włosy, które kręciły się uroczo nad kołnierzykiem granatowej flanelowej koszuli. Po ziemi ciągnęła się za nim rozwiązana sznurówka.

– Mogę nie włączać świateł? – Ethan wskazał automat na monety, który uruchamiał wielkie reflektory, umożliwiające grę po zmierzchu.

Emma skinęła głową, czując rosnącą ekscytację. Przebywanie z nim sam na sam, po ciemku, nie wydawało się takie złe.

– Co to za sprawa z tym pociągiem? – zapytał, nawiązując do SMS-a, którego Emma wysłała mu przed kilkoma godzinami z prośbą, by przyszedł do parku. Korty stały się ich sekretnym miejscem spotkań, które, takie mieli wrażenie, należało tylko do nich.

Emma pokazała mu srebrny wisiołek.

– Ktoś zostawił to dla Sutton w country clubie. Razem z liścikiem. – Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy powtórzyła, co było w nim napisane.

Gdzieś w oddali zaryczał silnik motocykla. Ethan obrócił wisiołek w dłoni.

– Emma, nie wiem nic o żadnym pociągu.

Serce dziewczyny podskoczyło, kiedy nazwał ją prawdziwym imieniem. Co za ulga. Było to jednak dość ryzykowne. Zabójca zakazał jej mówić komukolwiek, kim naprawdę jest. A ona się temu nie podporządkowała.

– Wygląda jednak na to, że ten, kto to przysłał, brał udział w dowcipie z pociągiem – dodał Ethan. – Albo też padł jego ofiarą.

Przytaknęła.

Przez chwilę milczeli, przysłuchując się dźwiękom odbijanej piłki do koszykówki na jednym z dalszych boisk. W końcu Emma sięgnęła do kieszeni.

– Coś ci pokażę. – Podała mu iPhone'a i aż ścisnął jej się żołądek, gdy przypadkowo musnęła palce Ethana. Był uroczy, naprawdę uroczy.

Musiałam przyznać jej rację – był uroczy, na swój niedbały, nieco ponury, tajemniczy sposób. Obserwowanie, jak moja siostra powoli się w nim zakochuje, sprawiało mi dużą frajdę. Miałam wrażenie, że dzięki temu jesteśmy sobie bliższe, jakby to było coś, o czym bez ustanku byśmy ze sobą rozmawiały, gdybym oczywiście żyła.

Emma chrząknęła, gdy Ethan przewinął na dół otwartą przez nią stronę.

– To lista wszystkich osób z życia Sutton – wyjaśniła szybko. – Przejrzałam wszystko: jej profil na Facebooku, telefon, maile. I jestem niemal pewna, że Sutton zginęła 31 sierpnia.

Ethan spojrzał na nią.

– Jak na to wpadłaś?

– Popatrz. – Kliknęła na ikonkę Facebooka. – Napisałam do Sutton 31 sierpnia o wpół do jedenastej w nocy. – Przesunęła ekran telefonu, aby Ethan mógł przeczytać wiadomość:

Wiem, że to zabrzmiało jak jakiś obłąd, ale wydaje mi się, że jesteśmy spokrewnione... czy przypadkiem nie zostałam adoptowana?

A potem Sutton odpisała cztery minuty przed pierwszą w nocy. – Emma przewinęła w dół, by pokazać odpowiedź:

OMG. Nie mogę w to uwierzyć. Zgadza się, byłam adoptowana...

Przez twarz Ethana przemknął cień niezrozumienia.

– Skąd więc pomyślała, że zginęła trzydziestego pierwszego, skoro tego dnia pisała do ciebie na fejsie?

– Byłam jedyną osobą, do której pisała lub z którą rozmawiała tej nocy. – Emma pokazała mu spis połączeń w telefonie Sutton z 31 sierpnia. Ostatni telefon, od jednej z przyjaciółek, Lilianny Fiorello, odebrała o 16:32. Później były nieodebrane połączenia od Laurel o 20:39 i trzy kolejne od Madeline: o 22:32, 22:45 i 22:59. Rano telefon zarejestrował następne nieodebrane połączenia: o 9:01 od Madeline, o 9:20 od Garretta i o 10:36 od Laurel.

– Może była zajęta i dlatego nie odbierała – stwierdził Ethan. Wziął od Emmy telefon, wszedł na profil Sutton na Facebooku i zaczął przeglądać posty na jej tablicy.

Emma zacisnęła dłoń na medalionie siostry.

– Sprawdziłam całą historię jej połączeń aż do grudnia. Odbierała praktycznie wszystkie

telefony. A jeśli nie, oddzwaniała później.

– A co z tym wpisem, który umieściła trzydziestego pierwszego? – zapytał Ethan, wskazując na ekran. – Czy to może nie oznacza, że starała się wszystkich unikać?

Ostatni post, jaki Sutton napisała kilka godzin przed wiadomością od Emmy, brzmiał:

Myśleliście kiedykolwiek o tym, żeby uciec? Ja tak.

Emma potrząsnęła gwałtownie głową.

– Nic nie było w stanie aż tak zdeprimować mojej siostry. Nawet próba uduszenia – wymawiając słowa „moja siostra”, poczuła nagle silną, głęboką więź z Sutton. Z początku Emma zastanawiała się, czy Sutton naprawdę nie *uciekła* i nie wciągnęła jej w jakąś misterną intrygę. Gdy jednak ktoś nieomal udusił ją w domu Charlotte, Emma już wiedziała, że to nie przelewki.

– Tylko pomyśl, Ethan – ciągnęła. – Sutton pisze dziwny post o tym, że chce uciec... i zaraz po tym ktoś ją zabija? To zbyt duży zbieg okoliczności. Co jeśli to nie ona go napisała, ale morderca? Dzięki temu, gdyby zauważono zniknięcie Sutton, a potem sprawdzono jej profil na Facebooku, wszyscy doszliby do wniosku, że uciekła. W ten sposób morderca chroni własny tyłek.

Ethan toczył pod podeszwą buta porzuconą przez kogoś piłkę tenisową. Z rozcięcia na jej szwie wystawał jaskrawożółty farfocel materiału.

– To w dalszym ciągu nie wyjaśnia wiadomości, którą wysłała do ciebie kilka godzin później, żebyś przyjechała do Tucson. Kto ją napisał? – drżenie głosu zdradzało jego zdenerwowanie.

Emma poczuła dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

– Myślę, że morderca napisał i jedno, i drugie – szepnęła. – Gdy tylko dowiedział się o moim istnieniu, postanowił mnie tu *ściągnąć*, bym udawała Sutton. Nie ma trupa, nie ma zbrodni.

Ethan rozglądał się rozbieganymi oczami po korcie, jakby wciąż nie mógł uwierzyć w to, co słyszy, ale ja byłam niemal pewna, że moja siostra ma rację. Przebudziłam się w życiu Emmy wieczorem 31 sierpnia, zaledwie kilka godzin przed tym, jak odkryła w sieci film z moim udziałem. Wątpię, by światy żywej Sutton i Sutton ducha mogły ze sobą współistnieć.

Emma spojrzała na ciemne sylwetki drzew w oddali.

– Co więc Sutton *robiła* tamtej nocy? Gdzie i z kim była?

– Znalazłaś w jej pokoju jakieś wskazówki? – zapytał Ethan. – Maile, zapiski w kalendarzu?...

Potrząsnęła głową.

– Przejrzałam jej dziennik. Ale jest tak nieskładny i zagadkowy, jakby Sutton bała się, że pewnego dnia wpadnie w niepowołane ręce. Nie ma w nim nic na temat tego, co zamierzała zrobić w noc, kiedy zginęła.

– Może da się znaleźć jakieś rachunki w kieszeniach ubrań – kombinował Ethan. – Zmięte kartki w koszu na śmieci?

– Nic. – Emma wbiła wzrok w ziemię. Nagle poczuła się straszliwie zmęczona.

– No dobrze. – Westchnął. – A co z jej przyjaciółkami? Wiesz, gdzie były tamtej nocy?

– Spytałam o to Madeline. Powiedziała, że nie pamięta.

– Wcale mnie to nie dziwi. – Ethan kopnął czubkiem buta w kort. – Według mnie Madeline byłaby zdolna do czegoś takiego. Piękna, stuknięta balerina. Jak w *Czarnym łabędziu*, tylko że naprawdę.

Emma zaśmiała się nerwowo.

– To chyba lekka przesada, nie uważasz? – W zeszłym tygodniu kilka razy wychodziła razem z Madeline. Odbyły nawet szczerą rozmowę o Thayerze i zaliczyły przyjemną kąpiel błotną w spa. W takich chwilach Madeline przypominała Emmie jej twardą, lecz bardzo troskliwą przyjaciółkę Alexandrę Stokes z Henderson w Nevadzie. – Może Madeline mówi prawdę. – Spojrzała na Ethana. – A ty pamiętasz, co robiłeś trzydziestego pierwszego?

– Tak się składa, że pamiętam. To był pierwszy dzień deszczu meteorów.

– No tak, perseidy. – Emma kiwnęła głową. Gdy pierwszy raz spotkała Ethana, akurat obserwował gwiazdy.

Na twarzy chłopaka pojawił się nieśmiały uśmiech, jakby też przypomniawszy sobie tamtą chwilę.

– Pewnie stałem wtedy na ganku. Deszcz trwał przez jakiś tydzień.

– A ty koczowałeś tam dlatego, że gwiazdy są o wiele bardziej interesujące niż ludzie, co? – droczyła się z nim.

Ethan poczerwieniał i odwrócił wzrok.

– Przynajmniej *niektórzy* ludzie – bąknął.

– Powinnam raz jeszcze zapytać Madeline o tamtą noc? Myślisz, że coś ukrywa?

Wolno pokręcił głową.

– Z tymi laskami nigdy nic nie wiadomo. Nie żebym był wtajemniczony w ich sprawy, ale Madeline i Charlotte zawsze wydawały mi się nieco dziwne. Zanim się tu pojawiłaś, kiedy jeszcze żyła Sutton, obie bez przerwy rywalizowały ze sobą o jej względy i równocześnie o zajęcie jej pozycji. – Ethan wpatrywał się w przestrzeń. – Jakby ją jednocześnie kochały i nienawidziły.

Ściskając iPhone'a, Emma kliknęła na ikonkę Twittera i sprawdziła konta wszystkich przyjaciółek Sutton, nie znajdując jednak pod datą 31 sierpnia nic godnego uwagi. Dopiero gdy przeskoczyła do 1 września, natrafiła na interesującego tweeta. Madeline pisała do @Chamberlainbabe, co było twitterowym nickiem Charlotte:

Char, dzięki za wsparcie wczoraj w nocy. Prawdziwe przyjaciółki zawsze trzymają się razem. Bez względu na wszystko.

– Prawdziwe przyjaciółki? – zapytał sarkastycznie Ethan. – Auć.

– Raczej: *Ze co?* – Emmie coś tu się nie zgadzało. – Charlotte i Madeline nie należą do zbyt czułych i wrażliwych osób. Ani trochę. – Były raczej jak towarzysзки broni, które niezbyt się lubią, ale są zmuszone służyć w tej samej armii popularnych dziewcząt.

Ethan wskazał palcem na zwrot „wczoraj w nocy”.

– Madeline ma na myśli trzydziestego pierwszego.

Zadygotałam. Może były więc ze mną tamtej nocy. Może wspólnie wykończyły swoją niby-najlepszą przyjaciółkę. A jeśli Emma nie będzie ostrożna, może i ją załatwią.

Emma przesunęła dłońmi po twarzy, po czym spojrzała ponownie na Ethana. Gryzło ją sumienie. Ktokolwiek zabił jej siostrę, śledził teraz każdy jej krok. Ile minie czasu, nim morderca zorientuje się, że Ethan zna prawdę, i spróbuje uciszyć również jego?

– Wiesz, że nie musisz mi pomagać – wyszeptała. – To nie jest bezpieczne.

Chłopak odwrócił się i popatrzył na nią w skupieniu.

– Nie zostawię cię z tym samej.

– Jesteś pewien?

Gdy skinął głową, Emmę nagle przepełniła wdzięczność.

– Dziękuję – odrzekła. – Powoli zaczyna mnie to wszystko przerastać.

– Nie wyglądasz jak ktoś, kogo mogłoby cokolwiek przerosnąć. – Ethan spojrzał na nią zdziwiony.

Emma zapragnęła dotknąć plamki księżycowego światła na jego policzku. Przysunęła się do niego odrobinę, tak że stykali się kolanami. Nachylił się, jakby miał ją zaraz pocałować. Czuła bijące od niego ciepło i nie mogła oderwać oczu od jego pełnej dolnej wargi.

Kręciło jej się w głowie na myśl o tym, co powiedział poprzedniej nocy: że zaczyna się zakochiwać w dziewczynie, która przejęła życie Sutton. Zaczyna się zakochiwać w *niej*. Inna dziewczyna na pewno wiedziałaby, co zrobić na jej miejscu. Emma prowadziła w swym pamiętniku listę Sposobów na Flirt, ale nigdy tak naprawdę żadnego z nich nie wypróbowała.

Trzask.

Emma podskoczyła, przechylając głowę w prawo. Po drugiej stronie kortu, tuż za drzewem, lśniło bladoniebieskie światło telefonu komórkowego, jakby ktoś tam stał i ich podglądał.

– Widziałeś to?

– Co? – szepnął Ethan.

Wyciągnęła szyję. Wokół była tylko ciemność. Nie mogła się jednak pozbyć niepokojącego uczucia, że ktoś widział i słyszał wszystko, co mówili.

KREĆĄC SIĘ W MIEJSCU



W poniedziałek rano Emma siedziała przy kole garncarskim w sali do zajęć z garncarstwa w Hollier High. Otaczały ją bryły cementowoszarej gliny, drewniane narzędzia służące do krojenia i grawerowania oraz koślawe miski na drewnianych tacach czekające na wypalenie w piecu. W powietrzu unosił się ziemisty, wilgotny zapach oraz rozbrzmiewał nieustanny terkot kręcących się kół i stukot pedałów.

Po prawej stronie Emmy przycupnęła na stołku Madeline i przypatrywała się swemu kołu garncarskiemu, jakby to było narzędzie tortur.

– Po jaką cholere robimy te garnki? – spytała. – Od czego w końcu jest Pottery Barn?

– To, że sklep nazywa się „stodoła z garnkami”, wcale nie znaczy, że można tam kupić garnki! – parsknęła Charlotte. – Myślisz, że Apple sprzedaje jabłka?

– A Diesel silniki? – zachichotała siedząca rząd przed nimi Laurel.

– Mniej gadania, więcej *tworzenia*, dziewczęta – wtrąciła pani Gilliam, ich nauczycielka garncarstwa, przemykając pomiędzy kolejnymi stanowiskami z pobrzękującym łańcuszkiem wokół kostki. Pani Gilliam wyglądała jak typowa nauczycielka plastyki. Nosiła bufiaste spodnie z dżerseju, zakardowe kamizelki, ekstrawaganckie naszyjniki i batikowe tuniki pachnące jak stęchłe paczuli. Mówiła z emfazą, w czym przypominała Emmie panią Thuerk, starą pracownicę opieki społecznej, która gdy tylko się odzywała, to jakby wygłaszała monolog szekspirowski: „I cóż, Emmo... czyś traktowana należycie w tym nevadzkim domu opieki zastępczej dla dzieci?”.

– Świetna robota, Nisha – zagruchała pani Gilliam, przechodząc obok szklanego stolika, przy którym kilkoro uczniów malowało swe miski i garnki na ziemiste kolory. Nisha Banerjee, która razem z Sutton była kapitanem drużyny tenisowej, obróciła się i uśmiechnęła z wyższością do Emmy. Jej oczy pałały czystą nienawiścią, napełniając Emmę nieustannym strachem. Było oczywiste, że Nisha i Sutton mają ze sobą poważnie na pieńku: Nisha od samego początku patrzyła na Emmę spode łba.

Emma odwróciła wzrok, położyła przed sobą szarą grudę gliny, otoczyła ją dłońmi i powoli

zaczęła kręcić kołem, aż uzyskała kształt miski. Laurel aż gwizdnęła.

– Skąd wiesz, jak to się robi?

– Ech, to tylko fart początkującego. – Wzruszyła ramionami, jakby nie zrobiła nic szczególnego, ale ręce zaczęły jej się lekko trząść. W jej głowie już pojawił się nagłówek: „Skandal! Wybitne garncarskie umiejętności demaskują Emmę Paxton podającą się za Sutton Mercer!”. Emma chodziła na zajęcia z garncarstwa jeszcze w Henderson. Po szkole potrafiła godzinami siedzieć nad kołem, co było dość miłą odmianą od towarzystwa Ursuli i Steve’a, hipisowskich rodziców zastępczych, z którymi wówczas mieszkała, a którzy nie uznawali kąpieli. Nie tylko się nie myli, ale nie prali również ubrań, ani też nie kąpali ósemki swych parchatych psów.

Emma niezgrabnie przesunęła dłonią po misce i wydała z siebie udawane westchnienie rozczarowania, gdy jej dzieło się rozpadło.

– I to by było na tyle – stwierdziła.

Gdy tylko pani Gilliam zniknęła w pomieszczeniu z piecem do wypalania, Emma zerknęła na Madeline i zdjęła nogę z pedału. Madeline i pozostałe dziewczyny wciąż wydawały jej się głównymi podejrzanymi w sprawie śmierci Sutton. Nie miała jednak na to żadnych dowodów.

Wytarłszy dłonie w ręcznik, wyjęła iPhone’a Sutton i zaczęła przeglądać kalendarz.

– Hej, dziewczyny? – odezwała się. – Czy któraś pamięta, kiedy ostatnio robiłam sobie pasemka? Zapomniałam wpisać do kalendarza, a chciałam wiedzieć, kiedy znów muszę pójść do fryzjera. Czy to nie było czasem... 31 sierpnia?

– Jaki to był dzień? – spytała Charlotte. Wyglądała na wyczerpaną, jakby przez całą noc nie zmrużyła oka. Zdecydowanie za mocno ugniatała glinę, dlatego zamiast miski wyszedł jej rozmemłany naleśnik.

Emma raz jeszcze popatrzyła na telefon.

– Uhm... dzień przed imprezą u Nishy. – „Dzień przed tym, jak Mads porwała mnie sprzed kanionu Sabino, myśląc, że jestem Sutton. A może *wiedząc*, że nią nie jestem”, dodała w myślach. – Dwa dni przed początkiem szkoły.

Charlotte zerknęła na Madeline.

– Czy to nie wtedy... – zaczęła.

– Nie – przerwała Madeline, posyłając jej lodowate spojrzenie. – Żadna z nas nie wie, gdzie byłaś tego dnia, Sutton – zwróciła się do Emmy. – Ktoś inny musi ci pomóc uporać się z tym nagłym zanikiem pamięci.

Porcelanowa skóra Madeline lśniła w fluorescencyjnym świetle lamp. Dziewczyna popatrzyła na Emmę spod przymrużonych powiek, jak gdyby chciała ją zmusić do porzucenia tego tematu. Zaniepokojona Charlotte spoglądała to na Emmę, to na Madeline. Nawet Laurel zastygła w bezruchu.

Emma czekała, wiedząc, że trafiła na coś istotnego, i miała nadzieję, że ktoś się w końcu wygada. Gdy jednak pełna napięcia cisza trwała nadal, postanowiła odpuścić. „Podejście numer dwa”, pomyślała, sięgając do kieszeni i zaciskając dłoń na srebrnym wisioru z pociągami.

– Nieważne – rzuciła. – Uważam, że już czas na kolejną rundę Gry w Kłamstwa.

– Super – mruknęła Charlotte z oczami na powrót utkwionymi w obracającą się przed nią bryłę gliny. – Jakież pomysły?

Po przeciwnej stronie klasy dziewczyny myły ręce nad umywalką, a z pieca dobiegł głośny łomot.

– Numer z kradzieżą samochodu mojej mamy był świetny. – Emma widziała wideo z tego wybryku na komputerze Laurel. – Może znów powinniśmy zrobić coś takiego.

– Może. – Madeline kiwnęła głową w zamyśleniu.

– Tylko żeby to jeszcze nieco... podkręcić – ciągnęła Emma, powtarzając to, co ćwiczyła wczoraj wieczorem w sypialni Sutton. – Na przykład mogłybyśmy zostawić czyjś samochód w środku myjni. Albo wjechać nim do basenu. Albo porzucić na torach kolejowych.

Charlotte, Laurel i Madeline zamarły, słysząc o torach. Emma poczuła w brzuchu przeszywający, ostry ból. „Bingo”.

– Bardzo śmieszne. – Charlotte cisnęła swoją glinę z mlaśnięciem.

– Powtórki są zabronione, pamiętasz? – syknęła Laurel przez ramię.

Madeline otarła czoło grzbietem ręki i zerknęła na Emmę.

– I pewnie liczysz na to, że znowu zjawi się policja?

Policja. Ze wszystkich sił starałam się sobie coś przypomnieć. Ale ujrzałam tylko obraz torów kolejowych, a resztę spowijała mgła.

Emma spojrzała na przyjaciółki Sutton, czując suchość w ustach. Zanim jednak zdołała zadać kolejne pytanie, zapiszczał głośnik szkolnego radiowęzła.

– Uwaga! – rozległ się wysoki głosik Amandy Donovan z ostatniej klasy, która czytała codzienne komunikaty. – Czas ogłosić zwycięzczynię głosowania na damy dworu reprezentujące naszą szkołę podczas halloweenowego balu z okazji zjazdu absolwentów! To już za dwa tygodnie, moje upiory i gobliny, więc czym prędzej kupujcie bilety, zanim ich zabraknie! Ja już kupiłam, i to dwa!

– Ciekawe, z kim przyjdzie Amanda. – Madeline zacisnęła usta z niesmakiem. – Z wujkiem Wesem?

Charlotte i Laurel zarechotały. Wujkiem Amandy był Wes Donovan, komentator sportowy, który prowadził własny program w stacji radiowej Sirius. Amanda tak często wymieniała jego imię podczas porannych ogłoszeń, że Madeline gotowa była przysiąc, że są kochankami.

– Serdeczne gratulacje dla Nory Alvarez, Madison Cates, Jennifer Morrison, Zoe Mitchell, Alicii

Young, Tinsley Zimmerman...

Przy każdym z nazwisk Madeline, Charlotte i Laurel pokazywały kciuki uniesione do góry lub opuszczone w dół.

– Oraz Gabrielli i Lilianny Fiorello, pierwszych w historii naszego szkolnego dworu bliźniaczek!
– zakończyła Amanda. – Gorące gratulacje, drogie panie!

Madeline zamrugła kilka razy, jakby dopiero co przebudziła się z głębokiego snu.

– Twitterowe Bliźniaczki? W szkolnym dworze?

– Kto na nie głosował? – prychnęła Charlotte.

Emma przyglądała im się, próbując nadażyć za rozmową. Gabby i Lili Fiorello były bardzo zżytymi ze sobą bliźniaczkami. Obie miały duże, niebieskie oczy i włosy w kolorze miodowy blond, ale można było dostrzec między nimi pewne różnice, jak pieprzyk na brodzie Lili czy wargi Gabby przypominające usta Angeliny Jolie. Emma wciąż nie miała jasności, czy bliźniaczki należą do paczki Sutton, czy też nie: dwa tygodnie temu zostały zaproszone na pizama party u Charlotte, ale nie należały do klubu Gry w Kłamstwa. Ze swymi półprzytomnymi spojrzeniami, charakterystyczną dla bliźniąt umiejętnością rozumienia się bez słów i uzależnieniem od iPhone'ów wydawały się Emmie panienkami bez wartości, dziewczęcą wersją niskokalorycznej bitej śmietany.

Ja nie byłabym jednak tego taka pewna. Jeśli czegokolwiek nauczyłam się po śmierci, to tego, że pozory mogą mylić...

Nagle w klasie rozległy się cztery przenikliwe dzwonki telefonów. Charlotte, Madeline, Laurel i Emma rzuciły się do swych komórek. Emma dostała dwie wiadomości: jedną od Gabby, drugą od Lili. Gabby napisała:

Wiemy, jesteście cudowne!

A Lili dodała:

Nie możemy się doczekać, aż założymy nasze korony!

– Primadonny – odezwała się Madeline. Emma zerknęła na jej telefon. Wyglądało na to, że wszystkie dostały takie same SMS-y.

– Powinny pójść obie przebrane za Carrie – prychnęła Charlotte. – Wtedy mogłybyśmy wylać im świńską krew na głowy.

Telefon Emmy zabrzączał raz jeszcze. Lili wysłała jej dodatkową wiadomość:

Kto jest najpiękniejszy w świecie? Przełknij to, sucza królowo!

– Czyli na sto procent nie jadą z nami na biwak po balu – oznajmiła Charlotte.

– Znowu jedziemy na biwak? – Laurel zmarszczyła nos.

– To tradycja – odparła ostro Charlotte. Spojrzała na Emmę. – Prawda, Sutton?

„Biwak?” Emma uniosła brew. Te dziewczyny nie wyglądały na takie, które lubiłyby nocować pod namiotem. Ale kiwnęła głową potakująco.

– Zgadza się.

– Może mogłybyśmy wypróbować te nowe gorące źródła w Mount Lemmon. Podobno są fantastyczne – powiedziała Madeline, zawiązując w kok ciemne włosy. – Gabby i Lili mówią, że są w nich jakieś naturalne sole, dzięki którym twoja skóra wygląda cudownie.

– Dość gadania o Gabby i Lili – jęknęła Charlotte, poprawiając na głowie przepaskę w kolorze chabru. – Nie mogę uwierzyć, że mamy zaplanować dla nich imprezę. Będą obie nie do zniesienia.

– Dlaczego mamy planować dla nich imprezę? – Emma skrzywiła się.

Wszystkie przez chwilę po prostu się w nią wpatrywały. Charlotte cmoknęła językiem.

– Przypominasz sobie taką małą organizację nazywającą się Komitet Zjazdu Absolwentów? – spytała. – Jedyną inicjatywę, w której udzielasz się od pierwszej klasy liceum?

Emma poczuła, że jej puls przyspieszył. Zaśmiała się w wymuszony sposób.

– To była *ironia* – dodała. – Słyszałyście kiedyś o czymś takim?

– No cóż, nie powinno ci być wcale do śmiechu. – Charlotte przewróciła oczami. – Musimy przebić zeszłoroczny bal.

Emma zamknęła oczy. Sutton w... komitecie organizacyjnym szkolnego balu? Serio? Kiedy Emma chodziła do liceum w Henderson, razem z Alex zazwyczaj nabijały się z głupkowatych lasek zajmujących się tego typu bzdurami. Wszystkie one zachowywały się jak po kursach u Marthy Stewart z tą obsesją na punkcie pieczenia babeczek, wieszania serpentyn i kompilowania najlepszej składanki wolnych kawałków.

Z tego jednak, co ja pamiętałam, przynależność do Komitetu Zjazdu Absolwentów w Hollier była zaszczytem. W szkole obowiązywała również surowa zasada, że ci, którzy zajmują się organizacją zjazdu, nie mogą być wybrani do dworu, dlatego też Amanda nie wyczytała przed chwilą mojego nazwiska. Jeśli moja dość dziurawa pamięć mnie nie myliła, to podczas poprzedniego balu wmaszerowałam na salę przepasana dworską wstęgą.

Ciekawe, czy Emma wciąż jeszcze tu będzie, by zamiast mnie wziąć udział w balu maturalnym. Czy zagadka mojej śmierci naprawdę aż tak długo pozostanie niewyjaśniona? Czy moja siostra przez

cały ten czas będzie żyła w kłamstwie? Myśl o tym wszystkim przepełniła mnie lękiem. A także nadzwyczaj mi ostatnio bliskim uczuciem smutku: nie wezmę już udziału w żadnym balu. Koniec z obciachowymi bukietami na rękę, koniec z długimi limuzynami i afterparty do białego rana. Zateśniłam nawet za kiepską muzyką i idiotycznymi didżejami, którym wydawało się, że są następnym Girl Talk. Pozwoliłam, by to wszystko tak szybko przeminęło, ledwo zapamiętując którąkolwiek z tych chwil, kompletnie nieświadoma, jak kapitalne miałam życie.

Rozległ się dzwonek i dziewczyny poderwały się od kół garncarskich. Emma stanęła przy umywalce i włożyła upačkane gliną ręce pod strumień zimnej wody. Gdy po chwili wycierała je papierowym ręcznikiem, w torebce znów zadźwięczała komórka Sutton. Emma wyjęła ją z pomrukiem niezadowolenia. Czyżby kolejna wiadomość od Gabby i Lili?

Tym razem był to mail z prywatnego konta Emmy, na które zalogowała się na iPhone'ie Sutton. Alex napisała:

Co tam u ciebie? Zadzwoń, gdy będziesz mogła. Czekam! XX

Emma ścisnęła telefon, zastanawiając się, co ma odpisać. Minęło już sporo dni, odkąd kontaktowała się z Alex, jedyną osobą poza Ethanem, która wiedziała o jej wyprawie do Arizony. W przeciwieństwie do Ethana, przyjaciółka nie znała jednak całej prawdy. Wciąż myślała, że Sutton żyje, a Emma zamieszkała razem z nią. Czasami, kiedy Emma budziła się rano, próbowała udawać, że tak w istocie jest, a wszystkie te okropne wydarzenia i pogróżki, które dostawała, były tylko złym snem. Zaczęła nawet prowadzić w swym pamiętniku nową listę zatytułowaną Rzeczy, Które Robiłybyśmy Razem z Sutton, Gdyby Tu Była. Pokazałaby jej na przykład, jak zrobić ptysie z bitą śmietaną, czego sama nauczyła się w firmie cateringowej, w której dorabiała po lekcjach. Z kolei Sutton wyjaśniłaby jej, jak podkrecać rzęsy, bo tej umiejętności Emma nigdy nie była w stanie opanować. A w szkole mogłyby zamienić się choć na jeden dzień miejscami, chodzić na lekcje tej drugiej i reagować na jej imię. Nie dlatego, że musiałyby to robić. Ale dlatego, że *chciałyby*.

Nagle Emmę ogarnęło nieodparte uczucie, że ktoś ją obserwuje. Obróciła się i zobaczyła, że klasa już prawie opustoszała. Ale z korytarza przypatrywały się jej dwie pary oczu. Gabby i Lili, Twitterowe Bliźniaczki. Gdy zorientowały się, że Emma je zauważyła, uśmiechnęły się znacząco, nachyliły do siebie i zaczęły coś szeptać. Emma się wzdrygnęła.

Czyjaś ręka dotknęła jej ramienia i dziewczyna aż podskoczyła. Tuż za nią stała Laurel, oparta o dużą, szarą beczkę pełną resztek mokrej gliny.

– O, hej. – Emma słyszała tętno walące jej w uszach.

– Czekam na ciebie. – Laurel odrzuciła przez ramię kosmyk blond włosów i wlepiła wzrok w

iPhone'a w rękach Emmy. – Pisziesz do kogoś interesującego?

Emma wrzuciła telefon do torebki.

– Niespecjalnie – odparła. Miejsce, w którym przed chwilą znajdowały się Twitterowe Bliźniaczki, było teraz puste.

Laurel chwyciła ją za ramię.

– Po co przypominasz o numerze z pociągiem? – spytała przyciszonym, lecz surowym głosem. – Nikt nie uważa, że to było zabawne.

Emma poczuła pot spływający po karku. Otworzyła usta, ale nie mogła nic powiedzieć. Słowa Laurel zgadzały się z tym, co napisano w liście, który dostała w country clubie: „Inni mogą nie chcieć pamiętać numeru z pociągiem, ale ja tego nigdy nie zapomnę”. Coś się wydarzyło tamtej nocy. Coś okropnego.

Emma wzięła głęboki oddech, wyprostowała się i objęła Laurel w talii.

– Coś taka wrażliwa? Chodźmy już stąd. Strasznie tu cuchnie. – Miała nadzieję, że brzmi o wiele różniej, niż się czuje.

Laurel przyjrzała się jej uważnie, lecz po chwili wyszła za nią na zatłoczony korytarz. Emma westchnęła z ulgą, gdy siostra Sutton ruszyła w przeciwnym kierunku. Miała wrażenie, jakby uchyliła się właśnie przed pociskiem sporego kalibru.

A może – pomyślałam sobie – właśnie otworzyła puszkę Pandory.

ŚLAD W PAPIERACH



Po treningu Laurel wjechała swym czarnym volkswagenem jetta na położoną u stóp wzgórz Catalina ulicę, przy której mieszkali Mercerowie. Pełno było przy niej zdobionych stiukami domów w kolorze piaskowca i ogródków z kwitnącymi sukulentami. Dziewczyny jechały w milczeniu, słysząc tylko dźwięki wydawane przez zawzięcie żującą gumę Laurel.

– Dzięki za podwózkę – Emma przerwała krępującą ciszę.

Laurel posłała jej lodowate spojrzenie.

– Czy kiedykolwiek zamierzasz wydostać swój samochód z policyjnego parkingu, czy już na zawsze mam robić za twojego szofera? Nie możesz w nieskończoność ściemniać, że zostawiłaś go u Madeline, wiesz? Mama i tata nie są *aż tak* głupi.

Emma zapadła się jeszcze głębiej w fotel. Samochód Sutton został odholowany przez policję, zanim jeszcze dziewczyna pojawiła się w Tucson. Wyglądało na to, że musi go odzyskać, jeśli Laurel nie zechce jej dłużej wozić.

Znów zapadło milczenie. Laurel traktowała ją chłodno od zajęć z garncarstwa. Gdy Emma poprosiła ją podczas treningu, by razem poćwiczyły odbijanie piłki wolejem, odwróciła się na pięcie. A propozycję wyskoczenia po drodze do domu na koktajl owocowy zbyła wzruszeniem ramion. Emma chciałaby poznać jakieś magiczne zaklęcie, które sprawiłoby, że Laurel się przed nią otworzy, ale nie miała najmniejszego doświadczenia w poruszaniu się w skomplikowanym świecie siostrzanych relacji. Jasne, miała przybrane rodzeństwo, ale kontakty z nim rzadko kończyły się dobrze.

Nie żeby między mną a Laurel układało się najlepiej. Przed moją śmiercią coraz bardziej oddalałyśmy się od siebie. Miałam przebłyski, w których widziałam nas obie, gdy byłyśmy o wiele młodsze i trzymałyśmy się za ręce, siedząc na karuzeli w wesołym miasteczku, albo zakradałyśmy się na przyjęcia naszych rodziców. Później coś jednak musiało się między nami wydarzyć.

Dziewczyny minęły trzy olbrzymie domy – przed dwoma z nich ogrodnicy podlewali drzewka mesquite – aż w końcu Laurel zatrzymała się na podjeździe Mercerów.

– Cholera – zakłęta pod nosem.

Emma podążyła za jej spojrzeniem. Na ganku na ławce z kutego żelaza siedział Garrett. Wciąż miał na sobie piłkarskie buty i koszulkę treningową. Dwa ubłocone ochraniacze zakrywały jego kolana, a pod pachą trzymał kask rowerowy.

Emma wysiadła z samochodu i zatrzasnęła drzwi.

– H-hej – powiedziała niepewnie, przyglądając się twarzy chłopaka. Kąciki jego różowych ust wygięły się w grymasie. Łagodne brązowe oczy płonęły gniewem. Blond włosy były mokre od potu. Siedział na samym skraju ławki niczym kot gotowy do skoku.

Laurel tylko pomachała mu na powitanie i czym prędzej uciekła do domu.

Emma wolno podeszła do schodów prowadzących na ganek i zatrzymała się w bezpiecznej od niego odległości.

– Jak się czujesz? – spytała cichym głosem.

Z głębi gardła chłopaka wydobył się obrzydliwy dźwięk.

– A jak myślisz?

Na podwórku zaszumiały automatyczne spryskiwacze. Gdzieś w oddali zahuczała kosiarka. Emma westchnęła.

– Naprawdę bardzo mi przykro.

– Czyżby? – Garrett zacisnął dłonie na kasku. – Aż tak przykro, że nie odpowiadasz na moje telefony? Tak przykro, że nawet teraz na mnie nie patrzysz?

Emma obrzuciła wzrokiem jego masywną klatkę piersiową, umięśnione nogi i delikatny zarost na brodzie. Rozumiała, dlaczego podobał się Sutton, i serce jej się ścisnęło, że nie może mu wyznać prawdy.

– Przepraszam – przerwała. – To było dziwne lato – wykrztusiła. *Dziwne*, to mało powiedziane.

– Dziwne w takim sensie, że poznałaś kogoś innego? – Garrett zacisnął dłoń w pięść, napinając mięśnie na przedramionach.

– Nie! – Emma cofnęła się nieco wystraszona, wpadając na dzwonki wietrzne, które pani Mercer zawiesiła pod dachem.

Chłopak wytarł ręce w koszulkę.

– Jezu, jeszcze w zeszłym miesiącu zależało ci na tym. Zależało ci na *mnie*. Czemu nagle zaczęłaś mnie nienawidzić? Czy właśnie przed tym wszyscy mnie ostrzegali? Czy to klasyczne zagranie Sutton Mercer?

Klasyczne zagranie Sutton. Te słowa odbijały się bolesnym echem w mojej głowie, tyle już razy słyszałam je w ciągu minionych kilku tygodni. Ale ta nowa sytuacja, w jakiej obecnie się znalazłam,

pozwołała mi zrozumieć, jak źle traktowałam niegdyś innych ludzi.

– Nie nienawidzę cię – zaprzeczyła Emma. – Ja tylko...

– Wiesz co? Mam to gdzieś! – Garrett klepnął się w uda i wstał. – Koniec z nami. Mam dość wykrętów. Nie dam się już więcej nabierać na twoje gierki. Tak samo załatwiłaś Thayera. Powinienem się tego spodziewać.

Emma aż cofnęła się, słysząc tak surowy ton w jego głosie, a także uwagę o bracie Madeline.

Thayer. Już samo to imię przywoływało w mej pamięci przejrzyste zielone oczy, wystające kości policzkowe i zmierzwione ciemne włosy. Teraz jednak ujrzałam coś jeszcze: jak stoję razem z nim na szkolnym dziedzińcu. Po mojej twarzy płyną łzy, podczas gdy Thayer mówi coś do mnie nagłym tonem, jakby próbował mnie do czegoś przekonać, ale po chwili to wspomnienie rozsypało się w proch.

– Nie wiem, co masz na myśli... – Emma starała się dojść do głosu.

– Chcę z powrotem moje Grand Theft Auto – przerwał jej Garrett, odwracając twarz w stronę nienagannie przystrzyżonego trawnika Mercerów. Czarny labrador podniósł właśnie nogę pod rosnącym nieopodal jesionem. – Jest w twoim playstation.

– Poszukam – wymamrotała.

– Zdaje się, że tego też już nie potrzebuję. – Wyjął z kieszonki torby długi cienki bilet. „Halloweenowy Bal z Okazji Zjazdu Absolwentów”, głosił napis złożony z rozplływających się liter. Rzucił go z wściekłością w Emmę, a później zrobił kilka kroków i stanął tak, że nieomal się dotykali. Całe jego ciało drżało od buzującej w nim skumulowanej energii. Emma wstrzymała oddech, nie mając najmniejszego pojęcia, czego się po nim spodziewać. – Życzę ci miłego życia, Sutton – szepnęła Garrett lodowatym głosem. Jego korki zastukały głośno na podjeździe, następnie podniósł rower i odjechał.

„Żegnaj” – wyszeptałam do jego oddalających się pleców.

Cóż, poszło całkiem nieźle. Formalnie rzecz biorąc, było to pierwsze w życiu zerwanie Emmy z chłopakiem – wszystkie jej poprzednie związki przekształciły się w przyjacielskie relacje albo po prostu się wypaliły. Nic dziwnego, że ludzie nie znoszą rozstań.

Emma, jeszcze roztrzęsiona, skierowała się do domu. Gdy szła przez ganek do drzwi, jej wzrok przyciągnął przejeżdżający ulicą biały SUV. Przez moment mignęły jej blond włosy kierowcy. Zanim jednak zdążyła przyjrzeć się twarzy, samochód przyspieszył i odjechał, zostawiając za sobą szarą smugę spalin.

Laurel kroїła w kuchni jabłko na cienkie plasterki.

– Znamy kogoś, kto jeździ białym SUV-em? – zapytała Emma.

– Poza Twitterowymi Bliźniaczkami? – Laurel spojrzała na nią.

Emma zmarszczyła się. Bliźniaczki mieszkały przecież po drugiej stronie miasta.

– Więc? Co z Garrettem? – zagadnęła Laurel z triumfującą miną.

„Teraz to chce rozmawiać”, pomyślała z goryczą Emma. Podeszła do blatu i włożyła do ust soczysty kawałek jabłka.

– To koniec – rzuciła.

– Dobrze się czujesz? – Twarz Laurel nieco złagodniała.

Emma wytarła dłonie w szorty.

– Nic mi nie będzie. – Popatrzyła na siostrę Sutton. – Myślisz, że on to jakoś zniesie?

Dziewczyna ugryzła kawałek jabłka i wyjrzała przez oszklone drzwi na podwórko.

– Nie wiem. Garrett zawsze był dla mnie zagadką – odparła w końcu. – Często się zastanawiam, czy pod tą jego powierzchownością kryje się coś więcej.

Emmę przeszedł dreszcz, gdy przypomniała sobie chłopaka stojącego przed chwilą na ganku.

– Co masz na myśli? – spytała.

– Sama nie wiem. – Laurel machnęła z lekceważeniem dłonią, jakby nagle przypomniała sobie, że dzisiaj nie odzywa się do siostry. Popchnęła w jej kierunku mały stosik listów. – To do ciebie.

Następnie obróciła się i wyszła na korytarz. Gdy Emma przeglądała w roztargnieniu kolejne foldery reklamowe, nie przestając rozmyślać o Garrecie i niepokojących słowach Laurel, jej wzrok przykuła koperta z logo banku w górnym rogu i nalepką AMEX BLUE. Zaadresowana do Sutton Mercer.

Kiedy ją otwierała, wprost nie mogła złapać oddechu. To był wyciąg z karty kredytowej Sutton, w dodatku z tego miesiąca, kiedy została zamordowana. Drżącymi dłońmi rozłożyła papier i przejrzała wydatki z sierpnia. BCBG... Sephora... Walgreens... AJ's Gourmet Market. W końcu dotarła do 31 sierpnia. *Osiemdziesiąt osiem dolarów. Clique.*

Ledwo zapanowała nad nerwami. *Clique.* To słowo wydało jej się nagle złowieszcze, przypominało dźwięk zwalnianego bezpiecznika w pistolecie.

Emma wyciągnęła z torebki telefon. Ethan odebrał po drugim sygnale.

– Masz czas dziś wieczorem? – szepnęła. – Zdaje się, że na coś trafiłam.

NADZWYCZAJNE SYTUACJE WYMAGAJĄ NADZWYCZAJNYCH ŚRODKÓW



Kilka godzin później Emma i Ethan siedzieli w zdezelowanej ciemnoczerwonej hondzie. Zatrzymali się na parkingu z tyłu ciągu sklepów niedaleko Uniwersytetu Arizony. W powietrzu unosił się zapach pizzy z opalanego węglem pieca. Obok przechodzili podchmieleni studenci, którzy podśpiewywali, okropnie zresztą fałszując, piosenki Taylor Swift. W kompleksie budynków znajdowały się sklep z fajkami wodnymi o nazwie Wonderland, punk rockowy salon piękności Pink Pony, a także miejsce nazywające się Wildcat Central, gdzie sprzedawano dresy oraz kieliszki i kufle z logo Uniwersytetu Arizony. Na samym końcu mieścił się butik o nazwie Clique.

Ethan włożył czerwoną baseballówkę drużyny Arizona Diamondbacks.

– Gotowa?

Emma kiwnęła głową, starając się opanować nerwy. *Musiła* być gotowa.

Gdy chłopak odpiął swój pas, ogarnął ją nagły przypływ wdzięczności.

– Ethan? – Dotknęła wewnętrznej strony jego łokcia i po koniuszkach palców przebiegły jej drobne igiełki gorąca. – Chciałam ci raz jeszcze podziękować.

Chłopak wyglądał na nieco zakłopotanego.

– Nie musisz mi bez przerwy dziękować. Nie jestem Matką Teresą. – Pchnął stopą drzwi samochodu. – Chodź. Czas na przedstawienie.

Manekiny na wystawie Clique'a miały na twarzach fantazyjne halloweenowe maski, a ich torsy okrywały luksusowe kaszmirowe płaszcze, jedwabne sukienki i zwiewne szale. Puste, czarne oczy wpatrywały się uporczywie w Emmę. Gdy uchylili z Ethanem drzwi do sklepu, nad ich głowami zadzwonił dzwonek.

Patrzyłam na wnętrze sklepu, starając się cokolwiek sobie przypomnieć. Z przodu znajdował się ogromny stół zawalony w całości obcisłymi dżinsami, obcisłymi chinosami, spodniami z obniżonym krokiem i wąskimi nogawkami oraz jeszcze bardziej obcisłymi legginsami. Kozaki, półbuty, szpilki i espadryle stały w szeregach na parapecie niczym żołnierze szykujący się do bitwy. Nie zauważyłam

tu jednak nic szczególnego, to miejsce wyglądało jak wszystkie inne butik, w jakich niegdyś często bywałam.

Emma podeszła do wieszaka i sprawdziła metkę na zwykłej, białej koszulce bawełnianej. *Osiemdziesiąt dolarów?* Cała jej garderoba w pierwszej klasie liceum kosztowała mniej.

– W czym mogę pomóc?

Emma ujrzała przed sobą wysoką brunetkę z naburmuszoną miną w stylu Megan Fox i piersiami jak u Kim Kardashian. Na widok Ethana dziewczyna się rozpromieniła.

– Ethan? Cześć!

– O, cześć, Samantha. – Ethan przesunął dłoń po jakimś ubraniu na stole, po czym zarumienił się i szybko wycofał, gdy zorientował się, że to różowe, koronkowe majteczki. – Nie wiedziałem, że tu pracujesz.

– Tylko na pół etatu. – Ekspedientka zerknęła raz jeszcze na Emmę i zrobiła skwaszoną minę. – Czy wy jesteście... przyjaciółmi?

Ethan spojrzał na Emmę, kącik jego ust zadrgał nieznacznie.

– Sutton, to jest Samantha, chodzi do liceum St. Xavier. Samantha, to jest Sutton Mercer.

Dziewczyna wyrwała Emmie bawełniany podkoszulek i odwiesiła go z powrotem na miejsce.

– Zdążyliśmy się już poznać z Sutton – odparła.

Emma wyprostowała się, zaalarmowana tonem jej głosu.

– Uhm, zgadza się – bąknęła. – Prawdę mówiąc, zastanawiałam się, czy prowadzicie może rejestr transakcji? – Podniosła do góry wyciąg z konta swej siostry. – Chyba trochę przegięłam z kartą kredytową i chciałabym zwrócić część ubrań, które kupiłam 31 sierpnia. – Zdobyła się na pełen zażenowania chichot. – Problem w tym, że nie pamiętam, co gdzie kupiłam.

Samantha przycisnęła dłoń do piersi z udawanym zdziwieniem.

– Nie pamiętasz, co kupiłaś?

– Yyy, nie. – Emma przewróciła oczami. Gdyby pamiętała, po co miałaby w ogóle pytać? Potrzebowała jednak pomocy Samanthy, więc musiała ugryźć się w język i zachować to, co miała do powiedzenia, na potrzeby katalogu Mistrzynie Ciętej Riposty, czyli zbioru złośliwych odpowiedzi, których nigdy nie odważyła się wypowiedzieć na głos.

– A może pamiętasz, co *ukradłaś*? – rzuciła Samantha.

– Słucham?

– Ostatni raz, gdy tu byłaś ze swoimi przyjaciółkami – dziewczyna mówiła powoli, jakby rozmawiała z przedszkolakiem – ukradłyście parę złotych kolczyków. Czy o tym może też zapomniłaś?

Wygląda na to, że w ostatni dzień życia zostałam sklepową złodziejką.

– Z moimi przyjaciółkami? – Emma uczepliła się słów Samantha. – Z którymi?

– Poważnie, naćpałaś się czegoś czy co? – Oczy Samantha płonęły wściekłością. – Uwierz mi, gdybym wiedziała, co to za jedne, i gdybym miała jakiś dowód na to, co zrobiłyście, to od razu wezwałabym policję – powiedziawszy to, obróciła się gwałtownie i pomaszerowała w głąb sklepu, stukając obcasami swoich krótkich botków, po czym zaczęła gorączkowo porządkować swetry w szkocką kratkę.

Przez chwilę w sklepie słychać było jedynie tętniący beat piosenki Chemical Brothers. Emma przesunęła palcami po szorstkiej wełnianej tunice i zerknęła na Ethana.

– Z którymi dziewczynami Sutton mogła tu przyjść? – spytała. – Dlaczego mi o tym po prostu nie powiedziały?

Chłopak wziął do ręki balerinę, obrócił ją w dłoniach, po czym odłożył obok drugiej z tej samej pary.

– Może wystraszyły się tego, co zrobiły?

– Wystraszyły się? Mówisz poważnie? – Emma przysunęła się do niego i ściszyła głos do szeptu. – To przecież te same dziewczyny, które próbowały udusić Sutton dla *zabawy*. I były zachwycone, kiedy policja odeskortowała mnie w radiowozie pod same drzwi szkoły.

Powróciła na chwilę myślami do krótkiej wizyty, jaką złożyła w komisariacie. Gdy próbowała wyjaśnić, kim naprawdę jest, gliniarze odprawili ją w błyskawicznym tempie, ani przez sekundę nie wierząc w to, że może być kimś innym niż Sutton. W dodatku jej siostra miała dość bogatą kartotekę – detektyw Quinlan miał ze sobą grubą teczkę wypełnioną dokumentacją na temat wszystkich jej wybryków. Zawierała pewnie mnóstwo informacji o różnych przekrętach klubu Gry w Kłamstwa.

Emma wyprostowała się, zaświtał jej bowiem pewien pomysł. Może w tej teczce znajdowało się coś na temat numeru z pociągami? Madeline wspomniała przecież, że zjawiły się gliny. Samantha rzuciła Emmie ukradkowe spojrzenie.

Ethan dotknął jej ramienia.

– Nie podoba mi się twoja mina – odezwał się. – Co ty kombinujesz?

– Zaraz się przekonasz. – Emma podniosła niebiesko-zieloną kopertówkę Tory Burch, jakby przymierzała się do jej kupna. A kiedy upewniła się, że Samantha patrzy, schowała torebkę pod koszulę. Skórzany materiał przylgnął delikatnie do jej ciała.

– Co ty wyprawiasz? – Ethan gorączkowym ruchem przesunął palcem po gardle. – Oszalałaś?

Ale ona nie zwracała na niego uwagi.

Serce zaczęło jej jednak mocniej bić. To, co robiła, wydawało się tak do niej niepodobne, tak

bardzo *złe*. Kiedyś Becky bez przerwy kradła w sklepach spożywczych – tu zwędziła batonika, tam wsunęła Emmie do kieszeni paczkę gum do żucia, a raz nawet wyniosła ze sklepu dwie dwulitrowe butelki coca-coli, które wypychały jej koszulę jak dwie monstrualnych rozmiarów piersi. Emma bała się, że któregoś dnia policja wpakuje je obie do więzienia albo, co gorsza, wsadzi tam tylko jej matkę. Koniec końców, to nie policja odebrała jej Becky. To sama Becky z własnej woli porzuciła córkę.

– Nie ruszaj się!

Emma zastygła z ręką na klamce. Samantha obróciła ją twarzą do siebie. Zmarszczyła brwi, tak że niemal idealnie układały się teraz w literę V.

– Prawie ci się udało – powiedziała. – Oddawaj.

Emma z westchnieniem zdjęła rękę z brzucha i potrząsnęła koszulą. Torebka spadła na ziemię, złoty łańcuch szczęknał na płytkach. Na wpół rozebrana dziewczyna wysunęła głowę z przebieralni i rozdziawiła usta.

Samantha podniosła torebkę z triumfującym uśmiechem i wyjęła z kieszeni dopasowanych džinsów BlackBerry. Ustawiła telefon na głośnik.

– Poczekaj! – Ethan obiegł dookoła aksamitną sofę w kolorze wina. – To nieporozumienie. Zaraz wszystko wyjaśnię.

– Policja, słucham? – zaskrzeczał głos po drugiej stronie linii.

Samantha spojrzała spod zmrużonych powiek na Emmę.

– Chciałabym zgłosić próbę kradzieży.

Emma schowała roztrzęsione dłonie do kieszeni, starając się zachować na ustach zuchwałą, zarozumiałą uśmieszek, zdający się mówić: „Jestem Sutton Mercer i tylko czekam na to, żeby mnie aresztowano”.

W pewnym sensie nie było to wcale takie trudne – w końcu dokładnie o to jej chodziło.

Z KRONIKI KRYMINALNEJ



Emma usiadła na żółtym plastikowym krześle. Znajdowała się na posterunku policji w pomieszczeniu o gołych betonowych ścianach. Pokój nie mógł być większy niż przeciętny kurnik, śmierdziało w nim zgniłymi warzywami, a na jednej ze ścian – z niewyjaśnionych przyczyn – wisiały dwa zdjęcia roześmianych gejsz. To byłoby świetne miejsce do opisania w artykule prasowym... gdyby tylko była dziennikarką, a nie tematem tego materiału.

Drzwi otwarły się ze skrzypnięciem i do środka wszedł detektyw Quinlan, ten sam, który jej nie uwierzył, gdy przekonywała go, że nazywa się Emma Paxton, a Sutton, jej siostra bliźniaczka, zaginęła. Pod pachą niósł teczkę z nazwiskiem SUTTON MERCER. Emma powstrzymała cisnący się na usta uśmiech.

Quinlan klapnął na krzesło po przeciwnej stronie stołu, położył teczkę i splótł na niej dłonie. Na korytarzu zadudniły czyjeś kroki, wprawiając w drżenie cały ten lichy zbudowany budynek.

– Kradniesz w sklepach, Sutton? Naprawdę?

– Nie chciałam – pisnęła Emma, kurcząc się na krześle.

Dawno temu siedziała w środku nocy na posterunku po tym, jak policjanci zgarnęli jej mamę za nieostrożną jazdę. W pewnym momencie jedna policjantka podała Becky duży, czarny telefon, ale ona odepchnęła go, błagając: „Proszę, nie dzwońcie do nich. Proszę”. Nad ranem, gdy Becky została zwolniona jedynie z upomnieniem, Emma zapytała, do kogo chciała zadzwonić tamta policjantka. Ale matka zapaliła tylko papierosa i udawała, że nie ma pojęcia, o czym Emma mówi.

– Nie chciałaś zostać złapana, czy tak? – Quinlan podniósł teczkę Sutton. – Zapomniałaś, że już raz przyłapano cię na kradzieży w sklepie? – Wyciągnął z teczki jakąś kartkę. – 6 stycznia zwinęłaś parę butów w Banana Republic. Czyli jesteś recydywistką. A to już poważna sprawa, Sutton.

Emma uniosła stopy ponad linoleum. Jej spocone, gołe uda kleiły się do plastikowego siedzenia.

Gdy policjant odchylił się na krześle, brzęknęły przypięte do jego paska kajdanki.

– Co ty chcesz osiągnąć? Trafić do poprawczaka? Czy tym razem też zamierzasz udawać, że jesteś kimś innym? Zaginioną bliźniaczką Sutton, tak? Mówiłaś, że jak się naprawdę nazywasz?

Emily... jak dalej?

Ale Emma wcale go nie słuchała. Z gwałtownym szarpnięciem chwyciła się za gardło. Z trudem łapała powietrze, w końcu zgięła się w pół i zaczęła kaszleć, aż rozboleły ją płuca.

– Dobrze się czujesz? – zaniepokoił się Quinlan.

Emma potrząsnęła głową, dobywając z siebie następny atak kaszlu.

– Wody – wychrypiała pomiędzy kolejnymi oddechami. – Błagam.

Detektyw wstał od stołu i rzucił się do wyjścia.

– Nie ruszaj się – warknął.

Gdy zamknęły się za nim drzwi, Emma kaszlnęła jeszcze kilka razy, po czym poderwała się i przysunęła do siebie tekturową teczkę. Drżącymi dłońmi otworzyła ją i zaczęła przeglądać. Na wierzchu leżała najświeższa notatka na temat jej wizyty tu pierwszego dnia roku szkolnego. „Panna Mercer została odwieziona do szkoły wozem patrolowym”, napisał ktoś na maszynie. Emma znalazła jeszcze cztery formularze zawierające dokładnie tę samą informację.

– No, dalej – wymamrotała pod nosem, przeglądając kolejne strony. Były tam raporty w związku z zakłócaniem spokoju i nakaz odholowania samochodu Sutton, volvo, rocznik 1965, za niezapłacone mandaty za złe parkowanie. Dalej znajdowały się zeznania, które Sutton złożyła po zniknięciu Thayera Vegi. Emma szybko przejrzała zapis. „Spotykaliśmy się czasami – powiedziała Sutton przesłuchującemu ją policjantowi. – Chyba trochę się we mnie podkochał. Nie, oczywiście, że nie widziałam się z nim, od kiedy zniknął”. Na dole strony widniały notatki przesłuchującego: „Panna Mercer zachowywała się bardzo niespokojnie. Uchyliła się od odpowiedzi na kilka pytań, głównie dotyczących pana Vegi...”.

Emma przewróciła kartkę i uporczywie szperała w dokumentach, aż wreszcie jej wzrok przykuły dwa słowa: „tory kolejowe”. Wyszarpnęła tę stronę ze sterty akt. To był raport policyjny z 12 lipca. W rubryce MIEJSCE ZDARZENIA wpisano: „Tory kolejowe, róg Orange Grove i Drogi nr 10”. W opisie Emma zauważyła: „S. Mercer... Pojazd znalazł się w zagrożeniu... Nadjeżdżający pociąg”. Sutton była przesłuchiwana razem z Charlotte, Laurel i Madeline. Jako świadków wymieniono również Gabriellę i Liliannę Fiorello.

„Gabby i Lili?” Emma zmarszczyła czoło. Co one tam robiły?

Nagle zobaczyłam błysk i poczułam dziwne mrowienie. W mej głowie rozległ się daleki gwizd pociągu. Usłyszałam krzyki, rozpaczliwe błagania i wycie syren.

I ni stąd, ni zowąd wspomnienie tamtej nocy powróciło do mnie z całym impetem.

NAJWIĘKSZY PRZEKRĘT



Siedzę w swoim ciemnozielonym volvo 122, rocznik 1965. Ręce mam zaciśnięte na pokrytej skórą kierownicy, a moje stopy swobodnie naciskają i puszczają sprzęgło. Madeline siedzi obok mnie i kręci gałką radia. Charlotte, Laurel i Twitterowe Bliźniaczki gniotą się z tyłu, chichocząc za każdym razem, gdy samochód przechyla się na zakrętach i przerzuca je wszystkie na jedną stronę. Gabby wymachuje w powietrzu czerwoną szminką niczym magiczną różdżką.

– Ani mi się waż uwalić tą szminką skórzanych siedzeń Floyda – ostrzegam ją.

– Nie mogę uwierzyć, że nazwałaś swój samochód Floyd – chichra się Charlotte.

Ignoruję ją. Powiedzieć, że uwielbiam ten samochód, to jakby nic nie powiedzieć. Tata kupił go kilka lat temu na eBayu, a ja pomogłam mu go przywrócić do dawnej świetności – wyklepaliśmy wszystkie wgniecenia, zardzewiałą kratownicę wlotu powietrza zastąpiliśmy całkiem nową chromowaną, wymieniliśmy skórzaną tapicerkę na siedzeniach na bardziej miękką i zamontowaliśmy nowy silnik, który mruczy niczym zadowolona i najedzona puma. Nie przeszkadza mi, że brak w nim nowoczesnych udogodnień, jak adapter do iPod'a czy system wspomaganie parkowania. Ten samochód jest wyjątkowy, ma klasę i zdecydowanie wyprzedza swoje czasy – zupełnie jak ja.

Mijamy Starbucks'a, nieduży kompleks galerii sztuki, do których uwielbiają chodzić wszyscy emeryci, oraz korty ziemne, gdzie w wieku czterech lat brałam pierwsze lekcje tenisa. Księżyc ma dziś taką samą złocistożółtą barwę jak ślepiak kojota, który w zeszłym roku węszył pod ogrodzeniem z tyłu naszego domu. Jedziemy właśnie na imprezę bractwa z Uniwersytetu Arizony, która zapowiada się naprawdę odjazdowo. To, że jestem z Garrettem, wcale przecież nie oznacza, że nie mogę sobie od czasu do czasu popatrzeć na jakiś gorący towar z college'u.

Madeline nastawia radio na stację grającą akurat California Gurls Katy Perry. Gabby piszczy i również zaczyna śpiewać.

– Mam już serdecznie dość tego kawałka – jęczę, ścisząc dźwięk. Zazwyczaj nie mam nic przeciwko śpiewaniu, ale dzisiaj coś mnie wkurza. A konkretniej ktoś.

– Ale w zeszłym tygodniu mówiłaś, że Katy jest super – dąsa się Lili.

– Ona już dawno się skończyła. – Wzruszam ramionami.

– Katy pisze najfajniejsze piosenki! – marudzi Gabby, kręcąc na palcu jedno ze swoich blond pasemek w miodowym odcieniu i wydymając nad wyraz pełne usta.

Odwracam głowę i patrzę na nie przez chwilę.

– No co wy, przecież Katy nie pisze sama tych piosenek – mówię. – Robi to za nią jakiś gruby producent w średnim wieku.

– Naprawdę? – Lili wygląda na wstrząśniętą.

Gdybym tylko mogła się zatrzymać i wyrzucić je z samochodu. Mam już dość tego, jak Twitterdee i Twitterdum robią z siebie słodkie idiotki. Chodziłam z nimi w zeszłym roku na trygonometrię i wiem, że wcale nie są takie głupie, na jakie wyglądają. Może facetom ich zachowanie wydaje się urocze, ale ja tego nie kupuję.

Światło zmienia się na zielone i Floyd rusza z miejsca, wydając z siebie przyjemny dla ucha ryk, wzbija do góry chmurę kurzu i mknie wzdłuż rosnących na poboczu pustynnych krzewów.

– Według mnie to świetna piosenka – Mads przerywa milczenie, powoli pogłaśniając muzykę.

Posyłam jej znaczące spojrzenie.

– Co by powiedział twój tata, Mads, gdyby dowiedział się, że taka zdzira jak Katy stanowi dla ciebie wzór do naśladowania?

– Nie miałby nic przeciwko – Madeline stara się grać twardą. Skubie nalepkę z baleriną i napisem ŁABĘDZIA MAFIA z tyłu swojego telefonu. Nie mam pojęcia, co oznacza ta naklejka, żadna z nas tego nie wie. Mads chyba woli, żeby tak właśnie zostało.

– Nie miałyby? – pytam. – Zadzwońmy więc do tatusia i zapytajmy. I powiedzmy mu też, że planujesz dzisiaj zaliczyć jakiegoś studenciaka.

– Sutton, nie! – warczy Madeline i chwyta moją rękę, bym nie zdążyła wybrać numeru. Mads notorycznie okłamuje swojego ojca, dziś pewnie powiedziała mu, że wybiera się pouczyć z koleżankami.

– Wyluzuj – odpowiadam, wkładając telefon z powrotem do uchwytu. Madeline opada na siedzenie, robiąc swoją klasyczną minę z rodzaju nie-rozmawiam-z-tobą. W lusterku wstecznym napotykam wzrok Charlotte, która rzuca mi spojrzenie zdające się mówić: „Przestań”. Straszenie Madeline ojcem to był cios poniżej pasa, ale taką cenę musiała zapłacić za sprowadzenie tu dziś Twitterowych Bliźniaczek. Miałyśmy być tylko my, jedyne prawdziwe uczestniczki Gry w Kłamstwa, ale jakimś sposobem Gabby i Lili dowiedziały się o naszych planach, a Madeline okazała się tak cholernie uprzejma, że nie zabroniła im się do nas przyłączyć. Przez całą drogę czułam na sobie ich błagalne spojrzenia, jakby wszystkie swe nadzieje i marzenia miały wypisane

na twarzach: Kiedy zamierzacie nas dopuścić do Gry w Kłamstwa? Kiedy będziemy należeć do waszego towarzystwa? Wystarczy, że do klubu wkręciła się moja młodsza siostra. Nie ma miejsca dla nikogo więcej, a już z pewnością nie dla tej dwójki.

A poza tym przygotowałam na dzisiejszy wieczór pewien plan – plan, który nie uwzględniał ani Gabby, ani Lili. Ale kto powiedział, że Sutton Mercer nie potrafi dostosować się do nowej sytuacji?

Po dziesiątej wieczorem życie w północnej części Tucson zamiera i na Orange Grove praktycznie nie ma żadnych innych samochodów. Przed wjazdem na autostradę musimy przejechać najpierw przez tory kolejowe. Znak w kształcie litery X ostrzegający przed przejazdem kolejowym świeci w ciemności. Światło zmienia się na zielone, a ja powoli wtaczam Floyda na nierówne tory. Kiedy już mam przyspieszyć i ruszyć w kierunku zjazdu na autostradę, samochód gaśnie.

– Super... – mamroczę. Katy Perry milknie. Chłodny nawiew z klimatyzacji ustaje, a lampki na desce rozdzielczej gasną. Przekręcam kluczyk w stacyjce, ale nic się nie dzieje. – Dobra, przyznać się, suki. Która dosypała Floydowi piasku do baku?

– Ten numer przerabialiśmy już wieki temu – rzuca Charlotte z udawanym ziewnięciem.

– To nie my – szczebiocze Gabby, nie mogąc się pewnie posiadać z radości, że włączyłam ją po części do rozmowy o Grze w Kłamstwa. – Mamy o wiele lepsze pomysły niż ten, pozwólcie nam tylko o nich opowiedzieć.

– Nie jestem zainteresowana – odpowiadam, machając lekceważąco ręką.

– Czy kogokolwiek obchodzi to, że stoimy na środku torów? – Madeline wygląda przez okno, trzymając się kurczowo drzwi. Nagle na znaku rozbłyskują czerwone światła. Rozlegają się ostrzegawcze dzwonki, a pasiaste ramiona szlabanu opadają z obu stron, uniemożliwiając pozostałym samochodom – nie żeby był jakikolwiek inny – wjazd na tory. W oddali mruga mgliste światło lokomotywy.

Znów próbuję przekręcić kluczyk, lecz Floyd tylko się krztusi.

– Co się dzieje, Sutton? – Charlotte wydaje się solidnie zdenerwowana.

– Wszystko pod kontrolą – mruczę pod nosem. Znaczek volvo kołysze się w przód i w tył, gdy raz po raz przekręcam kluczyk.

– Taa, jasne. – Skórzane obicie skrzypi pod tyłkiem Charlotte. – Mówiłam wam, żeby nie wsiadać do tego trupa.

Słysząc gwizd pociągu.

– Może źle to robisz. – Madeline przechyla się i sama próbuje uruchomić silnik, ale samochód rzezi tak samo jak poprzednio. Światła na tablicy rozdzielczej nawet nie mrugną.

Tymczasem pociąg jest coraz bliżej.

– Może nas zauważą i wyhamują? – głos trzęsie mi się od nadmiaru adrenaliny.

– Pociąg nie może się zatrzymać! – Charlotte odpina pas. – Dlatego właśnie opuścili szlaban!

– Ciągnie za klamkę, ale drzwi ani drgną. – Chryste! Wypuść nas, Sutton!

Naciskam guzik automatycznie otwierający drzwi – zainstalowaliśmy z tatą elektroniczne zamki we wszystkich czterech drzwiach – ale nie słychać znajomego kliknięcia zwalniającego blokadę.

– Cholera... – Wciskam przycisk raz po raz.

– Może uda się ręcznie? – Lili próbuje wyciągnąć zapadkę przy swoich drzwiach. Coś się jednak zacięło.

Pociąg gwizdże ponownie. Laurel stara się opuścić szyby, ale bez skutku.

– Jezu, Sutton! – wrzeszczy. – Co my zrobimy?

– Czy to kolejny dowcip!? – krzyczy Charlotte, szarpiąc za klamkę. Drzwi pozostają jednak niewzruszone. – Pogrywasz sobie z nami!?

– Pogrzało cię? – Również ciągnę za klamkę.

– Serio!? – ryczy Madeline.

– Serio! Daję słowo, nie kłamię! – To nasz tajny kod alarmowy, którego używamy, gdy znajdujemy się w śmiertelnie poważnej sytuacji.

Madeline przechyla się i uderza pięścią w środek kierownicy. Klakson jęczy słabo jak zdychająca koza. Laurel wybiera numer na swym telefonie.

– Co robisz!? – wołam do niej.

– Proszę podać zgłoszenie – skrzeczy głos w słuchawce.

– Utknęliśmy na przejeździe kolejowym przy Orange Grove i międzystanowej Dziesiątce! – wydziera się Laurel. – Jesteśmy uwięzione w samochodzie! Zaraz rozjedzie nas pociąg!

Następne kilka sekund to istne piekło. Charlotte pochyła się i próbuje rozbić przednią szybę. Gabby i Lili beczą jak histeryczki. Laurel udziela kolejnych informacji operatorowi telefonu alarmowego. Pociąg pędzi wprost na nas. Ja kręcę wte i wewte kluczykami. Pociąg jest bliżej i bliżej, aż widzę bladą z przerażenia twarz maszynisty.

Wszystkie dziewczyny wrzeszczą. Już tylko sekundy dzielą nas od śmierci.

I wtedy spokojnie sięgam do tablicy rozdzielczej i włączam ssanie.

Dodając gazu, zjeżdżam samochodem z torów i skręcam na mały skrawek ziemi pod nasypem kolejowym. Chwilę później otwieram drzwi i wszystkie wypadają ze środka na ostry żwir, patrząc, jak tuż obok nich mknie rozpędzony pociąg.

– Mam was, frajerki! – wołam. Rozpiera mnie energia. – Najlepszy przekręt w życiu, co?

Dziewczyny patrzą na mnie w absolutnym osłupieniu. Łzy cieką im po twarzach. Po chwili ich oczy błyszczą już gniewem. Madeline staje chwiejnie na nogach.

– Co to, kurwa, było? Użyłaś przecież naszego kodu! Złamałaś zasady!

– Zasady są po to, żeby je łamać. Chcecie wiedzieć, jak to zrobiłam? – Nie mogę się doczekać, żeby im wszystko wyjaśnić. Planowałam to od wielu tygodni. To był mój popisowy numer.

– Nie obchodzi mnie, jak to zrobiłaś! – ryczy Charlotte. Ma zaciśnięte z wściekłości szczęki, nie może opanować dygotu rąk. – Nikt nie uważa, że to było zabawne!

Patrzę na swoją siostrę. Laurel jednak tylko oblizuje wargi i rzuca niespokojne spojrzenia, jakby nagle odebrało jej mowę.

– Wiesz co, Sutton? – Madeline trzęsie się z gniewu. – Mam dość tego klubu. Mam dość ciebie.

– Ja też – wtóruje jej Charlotte. Lili rozgląda się wokół, usiłując ogarnąć, co się dzieje.

– Czy to groźba? – Pochylam głowę. – Chcecie odejść?

– Może. – Madeline prostuje się do pełnego metra osiemdziesięciu wzrostu.

– W porządku! Idźcie sobie! – mówię do nich. – Znajdę na wasze miejsce mnóstwo chętnych dziewczyn! Prawda? – Odwracam się do Lili i Gabby, ale napotykam jedynie wzrok tej pierwszej. – Gdzie Gabby? – pytam.

Razem z Charlotte, Madeline i Lili rozglądamy się w ciemnościach.

Ale Gabby nigdzie nie widać.

PRAWDA CZY KONSEKWENCJE



Emma przejrzała szybko pozostałą część policyjnego raportu:

„Volvo 122, rocznik 1965, uniknęło zderzenia z pociągiem Amtrak Sunset Limited jadącym z San Antonio w Teksasie. Panna Mercer twierdzi, że jej samochód miał awarię i nie była w stanie ani zjechać z torów, ani też otworzyć drzwi, aby pasażerowie mogli bezpiecznie wysiąść. Znajdujące się wówczas w samochodzie M. Vega, C. Chamberlain oraz L. Mercer potwierdziły wersję panny Mercer, oznajmiając, że zawiódł wadliwy system elektryczny. Jak dotąd nikomu nie postawiono zarzutów. Hospitalizowana została jedna z uczestniczek zajścia, G. Fiorello. Ambulans przyjechał na miejsce o 22:01 i odtransportował ją do szpitala Oro Valley”.

Emmę przeszedł lodowaty dreszcz. Gabby? *W szpitalu?*

Na korytarzu rozległy się kroki. Dziewczyna szybko włożyła dokumenty z powrotem do teczki i odepchnęła ją od siebie na chwilę przed tym, jak Quinlan pojawił się w drzwiach. Postawił z wściekłością na stole papierowy kubek, rozchlapując wodę po blacie.

– Proszę. Mam nadzieję, że jesteś zadowolona.

Emma miała na twarzy pełen satysfakcji uśmiech – owszem, była zadowolona... ale zarazem zdziwiona. Gorączkowo rozmyślała nad tym, czego właśnie się dowiedziała. Bez dwóch zdań Sutton celowo unieruchomiła samochód, lecz w raporcie zajście to opisano jako wypadek. Jakim cudem jej siostra nakłoniła pozostałe dziewczyny, aby dla niej skłamały, mimo że Gabby wylądowała przez nią w szpitalu? Chyba nigdy dotąd nie spotkała w swym życiu kogoś tak wszechwładnego jak Sutton, która nawet w obliczu prawdziwej tragedii potrafiła zmusić swe przyjaciółki do milczenia.

Ja również nie wiedziałam, jak zdołałam je uciszyć. Jasne, miałam nad nimi władzę, ale nie aż tak dużą. Przecież – jak zobaczyłam w swoim wspomnieniu – Madeline i Charlotte były wtedy na mnie strasznie wkurzone. Nawet teraz bałam się tej dzikiej furii, którą ujrzałam w ich oczach.

Emma upiła łyk ciepławej i metalicznej w smaku wody. Wciąż myślała o tym, co przeczytała przed chwilą w raporcie. Jak w ogóle Sutton mogła wystawić dziewczyny na takie ryzyko? Zatrzymać samochód na torach kolejowych – czy już kompletnie jej odbiło?

Zjeżyłam się, słysząc myśli Emmy. W życiu istniała cała masa ryzykownych sytuacji: jazda rowerem na poboczu autostrady, skakanie do wody na główkę, złapanie za pełną zarazków kławkę w publicznej toalecie. Chyba musiałam być pewna tego, że uruchomię samochód, gdy tylko włączę ssanie. Przecież nigdy nie naraziłabym swych przyjaciółek na takie niebezpieczeństwo... prawda?

– A więc? – Quinlan złączył przed sobą dłonie czubkami palców. – Wymyśliłaś jakieś dobre wytłumaczenie dla dzisiejszej kradzieży, panno Mercer?

Emma wzięła głęboki oddech, lecz nagle poczuła się kompletnie wyzuta z sił.

– Proszę posłuchać, to było naprawdę głupie z mojej strony. Popełniłam błąd. Zapłacę za torebkę, obiecuję. I zmienię się. Koniec z robieniem dowcipów. Koniec z kradzieżami w sklepach. Przysięgam. Chcę tylko wrócić do domu.

Quinlan zagwizdał cicho.

– Cóż, no pewnie, Sutton! Idź do domu! Opuuszczam ci wszystkie winy! Nie poniesiesz żadnych konsekwencji! Cholera, nawet nie zawiadomię twoich rodziców! – Nie starał się ukryć sarkazmu w głosie.

Jak na zawołanie, ktoś zapukał do drzwi.

– Wejść – warknął Quinlan.

Do środka weszli rodzice Sutton. Pan Mercer miał na sobie fartuch chirurgiczny i tenisówki New Balance, a jego żona była ubrana w czarną garsonkę, usta miała pomalowane bordową szminką, a w ręce trzymała aktówkę z wężowej skóry. Było oczywiste, że obydwójce ściągnięto tu z pracy, przerywając ważne spotkanie albo zabieg. Żadne z nich nie miało zachwyconej miny.

Jedną z najgorszych rzeczy w byciu martwym jest patrzenie z zewnątrz na reakcję rodziców na moje wybryki. Na pewno nie po raz pierwszy musieli odebrać telefon z policji. Patrząc na to wszystko z nowej perspektywy, miałam wrażenie, jakby to wezwanie na komisariat złamało im serca. Ile razy tak ich zraniłam? I czy kiedykolwiek w ogóle obchodziło mnie to, że wyrządzam im krzywdę?

Emma skurczyła się na krześle. Jak dotąd nie miała nawet okazji dobrze poznać Mercerów. Wiedziała tylko, że są po pięćdziesiątce, pracują na wysokich, odpowiedzialnych stanowiskach i są fanatykami organicznej żywności. Ale z porozwieszanych na ścianach korytarza rodzinnych fotografii, na których Mercerowie pozują w czwórkę z Myszka Minnie w Disneylandzie, w strojach płetwonurków na Florida Keys albo na tle piramidy przed Luwrem w Paryżu, jasno wynikało, że starali się być dobrymi rodzicami i spełniać wszystkie zachcianki swych córek. Na pewno nie spodziewali się, że ich starsza adoptowana córka stanie się przestępczynią.

– Siadajcie. – Quinlan wskazał im dwa krzesła po drugiej stronie stołu.

Żadne z nich nie skorzystało z zaproszenia. Pani Mercer tak mocno ścisnęła teczkę, aż zbieleły jej

knykcie.

– Na miłość boską, Sutton – zasyczała, zwracając zmęczone oczy na Emmę. – Co się z tobą dzieje?

– Przepraszam – bąknęła Emma pod nosem, zaciskając palce na srebrnym medalionie.

Pani Mercer pokręciła głową, potrząsając perłowymi kolczykami.

– Nie nauczyłaś się niczego, gdy złapano cię poprzednim razem? – spytała.

– To było głupie. – Emma zwiesiła głowę. Znalazła to, czego chciała, ale gdy podniosła wzrok, ujrzała niepokój na twarzach Mercerów. Większość jej rodziców zastępczych mało by obeszło to, że coś ukradła, no chyba że musieliby wyłożyć pieniądze na kaucję. Prawdę mówiąc, większość pozwoliłaby Emmie spędzić noc w więzieniu. Aż ścisnęło ją z zazdrości, gdy zobaczyła, jak bardzo rodzice Sutton się o nią troszczą – czego jej siostra najwyraźniej nie potrafiła docenić za życia.

– Bardzo nam przykro za kłopot, który panu sprawiliśmy – po raz pierwszy odezwał się pan Mercer.

– Mnie również jest przykro. – Quinlan splótł dłonie na piersi. – Może gdybyście zwracali baczniejszą uwagę na Sutton...

– Dziękuję panu bardzo, ale poświęcamy naszej córce bardzo dużo uwagi – ostro przerwała mu pani Mercer.

Obronna pozycja, którą przybrała, przypominała Emmie wizyty pracowników opieki społecznej, kiedy to jej rodzice zastępczy – bez zająknięcia i bez względu na to, czy było to zgodne z prawdą – przekonywali, jak znakomicie opiekują się powierzonymi im dziećmi. Pani Mercer wyciągnęła portfel z torebki od Gucciego.

– Czy wyznaczono jakąś grzywnę?

Quinlan chrząknął zakłopotany, brzmiąc, jakby połknął robaka.

– Nie sądzę, żeby tym razem grzywna mogła załatwić sprawę, pani Mercer – powiedział. – Jeśli właściciel butiku zdecyduje się wnieść oskarżenie, to trafi ono już na stałe do akt Sutton. No i mogą się z tym wiązać jeszcze inne konsekwencje.

– Jakie konsekwencje? – Mama Sutton wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć.

– Musimy po prostu poczekać na to, co zrobi właściciel butiku – odparł Quinlan. – Może domagać się jakiegoś odszkodowania albo zażądać surowszej kary, zwłaszcza że Sutton okradła go już nie po raz pierwszy. Wasza córka może zostać skazana na prace społeczne. Albo nawet trafić do więzienia.

– Do więzienia? – Emma podniosła głowę.

– Masz osiemnaście lat, Sutton. – Wzruszył ramionami Quinlan. – To zmienia postać rzeczy.

Emma przymknęła oczy. Zapomniała, że wkroczyła już w dorosłość.

– A-ale co ze szkołą? – wymamrotała głupio. – Co z tenisem? – Tak naprawdę chciała jednak zapytać: „Co z moim śledztwem? Co z poszukiwaniami mordercy Sutton?”.

Drzwi skrzypnęły, gdy Quinlan je otwierał.

– Powinnaś o tym pomyśleć, zanim schowałaś tę torebkę pod bluzkę – rzucił z przekąsem.

Przytrzymał drzwi i wypuścił wszystkich na zewnątrz. Po chwili Emma szła z rodzicami Sutton przez parking. Nikt się nie odzywał. Dziewczyna nie śmiała nawet oddychać. Pani Mercer prowadziła ją pod rękę w kierunku swego mercedesa z nalepką z napisem DUMNA TENISOWA MAMA na zderzaku.

– Módl się, żeby właściciel butiku nie wniósł oskarżenia – warknęła przez zaciśnięte zęby, siadając za kierownicą. – Mam nadzieję, że przynajmniej to wszystko czegoś cię nauczyło.

– O, tak – odpowiedziała cicho Emma, ale jej myśli krążyły wokół tego, co przeczytała w dokumentach. Natrafiła na nowy motyw, nowe tropy i dowiedziała się o czymś, co nawet najbardziej oddane przyjaciółki doprowadziłyby do wybuchu furii.

UKOCHANA CÓRECZKA TATUSIA



Droga z posterunku policji do domu upłynęła im w niczym niezmaconej, grobowej ciszy. Radio było wyłączone. Pani Mercer nie odezwała się nawet, kiedy jakiś agresywny kierowca zajechał jej drogę. Patrzyła prosto przed siebie niczym postać z gabinetu figur woskowych, nie spoglądając ani razu na zgarbioną na siedzeniu obok dziewczynę, którą uważała za własną córkę. Emma siedziała ze spuszczoną głową, skubiąc zawzięcie skórkę wokół paznokcia na kciuku, aż w końcu pojawiła się kropelka krwi.

Pani Mercer zatrzymała mercedesa na podjeździe, tuż za acurą swego męża, i wszyscy powlekli się do domu niczym skuci łańcuchami skazańcy. Gdy tylko otwarły się drzwi, Laurel poderwała się z kanapy w salonie.

– Co się dzieje? – spytała.

– Musimy porozmawiać z Sutton – odparła jej matka. – Na osobności. – Odwiesiła torebkę na wieszak stojący przy wejściu. Drake, dog niemiecki, przydreptał się z nią przywitać, ale go spławiła. Drake był raczej sympatycznym, słodkim psiakiem aniżeli groźnym psem obronnym, lecz mimo to za każdym razem wprawiał Emmę w niemały popłoch. Gdy miała dziewięć lat, chow-chow rodziny, u której mieszkała, użył jej ramienia jako gryzaczka i od tamtego czasu bała się wszystkich psów.

– Ale co się stało? – Laurel otworzyła szerzej oczy. Nikt jej nie odpowiedział. Spojrzała na Emmę, ale ta wpatrywała się z uporem w ogromnego asparagusa w kącie salonu.

– Usiądź, Sutton. – Pan Mercer wskazał na kanapę. Na drewnianym stoliku stała na podkładce szklanka wody gazowanej, a na podłodze leżał numer „Teen Vogue’a”. – Laurel, proszę, zostaw nas na chwilę samych.

Laurel westchnęła i poczłapała korytarzem do kuchni. Po chwili Emma usłyszała otwierające się z charakterystycznym cmoknięciem drzwi lodówki. Usiadła w głębokim, obitym zamszem fotelu i rozglądała się bezradnie po urządzonym w południowo-zachodnim stylu pokoju. Był utrzymany w pustynnych brązach i czerwieniach, na skórzanej kanapie narzucono pled w zygzakowate wzory charakterystyczne dla Indian Nawaho, na podłodze leżał biały, włochaty chodnik – zaskakująco

czysty, mimo olbrzymich i często ubłoconych łap Drake'a – a pod drewnianym sufitem wisiało kilka wolno się obracających wiatraków. Pod oknem stał fortepian Steinwaya. Emma zastanawiała się, czy Sutton i Laurel uczyły się grać na tak niesamowicie pięknym instrumencie. Znow poczuła ukłucie zazdrości, że jej siostra bliźniaczka była otaczana taką miłością i dostawała wszystko, czego zapragnęła. Gdyby tylko los zdecydował inaczej, gdyby Becky porzuciła ją zamiast Sutton, gdy była niemowlęciem, może Emma wiodłaby teraz właśnie takie życie. Na pewno doceniałaby je bardziej niż jej siostra.

Poczułam ten sam przyptyw irytacji co zawsze, kiedy Emma zabierała się do osądzania mnie. Jak ktokolwiek może docenić swoje życie, jeśli nie ma go z czym porównać? Dopiero wówczas, gdy coś tracimy – kiedy porzuca nas matka albo *umieramy* – uświadamiamy sobie, jak wiele to coś dla nas znaczyło. Nasunęło mi się jednak interesujące pytanie: gdyby Emma żyła moim życiem, to czy zginęłaby tak samo jak ja? Czy zostałaby zamiast mnie zamordowana? Po dłuższym namyśle coś mówiło mi, że w pewnym sensie sama byłam sobie winna – że moja śmierć była rezultatem czegoś, co zrobiłam, a czego Emma zapewne by się nie dopuściła. I nie miało to nic wspólnego z przeznaczeniem.

Pani Mercer chodziła tam i z powrotem, stukając obcasami po kamiennej podłodze. Wyglądała na wymizerowaną, a szare cienie na jej twarzy były widoczne bardziej niż zwykle.

– Po pierwsze – zaczęła – odpracujesz tę karę, Sutton. Domowe obowiązki, sprawunki. Masz robić wszystko, o co cię poproszę.

– Dobrze – odpowiedziała cicho Emma.

– A po drugie – kontynuowała pani Mercer – nawet nie myśl, że przez najbliższe dwa tygodnie wyjdiesz gdzieś z domu. Chyba że do szkoły albo na tenisa, albo w ramach prac społecznych, jeśli tak postanowi sąd. Miejmy nadzieję, że skazą cię tylko na prace społeczne. – Zatrzymała się przy fortepianie i przyłożyła rękę do czoła, jakby myślała, że może stać się inaczej, przyprawiła ją o zawroty głowy. – Pomyśl, jak to będzie wyglądało w papierach składanych na uczelnie. Czy w ogóle zastanawiałaś się nad konsekwencjami, czy po prostu zwinęłaś pierwszą lepszą rzecz i uciekłaś?

Laurel, która najwyraźniej podsłuchiwała, stanęła w progu z nieotwartą jeszcze paczką popcornu w rękach.

– Ale w przyszłym tygodniu jest zjazd absolwentów! Musicie ją puścić. Jest przecież w komitecie organizacyjnym! A potem jedziemy na biwak.

Pani Mercer potrząsnęła głową i odwróciła się do Emmy.

– I nie próbuj się wymykać – oznajmiła. – Wezwę kogoś, żeby założył zamki na oknach w twoim pokoju. Wiem, że się tamtędy wymykałaś. U ciebie, Laurel, też je założymy.

– Ale ja się nie wykradam – zaprotestowała Laurel.

– Dziś rano zauważyłam ślady stóp na klombie pod twoim oknem – odburknęła jej matka.

Emma zacisnęła usta. Ślady należały do niej. Wskoczyła przez okno podczas przyjęcia urodzinowego, kiedy odkryła pierwotną wersję wideo, na którym Laurel, Madeline i Charlotte duszą dla żartu Sutton. Ale jej zmarła siostra nigdy by się nie przyznała do stratowania kwiatów i Emma też tego nie zrobiła. Może przypominała swą bliźniaczkę bardziej, niż sądziła.

Pani Mercer szperała w torebce w poszukiwaniu brzęczącego telefonu. W końcu przystawiła komórkę do ucha i zniknęła w korytarzu. Pan Mercer także sprawdził swój pager, po czym odwrócił się ze znużoną miną do Emmy.

– W zasadzie to już teraz mam dla ciebie zadanie. Przebierz się i zjedź do garażu.

Emma skinęła posłusznie głową. Czas rozpocząć karę.



Dziesięć minut później Emma przebrana w T-shirt i znoszone dżinsy – o ile można znosić dżinsy Citizens of Humanity – stanęła w garażu Mercerów. Wzdłuż ścian ciągnęły się półki pełne grabi, łopat, puszek farby i zapasów psiej karmy. Pośrodku stał stary motocykl z napisem NORTON na baku. Pan Mercer kucnął przy przednim kole i sprawdzał oponę. Na kolanach miał białe ochraniacze.

Na widok Emmy podniósł się i kiwnął jej głową.

– Jestem – oznajmiła dziewczyna, nieco speszona.

Pan Mercer przypatrywał się jej przez dłuższą chwilę. Emma była przygotowana na to, że zaraz usłyszy jakieś kazanie, ale on tylko patrzył na nią ze smutkiem.

Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Przyzwyczaiała się już do tego, że nie może polegać na innych, ale ona sama jeszcze nigdy nikogo nie zawiodła. Zawsze starała się spełniać oczekiwania rodziców zastępczych – być nianią, sprzątaczką, a raz nawet masażystką. Nigdy nie sprawiała żadnych problemów.

Pan Mercer odwrócił się do motocykla.

– Straszny tu bałagan – odezwał się wreszcie. – Pomyślałem, że pomożesz mi wyrzucić część gratów, a resztę rzeczy odłożyć tam, gdzie ich miejsce.

– W porządku. – Ze skrzynki stojącej na półce Emma wyciągnęła duży czarny worek na śmieci.

Rozejrzała się po garażu, ze zdziwieniem stwierdzając, że może mieć z panem Mercerem co nieco wspólnego. Na ścianie wisiał postrzępiony plakat przedstawiający gibsona Les Paul, jedną z ulubionych gitar Emmy z czasów, kiedy marzyła o graniu w kapeli rockowej. Znajdował się tam również oprawiony w ramki reprint jednego z najsłynniejszych błędnych nagłówków w historii amerykańskiej prasy: DEWEY POKONUJE TRUMANA. Na lewo od stojaków z częściami

samochodowymi i środkami chwastobójczymi znajdowała się mała półka z obszarpanymi powieściami kryminalnymi, którymi Emma się zaczytywała. Zastanawiało ją, dlaczego nie stały na regałach w domu. Czy pani Mercer wstydziła się, że jej mąż nie czyta ambitnej literatury? Czy może wszyscy ojcowie mieli w zwyczaju trzymać swoje ulubione rzeczy w osobnym, należącym tylko do nich miejscu?

Emma nigdy nie poznała ojca. Kiedy chodziła do przedszkola, inne dzieciaki zaprosiły kiedyś swych tatusiów, żeby opowiedzieli o tym, gdzie pracują: byli wśród nich lekarz, właściciel sklepu z instrumentami muzycznymi i szef kuchni. Emma wróciła tego dnia do domu i zapytała Becky, czym zajmuje się jej tata. Matka spuściła głowę i wydmuchała przez nos dym z papierosa.

– To nieistotne.

– Możesz mi chociaż powiedzieć, jak się nazywa? – Emma nie dawała za wygraną, ale na to też nie otrzymała odpowiedzi.

Wkrótce po tej rozmowie zaczęła udawać, że jeden z wielu mężczyzn, których spotykały podczas swych niekończących się podróży – Becky w żadnej pracy nie potrafiła zagrzać dłużej miejsca – mógł być jej ojcem. Na przykład Raymond, kasjer na stacji benzynowej, który dorzucił jej do torby z zakupami kilka darmowych krówek ciągutek. Albo doktor Norris z izby przyjęć, który zszywał jej rozcięcie na kolanie, gdy przewróciła się na placu zabaw. Był jeszcze Al, sąsiad z ich apartamentowca, który każdego ranka machał jej na dzień dobry. Emma wyobrażała sobie, jak każdy z nich bierze ją na ręce, podrzuca do góry, a potem idą razem na lody. Ale nic takiego się nie wydarzyło.

Nagle zalał mnie strumień obrazów: siedzę razem z tatą przy stoliku w klubie bluesowym i słuchamy jakiejś kapeli. Jesteśmy razem w górach i przez lornetki obserwujemy ptaki. Spadam z roweru i biegnę do domu, szukając u taty pocieszenia. Odniosłam wrażenie, że w pewnym momencie mojego życia łączyła mnie z nim szczególna więź. W świetle tego, przez co przeszła Emma, poczułam się straszną szczęściarą, że mam wszystkie te wspomnienia. A teraz mój tata nawet nie wie, że zginęłam.

Emma pochyliła się nad motocyklem, lustrując go uważnie.

– Dlaczego dźwignia zmiany biegów jest po niewłaściwej stronie?

Pan Mercer zrobił wielkie oczy, jakby Emma zaczęła nagle mówić w suahili.

– W zasadzie to jest po dobrej stronie. To brytyjski motor. Przed 1975 rokiem dźwignia zmiany biegów znajdowała się po prawej. – Roześmiał się nieco zakłopotany. – Wydawało mi się, że twoje motoryzacyjne zainteresowania skończyły się na volvo z lat sześćdziesiątych.

– Trochę czytałam na ten temat – wykręciła się Emma. Jedna z rodzin zastępczych, Stuckeyowie, miała samochód, który bez przerwy nawalał. I jakoś tak się złożyło, że to na Emmę spadł obowiązek

naprawiania go. Zaprzyjaźniła się więc z mechanikami z pobliskiego warsztatu, którzy nauczyli ją, jak zmienić oponę, sprawdzić poziom oleju oraz wymienić różne płyny i części w samochodzie. Właściciel warsztatu o imieniu Lou miał harleya i czasem Emma pomagała mu przy naprawach. Lou zresztą bardzo ją polubił i zaczął ją nazywać Małym Mechanikiem. Gdyby kiedykolwiek chciała odbyć praktyki w tym zawodzie, to jego drzwi stały dla niej otworem.

Uśmiechnęłam się. Niezła ścieżka kariery. Zaimponowała mi jednak zaradność Emmy. Tak jak powiedział Ethan: nie było rzeczy, która mogłaby ją przerosnąć.

– Thayer też miał motor. Hondę, tak? – spytał pan Mercer. – Nie jeździłaś z nim chyba, co?

Emma wzruszyła ramionami, na samo wspomnienie tego imienia ciarki przeszły jej po plecach. W ubiegłym tygodniu dowiedziała się, że Laurel i Thayer byli najlepszymi przyjaciółmi, a Laurel się w nim kochała, co zresztą wcale nie było jakąś wielką tajemnicą. Odkryła jednak również, że Thayer z kolei co najmniej lubił Sutton.

Ze wszystkich sił próbowałam sobie przypomnieć, kim był dla mnie Thayer. Wciąż powracał w mej głowie obraz nas dwojga stojących na szkolnym dziedzińcu. On bierze mnie za rękę i mówi coś przepaszajaco, ale ja wyrywam mu się i odkrzykuję ostrym, dokuczliwym tonem. Potem jednak wspomnienie się rozmyło.

Pan Mercer przysiadł na odwróconej skrzynce.

– Sutton... – zaczął – dlaczego ukradłaś tę torebkę?

Emma przesunęła palcami po dźwigni zmiany biegów. „Ponieważ próbuję rozwiązać sprawę morderstwa pańskiej córki”, pomyślała. Ale powiedziała tylko:

– Naprawdę przepraszam.

– Czy to z powodu... tego wszystkiego, co się dzieje w domu? – pan Mercer spytał szorstko.

Emma zmrużyła oczy i zwróciła twarz w jego stronę.

– To znaczy...? – Nagle zaczęła układać w głowie nową listę: Krępujące Rzeczy, Które Robisz z Nową, Całkiem Obcą Rodziną. Szczere rozmowy z ojcem, którego znasz zaledwie od dwóch tygodni, znalazłyby się na pierwszym miejscu.

Pan Mercer zrobił poirytowaną minę, jakby chciał powiedzieć „proszę, nie każ mi tego wyjaśniać”.

– Zdaję sobie sprawę, że nie jest ci łatwo – oznajmił. – Wiem, że przeżyłaś wiele... zmian.

„Więcej, niż ci się wydaje”, pomyślała cierpko Emma.

Pan Mercer posłał jej wymowne spojrzenie.

– Chcę wiedzieć, co czujesz. I pamiętaj, że zawsze możesz ze mną porozmawiać. O wszystkim.

Wyłączył się klimatyzator i w garażu zapadła przeraźliwa cisza. Emma starała się zachować

spokój. Nie miała pojęcia, jak ma zareagować na to, co usłyszała, i przez chwilę rozważała, czy nie wyznać mu brutalnej prawdy. Wtedy jednak przypomniała sobie groźbę zabójcy Sutton: „Jeśli powiesz o tym komukolwiek, będziesz następna”.

– Dobra... dzięki – odparła z zażenowaniem.

Pan Mercer bawił się kluczem francuskim.

– A jesteś pewna, że nie ukradłaś tej torebki, dlatego że, jak by to powiedzieć, *chciałaś* zostać złapana?

Wpatrywałam się intensywnie w przejrzyste niebieskie oczy mojego taty i nagle usłyszałam w głowie podniesione głosy i rzucane wzajemnie oskarżenia. Zobaczyłam siebie, jak biegnę po jakimś pustynnym szlaku, tata krzyczy za mną rozgniewany, a po policzkach płyną mi łzy.

Kiedy pan Mercer nie doczekał się od Emmy żadnej odpowiedzi, odwrócił wzrok, pokręcił głową i rzucił zwiniętą w kulkę żółtą szmatę na brudną od smaru podłogę.

– Nieważne – wymamrotał rozdrażniony. – Kiedy skończysz, wyrzucić worek do kubła na śmieci, dobrze?

Zamknął za sobą drzwi z głuchym odgłosem. Po ich wewnętrznej stronie wisiała korkowa tablica z kalendarzem sprzed kilku lat, wizytówką firmy instalującej klimatyzację oraz fotografią Laurel i Sutton stojących na podwórku za domem i uśmiechających się do aparatu. Emma przyglądała się uważnie zdjęciu. Szkoda, że nie mogło do niej przemówić. Szkoda, że Sutton nie mogła czegoś – *czegokolwiek* – powiedzieć jej na temat tego, kim była, jakie miała sekrety i co się z nią naprawdę stało.

Tuż za plecami Emmy rozległ się stłumiony śmiech. A potem poczuła ciepłe łaskotanie, jakby czyjś oddech na karku. Serce podeszło jej do gardła, obróciła się gwałtownie, ale zobaczyła tylko pusty garaż. A potem przez małe, kwadratowe okienko dostrzegła biały samochód przejeżdżający wolno przed domem Mercerów. Podbiegła do okna, natychmiast rozpoznając znajomego SUV-a marki Lincoln. Tym razem wyraźnie zobaczyła również twarze dwóch siedzących w nim osób.

Twitterowe Bliźniaczki.

JAK RYBA WYRZUCONA NA BRZEG



Brzdęk. Brzdęk.

Emma podskoczyła na łóżku. Księżyc rzucał na dywan srebrne światło. Wygaszacz ekranu na komputerze Sutton pokazywał wesołe zdjęcia z piżama party klubu Gry w Kłamstwa. We włączonym telewizorze leciał odcinek *The Daily Show*. Na nocnym stoliku leżał *Szklany klosz* Sylvii Plath, który Emma postanowiła raz jeszcze przeczytać po tym, jak w zeszłym tygodniu rozmawiali o tej książce z Ethanem. Drzwi na korytarz były zamknięte. Wszystko wyglądało tak jak wtedy, gdy kładła się spać.

Brzdęk.

Dźwięk dobiegał od okna. Emma odrzuciła kołdrę. Nie dalej jak w zeszłym tygodniu miała sen, który zaczynał się dokładnie tak samo. Kiedy we śnie wyjrzała na zewnątrz, okazało się, że na podjeździe stoi Becky. Przyszła ją ostrzec. Powiedzieć, aby uważała na siebie. A potem zniknęła.

Emma z wahaniem podeszła do okna. Lampa uliczna rzucała łagodny złoty krąg wokół rosnącej przy chodniku opuncji. Tuż pod domem stał czarny volkswagen Laurel. I oczywiście ktoś był na podjeździe poniżej boiska do koszykówki. Spodziewała się tam ujrzeć Becky, ale wtedy w krąg światła weszła postać z kamieniem w wyciągniętej ręce.

To był Ethan.

Emma wciągnęła gwałtownie powietrze i odsunęła się od okna. Założyła wrzosowoszary stanik pod prześwitującą koszulkę na ramiączkach Sutton, a na gołe nogi nałożyła pasiaste spodnie od piżamy. Potem znów stanęła przy oknie i podniosła je do góry. Pani Mercer nie zdążyła jeszcze założyć zamków, więc Emma nie miała żadnych problemów z jego otwarciem. Na zewnątrz panowała straszliwa duchota, bez najmniejszego nawet podmuchu wiatru.

– Przyszło ci do głowy, żeby zamiast kamienia użyć telefonu? – zapytała cicho.

Ethan zmrużył oczy.

– Możesz wyjść?

Emma nasłuchiwała odgłosów z korytarza – splukiwania wody w toalecie, pobrzękiwania obroży Drake'a, czegokolwiek. Mercerowie by ją zabili, gdyby po całej aferze z kradzieżą jeszcze tego samego dnia przyłapali ją na ucieczce z domu. Odpowiedziała jej jednak tylko cisza. Podniosła okno wyżej i wychyliła się.

Bez trudu złapała za grubą, wystającą ponad dach gałąź i rozhuštała się na niej. Nic dziwnego, że Sutton często w ten sposób wymykała się z domu. Opuściła się na ziemię i z uśmiechem na twarzy ruszyła w stronę Ethana.

Chłopak jednak wcale nie odwzajemnił uśmiechu.

– Co w ciebie wstąpiło, do cholery? – naskoczył na nią. – Czyś ty zwariowała?

– Ćśś. – Emma rozejrzała się dookoła. Na ulicy panował osobliwy spokój, we wszystkich domach światła były pogaszone, samochody stały w ciszy na podjazdach. – Tylko w ten sposób mogłam dostać się na komisariat.

– Ale po co?

Emma usiadła na dużym głązie przed domem Mercerów.

– Musiałam zobaczyć kartotekę Sutton.

Gdy opowiadała o incydencie na torach, oczy Ethana stawały się coraz większe i większe.

– Sutton naraziła życie wszystkich dziewczyn na niebezpieczeństwo – zakończyła Emma. – A w dodatku coś przydarzyło się tamtej nocy Gabby. Zabrano ją do szpitala.

– Chwila, chwila. – Ethan opadł ciężko na głąz obok niej. – *I żadna z nich nie wyspała Sutton?*

– Według policyjnego raportu: nie. – Ich nogi stykały się ze sobą delikatnie. Emma przez spodnie od piżamy czuła jego szorstkie dżinsy.

– Jak ci się wydaje, czemu dziewczyny nic nie wygadały? – Ethan obracał w dłoniach swój telefon.

– Nie wiem. Ten numer z pociągiem to była poważna sprawa. Mogły przecież wszystkie zginąć – odparła, obserwując czyjś cień przemykający w oknie sąsiedniego domu. – Może planowały odegrać się na Sutton?

– Robiąc jej żart... czy w jakiś inny sposób?

Emmą wstrząsnął dreszcz.

– Sam mówiłeś, że tej nocy, gdy kręciły tamto wideo, przyjaciółki Sutton wyglądały, jakby naprawdę chciały ją zabić, tak?

Ethan zapatrzył się w głąb ulicy i przygryzł dolną wargę.

– Tak mi się przynajmniej wydawało – odezwał się wreszcie. – Mimo że powiedziały, że to dowcip, to Sutton sprawiała wrażenie porządnie wystraszonej.

– Wygląda to jak zemsta – stwierdziła Emma.

Ethan pamiętał znacznie więcej z tamtej nocy niż ja. Kiedy zobaczyłam go nad sobą, poczułam się bezbronna i zaczęło mi się kręcić w głowie. Gdybym tylko mogła sobie przypomnieć, co zdarzyło się w kolejnych dniach po tym incydencie... Czy naprawdę wróciłam do normalnych układów z przyjaciółkami, jakby nic się nie wydarzyło? Czy naprawdę byłam w stanie tak łatwo się z tego otrząsnąć?

– Nie jestem pewna, czy powinniśmy już skreślać Twitterowe Bliźniaczki z listy podejrzanych – oznajmiła Emma. – W końcu Gabby wylądowała w szpitalu, może nawet została poważnie ranna. Poza tym obie z Lili były na piżama party u Charlotte. I widziałam, jak kilka razy przejeżdżały pod domem Mercerów, jakby go obserwowały. No i bardzo dziwnie przyglądały mi się w szkole. – Zamknęła oczy, przypomniawszy sobie niedawne zajście z Garrettem. – Choć muszę przyznać, że ostatnio *wiele* osób dziwnie na mnie patrzy.

– Racja, nie możemy nikogo wykluczać, dopóki nie okaże się, że ma żelazne alibi. – Ethan skinął głową.

Emma odchyliła się, spojrzała w niebo i jęknęła. Wszystko wydawało się takie... zagmatwane.

– Rodzice Sutton zabiliby mnie, gdyby wiedzieli, że tu jestem – powiedziała, spoglądając w

ciemne okna domu Mercerów. – Mam szlaban do końca życia.

Ethan zaszurał nogą w żwirze.

– A więc to twoja jedyna noc na wolności?

– Można tak powiedzieć. Jutro moje okna będą już pewnie zaryglowane na amen.

– Powinniśmy więc zrobić coś przyjemniejszego, niż ciągle gadać o mordercy Sutton. –

Uśmiechnął się.

Emma powoli podniosła na niego wzrok.

– Na przykład co?

– Tu obok mają basen z tyłu domu. – Ethan wskazał na mur odgradzający posesję Mercerów od sąsiadów. – Chcesz popływać?

– Zobaczą nas! – zawołała. Mieszkający po sąsiedzku Paulsonowie kilka razy machali do niej na powitanie. Nosili pasujące do siebie ubrania z J. Crew, jeździli identycznymi lexusami w słomkowym kolorze i niemal na wszystkim przyklejali plakietki ze swoim nazwiskiem: wielki napis PAULSONOWIE widniał na skrzynce na listy, PAULSONOWIE, WYBUDOWANO W 1968 r. – na kamiennej tablicy przed domem, mieli nawet tablice rejestracyjne PAULSON1 i PAULSON2. Sprawiali wrażenie dość przyjaźnie nastawionych, lecz Emma wątpiła, by raczyli łaskawie traktować osoby kąpiące się w ich basenie bez pozwolenia.

Ethan wskazał na podjazd sąsiadów. Obok skrzynki na listy leżało kilka zafoliowanych gazet. Cały dom tonął w ciemnościach i nie stał przed nim żaden samochód.

– Zdaje się, że wyjechali z miasta – stwierdził.

Emma zawahała się. Wiedziała, że powinna wrócić do domu i położyć się spać, ale diabelski głosik w głowie kazał jej spojrzeć w wyczekujące, głęboko osadzone oczy Ethana, który uśmiechał się z nadzieją.

Może to ja byłam tym diabłem. W końcu Emma zasłużyła na odrobinę zabawy.

– Dobra, wchodzę w to. – Uśmiechnęła się szeroko.

W kilka chwil pokonali ogrodzenie Paulsonów i stanęli nad okrągłym basenem pośrodku patio. Gumowe kółka do pływania i materace leżały w równych stosach na tarasie. Pod pergolą stał czarny grill gazowy, a dalej w głębi ogrodu widać było palenisko przypominające kształtem ul. Z oparcia leżaka zwisały dwa ręczniki z jednakowym monogramem – wyszytą pośrodku fioletową literą P. Emma raz jeszcze przyjrzała się z nieufnością ciemnemu domowi. Nie zapaliło się jednak żadne światło.

Ethanowi wystarczyło nie więcej niż pięć sekund, by zrzucić koszulkę, bojówki, buty do biegania New Balance i zanurkować w basenie. Gdy wypłynął na powierzchnię, uśmiechnął się do Emmy radośnie.

– Woda jest fantastyczna! Wskakuj!

Dziewczyna zaczęła ściągać spodnie od piżamy.

– Eee... nie jestem chyba odpowiednio ubrana do pływania.

– Rozbieraj się. Mnie to nie przeszkadza.

Posłała mu kpiarskie spojrzenie, ale zrzuciła dół od piżamy, ciesząc się, że pod spodem ma czarne, bawełniane szorty. Podeszła na palcach do krawędzi i ostrożnie zsunęła się do basenu, zanurzając się w wodzie centymetr po centymetrze. Odepchnęła się od ścianki i zrobiła pod wodą

kilka ruchów żabką. Koszulka nocna wydymała się wokół niej niczym rozpostarty spadochron. Kiedy się wynurzyła, aby zaczerpnąć tchu, Ethan unosił się pośrodku basenu. Żłociste refleksy odbijały się od jego kości policzkowych, oświetlając odgarnięte do tyłu włosy, wyrazistą szczękę oraz szerokie, opalone ramiona. Zauważył, że Emma mu się przygląda, i uśmiechnął się do niej, ale ona szybko odwróciła wzrok. Nie chciała, by pomyślał, że się na niego gapi.

– To był świetny pomysł – powiedziała, odwracając się, by popływać na plecach.

– A nie mówiłem? – Ethan podpłynął do trampoliny. – Muszę ci się do czegoś przyznać – powiedział, przecinając wodę mocnymi uderzeniami ramion. – Nałogowo włamuję się na cudze baseny. Kiedy byłem młodszy, nieustannie zakradałem się na basen sąsiada.

– Ja w tej kwestii jestem jeszcze dziewicą – palnęła Emma, mając nadzieję, że jest dostatecznie ciemno, by chłopak nie zauważył, jak zarumieniła się przy słowie „dziewica”.

– Zawsze marzyłem o własnym basenie. – Ethan chwycił się obiema rękami za brzegi trampoliny. – Moi rodzice nigdy nie chcieli się na to zgodzić. Mama bała się, że się w nim utopię jak te dzieciaki, o których bez przerwy mówią w telewizji.

Nagle Emma uświadomiła sobie, jak mało o nim wie.

– Jacy są twoi rodzice? – spytała.

Wzruszył ramionami.

– Mama nieustannie się o wszystko martwi. A tata jest... nieobecny.

– Oszedł? – Emma pomyślała, że może mają ze sobą coś wspólnego.

Ethan wolno wypuścił powietrze.

– Nie do końca. Po prostu dużo podróżuje. Praca jest dla niego wszystkim. Ma mieszkanie w San Diego, skąd jest blisko do głównej siedziby jego firmy. Bywa tam częściej niż w domu. Chyba po prostu lubi być z dala od nas.

– Nie powinieneś z tego żartować.

Ethan uniósł ramię. Wyglądało, jakby zamierzał coś jeszcze powiedzieć, ale potrząsnął tylko mocno głową i oderwał się od trampoliny.

– Miałaś może w dzieciństwie basen?

Emma roześmiała się, coraz szybciej przebierając w miejscu nogami, by utrzymać się na powierzchni.

– Rodzina zastępcza z basenem? Miałam szczęście, jeśli trafiła mi się czysta wanna. Ale często chodziłam na publiczne baseny. Jak byłam mała, jeden gość z opieki społecznej zapisał mnie na darmowe lekcje pływania.

– To miłe.

– No, chyba. – Byłoby o wiele milej, gdyby to Becky nauczyła ją pływać. Albo gdyby któraś z matek zastępczych pofatygowała się, aby obejrzeć ją podczas nauki. Emma miała w zwyczaju obserwować trybuny na pływalni, mając nadzieję, że ktoś tam może przyjdzie specjalnie dla niej, ale zawsze spotykało ją rozczarowanie. W końcu dała sobie z tym spokój.

– W co najbardziej lubiłaś bawić się w wodzie? – zapytał Ethan.

Emma zastanowiła się przez chwilę.

– Chyba w Marco Polo. – Bawili się w to pod koniec lekcji pływania.

– Chcesz zagrać? – zaproponował.

Emma zachichotała, ale twarz chłopaka pozostała poważna.

– No pewnie – odparła. – Tylko cicho. – Zamknęła oczy, obróciła się kilka razy w wodzie i szepnęła: – Marco!

– Polo! – odpowiedział Ethan. Emma popłynęła za jego niskim głosem z wyciągniętymi prosto przed siebie ramionami. – Wyglądasz jak żywy trup – parsknęła śmiechem.

Emma również się roześmiała, ale poczuła, że jest w tym coś niestosownego. Co jeśli ciało Sutton też unosi się teraz gdzieś na wodzie?

Przez moją głowę przemknął obraz zimnej, ciemnej wody. Fale obmywały oblepione mokrym ubraniem ciało. Nie mogłam podejść na tyle blisko, aby rozpoznać leżącą twarzą w dół postać. Czy to mogłam być ja?

Emma płynęła w kierunku, z którego dobiegał głos Ethana, starając się pozbyć ogarniającego ją lęku. Wymachiwała rękami w powietrzu.

– Jestem mistrzem gry w Marco Polo – droczył się z nią Ethan. Wydawało jej się, że jego głos dobiega z płycizny. – Czyli dorastanie w rodzinach zastępczych jest do kitu?

Emma odchrząknęła.

– Mniej więcej – odrzekła, zaciskając jeszcze mocniej powieki. – Ale od kiedy skończyłam osiemnaście lat, mam to już chyba za sobą. Marco!

– Polo – odpowiedział Ethan. Emma miała wrażenie, że teraz znajdował się z lewej strony. – Masz to już za sobą także dlatego, że jesteś *tutaj* i żyjesz życiem Sutton. A kiedy już rozwiążemy zagadkę jej śmierci, będziesz mogła na powrót stać się Emmą.

Emma rozgarnęła dłońmi zimną wodę. Nie mogła przestać myśleć o tym, co się z nią stanie, gdy sprawa morderstwa Sutton wreszcie się wyjaśni – jeśli się wyjaśni. Ponad wszystko pragnęła tu zostać i poznać lepiej Mercerów jako ona sama, ale co jeśli ją wyrzucą, gdy odkryją, że przez cały ten czas podszywała się pod ich martwą córkę?

– Nie wiem, jak udało ci się spędzić tyle lat w rodzinach zastępczych i wyrosnąć na kogoś tak... normalnego –

przerwał milczenie Ethan. – Nie jestem pewien, czy ja dałbym radę.

– No cóż, po prostu zamknęłam się we własnym świecie. – Emma unosiła się na wodzie, podążając za jego niskim głosem. – W świecie, który sama dla siebie wymyśliłam.

– To znaczy...?

– Prowadziłam pamiętnik i pisałam różne historyjki. No i stworzyłam gazetę.

– Naprawdę?

Kiwnęła głową, wciąż z zamkniętymi oczami.

– To było coś w rodzaju... „Z Życia Emmy”. Robiłam zdjęcia i notowałam pod nimi różne rzeczy, które mi się przydarzyły, jakby to był główny news na pierwszej stronie. Na przykład „Mała dziewczynka piecze kolejny chleb z soczewicą dla hipisowskich rodziców zastępczych”. Albo „Przybrana siostra Emmy Paxton niszczy jej cenne pamiątki tylko dlatego, że nasza ją na to ochota”. Pomagało mi to uporać się z tym wszystkim. Czasami wciąż układam sobie w głowie różne gazetowe nagłówki.

– Czemu?

Emma starła wodę z twarzy.

– Zdaje się, że dzięki temu czuję się... ważna. Jakbym była warta tego, aby trafić na pierwszą stronę gazety, nawet jeśli to gazeta całkowicie przeze mnie zmyślona.

– Ja też często znikalem we własnym świecie – wyznał Ethan. – Dawniej dzieciaki bez przerwy się mnie czepiały.

– Ciebie? – Emma miała ochotę otworzyć oczy ze zdziwienia. – Dlaczego?

– A dlaczego w ogóle jedne dzieci dręczą inne? – jego głos się załamał. – Tak już po prostu jest. Ale zamiast tworzyć gazety, rysowałem labirynty. Z początku były dość proste, ale z czasem zacząłem wymyślać coraz bardziej i bardziej skomplikowane, aż w końcu sam nie byłem w stanie się w nich połapać. Gubiłem się w nich. Wyobrażałem sobie, że projektuję ogrodowy labirynt, w którym będę mógł zniknąć na zawsze.

Nagle wyczuła pod wodą jakiś delikatny ruch. Wyrzuciła naprzód rękę, dotknęła nagiej skóry i otworzyła oczy. Ethan wcisnął się w kątek obok wbudowanego w basen jacuzzi.

Nim Emma zorientowała się, co robi, dotknęła małego zacięcia po goleniu na brodzie chłopaka.

– Boli?

– Nie. – Ethan się zarumienił. Następnie objął ją w pasie i przyciągnął do siebie, tak że zderzyli się nogami. Emma wpatrywała się w jego wilgotne wargi, kropelki wody na rzęsach, usiane piegami ramiona.

W pobliżu cykały świerszcze. Drzewka mesquite szeleściły na wietrze. Gdy Ethan nachylił się nad Emmą, światło księżycy odbite od medalionu Sutton zamigotało na powierzchni basenu.

Raptem Emmie wydało się, że woda wokół niej stała się całkiem lodowata. To wszystko działo się zbyt szybko.

Wymamrotała coś pod nosem, odwróciła się i odpłynęła.

Ethan również obrócił się zakłopotany i starł wodę z twarzy.

– Hej! – krzyknęłam na nich. – Ale mnie wkurzacie!

Emma podpłynęła do drabinki.

– Powinniśmy już chyba iść – stwierdziła.

– Tak. – Ethan podciągnął się na rękach i wyskoczył z basenu. Przyglądał się kwiatowym klombom i wiszącym na brzozie karmnikom dla ptaków w kształcie szyszki. Byle tylko nie patrzeć na Emmę.

Niemal nadzy i cali mokrzy stali na tarasie i trzęśli się z zimna. Emma próbowała wymyślić coś, co mogłoby rozładować napięcie, ale w głowie miała tylko rozmokniętą pustkę.

Gdzieś niedaleko rozległ się głęboki pomruk. Między listwami w płocie błysnęły światła. Na ulicy stał samochód z włączonym silnikiem. Emma chwyciła Ethana za rękę.

– Ktoś tu jest!

– Cholera! – Ethan włożył pod pachę buty oraz zwinięte ubranie i pobiegł na bosaka do tylnej części betonowego muru. Emma wciągnęła na siebie spodnie od piżamy, wykręciła z wody koszulkę nocną i ruszyła za nim. Chłopak najpierw ją podsadził, a potem sam wspiął się na ogrodzenie. Za domem Paulsonów znajdowało się wyschnięte koryto strumienia, pełne patyków, kamieni, zbitych w kule resztek uschłych roślin oraz kaktusów. Dom Mercerów stał z lewej strony, ale Ethan skręcił w prawo.

– Muszę wracać do domu – powiedział.

– Przyszedłeś tu pieszo? – spytała ze zdziwieniem Emma.

– W zasadzie to przybiegłem. Uwielbiam biegać nocą.

Silnik samochodu wciąż warczał na ulicy. Emma wyteżyła wzrok. Pustynia zdawała się ciągnąć w nieskończoność.

– Na pewno dasz sobie radę? – spytała.

– Nic mi nie będzie. Do zobaczenia.

Emma patrzyła za Ethanem, dopóki odblaskowe paski z tyłu jego butów zupełnie nie rozmyły się w ciemnościach. Wtedy ruszyła ścieżką do domu Mercerów, skradając się blisko ogrodzenia, i wyszła na podjazd tuż obok volkswagena Laurel. Kiedy obejrzała się przez ramię, spodziewała się zobaczyć samochód zaparkowany przed domem Paulsonów lub nawet samego pana Paulsona miotającego się po całej posiadłości z kijem baseballowym w ręku. Ale ich podjazd był pusty. Zafoliowane gazety leżały dokładnie w tym samym miejscu co przed godziną. A w domu nie paliły się żadne światła.

Nagle to do niej dotarło, jakby coś zimnego i oślizgłego przesunęło się po jej skórze. Samochód, który widzieli z Ethanem, wcale nie należał do Paulsonów, lecz do kogoś całkiem innego. Do kogoś, kto ich śledził i podglądał.

NIE MA TO JAK GROŻBA O DRUGIEJ W NOCY



Kilka minut później Emma biegła szybko główną ścieżką prowadzącą do domu Mercerów. Żadna gałąź drzewa pod sypialnią Sutton nie zwisała na tyle nisko, aby można się po niej wspiąć z powrotem. Do środka mogła się więc dostać jedynie przez drzwi frontowe.

Klucz był ukryty pod kamieniem leżącym obok drzewa wiązowca, tak samo jak pierwszej nocy, gdy Emma weszła do domu Mercerów. Wsunęła go teraz do zamka, modląc się, żeby rodzice Sutton nie włączyli na noc alarmu. Zamek przekręcił się. I nic – cisza. Udało się.

Drzwi uchyliły się bezszelestnie i Emma wślizgnęła się do środka. Klimatyzator pracował na najwyższych obrotach i jej mokre ramiona od razu pokryły się gęsią skórką. Szybki na oprawionych w ramki rodzinnych portretach błyszcząły w bladym świetle ulicznych latarni. Wizytówka detektywa Quinlana leżała na stoliku przy drzwiach, tak jak zostawiła ją tam po południu mama Sutton. Emma objęła dłonią nadgarstek, starając się przywołać to uczucie, kiedy dotykał ją tam Ethan. Przymknęła oczy i oparła głowę o ścianę.

Co jest z nią nie tak? – miałam ochotę zapytać. Dlaczego po prostu go nie pocałowała?

Skrzyp. Emma znieruchomiała. Czy to czyjeś kroki?

Skrzyp. Skrzyyyyyyp. Na końcu korytarza zamajaczył cień. Stopy coraz głośniejsze i głośniejsze plaskały o podłogę, aż w końcu w świetle pojawiła się Laurel. Emma odskoczyła do tyłu, tłumiąc krzyk.

– Spokojnie! – Laurel podniosła do góry ręce. – Ktoś tu jest strasznie nerwowo! – Przyjrzała się Emmie bliżej. – Czemu jesteś cała mokra?

Emma spojrzała na przemokniętą koszulkę przyklejoną do ciała. Kropelki wody spływały jej wolno wzdłuż pleców.

– Dopiero co wzięłam prysznic – odparła.

– W ubraniu?

Emma weszła do łazienki i osuszyła twarz ręcznikiem w morskim kolorze. Zauważyła w lustrze, że Laurel nie spuszcza z niej oka. Czy widziała ją z Ethanem w basenie? Czy słyszała, o czym rozmawiali? Czy to ona włączyła reflektory w samochodzie, by ich przepłoszyć?

Całkiem możliwe. Ze strzępów własnych wspomnień wiedziałam, że Laurel lubiła szpiegować i wtykać nos w cudze sprawy. Nie wiem, dlaczego dopuściliśmy ją do Gry w Kłamstwa, ale jestem pewna, że nie byłam zwolenniczką tego pomysłu. Myślę, że w głębi serca byłam o nią zazdrosna. Laurel była rodzoną córką moich rodziców i najwyraźniej kochali ją bardziej niż mnie. Nie chciałam,

aby była również bardziej ode mnie lubiana przez moje przyjaciółki.

Laurel wślizgnęła się do łazienki i usiadła na zamkniętej klapie sedesu.

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć?

– O czym? – Emma udawała, że przygląda się z fascynacją małym mydełkom ułożonym na brzegu umywalki.

– O tym, z kim się widzisz. O tym chłopaku, z którym właśnie się spotkałaś.

Emma stała jak sparalizowana. A więc Laurel jednak ich *widziała*. A jeśli to ona zabiła Sutton i wiedziała, że Emma była z Ethanem, to jego życie również mogło znajdować się w niebezpieczeństwie.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – głos Emmy zadrżał odrobinę.

– Daj spokój – burknęła Laurel. – Spotkałaś się z kimś o imieniu Alex, tak?

Alex? Emma opuściła luźno ręcznik, szukając w pamięci jakiegokolwiek Aleksa z liceum Hollier. Jedyne znane jej osoba o tym imieniu to Alex Stokes, jej przyjaciółka z Henderson...

– Widziałam tego SMS-a w twojej komórce po zajęciach z garncarstwa. – Siostra Sutton skrzyżowała ramiona na piersiach i wpatrywała się w odbicie Emmy w lustrze. – Przysłał ci go jakiś Alex. Napisał, że *myśli o tobie*. – Laurel zaiskrzyły się oczy. – Czy to z nim ulotniłaś się ze swojej imprezy?

Emma obróciła głowę.

– Alex to dziewczyna – wypaliła.

– Aha, jasne. – Laurel przewróciła oczami. – Czy kiedyś mi jeszcze zaufasz? – zapytała cicho.

Między siostrami Mercer wydarzyło się coś bolesnego, czego Emma nie była w stanie zrozumieć. Sutton skrzywdziła kiedyś Laurel – akurat tego Emma była pewna – i Laurel być może odplącała Sutton tym samym.

– To naprawdę dziewczyna. – Emma odwróciła się, uderzając biodrem o brzeg umywalki. – A poza tym... to nie w porządku, że sprawdzasz moją komórkę.

Laurel zniżyła głowę i posłała jej znaczący uśmiešek.

– Jakbyś ty bez przerwy nie sprawdzała mojej. Więc co to za jeden, ten Alex? Ktoś z college'u Valencia? Z Uniwersytetu Arizony? Kapaliście się nago? Całe szczęście, że Paulsonowie są na Hawajach!

– Nie kąpałam się w ich basenie – powtórzyła Emma, ale potem spojrzała na swoje odbicie. Kropelki wody na koniuszkach włosów skapywały na jej ramiona. No i na kilometr czuć było od niej chlor. – Dobra. W porządku. Pływałam w basenie. Ale sama.

Laurel przesunęła palcami po żelaznej figurce składającej się ze słów *ŻYJ, ŚMIEJ SIĘ, KOCHAJ*, która stała z tyłu toaletki.

– Dlaczego nie powiesz mi prawdy? – zapytała dotknięta. – Nikomu nie wygadam. Obiecuję. Umieję dotrzymać tajemnicy.

Emma opuściła wzrok. Jediną osobą w Tucson, której mogła zaufać, był Ethan.

– Byłam sama w tym basenie. Przysięgam. Zrobiło mi się gorąco, obudziłam się... i to wszystko. A Alex to dziewczyna, którą poznałam na obozie tenisowym. – Emma miała nadzieję, że Sutton rzeczywiście była na obozie tenisowym... oraz że Laurel nie pojechała razem z nią. Następnie, starając się sprawiać wrażenie rozdrażnionej i znużonej, przepchnęła się obok niej i wyszła na

korytarz.

– Sutton, zaczekaj.

Emma odwróciła się. Laurel stała tuż za nią z podstępny uśmiechem na ustach.

– Mam cię na oku. Powiesz mi, co kombinujesz, bo inaczej... – zawiesiła głos.

– Bo inaczej co?

Laurel stała tak blisko, że Emma czuła zapach jej cytrynowego szamponu do włosów. Miała silne ramiona. Szerokie dłonie zacisnęła w pięści. W jednej chwili Emma przeniosła się do tamtej strasznej nocy w domu Charlotte, kiedy ktoś zaszedł ją od tyłu i nieomal zabił. Laurel była od niej wyższa, mniej więcej tego samego wzrostu co osoba, która ją zaatakowała. A poza tym miała w sobie taką siłę oraz pewność siebie, że według Emmy byłaby do czegoś takiego zdolna. Widziała przecież film, na którym Laurel próbowała udusić Sutton.

Dziewczyna zrobiła jeszcze krok naprzód, Emma wzdrygnęła się i odwróciła wzrok.

– Lepiej powiedz mi, co kombinujesz, albo gorąco tego pożądaj. Myślisz, że numer z pociągiem to coś zabawnego? Co jeśli powiem o tym mamie i tacie? A jeśli powiem im, co się wtedy *naprawdę* wydarzyło?

Emma cofnęła się zaskoczona. „Proszę, powiedz mi, co się *naprawdę* wydarzyło”, błagała ją w duchu. Ale Laurel obróciła się na pięcie i pomaszerowała w górę schodów, zostawiając ją samą w ciemności.

CAŁKIEM INNY SEKRET



– *Ich war in Arizona geboren* – wyszeptała do siebie Emma. Na kolanach trzymała podręcznik do niemieckiego, a w rękach plik notatek. Skrzywiła się, słysząc te gardłowe dźwięki. Niemiecki brzmiał dla niej jak jakiś starzec odchrząkujący flegmę.

Był wtorek i Emma siedziała na dziedzińcu szkoły przy okrągłym stoliku, zarezerwowanym dla uczniów najstarszej klasy i kilku bardziej popularnych z młodszych roczników. Wszyscy pozostali musieli się gnieździć w zatłoczonej stołówce, w której unosił się okropny smród rybnych tacos. Lada moment Emma miała się spotkać z Charlotte, Madeline i Laurel, postanowiła więc wykorzystać wolną chwilę, by przejrzeć notatki z niemieckiego przed jutrzejszym testem. Choć Sutton nie poświęciła pewnie nawet jednego dnia na naukę, Emma nie mogła sobie pozwolić na to, by zawalić choćby najmniejszy sprawdzian. Już od pierwszej klasy była piątkową uczennicą i nie zamierzała z tym skończyć.

Opinia mojej siostry zirytowała mnie. Może byłam po prostu zbyt zajęta innymi sprawami, żeby znaleźć czas na naukę. A może byłam tak naprawdę bardzo inteligentna, ale nie widziałam żadnego sensu w przykładaniu się do lekcji.

Przerabiany przez Emmę rozdział w książce do niemieckiego opisywał kolejne etapy życia: narodziny, dojrzewanie i śmierć.

– *Ich war in Arizona geboren* – powtórzyła bezgłośnie Emma. „Urodziłam się w Arizonie”. Tak powiedziałyby Sutton. Ale czy to byłaby prawda? Becky zawsze mówiła Emmie, że przyszła na świat w Nowym Meksyku, czyli Sutton też musiała się tam urodzić.

– *Sutton starb in Arizona* – rzekła cicho Emma, używając kolejnego słówka z listy. „Sutton umarła w Arizonie”. To jedno zdanie, nawet w obcym języku, sprawiło, że Emmę ścisnęło w żołądku. Przekartkowała słowniczek z tyłu podręcznika, ale niestety nie znalazła bardziej adekwatnego określenia na to, co się stało z jej siostrą, jak na przykład „została zamordowana”, „zabita”, „zaszlachtowana” czy „uduszona”.

– Masz już bilety na bal z okazji zjazdu absolwentów?

Emma podskoczyła na dźwięk szczebioczącego głosiku nad uchem. Dziewczyna z pomalowaną na zielono twarzą, sztucznym nosem, czarną peruką niczym z *Rodziny Addamsów* i długą, także czarną suknią, która wyglądała, jakby roilo się na niej od pluskiew, wepchnęła Emmie ulotkę z hasłem: HALLOWEENOWY BAL Z OKAZJI ZJAZDU ABSOLWENTÓW! PRZYJDŹ ALBO ZGIŃ, PRZEPADNIJ! Kiedy zobaczyła, z kim ma do czynienia, uśmiech zamarł jej na twarzy i zrobiła krok w tył.

– Yyy... to znaczy, ty na pewno już masz bilet, Sutton. Baw się dobrze!

Zanim Emma zdążyła cokolwiek powiedzieć, tamta czmychnęła już na dziedziniec. Nie po raz pierwszy jakaś idiotka uciekała przed nią spłoszona, omijała ją z daleka na korytarzu lub na jej widok czym prędzej znikala w damskiej łazience. „To po prostu jeden z uroków bycia Sutton Mercer”, doszła do wniosku Emma, zastanawiając się, czy jej siostra nie czuła się czasami samotna przez to, jak reagowali na nią inni uczniowie. Czy Sutton kiedykolwiek zdołała się z kimś tak naprawdę zaprzyjaźnić?

Nie wiedziałam, jak odpowiedzieć na to pytanie. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że zabiła mnie któraś z najbliższych mi osób, może miałam słuszość, nikomu nie ufając.

Emma zamknęła książkę. Gdy patrzyła na okładkę z parą uśmiechających się sztucznie Niemców w bawarskich strojach, ogarnęło ją wyraźne, dręczące uczucie, że ktoś jej się przygląda. Powoli obróciła głowę. Grupa futbolistów siedząca przy stoliku po drugiej stronie dziedzińca zaśmiewała się z dowcipu, który opowiadał ich kumpel, żywo przy tym gestykulując. Przy sąsiednim stoliku siedziała dziewczyna z chłopakiem. Mieli zaciśnięte gniewnie usta i wpatrywali się w Emmę.

Nisha i Garrett.

Dzisiaj Nisha miała na sobie obcisły zielony sweter tenisowy i tenisówki Lacoste'a oraz spojrzenie, które ścinało Emmie krew w żyłach. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że Garrett się z nią przyjaźni, a teraz, proszę, siedział z nią ramię w ramię, próbując przeszyć Emmę wzrokiem. Oburzenie malujące się na jego twarzy zdawało się mówić: *Wiem o tobie i o Ethanie.*

Czy Garrett faktycznie mógł o nich wiedzieć? Czy to on siedział wczoraj w samochodzie przy basenie Paulsonów? Może był tam razem z Nishą. Emma pomachała do niego przyjaźnie, ale chłopak potrząsnął nieznacznie głową i szepnął coś Nishy na ucho. Ona zaś zachichotała i spojrzała z wyższością na Emmę.

Nagle Emma poczuła, że już dłużej nie da rady znieść tych ich sekretów. Zaciśnawszy dłoń w pięść, zerknęła na drobnutką, ciemnowłosą dziewczynę.

– Mogę ci w czymś pomóc, Nisha? – spytała, nie próbując nawet ukryć sarkazmu.

Tamta posłała jej przesłodzony uśmiech i przysunęła się bliżej do Garretta, kładąc zaborczym gestem dłoń z krwiście czerwonymi paznokciami na jego ramieniu.

– Miałam ci właśnie przypomnieć o obowiązkowej kolacji dla drużyny tenisowej u mnie w ten piątek. To znaczy... Poprosiłabym cię o pomoc w przygotowaniach, ale kto wie, czy się w ogóle pojawisz.

– No cóż, może się pojawię, jeśli choć raz uda ci się zorganizować coś, w czym w ogóle warto wziąć udział – zjeżyła się Emma.

„Tak trzymaj, Em”, pomyślałam. Moja siostra coraz lepiej radziła sobie w takich słownych potyczkach. Zupełnie jakby była mną. Może jednak mają rację ci, którzy twierdzą, że natura jest silniejsza niż wychowanie.

Tymczasem twarz Nishy rozjaśniła się na widok kogoś stojącego za plecami Emmy.

– A ty przyjdiesz, Laurel? – zapytała. – Czy może Sutton ci zabroni?

Laurel postawiła tacę z lunchem na stoliku i rzuciła Nishy mordercze spojrzenie, nie odpowiadając na jej zaczepkę.

– Od kiedy to obecność na kolacji dla drużyny tenisowej jest obowiązkowa? – mruknęła pod nosem. – Niech ktoś jej wreszcie powie, że jest tylko współkapitanem, a nie królową.

– Jest po prostu wkurzona, bo Sutton nie pojawiła się ostatnim razem. – Charlotte opadła na

krzesło, rzucając na stolik płócienną torbę w paski. Spojrzała na Emmę. – Jeśli chcesz, żebyśmy tym razem też nie szły, to nie pójdziemy.

Laurel jej przytaknęła. Emma zauważyła, że przyjaciółki Sutton we wszystkim zdawały się na nią jako na faktyczną przywódczynię klubu Gry w Kłamstwa.

Nie wydawało mi się jednak, aby były tym szczególnie zachwycone. Charlotte przyglądała się Emmie ze znużeniem, jakby czuła się już zmęczona ciągle zmieniającymi się zasadami i regułami wyznaczanymi przez Sutton Mercer.

– Gdzie się dziś podziewałaś? – wtrąciła Madeline, wślizgując się na ławkę obok Emmy. – Czemu nie było cię w The Hub? – Tak nazywał się szkolny sklep i zarazem bar kawowy mieszczący się tuż obok stołówki, w którym można było kupić bluzy z logo szkoły, losy na loterię i ołówki.

Emma zmrużyła oczy.

– A miałyśmy się tam spotkać?

– No chyba, w związku z organizacją zjazdu absolwentów! Heloooł, to nasza tradycja! – Madeline podała Emmie kubek kawy. – Nieważne. Przyniosłam ci latte. Zdaje się, że ktoś jest dzisiaj odrobinę rozkojarzony, co? Pewnie po wczorajszym wieczorze spędzonym w pace?

Laurel z ostrym sykiem otworzyła dietetycznego sprite’a.

– Opowiedziałam im o tym rano – wyjaśniła. Wytrzymała przeciągłe spojrzenie Emmy, trzepocząc rzęsami z miną niewiniątka, jakby chciała jej dodać na ucho: „I zgadnij, co jeszcze im powiem?”.

– Najwyraźniej ty nie zamierzałaś pisać ani słowa. – Charlotte położyła ręce na pojemniku z sałatką szpinakową. – Co się stało?

Madeline bawiła się plastikowym nożem, przesuwając palce wzdłuż ząbkowanej krawędzi.

– I od kiedy to wybierasz się kraść w sklepach bez nas? – zabrzmiała, jakby Emma naprawdę ją tym uraziła.

– A w dodatku dajesz się złapać w Clique’u? – Charlotte cmoknęła. – Przecież rozpracowałyśmy to miejsce jeszcze w ósmej klasie!

– Laurel powiedziała, że zwinęłaś torebkę Tory Burch. – Madeline zmarszczyła nos. – Sutton, Tory nie jest tego warta.

Emma zdjęła z kawy plastikową pokrywkę i w jej twarz buchnęło gorące powietrze.

– Same wiecie, jak to jest, gdy się czuje, że *musi* się coś mieć – odparła wymijająco. – Spokojnie bym się z tego wywinęła, gdyby ta sucz stojąca za kasą robiła to, co do niej należy, zamiast mnie prześladować. Myślę, że tak naprawdę trochę się we mnie podkochuje.

– Ktoś tu zdecydowanie wyszedł z wprawy – powiedziała śpiewnym głosem Charlotte, wgryzając się w marchewkę z głośnym chrupnięciem. Wydawała się wręcz zadowolona, że Emma dała się przyłapać.

Emma upiła maleńki łyk latte i skrzywiła się – kawa była niemal wrząca.

– Nie ma szans na to, bym poszła na zjazd absolwentów – oznajmiła. – Jestem uziemiona na najbliższe tysiąclecie.

– Weź przestań. Jasne, że pójdiesz. – Madeline wrzuciła do ust wyłowioną z jogurtu rodzynekę. – Coś wymyślimy. No a potem oczywiście jedziesz z nami na biwak. – Nagle zarechotała: – Uwaga, dwie godzille na godzinie dwunastej.

Chociaż Twitterowe Bliźniaczki ubierały się zazwyczaj, jakby stanowiły swe całkowite przeciwieństwa – w szykownych opaskach na głowie i ubraniach obszytych lamówką z rypsu Gabby wyglądała jak żona ze Stepford, natomiast Lili przypominała raczej Taylor Momsen w swych flanelowych koszulkach w kratę, megakrótkich spódniczkach i takiej ilości makijażu wokół oczu, że przywodziła na myśl szopa pracza – to dziś miały na sobie obcisłe różowe sukienki z tiulowym dołem oraz buty na kilometrowych platformach, sznurowane nad ich zgrabnymi kostkami. Jak zwykle, w dłoniach ścisnęły iPhone’y. Wszyscy skierowali na nie wzrok – od siedzących w rogu członków szkolnej orkiestry po trzymających się z boku ponurych, artystowskich osobników.

– Cześć, dziewczyny! – zaszcebiotała Gabby.

– *Ciao!* – zawołała Lili. – Czy ktoś wspominał coś o biwaku? Gdzie jedziemy w tym roku?

– My jedziemy do Mount Lemmon – oznajmiła ostentacyjnie Charlotte. – A gdzie wy jedziecie, to nie mam pojęcia.

– Jaka szkoda – odparła Lili z równą ostentacją. – Bo tylko my wiemy, gdzie znajdują się najlepsze gorące źródła.

– I mamy fantastyczny mały grill. Będziemy mogli upiec pianki na ogniu – dodała Gabby.

– Nie wiem, czy rozpalanie ogniska na pustyni to najlepszy pomysł – prychnęła Laurel.

Emma przesunęła językiem po zębach, przyglądając się bliźniaczkom. Wciąż miała w głowie obraz ich samochodu sunącego wolno ulicą przed domem Sutton. A może to one krążyły wczoraj w nocy wokół domu Paulsonów i podglądały, jak pływa z Ethanem w basenie?

– Głosowanie na damy dworu już się skończyło, drogie panie. Nie musicie się ubierać jak lalki Barbie – skomentowała ich stroje Madeline.

– Może nam się tak podoba. – Lili położyła ręce na swych kościstych biodrach. – A więc, dziewczyny, przygotowałyście już coś na naszą uroczystość koronacyjną?

– Lepiej, żeby to było coś dobrego – wtrąciła Gabby, żując zawzięcie gumę. W powietrzu czuć było zapach arbuza. – Służący... świetne jedzenie, muzyka... i być może, jako wisienka na torcie, ceremonia wtajemniczenia w Grę w Kłamstwa? – Gabby wyliczała na palcach kolejne sugestie.

– Mamy kilka zabójczych pomysłów na dowcipy – powiedziała Lili z błyskiem w oczach.

– Będziemy solidnym wzmocnieniem dla waszej ekipy – dodała cicho Gabby, wpatrując się prosto w Emmę. Ta odsunęła się nieco, czując, jak jej serce nagle przyspiesza. Gabby wyciągnęła z kieszeni sukienki małą buteleczkę, podniosła różowe wieczko i położyła na języku okrągłą pigułkę. Jej gardło poruszyło się, gdy przełykała. Ani na moment nie spuściła jednak oczu z Emmy, jakby próbując jej przekazać jakąś pozbawioną słów wiadomość.

– Nie da rady, moje drogie, w sprawie zaproszeń do Gry w Kłamstwa niestety nic nie mogę zrobić. – Emma starała się sprawiać wrażenie pewnej siebie i opanowanej. Sutton nie pozwoliła wcześniej, aby Gabby i Lili dołączyły do klubu, i być może miała po temu dobre powody.

Gabby otaksowała ją wzrokiem, jak gdyby chciała wyzwać ją do walki.

– Jeszcze zobaczymy – rzuciła tonem, który nie wróżył nic dobrego.

Lili dotknęła delikatnie jej nadgarstka.

– Luz, Gabs – powiedziała ściszym głosem, po czym pociągnęła siostrę wzdłuż dziedzińca. – Żadnych autografów! – zawołała do gapiącego się na nie tłumu, zasłaniając twarz, jakby ścigali ją paparazzi. Gdy tylko Lili ją puściła, Gabby obejrzała się za siebie i wyciągnęła dłoń w kierunku Emmy, udając, że mierzy do niej z pistoletu i oddaje strzał. Emma zamarła.

W mojej głowie natychmiast pojawił się przebłysk z przeszłości, jak podczas pizama party wyganiem z mojego pokoju bliźniaczki, tłumacząc im ze sztucznym uśmiechem:

– Sorry, dziewczyny, ale musimy przedyskutować poufne sprawy dotyczące Gry w Kłamstwa. Zostańcie na zewnątrz z resztą tych miernot.

Gabby ścisnęła wówczas iPhone'a, aż zbieleły jej knykcie. Lili zaś stanęła przede mną wyprostowana.

– Zapamiętaj dobrze moje słowa, Sutton, *nie zawsze będzie tak jak teraz* – syknęła.

Kiedy Twitterowe Bliźniaczki odeszły od stolika, Madeline przewróciła oczami.

– Co ostatnio w nie wstąpiło? Wydają się stuknięte bardziej niż zwykle.

– To na pewno – przytaknęła Charlotte, popijając kawę i wpatrując się w podwójne drzwi, za którymi zniknęły bliźniaczki. – Ale w jednym mają rację: musimy zaplanować zjazd absolwentów.

– Zajmijmy się tym w sobotę. – Madeline wepchnęła pusty pojemnik po sałatce do torebki. – Wpadniecie do mnie?

– Nie mogę – odparła Emma. – Mam szlaban, pamiętasz?

– A czy to kiedykolwiek stanowiło dla ciebie problem? – prychnęła Charlotte.

Rozległ się dzwonek i wszyscy jak jeden mąż wstali, wyrzucili resztki lunchu do śmieci i ruszyli z powrotem do budynku szkoły. Laurel i Charlotte poszły w przeciwnych kierunkach, a Madeline została z tyłu i poczekała, aż Emma skończy się pakować, żeby mogły się razem przejść.

Skręciły do skrzydła, w którym mieściły się sale muzyczne. Z otwartych drzwi dobiegało straszliwe rzępolenie. Na końcu korytarza dziewczyna w przebraniu rozdawała kolejne ulotki zapraszające na bal. Jej sztuczny nos odpadał od twarzy, co wywoływało salwy śmiechu u kilku dzieciaków. Madeline zerknęła kątem oka na Emmę.

– Co się z tobą ostatnio dzieje? – zapytała, zwalniając kroku.

– O co ci chodzi? – wystraszyła się Emma.

Madeline ominęła łukiem dziewczynę zmagającą się z futerałem na tubę.

– Jesteś jakaś... dziwna. Wycofana. Ciągłe znikasz, nikomu nic nie mówiąc, kradniesz sama w sklepach... Obie z Char mamy wrażenie, jakby z kosmosu przybyła obca forma życia i przejęła twoje ciało.

Emma poczuła, jak fala gorąca rozlewa jej się po twarzy i klatce piersiowej. „Uspokój się”, powiedziała sobie w duchu. Pociągnęła za medalion Sutton, starając się odzyskać równowagę. W końcu przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

– Chyba trochę martwię się tym, że ty i Char zdajecie się być bardzo blisko ze sobą – powiedziała udręczonym głosem, próbując zgrywać nadąsaną i zazdrosną. – Czyżbym już przestała być twoją najlepszą przyjaciółką? – Emma przyjrzała się Madeline, która miała dziś na sobie spodnie z obniżonym krokiem i obcisłymi nogawkami oraz szary sweter z rękawami typu dolman, mając nadzieję, że ta połknie przynętę.

– Zawsze byliśmy z Char dobrymi przyjaciółkami. – Delikatne rysy twarzy Madeline nagle stężały.

– Tak, ale coś ostatnio się między wami zmieniło – podpuszczała ją Emma. – Wydajesz się teraz dość spięta. Czy to ma coś wspólnego z nocą poprzedzającą imprezę u Nishy? Mads, *wiem*, że byłaś wtedy razem z Char.

Madeline zatrzymała się raptownie, pozwalając, by inni uczniowie je wymięli. Krew pulsowała jej w skroniach.

– Przystaniesz się wreszcie czepiać o tamtą noc?

Emma nie zamierzała odpuszczać.

– Dlaczego?

– Bo nie chcę o tym rozmawiać, dobrze?

– Ale...

– Skończ już, Sutton! – Madeline odwróciła się i pchnęła pierwsze z brzegu drzwi, które prowadziły akurat do szkolnej biblioteki.

Emma przytrzymała je ramieniem i weszła za nią do środka. Przy długich, szerokich stolikach uczniowie odrabiali zadania domowe. Za przeszkloną ścianą świeciły monitory komputerów. Pachniało tu starymi książkami oraz środkiem czyszczącym, który lubił wachać Travis.

Madeline zniknęła w jednej z tylnych alejek.

– Mads! – zawołała Emma, mijając niski regał z atlasami i encyklopediami. – Mads, nie wygłupiaj się!

Bibliotekarka położyła palec na ustach.

– Cisza! – rozkazała zza biurka.

Emma ruszyła szybkim krokiem wzdłuż ściany z plakatami *Zmierzchu* i serii o Harrym Potterze, czując niespodziewanie lekkie ukłucie tęsknoty. Dawno temu Becky czytywała jej Harry'ego. Wymyślała dla każdej z postaci inny głos i zakładała wyświechtaną czarną pelerynę z aksamitu, którą znalazła na jakiejś garażowej wyprzedaży po Halloween. Emma uwielbiała te chwile, nie przeszkadzało jej nawet, że peleryna zalatywała nieco stęchlizną.

Skreśliła w alejkę, w której zniknęła Madeline. Znalazła ją na samym końcu przy półce *zDziełami wszystkimi* Szekspira. Długie, ciemne włosy spływały jej na plecy. Stała naprężona jak struna.

Nagle jasno i wyraźnie przypomniałam sobie sytuację, kiedy Madeline przybrała taką samą pełną napięcia pozę, wyglądając zarazem jak ktoś głęboko urażony. Byłyśmy w jej sypialni, z korytarza dobiegał jakiś hałas, stłumione początkowo głosy stawały się coraz donośniejsze. Słyszałam, jak łapie szybko powietrze, jakby próbowała stłumić płacz.

– Mads? – szepnęła Emma. Madeline nie zareagowała. – Daj spokój. Jeśli powiedziałam coś nie tak, to przepraszam.

Madeline obróciła się gwałtownie i spojrzała na nią zaczerwienionymi oczami.

– Posłuchaj, najpierw zadzwoniłam do ciebie, okej? – głos uwiązł jej w gardle i zacisnęła usta. – Nie odbierałaś. Pewnie miałaś ciekawsze rzeczy do roboty. – Pociągnęła nosem i wzięła głębszy oddech. – Świat nie kręci się wyłącznie wokół ciebie, wiesz? Gdy tylko mówisz „skacz”, ja zawsze skaczę, ale byłoby miło, gdybyś czasem potrafiła się jakoś odwdzięczyć. Zadzwoniłam więc do Charlotte i ona została ze mną przez całą noc. A więc *zgadza się*, ostatnio bardzo się do siebie zbliżyłyśmy. Zadowolona?

Z zaciśniętymi zębami Madeline przeszła obok Emmy, jakby to była zupełnie obca dziewczyna tarasująca jej drogę.

– Mads! – krzyknęła za nią Emma. Ale przyjaciółka nawet się nie zatrzymała i jak burza wypadła na korytarz.

Wszyscy w bibliotece odwrócili głowy i przyglądali się Emmie. Schowała się z powrotem między regałami i oparła o stertę książek. Madeline coś ukrywała, ale nie to, o co podejrzewała ją Emma. W jej zachowaniu nie zauważyła najmniejszego fałszu. Z czymkolwiek przyszło jej się zmierzyć tamtej nocy, nie miało to zupełnie nic wspólnego z zaginięciem Sutton. Madeline była wówczas zajęta własnymi sprawami. Była *niewinna*. I całkiem prawdopodobne, że Charlotte również, skoro spędziły we dwójkę całą noc.

Ogarnęła mnie niewysłowiona ulga. Miałam ochotę krzyczeć z radości. Moje najlepsze przyjaciółki naprawdę były moimi najlepszymi przyjaciółkami – a nie moimi morderczyniami.

W ciszy rozbrzmiały przenikliwe bipnięcia, kiedy bibliotekarka skanowała książki dla jakiegoś rudego chudzielca. Emma już miała wyjść, ale odwracając się, trąciła kolanem róg jednego z egzemplarzy *Dzieł wszystkich Szekspira* i zrzuciła go na ziemię. Książka otwarła się. Strony były gęsto pokryte podkreśleniami i notatkami zrobionymi przez dzieciaki, które najwyraźniej nie zważały na to, że to egzemplarz biblioteczny. Wzrok Emmy spoczął na wersji z *Hamleta* i ciarki przeszły jej po plecach.

„Można być uśmiechniętym, ciągle uśmiechniętym i być skończonym łotrem”¹.

Mnie również przeszedł dreszcz. Charlotte i Mads zostały uwolnione od podejrzeń, ale mój morderca wciąż gdzieś tam był – uśmiechał się, obserwował, czaił się i czekał.

¹ W. Szekspir, *Hamlet*, akt I, scena V, tłum. S. Barańczak, Kraków 2000.

WĘSZCIE, A ZNAJDZIECIE



– Proszę, puść ją – błagała Laurel. – Będzie grzeczna, mamó. *Obiecuję.*

Był piątkowy wieczór i Emma razem z Laurel stały w korytarzu domu Mercerów. Pani Mercer przyglądała im się z progu swego gabinetu. Drake kręcił się wokół niej, a jego długi język przypominał gruby kawał szynki. Emma delikatnie odsunęła się od niego.

– To tylko głupia kolacja z dziewczynami z tenisa – ciągnęła Laurel przymilnym głosem. – Zapowiada się totalna nuda, zwłaszcza że to Nisha ją urządza. A poza tym, czy trenerka Maggie nie powiedziała ci, że nie spuści Sutton z oka? Nie masz najmniejszych powodów do zmartwienia.

– Proszę... – Emma zrobiła podobnie jak Laurel oczy małego szczeniaczka. Jeszcze tydzień temu nie uwierzyłyby, że kiedykolwiek chciałyby pójść do domu Nishy. Ale prawdę mówiąc, bycie uziemionym to nic fajnego. Nie chodziło tylko o to, że była zamknięta w domu; pani Mercer pozbawiła ją również dostępu do internetu, odłączyła w pokoju Sutton kablówkę i skonfiskowała Emmie iPhone'a. Po tym jak zdążyła się przyzwyczaić do lśniącego, supernowoczesnego telefonu swej siostry, niemodny, poobijany BlackBerry, którego zabrała ze sobą z Vegas, już jej nie wystarczał. Wieczorami po raz kolejny przeczesywała pokój Sutton, szukając jakichkolwiek wskazówek, ale nic nie znalazła. Jedyne więc, czym mogła się zająć, to odrabianie zadań domowych. Sutton pewnie przewracała się w grobie.

Gdybym tylko znajdowała się w tak nudnym miejscu jak grób... Szczerze w to wątpiałam.

Emma dostała również zakaz wychodzenia na kolację z drużyną tenisową, ale najwidoczniej trenerka Maggie zadzwoniła po południu do pani Mercer, namawiając ją, by jednak puściła córkę. To dobrze wpłynie na ducha zespołu, przekonywała Maggie, zapewniając, że ona również wybiera się do Nishy i będzie mieć Emmę na oku. W końcu pani Mercer zaczęła się wahać.

– Będziesz jej pilnować, Laurel? – odezwała się wreszcie.

– Taaak – jęknęła Laurel, bawiąc się paskiem przy swej bluzce w kwiaty.

– A zaraz po kolacji obydwie wróćcie prosto do domu?

– Oczywiście! – odparły chórem dziewczyny.

Pani Mercer położyła palec na ustach.

– No cóż, w końcu idziecie do Nishy – imię dziewczyny wymówiła z taką samą nabożną czcią, z jaką mogłyby się wypowiadać o Dalajlamie. Była przekonana, że Nisha to wzorowa dziewczyna z samymi piątkami, która trzyma się surowych zasad moralnych i nie mogłaby zrobić nic złego. – Dobrze, w porządku. – Pani Mercer opuściła z westchnieniem ramiona i wypchnęła obie dziewczyny za drzwi.

Emma usiadła na fotelu pasażera, a Laurel z okrzykiem radości wskoczyła na siedzenie kierowcy.

– Jak smakuje wolność? – spytała.

– Cudownie! – odkrzyknęła Emma.

Laurel prowadziła, trzymając jedną rękę na kierownicy, podczas gdy drugą przeczesywała swe długie blond włosy. Choć w jej pokoju panował nieopisany bałagan, to sama zawsze wyglądała nienagannie: bez przerwy poprawiała błyszczący na wargach, sprawdzała w lusterku zęby, czy czasem nic między nimi nie utkwilo, i pilnowała, żeby mieć zawsze wyprasowane spódnice i koszule. Emmie podobało się, że Laurel sama potrafiła zadbać o swoje ubrania, zamiast prosić o to panią Mercer lub oddawać je do pralni chemicznej. Była zaradna, podobnie jak Emma. Potrafiła się o siebie zatroszczyć.

To wcale jednak nie znaczyło, że można jej zaufać.

Emma poprawiła się na siedzeniu i uruchomiła swój detektywistyczny zmysł.

– Zdaje się, że Madeline ma jakiś sekret – zaczęła, odwróciwszy się do Laurel. Za oknem samochodu mignął ośrodek opieki dziennej nad psami Doggie Dude Ranch, następnie sklep z kryształami i kamieniami szlachetnymi oraz duże stoisko z wyrobami z ceramiki.

Laurel uniosła brwi, ale nie oderwała oczu od drogi.

– Tak? A jaki? – spytała.

– Nie chce mi powiedzieć. To ma coś wspólnego z nocą przed imprezą u Nishy na zakończenie wakacji.

– Masz na myśli tę noc przed tym, jak wystawiłaś mnie do wiatru? – nachmurzyła się Laurel.

Emma przygryzła mocno wewnętrzną stronę policzka. Ups. Sutton miała zawieźć Laurel na imprezę... ale ponieważ już nie żyła, nie zrobiła tego.

– No. Ale tak czy owak, Mads zadzwoniła wtedy do Charlotte i wyjawiała jej ten sekret. Zdaje się, że to jakaś poważna sprawa.

– A ciebie czemu z nimi nie było? – spytała Laurel.

Nagle Emmie wydało się, że klimatyzacja nawiewa lodowate, wręcz mroźne powietrze. „Nie wiem, ty mi powiedz”, miała ochotę rzucić Laurel.

– To znaczy, że ty również nie byłaś z nimi?

Laurel zacisnęła usta w wąską linię. Volkswagen zjechał na boczny pas i jakiś kierowca zatrąbił na nie, aż obie podskoczyły w fotelach.

– Nie – odparła w końcu pełnym napięcia głosem, kiedy wróciła na właściwy pas.

– A gdzie byłaś? – Emma starała się brzmieć tak, jakby prowadziły zwykłą, nic nieznaczącą rozmowę, choć serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

Laurel zacisnęła dłonie na kierownicy. Przez dłuższą chwilę milczała ze wzrokiem wbitym w odległy punkt na horyzoncie.

– Sutton, czy naprawdę musimy o tym rozmawiać akurat teraz? – odezwała się wreszcie zimnym jak stal głosem.

Emma wpatrywała się w nią wyczekująco, lecz na niewiele to się zdało.

Laurel zajechała przed parterowy dom w ranczerskim stylu. Na ogromnym dziedzińcu rosło mnóstwo sukulentów. Wszystko wyglądało dokładnie tak samo jak ostatnim razem, gdy Emma tu była, jeszcze pierwszego dnia w Tucson, kiedy nie wiedziała, że jej siostra nie żyje. Zanim rozpętało się

całe to szaleństwo. Kilka samochodów stało zaparkowanych na podjeździe wzdłuż krawężnika, wiele z nich miało na zderzakach nalepki z napisami w rodzaju TENIS JEST CUDOWNY lub KOCHAM TENIS z żółtą tenisową piłeczką zamiast litery O. W całym domu paliły się światła i ze środka dobiegały wybuchy śmiechu.

– Chodźmy. – Laurel zamknęła autopilotem samochód i ruszyła w górę podjazdu, ale Emma została chwilę z tyłu. Popatrzyła na dom Ethana po drugiej stronie ulicy. Ganek tonął w ciemnościach. Nie widziała nigdzie teleskopu, przez który chłopak obserwował gwiazdy, kiedy się poznali. Ciekawe, co on dziś porabia. Czy rozmyślał o tym, jak nieomal pocałowali się w basenie? Wprawdzie widywali się w szkole, ale od tamtej nocy nie mieli jeszcze okazji tak naprawdę porozmawiać.

Otworzyły się frontowe drzwi i Emmę oraz Laurel przywitały uściski i radosne okrzyki pozostałych dziewcząt z drużyny. Emma wsunęła głowę do salonu i szturchnęła w bok Laurel.

– Gdzie Maggie?

Laurel zaczęła się śmiać.

– Tu na pewno jej nie ma.

Z tłumu wyłoniła się Charlotte, ubrana w top w paski z odkrytymi ramionami oraz dzinsy dzwony, i wzięła Emmę pod rękę.

– Widzę, że mój skromny plan zadziałał! – Jej piegowaty nos zmarszczył się w uśmiechu.

„Skromny plan?”, zdziwiła się Emma.

Charlotte przystawiła do ucha dłoń z wyciągniętym kciukiem i małym palcem, udając, że rozmawia przez telefon.

– Halo, pani Mercer? – powiedziała dorosłym głosem. – Mówi trenerka Maggie. Bardzo, ale to bardzo zależy mi na tym, aby Sutton wzięła dziś udział w kolacji całej naszej drużyny. To znakomita okazja do scementowania zespołu! Och, rozumiem, że ma szlaban, ale obiecuję, że będę jej pilnować. Może pani na mnie liczyć!

Nawet ja nie podejrzewałam ich o coś takiego. Moje przyjaciółki były naprawdę *niezłe*. Próbowałam objąć Charlotte, czując raz jeszcze ogromny przypływ ulgi, że jednak nie okazała się moją morderczynią. Ale jak zwykle moje palce po prostu przeszły przez jej ciało.

Charlotte otoczyła Emmę ramieniem i uścisnęła.

– Nie musisz mi dziękować – powiedziała. – Teraz trzeba jeszcze tylko wymyślić, jak wydostać cię na zjazd absolwentów.

Zaciągnęła Emmę do jadalni, gdzie na krzasiastych obrusach stały półmiski z pieczonym kurczakiem i panini oraz duże misy z sałatką makaronową, owiniętym w folię chrupkim chlebem czosnkowym i ciasteczkami z polewą czekoladową na deser. Obok butelek wody mineralnej, gatorade i dietetycznej coli ustawiono czerwone, plastikowe kubki. Pozostałe dziewczyny już rozpoczęły ucztę, nakładając jedzenie na talerze długimi, plastikowymi łyżkami.

Gdy Emma podeszła do stołu, czyjaś ręka schwyciła jej nadgarstek w lodowatym uścisku.

– Cieszę się, że dałaś radę przyjść, Sutton – odezwała się Nisha ze sztucznym uśmiechem.

Emma wzdrygnęła się na jej widok. W tej dziewczynie było coś przesadzonego, począwszy od sposobu, w jaki się ubierała, a skończywszy na perfekcjonizmie posuniętym aż do ścisku tyłka. Miała na sobie kremową jedwabną bluzkę, idealnie włożoną w ciemne, lekko przecierane dzinsy. Złote bransoletki na jej przedramionach błyszcząły jak świeżo wypolerowane. Włosy spływały jej na plecy

gładką, lśniącą falą, zaś makijaż wyglądał tak, jakby zrobiła go profesjonalna wizażystka.

– Cieszę się, że tak dobrze się bawisz – ciągnęła Nisha. – Przygotowanie tego całego jedzenia kosztowało mnie wiele pracy. Tym bardziej że musiałam się tym zająć sama.

„Kłamczucha!” chciałam zawołać. W kuchni na blacie zauważyłam stertę toreb na zakupy z AJ’s Market. Nisha z pewnością kupiła wszystko już gotowe, a cały jej wysiłek sprowadzał się do eleganckiego ułożenia jedzenia na talerzach.

– A więc... – głos Nishy ociekał fałszywą słodyczą. – Jak czuje się Sutton Mercer, nie mając chłopaka? I to po raz pierwszy od, bo ja wiem, chyba przedszkola!?

Emma wyprostowała się.

– Prawdę mówiąc, jest mi całkiem nieźle samej ze sobą – odparła, sięgając po krakersa. – Przyjemnie jest być wolną.

Kąciki ust Nishy uniosły się w mdłym, różowym uśmiechu.

– Słyszałam, że nie chciałaś uprawiać z nim seksu – dodała na tyle głośno, by dwie dziewczyny czekające na dokładkę sałatki makaronowej odwróciły w ich kierunku głowy.

Emma zastygła z ręką wyciągniętą nad krakersami.

– Gdzie o tym słyszałaś?

Nisha delikatnie zachichotała. Odpowiedź była oczywista. Poza jej przyjaciółkami jedynie Garrett wiedział, co wydarzyło się w sypialni Sutton.

Oj, nieładnie. W jednej chwili ucieszyłam się, że Emma z nim zerwała.

– Nie podejrzewałam, że taka z ciebie cnotka! – zaszczebotała Nisha, odsłaniając perłowe zęby. Po czym, nawet nie czekając na odpowiedź Emmy, obróciła się na pięcie i wolnym, kołyszącym się krokiem wróciła do salonu.

Emma nabiła kawałek kurczaka na widelec, czując, że z każdą sekundą jej nienawiść do tej dziewczyny rośnie. Czy Sutton też nienawidziła jej aż tak bardzo? W tym wszystkim kryło się jednak coś jeszcze. Było w Nishy coś takiego, co wytrącało Emmę z równowagi. Dziwne spojrzenia, które jej posyłała, szept. Jakby się z nią bawiła. Jakby o czymś *wiedziała* – o czymś ważnym.

Emma wystawiła głowę z jadalni. Po prawej stronie znajdowała się supernowoczesna kuchnia, a z lewej ciągnął się długi, ciemny korytarz, który najprawdopodobniej prowadził do sypialni Nishy. Nie, chyba się nie odważy.

– Bądź ostrożna – ostrzegłam ją, choć i tak nie mogła mnie usłyszeć. Nisha z pewnością nie potraktuje jej łagodnie, jeśli przyłapie ją na myszkowaniu po domu.

Emma wpatrywała się w nogę kurczaka, którą sobie nałożyła z półmiska. Na widok chudego, żółtawego mięsa przewrócił jej się żołądek. Odstawiwszy talerz, wymamrotała coś na temat łazienki, choć w pobliżu nie było praktycznie nikogo, i na palcach podreptała w głąb korytarza.

Drogę oświetlały jedynie małe lampki przy listwach podłogowych. W powietrzu unosił się zapach hinduskich przypraw oraz odświeżacza. Emma samymi czubkami palców uchyliła pierwsze z brzegu drzwi, za którymi znajdowała się wypełniona ręcznikami i prześcieradłami garderoba. Przeszła do kolejnych. Za nimi kryła się łazienka z prysznicem z zasłonką w tureckie wzory oraz lustrem obłożonym mozaikowymi kafelkami. Następne drzwi, prowadzące do głównej sypialni, stały otwarte. Ogromne łóżko było nieposłane, a męskie koszule, czarne skarpety i błyszczące czarne lakierki walały się po dywanie. „Zdaje się, że sprzątaczką miała w tym tygodniu wolne”, pomyślała Emma, zaskoczona tym, jak szybko przyzwyczała się do nieskazitelnej czystości panującej w domu

Mercerów. Zaraz jednak ogarnęło ją poczucie winy, gdy przypomniała sobie, że pani Banerjee umarła tego lata.

Emma pchnęła w końcu ostatnie drzwi z prawej strony. Na starannie posprzątanym biurku świeciła się lampka. Leżał tam również zamknięty laptop Compaq, a obok w stacji ładującej tkwił biały iPod. Pozostała część biurka była czysta i sterylna, niczym w pokoju hotelowym. Narzuta na łóżku Nishy była idealnie wygładzona, pozbawiona wszelkich zmarszczek, a wzdłuż wezgłowia leżało osiem równo ułożonych mechatych poduszek oraz pluszowe przytulanki, przy czym jedna wyglądała jak wielka rakietka tenisowa z wyłupiastymi oczami. Wszystkie książki na półce były ustawione alfabetycznie – większość stanowiły jakieś staroświeckie romansidła w wiktoriańskim klimacie sióstr Brontë. Nawet listwy w żaluzjach okiennych były przechylone dokładnie pod takim samym kątem.

W salonie rozległa się salwa śmiechu i Emma zamarła. Zerknęła przez szparę w drzwiach i policzyła do trzech. Ale na korytarzu nikt się nie pojawił.

Wróciła więc na palcach do pokoju, aby przyjrzeć się bliżej kolażowi zdjęć umieszczonych w ramce obok łóżka. Większość przedstawiała Nishę w akcji: jak odbija piłkę bekhendem, dropszotem, serwuje, unosi do góry ręce w geście zwycięstwa. W środku znajdowało się zdjęcie, na którym Nisha stoi na najwyższym miejscu podium z lśniącem złotym medalem na szyi. Natomiast Sutton z pochmurną miną stoi na miejscu trzecim. Na kolanie ma jasnobrązowy opatrunek.

Z boku wetkniętych było kilka grupowych fotografii z całą drużyną tenisową: dziewczyny trzymały puchar, a Sutton stała tak daleko od Nishy jak to tylko możliwe. Charlotte miała ciemniejsze włosy, a Laurel gładko zaczesaną fryzurę w typie boba. Kolejne zdjęcie pokazywało dziewczyny przed bramką na lotnisku. Sutton ustawiła się z boku, opierając nogę o jedną z ławek i wydymając seksownie usta. Emma zauważyła w tle mrugające światełkami automaty do gry. Czyżby to było Vegas? Czy ona i Sutton znajdowały się w tym samym mieście o tym samym czasie? Przez krótką chwilę wyobraziła sobie, jak wpadają na siebie w kasynie New York-New York, gdzie pracowała przed przyjazdem do Tucson. Czy Sutton by ją zauważyła? Czy uśmiechnęłyby się do siebie?

Ostatnie wspólne zdjęcie z resztą drużyny było przypięte w rogu, zakrywając częściowo inne fotografie, jakby ktoś je tam umieścił w pośpiechu. Cała drużyna tenisowa zgromadziła się wokół stołu w jadalni u Nishy. Brakuje Sutton i Charlotte, ale Laurel uśmiecha się na nim szeroko i ma włosy tej samej długości co teraz. DRUŻYNOWE PIŻAMA PARTY Z OKAZJI KOŃCA WAKACJI – nagryzmołono na dole fotki. Emma przesunęła palcem po dacie wykaligrafowanej starannie przez Nishę: 31.08. Musiała minąć dłuższa chwila, zanim w końcu uwierzyła w to, co właśnie zobaczyła.

– Co ty tu robisz?

Emma podskoczyła. W progu stała Nisha z ramionami skrzyżowanymi na piersiach. Podeszła do niej sztywnym krokiem i uderzyła ją w ramię.

– Nie powiedziałam, że możesz tu wchodzić!

– Poczekaj! – Emma wskazała na zdjęcie z dziewczynami przy stole. – Kiedy to zostało zrobione? Nisha spojrzała na fotografię i przewróciła oczami.

– Nie umiesz czytać? – spytała przemądrzałym tonem. – Stoi jak wół: 31 sierpnia.

Następnie położyła rękę na jej plecach i popchnęła w stronę drzwi. Gdy znalazły się na korytarzu, zatrzasnęła je za sobą i odwróciła się do Emmy.

– Przynależność do zespołu oznacza udział we wszystkich jego zajęciach. Przynajmniej dla tych z

nas, którym zależy na zespole.

– Nawet Laurel tam była – powiedziała powoli Emma, podnosząc wzrok.

Usta Nishy rozciągnęły się w pełnym wyniosłości uśmiechu.

– O wilku mowa! – zawołała, spoglądając ponad ramieniem Emmy. – Właśnie o tobie rozmawialiśmy.

Emma obróciła się. Na końcu korytarza, z czerwonym kubkiem w ręce, stała Laurel.

– Naprawdę? – zapytała, rzucając obu dziewczynom niespokojne spojrzenia.

– Właśnie opowiadałam Sutton o tym, jak fantastycznie bawiliśmy się u mnie na piżama party kilka tygodni temu – zaświergotała Nisha.

Policzki Laurel oblały się rumieńcem, a plastikowy kubek zatrzeszczał, gdy mocniej zacisnęła na nim dłoń.

Dziewczyna cicho westchnęła. Zerknęła na Emmę, a potem wbiła wzrok w fioletoworóżowy chodnik.

– Och, Sutton, przepraszam, ja...

– Czy naprawdę musisz za to przeproszać, Laurel? – Nisha oparła ręce na biodrach. – Przyszedł tu i powiedziałabym, że nawet nieźle się bawiłaś.

Uśmiech na ustach Laurel ustąpił miejsca skrzywionemu grymasowi.

– Było w porządku – szepnęła.

W oczach Nishy pojawił się błysk triumfu. Na wszelki wypadek raz jeszcze pociągnęła za gałkę do drzwi swej sypialni, sprawdzając, czy są zamknięte, po czym przeszła obok Emmy i Laurel. Gdy mijiała pokój swego ojca, zbladła i tam również zamknęła drzwi.

Kiedy Nisha zniknęła w głębi korytarza, Laurel spojrzała niepewnie na Emmę.

– Sutton, przepraszam. Wiem, że nie znosicie się z Nishą. Ale myślałam, że to piżama party jest obowiązkowe. Nie miałam pojęcia, że ty i Charlotte nie wybieracie się na nie. Proszę, nie gniewaj się.

Z salonu dobiegły ich kolejne wybuchy śmiechu. Na zewnątrz wiał porywisty wiatr, coraz mocniej napierając na szyby w oknach. Może prawdziwa Sutton wkurzyłaby się, słysząc to, czego przed chwilą dowiedziała się Emma – najwyraźniej Laurel nie przyznała się, że poszła na imprezę do Nishy, ponieważ wszystkie przyjaciółki Sutton powinny nienawidzić jej w równym stopniu. Sutton mogłaby więc odebrać to jako zdradę.

Natomiast Emma wcale nie była wkurzona, lecz szczęśliwa – jakby kamień spadł jej z serca. Obecność na piżama party u Nishy oznaczała, że Laurel miała niepodważalne alibi na noc 31 sierpnia. Ani ona, ani też Nisha nie mogły zabić Sutton.

– Nie gniewam się – odezwała się Emma i zarzuciła ramiona na szyję Laurel, omal jej nie przewracając.

– Sutton? – głos Laurel tłumił szeroki rękaw lawendowej bluzki Emmy.

Tymczasem ja wirowałam wokół nich w niewidzialnym tańcu radości. To była nawet lepsza wiadomość niż oczyszczenie z podejrzeń Charlotte i Madeline. Moja siostra była *niewinna*.

PROBLEMY CHODZĄ PARAMI



– Po co to wszystko? – zapytała Madeline, gdy otworzyła drzwi i zobaczyła na ganku Laurel, Emmę i Charlotte. Było sobotnie popołudnie, a one trzymały w rękach poplamione farbą dzinsy, brudne T-shirty i stare tenisówki.

– To nasze przebrania na powrót do domu. – Laurel odłożyła ciuchy na huśtawkę. – Powiedziałam mamie, że razem z Char zgłosiłyśmy się na ochotnika do ekipy malującej domy dla ubogich rodzin. I stwierdziłam, że Sutton też powinna się z nami wybrać i że to będzie dla niej takie *cenne doświadczenie*.

– Wszystko, byle cię tylko uwolnić, Sutton – powiedziała Madeline dramatycznym tonem, przerzucając przez ramię długi, czarny warkocz.

Emma zachichotała, gdy Charlotte puściła do niej oko. Nie musiała już w ich towarzystwie mieć się bez przerwy na baczności: to były przyjaciółki Sutton, a nie jej zabójczynie. Odczuwała taką ulgę, że dziś rano pozwoliła Laurel zjeść ostatnią niskotłuszczową muffinkę, a wsiadłszy do samochodu Charlotte, wyściskała ją serdecznie na powitanie.

– Ktoś tu jest radosny jak skowronek – skomentowała to Charlotte. – Zakochałeś się?

Emma rozejrzała się dokoła. Po raz pierwszy odwiedzała Madeline w jej domu. Był to bungalow z prawdziwej cegły suszonej na słońcu, z oldskulowym kominkiem w stylu pueblo oraz kuchnią wyłożoną meksykańskimi płytkami, pełną wesołych, czerwonych lampek. Z okna roztaczał się zachwycający widok na góry Catalina, Emma mogła nawet dostrzec grupkę turystów na jednym z wyżej położonych szlaków.

– Wchodźcie. – Madeline zgarnęła z blatu wielką misę popcornu i poszła do salonu. Sztruksowe kanapy otaczały duży płaski telewizor stojący w kącie. Pomędzy drewnianymi tabliczkami z hasłami w rodzaju BŁOGOSŁAW TEMU SZCZĘŚLIWEMU DOMOWI oraz GRUNT TO RODZINA na ścianach wisały oprawione w ramki fotografie Madeline oraz Thayera.

Emma podeszła bliżej i próbowała im się przyjrzeć, lecz tak, aby Madeline tego nie zauważyła. Thayer w stroju piłkarskim. Thayer stoi przed włoską restauracją i udaje, że gryzie ogromny, kartonowy kawałek pizzy. Thayer na szczycie sporej skały gdzieś górach, ubrany w czerwony T-shirt i szorty khaki z obniżonym krokiem. Wiatr nawiewa ciemne włosy do jego ciepłych, orzechowych oczu, a po gładkiej twarzy z mocno zarysowaną szczęką błąka się cień uśmiechu. Brat Madeline uśmiecha się na wszystkich fotografiach z wyjątkiem jednej – zrobionej całej paczce tuż przed wyjściem na bal na koniec roku szkolnego. Sutton i Garrett stoją na niej razem w eleganckich wieczorowych strojach. Madeline jest z Ryanem Jeffriesem, którego Emma kojarzyła ze szkoły, a Charlotte z jakimś ciemnowłosym, nieznanym Emmie koleśkiem. Thayer stoi nieco z boku z rękami

skrzyżowanymi na idealnie dopasowanym smokingu. Oczy ma zmrużone i zaciska usta, jakby starał się pozować na czarującego amanta. „Tajemniczy chłopak znika bez śladu”, Emma wymyśliła od razu podpis do zdjęcia.

Jednak wyraz twarzy Thayera coś mi przypomniiał. On nie starał się wyglądać jak pełen uroku amant, on po prostu był wkurzony. Ale o co?

„Kim jesteś? – Emma chciała zapytać Thayera. – Dlaczego zniknąłeś? I czemu ilekroć tylko widzę twoje zdjęcie, dostaję dreszczy?”

Nie ty jedna, dodałam w myślach.

Madeline skierowała pilota w stronę telewizora i na ekranie pojawił się odcinek *Ekipy z New Jersey*. Następnie otworzyła duży biały segregator z jaskrawopomarańczowym napisem HALLOWEENOWY ZJAZD ABSOLWENTÓW.

– Okej, Char, zaklepałaś już dekoratora? – spytała.

– No ba – odparła Charlotte, po czym obciągnęła na udach jasnożółte szorty i usiadła na włóchatym, kremowym dywanie. – Ma na imię Calista, moja mama wynajmowała ją przy wielu przyjęciach. Będą magiczne kotły, szkielety, wilkołaki i nawiedzony dom. A reszta sali gimnastycznej będzie wyglądać jak siedziba tajnych służb w Los Angeles. Mrocznie i sexy.

– Doskonała sceneria, żeby przemyścić trochę wody – wtrąciła Madeline.

– Albo spiknąć się z kimś innym niż osoba, z którą się przyszło – dodała Charlotte, po czym zwróciła się do Emmy: – Sutton, tylko nie zrób jakichś głupot.

Emma nawet nie zaprotestowała. Niech Charlotte wbija jej szpile do woli, teraz już wiedziała, że tak naprawdę to nic nie znaczy.

– Musimy jeszcze wymyślić jakiś motyw przewodni dla ceremonii koronacyjnej – odezwała się Laurel.

– Co za głupota, że ceremonia koronacyjna musi mieć inny motyw niż same tańce. – Charlotte przewróciła oczami. – Mam ochotę zabić tych, którzy wymyślili tę tradycję.

– Ustalmy coś i miejmy to wreszcie z głowy. – Madeline podeszła do okna i otworzyła je. – Według mnie to powinno być coś upiornego, a zarazem *glamour*, ale nie aż tak bardzo *glamour*, żeby nauczyciele się wkurzyli i nie pozwolili nam tego zrobić.

– Co powiecie na wampiry? – Laurel wyłożyła nogi na stolik.

– Ble. – Madeline skrzywiła się. – Mam dość wampirów.

– A może przyjęcie galowe dla zmarłych? – zaproponowała Emma. – No wiecie, naprawdę eleganckie party, tylko że wszyscy zaproszeni to umarlaki?

Charlotte zmrużyła oczy, rozważając ten pomysł.

– Żałujesz, że sama na to nie wpadłaś, co, Char? – droczyła się z nią Emma. Coś takiego z pewnością powiedziałyby Sutton.

Dziewczyna tylko wzruszyła ramionami.

– Brzmi interesująco – przyznała. – Ale to powinno mieć związek z czymś realnym. To nie może być po prostu impreza pełna martwych ludzi.

Emmie zaświtała w głowie pewna myśl.

– A co myślicie o wytwornym balu na Titanicu? Tyle że już *po zatonięciu* statku. Kiedy leży na dnie oceanu i wszyscy są martwi, ale dalej imprezują w najlepsze. To na pewno przypadłoby do

gustu bohaterce granej przez Kate Winslet.

– To mi się podoba! – zawołała Laurel.

– Zgoda. – Charlotte klasnęła w dłonie. – Calista na pewno potrafi zrobić jakieś niezłe dekoracje w stylu Titanica.

Madeline sięgnęła do kieszeni i wyjęła paczkę parliamentów oraz różową zapalniczkę. Błękitny płomień strzelił w górę i powietrze wypełnił mocny zapach papierosowego dymu.

– Ktoś ma ochotę? – spytała, wydmuchując dym przez okno.

Wszystkie dziewczyny potrząsnęły głowami.

– Powinnaś to rzucić, Mads. – Charlotte przytuliła poduszkę. – Co powie Davin, kiedy zechce cię pocałować, a ty będziesz cuchnąć jak popielniczka pełna petów?

– Nie jestem na sto procent pewna, czy ja będę miała ochotę pocałować jego. – Smużka dymu wypłynęła Madeline z nosa. – Może dzięki temu smrodowi uda mi się go utrzymać na dystans.

– Dobra, ale ode mnie trzymaj się z daleka. – Charlotte wyciągnęła w jej kierunku ręce ułożone w kształcie litery X. – Nie chcę, żeby cokolwiek pokrzyżowało moje plany co do Noaha.

– A z kim ty idziesz, Laurel? – zapytała Madeline.

Laurel przesunęła dłonią po rozdarciu w dywanie.

– Z Calebem Rosenem.

– Nie znam – oświadczyła głośno Charlotte.

Madeline posłała Laurel chłodny uśmiech.

– Chodzę razem z nim na matkę – powiedziała tak bezbarwnym głosem, że trudno było wywnioskować, czy akceptuje wybór Laurel, czy wprost przeciwnie.

– Wszystkie macie już pary? – zdziwiła się Emma.

– A ty nie? – Madeline strzepnęła popiół za okno.

– Miałam iść z Garrettem – odparła, przypomniawszy sobie bilet, który dał jej przy rozstaniu. Musieli to zaplanować z Sutton jeszcze na długo przed jej zniknięciem. – Ale potem dostałam szlaban, więc nie zaprosiłam nikogo innego.

– Sutton, po prostu znajdź sobie kogoś. – Madeline wydmuchała przez okno kłąb dymu. – Wielu facetów byłoby zachwyconych, mogąc się z tobą umówić.

Emma wpatrywała się w grzbiety numerów „National Geographic” i „Motor Trend” ustawionych na półce. Zastanawiała się, czy Ethan lubi szkolne tańce.

– Nikt mi nie przychodzi do głowy – rzekła po chwili.

Że też nie mogłam jej teraz walnąć. Sutton Mercer *nie* chodzi sama na imprezy. Madeline zatoczyła papierosem szeroki łuk, jakby wykonywała jakiś baletowy ruch.

– Naprawdę? Nie podkochujesz się w nikim choć odrobinę? – spytała.

– Nie.

Charlotte zdzieliła Emmę poduszką.

– Przestań kłamać. Laurel nam powiedziała.

Emma spojrzała na siostrę Sutton, która uniosła ramiona w przepaszającym geście.

– Wiem, że zakradłaś się z kimś na ten basen. *Słyszałam* was.

– Gadaj, kto to! – Oczy Madeline zaiskrzyły się.

– Nikt, przysięgam. – Emma spiekła raka.

– Daj spokój, Sutton! – Laurel złożyła błagalnie dłonie. – Nam możesz powiedzieć!

Emma przesunęła językiem po zębach. Czy może im powiedzieć o Ethanie? Przecież były przyjaciółkami Sutton, a nie jej morderczyniami. A od kiedy o tym wiedziała, miała wrażenie, że są również jej przyjaciółkami.

Powiedz im! chciałam zawołać. Na pewno zachęciłyby ją, żeby przełamała tę niepodobną do mnie nieśmiałość i zaprosiła Ethana. Pewnie, chłopak był samotnikiem, ale jakim przystojnym.

Nagle trzasnęły frontowe drzwi.

– Halo? – odezwał się męski głos.

Madeline podskoczyła, zgasiła papierosa na parapecie i zaczęła machać rękami, próbując pozbyć się dymu. Rozległy się kroki i w drzwiach salonu pojawił się pan Vega.

– O! Cześć, dziewczyny. Madeline nie wspominała, że dziś przyjdziecie.

– Wpadły tylko po to, żeby zaplanować bal z okazji zjazdu absolwentów, tato – powiedziała Madeline, zeskakując z okna na fotel. Twarz miała jeszcze bledszą niż zazwyczaj.

Pan Vega rzucił jej długie, taksujące spojrzenie. Poruszył nozdrzami, wciągając powietrze.

– Czy ktoś tu palił? – Kamienny wyraz jego twarzy natychmiast ustąpił miejsca płomiennemu gniewowi, co przypomniało Emmie pana Smythe’a, jednego z jej rodziców zastępczych. Był jak doktor Jekyll i pan Hyde: raz taki, że do rany przyłóż, a już po chwili niebezpieczny szalenięc. Emma wiedziała, że mu odbija, gdy tylko zaczynał gorączkowo oblizywać wargi.

– No co ty! – Madeline potrząsnęła głową.

– To z zewnątrz – w tym samym momencie odezwała się Charlotte. – Pod domem przechodziła banda dzieciaków i wszyscy kopcili jak smoki.

Twarz pana Vegi znów przybrała obojętny wyraz, lecz jego oczy wciąż płonęły wściekłością.

– No dobrze, gdybyście czegoś potrzebowali, będę u siebie w gabinecie. – Następnie zerknął na telewizor, w którym leciała *Ekipa z New Jersey*. – Nie powinnaś oglądać tego chłamu, Madeline.

Mads wcisnęła guzik na pilocie. Na ekranie pojawił się lew ścigający przerażoną zebkę. Kiedy pan Vega wyszedł, Charlotte zbliżyła się do Madeline i dotknęła jej ramienia.

Odwrócony do dołu iPhone Madeline, który leżał na stoliku, zabrzączał cicho. Wszystkie dziewczyny podskoczyły. Mads podniosła go i wpatrywała się przez chwilę w ekran.

– To ci niespodzianka. Kolejna wiadomość od Lili i Gabby. Błagają, abyśmy je zabrały do Mount Lemmon.

– Nie ma mowy – rzuciła Charlotte.

Telefon Sutton, który pani Mercer pozwoliła na wszelki wypadek znów nosić Emmie, również zadzwonił. Emma wyjęła go z torebki. Gabby pisała:

Cześć, skarbie! Tak bardzo chcesz być taka jak my, co nie? To jest nas trójka – bo my też siebie kochamy! Całusy!

Charlotte jęknęła, gdy spojrzała na swego BlackBerry.

– Gdyby były bardziej siebie świadome, to musiałyby sobie zrobić liposukcję własnego ego.

Wszystkie cztery telefony ponownie zadzwieczyły.

Zdaje się, że „k” w „grze w k” to skrót od kretynek!

– *Przezięły*. – Laurel stuknęła w swój telefon, by wykasować wiadomość. – Jeśli dalej będą tak się zgrywać, to nikt na nie więcej nie zagłosuje.

– Nie mam pojęcia, jak to się w ogóle stało, że zostały wybrane. – Charlotte bawiła się ceramiczną figurką osła. – Sprawdziłam wyniki głosowania w sieci. Isabel Girard i Kaitlin Pierce też startowały, a przecież są o wiele bardziej lubiane przez facetów niż Gabby i Lili.

– Proponuję, żebyśmy przestały się z nimi w ogóle zadawać. – Madeline nabrała garść popcornu.
– Popieram – powiedziała szybko Emma, przypomniawszy sobie, jak podczas lunchu Gabby wyciągnęła w jej kierunku rękę, jakby mierzyła z pistoletu.

Jestem za, dodałam w myślach.

Telefony zadzwięczały raz jeszcze i każda z dziewczyn rzuciła się do swojej komórki.

Dwie śliczne damy dworu zasługują na odjazdową imprezę! Do roboty, suczki!

– Wiecie, co moim zdaniem powinniśmy zrobić? – Madeline rozsiadła się na kanapie i przyciągnęła kolana do piersi. – Utrzeć nosa tym księżniczkom. Uderzyć je w czułe miejsce.

– Masz na myśli jakiś dowcip? – Laurel uniosła brwi.

Emma poruszyła się niespokojnie.

– Nie wydaje mi się, żeby... – Przypomniał jej się raport policyjny mówiący o tym, że Gabby trafiła do szpitala, i to za sprawą Sutton. Wciąż jeszcze nie wiedziała, co jej się wtedy stało, ale wizyta na izbie przyjęć nie mogła być niczym przyjemnym. – Może to już trochę za wiele. Zwłaszcza po tym, co się wydarzyło... – zawiesiła głos i wyjrzała przez okno, zakładając, że przyjaciółki Sutton wiedzą od niej o wiele więcej o incydencie z pociągiem.

W pokoju zaległa cisza. Laurel wpatrywała się w dłonie i skubała skórkę przy paznokciu. Madeline przeglądała segregator.

– No proszę cię – odezwała się wreszcie Charlotte. – Teraz kiedy się z nimi kumplujesz, nagle stały się nietykalne?

Emma zmarszczyła czoło. *Kumplujesz się?* Nic takiego nie zauważyła.

Charlotte rozłożyła szeroko ramiona na oparciu kanapy.

– Mówią, że kradły razem z tobą w Clique’u – oznajmiła, przewracając oczami. – Gabby i Lili przechwalały się tym, jakby to było nie wiadomo co i jakbyśmy same nie robiły tego z milion razy.

Madeline rozdziawiła usta ze zdziwienia.

– Były z tobą, gdy zostałeś aresztowana? – spytała.

– Nie, wtedy nie – odparła szybko Emma, a jej mózg pracował na najwyższych obrotach.

– Ale poprzednim razem tak – wtrąciła Charlotte.

Emma odwróciła wzrok, próbując to wszystko przetrwać. Według wyciągu z karty kredytowej Sutton ostatnio była w Clique’u 31 sierpnia. Samantha, sprzedawczyni ze sklepu, powiedziała, że towarzyszyły jej wówczas jakieś dziewczyny. A ostatni telefon, który siostra Emmy odebrała tamtego dnia, był od Lili.

– Zgadza się, wybrałam się razem z nimi do Clique’a tuż przed początkiem szkoły – rzekła wolno

Emma.

Nagle w mojej głowie ożyło pewne wspomnienie: Gabby i Lili otaczają mnie z obu stron, wyłaniając się zza wieszaka z jedwabnymi hałeczkami i bielizną.

– Zrób to, Sutton – szepcze Gabby.

A ja czuję na karku jej ciepły, miętowy oddech.

– No co ty, Sutton – nalegała teraz Laurel. – Te zdziry proszą się o to, by wyciąć im jakiś numer.

W pokoju ciągle unosił się delikatny zapach dymu papierosowego. Na ekranie telewizora lew wygrzewał się w słońcu ze świeżą krwią swej ofiary na pysku. Emma przeczesła dłonią włosy, czując gorąco i ucisk w piersiach. Wszystkie elementy układanki zaczynały do siebie pasować. Twitterowe Bliźniaczki zawsze znajdowały się we właściwym miejscu: były z Sutton w noc jej śmierci, razem z Madeline przed kanionem Sabino, kiedy Emma została pomyłona z Sutton i wprowadzona, a także na pizama party u Charlotte, kiedy ktoś próbował ją udusić.

– No nie wiem, dziewczyny – odezwała się Emma pełnym napięcia głosem. – Po ostatnim razie...
– urwała.

– To było wieki temu – prychnęła Charlotte.

– Tylko że... – Emma przełknęła z trudem ślinę. – Ja po prostu...

– Ale z ciebie cykor. – Madeline wcisnęła jej iPhone'a. – Robimy to. A ty do nich dzwonicz.

Emma popatrzyła na czarny ekran telefonu.

– I niby co mam im powiedzieć?

Madeline, Laurel i Charlotte spojrzały po sobie. Plan powstał w ciągu kilku minut. Wszystko działało się tak szybko, że Emma zupełnie straciła panowanie nad sytuacją. Dziewczyny odwróciły się do niej i wskazały telefon Sutton. Emma ściągnęła ciemne włosy w kucyk, odnalazła numer Gabby i wcisnęła guzik POŁĄCZ. Kiedy usłyszała sygnał, przełączyła telefon na głośnik.

– Sutton! – odebrała Gabby. – Dostałaś nasze wiadomości?

Charlotte przewróciła oczami, a Madeline parsknęła cicho.

– No pewnie – odparła radośnie Emma, chowając drżące ze zdenerwowania dłonie pod uda. – Są kapitalne! – Dziewczyny jeszcze mocniej zaczęły się trząść, próbując stłumić śmiech. – Słuchaj, Gabs. Możesz też dać Lili do telefonu?

Gabby przywołała siostrę i po chwili obie bliźniaczki były już na linii.

– Mam dla was pewne informacje o ceremonii koronacyjnej – powiedziała Emma, zerkając na przyjaciółki Sutton, które kiwnęły zachęcająco głowami.

– *Najwyższy czas!* –zaświergotała Lili. – Tylko żeby to było coś dobrego!

– To będzie *niesamowite!* Upiorna wersja *Titanica* i *Słoneczny patrol* w jednym. Wszyscy wystąpią w bikini.

– *Słoneczny patrol* – powtórzyła bezgłośnie Laurel, zginając się w zduszonym śmiechu.

– Bikini? – Gabby była dość sceptyczna. – Czy szkoła na to zezwoli?

– No jak nie jak tak! – zaszczebotała Emma. – Już dostałyśmy zgodę.

Charlotte zdławiła w sobie głośny chichot.

– Dziewczyny, ta impreza będzie fantastyczna – ciągnęła Emma. – Superelegancka w oldskulowym stylu. – Na ułamek sekundy w jej głowie zagościła myśl o tym, czy Sutton byłaby z niej dumna. Gdyby siedziała tu razem z nimi, czy też by się śmiała, ścisnęła ją za rękę i dopingowała?

I tak... i nie. Nie po tym, czego zdążyłam się dowiedzieć o Twitterowych Bliźniaczkach. Emma stąpała po cienkim lodzie.

– Ekstra! – zawołały jednocześnie Gabby i Lili.

– Niedługo powiemy o tym również pozostałym dziewczynom, ale w pierwszej kolejności chciałam dać znać wam, żebyście mogły je prześcignąć i zostać najbardziej zjawiskowymi damami dworu – dodała Emma. – Kupcie sobie w ten weekend bajeczne kostiumy kąpielowe. Im bardziej skąpe, tym lepiej!

– Już się do tego zabieramy – odezwała się Lili śpiewnym głosem. – Wow, Sutton. Jesteś w tym *naprawdę* dobra. Oby tak dalej.

Gdy tylko Emma się rozłączyła, dziewczyny wybuchły niepohamowanym śmiechem. Laurel sturlała się z kanapy na podłogę. Charlotte chichrała się w poduszkę. Madeline fikała nogami, leżąc przed telewizorem, który pokazywał teraz dwie hieny siedzące na skale.

– Ale one są głupie! – piszczała Mads. – Będą wyglądać jak skończone idiotki!

Emma próbowała śmiać się razem z nimi, lecz słowa Lili wciąż dzwoniły jej w uszach. *Jesteś w tym naprawdę dobra. Oby tak dalej.* Była niemal pewna, że w głosie Lili pobrzmiwał złowieszczy ton, jakaś ukryta aluzja: *Jesteś naprawdę dobra... w udawaniu Sutton.*

Emma przyjrzała się roześmianym twarzom przyjaciółek Sutton. Bez względu na to, jak bezpieczna czuła się wreszcie w ich otoczeniu, poza ich kręgiem znajdował się ktoś, kto obserwował każdy jej krok i czyhał, aż powinie jej się noga.

W pełni się z tym zgadzam. Nie ufaj nikomu, siostrzyczko.

OTWARCIE... I ZAKOŃCZENIE



DASZ RADE SIĘ WYMKNAĆ? Emma przewróciła się na plecy, by przeczytać SMS-a od Ethana. Naciągnęła na gołe nogi jeden z miękkich, niebieskich koców Sutton i odpisała:

Mercerowie wyszli na kolację. Musiałabym wrócić przed dziesiątą.

Przyjadę po ciebie za piętnaście minut. Załóż sukienkę.

Sukienkę? Emma się skrzywiła.

Okej, a mogę spytać, gdzie się wybieramy?

Nie. To niespodzianka.

Emma zeskoczyła z łóżka i podbiegła do garderoby. Odsunęła na bok rząd wieszaków z bawełnianymi topami oraz džinsami i przyjrzała się bogatej, a także bardzo kosztownej kolekcji sukienek Sutton. Dotknęła długiej, czarnej sukni ze złotymi paskami. Zbyt elegancka jak na wtorkowy wieczór. Przesunęła palcami po pierzastym kołnierzu srebrnej sukienki koktajlowej. Chyba jednak zbyt krótka. Wzięła do ręki brzeg intensywnie czerwonej minisukienki. Zbyt seksowna.

Aż jęknęłam. Czy w ogóle można być zbyt seksowną? Moim zdaniem Emma powinna dziś wyglądać sexy. Tego wieczoru miała nareszcie pocałować Ethana, prawda?

W końcu dłonie dziewczyny spoczęły na lekkiej, szarej sukience na jedno ramię. Poczuła pod palcami delikatny, zwiewny jedwab. Wciągnęła ją przez głowę i przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze z tyłu drzwi do garderoby. Wyglądała idealnie.

Jeszcze tylko tusz do rzęs, błyszczący do ust, czarne lakierowane szpilki oraz kandelabrowe kolczyki pasujące do srebrnego medalionu Sutton i była gotowa. Telefon zadzwieczał ponownie i popędziła po niego, myśląc, że to Ethan. Ale to jej przyjaciółka Alex:

Konieczniesz musisz sprawdzić to miejsce. Wiem, jak bardzo kochasz sklepy z używaną odzieżą :-)

Poniżej znajdował się adres strony internetowej sklepu w stylu *vintage* w pobliżu Uniwersytetu

Arizony.

Emma wysłała jej krótkie podziękowania oraz liczne uściski i całusy. Potem raz jeszcze przejrzała się w lustrze, wystrojona w modną sukienkę Sutton, biżuterię i drogie buty. Czy przyjaciółka by ją teraz w ogóle *rozpoznała*?

Usiadła na najniższym stopniu schodów w domu Mercerów, czując ulgę, że Laurel również wyszła i nie musi odpowiadać na pytania o swą tajemniczą randkę. Jedyne Drake obserwował ją ze swego legowiska na podłodze w salonie, ale nawet nie chciało mu się ruszać.

Na podjeździe błysnęły reflektory. Emma podniosła się, ostrożnie otworzyła drzwi i rozejrzawszy się na wszystkie strony, wyszła na ganek. W oknach sąsiednich domów paliły się światła. Oby tylko żadna wścibska sąsiadka nie wspomniała później o tym Mercerom: „Wasza córka wyglądała wczoraj prześlicznie! A cóż to za szykowny młodzieniec, który jej towarzyszył?”.

Ethan wysiadł z samochodu i otworzył Emmie drzwi od strony pasażera. Miał na sobie czarną marynarkę, spodnie khaki i czarne, błyszczące buty – niebywała odmiana w porównaniu ze zwyczajowymi szortami i niechlujnymi T-shirtami.

– Wow. – Emma zatrzymała się na moment, nim wsiadła do samochodu. – Jesteś dziś taki... *przystojny*.

– Przystojny, tak? – Ethan uśmiechnął się.

Emma się zarumieniła.

– Tak, przystojny jak Ken.

Ethan przesunął wzrokiem po Emmie.

– A ty wyglądasz naprawdę ślicznie – powiedział jakby zawstydzony. – Ale wcale *nie* jak Barbie.

Emma zacisnęła usta w pełnym zażenowania uśmiechu. Po chwili siedziała już na fotelu pasażera. Ethan podbiegł do drzwi od strony kierowcy, wskoczył do środka i uruchomił silnik. Emma oparła rękę na podłokietniku pomiędzy ich siedzeniami, zastanawiając się przez chwilę, czy chłopak spróbuje położyć na niej swoją dłoń, ale tylko wyjął z kieszeni chustkę w kratę.

– Będiesz musiała to założyć – powiedział z szelmowskim uśmiechem. – Miejsce, w które jedziemy, jest tajemnicą.

Emma wybuchła śmiechem.

– Chyba nie mówisz poważnie.

– Śmiertelnie poważnie. – Przysunął się i zawiązał jej przepaskę wokół głowy. W jednej chwili Emmę otoczyła ciemność. Poczowała, jak samochód wycofał, po czym skręcił w prawo i wyjechał na ulicę. Gdyby to był ktokolwiek inny, pewnie cała dygotałaby teraz ze strachu, w końcu Madeline i Twitterowe Bliźniaczki porwały ją w podobny sposób sprzed kanionu Sabino. Ale z Ethanem czuła się bezpieczna. I podekscytowana.

– To nie potrwa długo – zapewnił ją. Emma usłyszała tykanie kierunkowskazu. – Nie podglądaj!

Z radia popłynęła cicho nowa piosenka The Strokes. Emma oparła się i zamknęła oczy, zastanawiając się, gdzie też mogą jechać. Wczoraj w szkole powiedziała Ethanowi o tym, że Madeline, Charlotte i Laurel mają alibi na noc śmierci Sutton, na co on skinął poważnie głową – od ich prawie-pocałunku był wobec niej serdeczny, ale zarazem pełen dystansu. Zanim zdążyła mu opowiedzieć o nowych podejrzanym, Twitterowych Bliźniaczkach, rozległ się dzwonek na lekcje. Nie rozmawiali więc o niczym osobistym. Żadnej wzmianki o tym, co wydarzyło się w basenie.

Może Ethan chciał o tym po prostu zapomnieć? Ale w takim razie jak nazwać ich dzisiejsze spotkanie, jeśli nie randką?

Emma poczuła lekkie szarpnięcie, gdy zatrzymali się na światłach. W stojącym gdzieś niedaleko samochodzie dudniło stereo.

Próbowałam zorientować się, gdzie jada, ale przeszkadzał mi w tym jeden z tych osobliwych skutków ubocznych życia po śmierci z moją siostrą: gdy tylko zamykała oczy lub ktoś jej je zakrywał, ja również przestawałam cokolwiek widzieć. To sprawiało, że zaczęłam się zastanawiać, kto lub co za tym wszystkim stoi – nie za moim morderstwem, ale za tym, że po śmierci snuję się wszędzie za Emmą. Uwierzcie mi, gdy jeszcze żyłam, nie należałam do zbyt poszukujących osób, nie czytałam książek filozoficznych, nie modliłam się do Buddy ani nic z tych rzeczy. Ale ta szansa, którą dostałam dzięki Emmie, jakkolwiek byłaby przerażająca, sprawiła, że poczułam się tak jakby... błogosławiona. Choć w ogóle na to nie zasłużyłam. Za życia byłam niegorszą suką; dlaczego więc otrzymałam ten wyjątkowy dar? Czy może tak dzieje się po śmierci z wszystkimi, a przynajmniej z tymi, którzy mają na ziemi niedokończone sprawy?

Emma poczuła, że samochód znów zwalnia, aż w końcu Ethan wyłączył silnik.

– W porządku – powiedział łagodnie. – Możesz już popatrzeć.

Zsunęła przepaskę i zamrugała. Byli w centrum, niedaleko uniwersytetu. Przed nimi wznosił się olbrzymi budynek w kolorze piaskowca. Wzdłuż wyłożonego kamieniami chodnika rosły drzewka cytrynowe. Złote lampy oświetlały główne schody. Na froncie budynku znajdował się czarny napis INSTYTUT FOTOGRAFII W TUCSON.

– O! – jęknęła Emma, czując się nieco zmieszana.

– Dziś jest otwarcie wystawy trzech londyńskich fotografików – wyjaśnił Ethan. – Wiem, że lubisz fotografię, więc...

– Ale super! – westchnęła. Spojrzała na swoją sukienkę. – Ale dlaczego jesteśmy tak wystrojeni?

– Bo idziemy na przyjęcie z okazji otwarcia wystawy.

– A jesteśmy... zaproszeni?

Chłopak rzucił jej przebiegły uśmieszek.

– Nie. Wejdziemy bez zaproszenia.

Entuzjizm Emmy nieco zmalął.

– Ethan, nie mogę znów wpakować się w kłopoty. Mercerowie by mnie zabili, gdyby się dowiedzieli, że wyszłam z domu. W tej chwili powinnam siedzieć w sypialni Sutton, pokutując za mój przestępczy żywot.

Chłopak wskazał ręką dwie osoby wspinające się po schodach. Stojący na górze mężczyzna w smokingu przywitał ich uśmiechem i uprzejmym gestem otworzył drzwi, nie pytając nawet o zaproszenia.

– Wyluzuj. Obiecuję, że nikt nas nie przyłapie.

– Ale co ta wystawa ma wspólnego z Sutton?

Ethan opadł na oparcie fotela, nieco zaskoczony tym pytaniem.

– Nic. Pomyślałem po prostu, że możemy dobrze się bawić.

Emma przeniosła wzrok ze smukłych kolumn instytutu z powrotem na twarz chłopaka. Eleganckie przyjęcie z Ethanem? To faktycznie może być przyjemne. Przecież zasługuje na odrobinę relaksu i

trochę czasu, aby znów po prostu być sobą.

– No dobra. – Pchnęła drzwi, uśmiechając się szeroko przez ramię. – Ale jak tylko okaże się, że grożą nam jakieś kłopoty, natychmiast znikamy.

Grzeczna dziewczynka, pomyślałam. Przez krótką chwilę byłam pewna, że Emma zażąda, by Ethan odwiózł ją do domu. Szlaban dla Emmy oznaczał, że ja również od jakiegoś czasu siedziałam w zamknięciu i przyglądałam się tylko, jak krąży po moim pokoju. Wbicie się na przyjęcie bez zaproszenia to idealne lekarstwo na ostry przypadek nudy.

Ruszyli w górę schodów. Morderczy upał, jaki panował w ciągu dnia, zelżał i chłodny wiatr łaskotał ich policzki. W powietrzu unosił się słodki zapach drzewek cytrynowych oraz piżmowy aromat damskich perfum i męskich wód kolońskich. Mężczyzna w smokingu złustrował ich wzrokiem i Emma na chwilę wstrzymała oddech. Ciekawe, czy sprawdzał właśnie w pamięci listę zaproszonych gości. Czy zorientuje się, że są tylko dzieciakami z liceum?

– Zachowuj się naturalnie – mruknął pod nosem Ethan, zauważywszy najwyraźniej, jak sztywno porusza się Emma. – Czyli całkiem przeciwnie do tego, jak się zachowywałaś, kiedy kradłaś torebkę.

– Bardzo śmieszne – odparła. Gdy dotarli do faceta w smokingu, posłała mu najbardziej beztroski uśmiech, na jaki potrafiła się zdobyć.

– Dobry wieczór – przywitał ich mężczyzna, otwierając drzwi.

– Widzisz? – szepnęła, gdy znaleźli się bezpieczni w holu. – Nie dałam po sobie nic poznać. Nie jestem aż taką frajerką, jak myślisz.

Ethan przyjrzał się jej profilowi.

– Wcale nie uważam, że jesteś frajerką. – Dotknął jej ramienia i wprowadził do środka. Na moment wszystko umilkło i świat stanął w miejscu, a Emma miała wrażenie, jakby razem z Ethanem byli jedynymi istotami we wszechświecie. Kiedy na końcu holu puścił jej rękę, poprawiła ramiączko sukienki i starała się odzyskać normalny oddech.

W muzeum panował półmrok i pachniało świeżymi kwiatami. Goście kręcili się po szerokiej, wyłożonej terakotą sali, niektórzy przyglądali się czarno-białym fotografiom, inni gawędzili za sobą, a pozostali rozglądali się po tłumie. Kobiety miały na sobie szykowne suknie, a mężczyźni eleganckie garnitury. Większe grupki ludzi tłoczyły się przy trzech oniemiałych z wrażenia mężczyznach, prawdopodobnie autorach fotografii, którzy wyglądali, jakby mieli po dwadzieścia kilka lat. Zespół jazzowy grał piosenkę Elli Fitzgerald, a kelnerki w prostych, czarnych sukienkach krążyły z tacami pełnymi tartinek i drinków. Kilku gości spojrzało z zaciekawieniem na Ethana i Emmę, która starała się stać tak prosto i sprawiać wrażenie tak pewnej siebie jak to tylko możliwe.

– Faszzerowane krewetki? – zaproponowała przechodząca kelnerka. Emma z Ethanem poczęstowali się.

Zaraz zjawiała się druga kelnerka, oferując im po kieliszku szampana.

– Z przyjemnością – odparł Ethan, wziął dwa kieliszki i jeden podał Emmie. Szkło mieniło się w przyćmionym świetle, a bąbelki unosiły do góry.

Szampan. Miałam ogromną ochotę choć na jeden drobny, pozagrobowy łycalek.

– Na zdrowie. – Ethan wzniósł toast.

Emma stuknęła się z nim kieliszkiem.

– Skąd wiedziałaś o wystawie?

Chłopak delikatnie się zarumienił.

– Znalazłem informację w sieci.

Emma poczuła, jak zalewa ją fala ciepła, gdy wyobraziła sobie Ethana ślęczącego przed komputerem i szukającego jakiejś imprezy, na którą mogliby się wspólnie wybrać.

Podeszli do fotografii. Każda znajdowała się w dużej kwadratowej ramie i była oświetlona przez niewielki snop światła spod sufitu. Pierwsze zdjęcie przedstawiało długą, prostą drogę widzianą z wnętrza samochodu. Wydrukowano je czarnym tuszem archival na bawełnianym papierze. W ciemnych drzewach stojących wzdłuż drogi oraz niesamowicie oświetlonym niebie kryło się coś niepokojącego. Emma zerknęła na małą tabliczkę z boku. Poza nazwiskiem artysty widniała na niej również cena fotografii. Trzy tysiące dolarów. O, *matko*.

– Nie powiedziałam ci jeszcze, czego dowiedziałam się ostatnio – szepnęła Emma, gdy przesunęli się do następnego zdjęcia, tryptyku pokazującego pustynną panoramę. Szampan łaskotał ją w gardle, lecz nie uszło jej uwadze, że przy każdym zdjęciu Ethan staje coraz bliżej niej. Dla postronnych osób wyglądali zapewne jak para zakochanych. Upiła kolejny łyk. – Jestem niemal pewna, że Sutton była razem z Twitterowymi Bliźniaczkami w noc, kiedy zginęła.

Ethan opuścił kieliszek.

– Skąd to wiesz?

Emma zrelacjonowała mu sobotnią rozmowę w domu Madeline.

– Wszystko wskazuje na to – powiedziała na zakończenie – że to one musiały być tymi przyjaciółkami, z którymi Sutton kradła w Clique’u. A co jeśli... – Odwróciła wzrok, skupiając się na gaśnicy przymocowanej do ściany po drugiej stronie sali.

– Gabby i Lili zabójczyniami? – Ethan przechylił głowę i zmrużył oczy, jakby próbował sobie to wyobrazić. – Te dwie są mocno zwichrowane, bez wątplenia. I to od dawna.

Emma okrążyła gigantyczną roślinę doniczkową z pająkowatymi liśćmi, aby przejść do następnego zdjęcia.

– Choć wydają mi się zbyt tępe, żeby zrobić coś takiego – stwierdziła.

– Bliźniaczki to wręcz modelowe przykłady tępoty – zgodził się. – Ale cokolwiek zdarzyło się Gabby tamtej nocy na torach, dało im bodziec do działania.

– I może tylko zgrywają słodkie idiotki – dodała Emma. Znała już podobne przypadki, na przykład jej przybrana siostra Sela zachowywała się przed rodzicami zastępczymi jak typowa głupia blondynka, a tymczasem w opuszczonym domu na tyłach osiedla handlowała trawką.

– W takim razie świetne z nich aktorki. – Ethan podszedł do następnej fotografii. – Czy ktoś już ci mówił, że w zeszłym roku Gabby przejechała Lili po stopie beemką ich ojca?

– Nie...

– A kiedy później Lili wróciła do domu z nogą w gipsie, Gabby zawołała: „O Boże! Co ci się stało?”.

– Niewiarygodne! – zachichotała Emma.

– Podobno w dziewiątej klasie Gabby jakimś cudem zamknęła się we własnej szafce. – Ethan przerwał, by poczęstować się kolejną tartinką. – Nie sądziłem, że ktokolwiek może się zmieścić w czymś tak małym. A w gimnazjum ktoś przyłapał Lili i Gabby na dziedzińcu, jak rozmawiały ze sobą z brytyjskim akcentem i nazywały siebie „Miss Lili Tallywhacker” oraz „Gabby Pony Baloney”. Nie miały pojęcia, że to slangowe określenia penisa, wydawało im się, że są takie zabawne. Jeszcze długo się to za nimi ciągnęło.

Emma nieomal zakrzuszyła się szampanem.

– O mój Boże.

– Pomimo tego wszystkiego, coś mi podpowiada, że nie powinnaś ich tak łatwo skreślać z listy podejrzanych – stwierdził Ethan. – Musisz na nie uważać i zorientować się, co wiedzą.

Emma skinęła.

– Madeline i reszta chcą im zrobić jakiś kawał. Ale według mnie to fatalny pomysł.

– Racja, lepiej sobie dać z tym spokój. Jeśli Twitterowe Bliźniaczki rzeczywiście są morderczyniami, ostatecznie, czego byśmy chcieli, to wkurzyć je jeszcze bardziej.

Włączyła się klimatyzacja i w muzeum nagle zrobiło się chłodno. Zespół zaczął grać coś bardziej pasującego do spelunki z nielegalnym alkoholem z czasów prohibicji i kilkoro co bardziej pijanych gości ruszyło do tańca. Ethan zamachał rękami przed twarzą, próbując rozwiać chmurę papierosowego dymu.

W milczeniu przeszli do kolejnego zestawu fotografii. Tym razem był to kolaż polaroidów, przedstawiających różne części ciała: oczy, nosy, stopy, uszy.

– Uwielbiam polaroidy – oznajmił Ethan.

– Ja też. – Emma ucieszyła się, że zmienili temat. – Mama podarowała mi polaroida, gdy byłam jeszcze mała.

– Tęsknisz za nią?

Przesuwała palcem po brzegu kieliszka.

– Minęło już tyle czasu – powiedziała wymijająco. – Już ledwo ją pamiętam, a co dopiero mówić o tęsknocie.

– Jak myślisz, co się z nią stało?

– Nie mam pojęcia. – Emma westchnęła i przeszła obok grupki mecenasów sztuki rozprawiających głośno o tym, jak to za starych, pełnych chwały czasów przyjaźnili się z Andym Warholem. – Dawniej myślałam, że Becky wciąż jest w pobliżu i mnie obserwuje. Podąża za mną od domu do domu, trzyma się blisko mnie, by mieć pewność, że nie dzieje mi się krzywda. Ale teraz wiem, jakie to było głupie.

– To nie jest głupie.

Emma przyglądała się z uwagą cenom zdjęć na ścianie, jakby na poważnie rozważała kupno któregoś.

– To jest głupie. Becky mnie porzuciła. Dokonała wyboru. I w żaden sposób nie mogę tego zmienić.

– Hej! – Ethan odwrócił ją twarzą do siebie. Przez dłuższą chwilę po prostu się w nią wpatrywał. Emma miała wrażenie, jakby tysiące motylów zatrzepotało jej skrzydłami w brzuchu. W końcu wyciągnął rękę i założył kosmyk włosów za jej ucho. – Twoja matka dokonała złego wyboru. Wiesz o tym, prawda?

Emmę ogarnęło wzruszenie.

– Dziękuję – odparła cicho, wpatrując się w okrągłe, niebieskie oczy chłopaka.

– *Pocałuj go* – wyszeptałam, czując się jak śpiewający krab pustelnik z *Małej Syrenki*. Skoro sama nie miałam już szans na jakiegokolwiek pierwsze pocałunki, pozostało mi jedynie dopingować Emmę.

Nagle wpadła na nią kobieta w sukni w kolorze fuksji.

– Przepraszam – wymamrotała. Miała szkliste oczy, a policzki zaczerwienione od alkoholu. Emma, chichocząc, odsunęła się na bok.

– A więc skąd tyle wiesz o wbijaniu się na wernisaże bez zaproszenia? – spytała, wygładzając przód sukienki. – Zdawało mi się, że nie lubisz imprez.

Ethan podszedł wolnym krokiem do okien z tyłu galerii, które wychodziły na przyozdobiony świątecznymi lampkami taras.

– Nieprawda – odrzekł. – Nie przepadam tylko za imprezami z ponczem doprawionym alkoholem i piciem wody z czyjegoś pępka. To takie...

– Szczeniackie? – podpowiedziała Emma. – Taka jest cena prowadzenia życia towarzyskiego. Czasem musisz po prostu uśmiechać się i znosić takie rzeczy, żeby mieć przyjaciół.

– To już raczej wolę być sam. – Ethan opróżnił kieliszek szampana i odstawił go na stolik z boku.

– A co z dziewczynami? – zapytała nerwowo. Już od kilku dni łamała sobie głowę nad tym, jak go o to zagadnąć.

Słaby uśmiech zabłąkał się mu na ustach.

– No tak, miałem kilka.

– Znam którąś?

Ethan tylko wzruszył ramionami i opadł na jeden z kanciastych, skórzanych foteli, które równie dobrze mogły stanowić część wystawy.

– Czy to było coś poważnego? – naciskała Emma, gdy usiadła obok niego i przytuliła do siebie miękką poduszkę.

– Tak, w jednym przypadku. Ale to już skończone. A ty? – Przyjrzał się jej badawczo. – Zostawiłaś kogoś w Vegas?

– Niezupełnie. – Emma wpatrywała się we własne kolana. – Miałam paru chłopaków, ale nic szczególnie poważnego. A potem spotykałam się z takim jednym gościem, ale...

– Ale co?

Emmę ścisnęło w gardle.

– Skończyło się na niczym.

Nienawidziła kłamać, lecz nie chciała opowiadać o żenującej kompromitacji z Russem Brewerem, o którym myślała – jak się okazało błędnie – że ją lubi. Kiedy zaprosił ją na randkę, Emma pożyczyła od Alex sukienkę, założyła buty Kate Spade z ubiegłego sezonu, które kupiła po okazym cenie na eBayu, oraz trzy razy myła włosy i trzy razy na nowo układała fryzurę. Ale gdy poszła do centrum handlowego, gdzie się umówili, Russa tam nie było. Znalazła za to jego byłą dziewczynę Addison Westerberg oraz rechoczącą paczkę jej psiapsiółek. „Myślisz, że Russ chciałby się umawiać z sierotą?” – naśmiewały się z niej. To była pułapka. Zresztą całkiem w stylu dowcipów Sutton i jej przyjaciółek.

Ethan otworzył usta, by coś jeszcze dodać, ale nagle jego oczy rozszerzyły się, gdy ujrzał coś za plecami Emmy.

– Cholera. – Pochylił się do przodu i ścisnął ją za ramię.

Emma obejrzała się za siebie. Przy olbrzymiej fotografii niemal całkowicie nagiego mężczyzny dostrzegła Nishę Banerjee. Dziewczyna miała na sobie czarną sukienkę z golfem i szpilki z wężowej

skórki. Obok stał jej tata, który wodził dookoła pustym wzrokiem.

– O Boże – szepnęła Emma.

Dokładnie w tym samym momencie Nisha odwróciła się i spojrzała na nią i na Ethana. W dłoni trzymała szaszłyk z kurczaka.

– Chodźmy. – Emma bez namysłu chwyciła Ethana za rękę i pociągnęła go w środek tłumu. Wrzuciła swój kieliszek z szampanem do dużego kosza na śmieci i lawirowała między gośćmi, omal nie wytrącając kelnerce tacy z chrupkami serowymi. Mężczyzna w niebieskim, wygniecionym garniturze i kowbojskim kapeluszu uśmiechnął się szyderczo znad swojego martini, jakby byli dwójką dzieci, które dają nogę z jakiejś awantury na szkolnym podwórku. Ale Pan Smoking bez problemu otworzył przed nimi podwójne drzwi, jak gdyby stale widywał ludzi uciekających z wernisaży. Następnie zbiegli po schodach prosto w rozgwieżdżoną arizońską noc.

Dopiero gdy dotarli bezpiecznie na ulicę, Emma obróciła się, by sprawdzić, czy Nisha ich nie śledzi. Nikogo jednak nie zauważyła.

Ethan poprawił marynarkę i starł pot z czoła. Ni stąd, ni zowąd Emma wybuchła śmiechem. Chłopak również zaczął chichotać.

Po chwili na powrót zrobili się poważni.

– Nisha na stówę nas widziała. – Emma opadła na zieloną ławkę i westchnęła głęboko.

– A kogo to obchodzi? – Ethan usiadł obok niej.

– *Mnie* – odparła. – Wygada rodzicom Sutton, że wymknęłam się z domu.

– Na pewno tylko to cię martwi? – Ethan zerknął na nią kątem oka. – Nie przeszkadza ci to, że widziała nas razem?

Emmie poczuła ucisk w żołądku.

– Nie, skądże. A tobie?

– A jak myślisz? – Chłopak patrzył na nią, nawet nie mrugając.

Z przyjęcia dobiegały ich dźwięki jazzowego kawałka. Po drugiej stronie ulicy bezpański kot czmychnął pomiędzy kołami zaparkowanych samochodów. Ethan przysunął się nieco bliżej, tak że stykali się teraz nogami. Emma tak bardzo pragnęła go pocałować, że cała drżała z nerwów.

– Ethan... – Odwróciła wzrok.

Chłopak położył ręce na swoich kolanach.

– Okej, może to ja coś źle zinterpretowałem? – Sprawiał wrażenie zmieszanego i jednocześnie poirytowanego. – Bo czasami wydaje mi się, jakbyś naprawdę chciała... no wiesz. Ale potem zawsze się wycofujesz.

– To... skomplikowane – odrzekła, starając się zapanować nad roztrzęsionym głosem.

– Niby jak?

Emma przygryzła paznokiec. Zawsze chciała się z kimś spotykać na poważnie. Jeszcze w Vegas nazwała jedną z gwiazd Gwiazdą Chłopaka, mając nadzieję, że dzięki temu spotka wreszcie kogoś, kto będzie jej pisany. Ale teraz czuła się rozdarta.

– To wszystko przez moje obecne życie – mówiła z coraz mocniej ściśniętym gardłem. – Uwielbiam z tobą przebywać. Rozśmieszasz mnie i jesteś jedyną osobą, przy której mogą być sobą, tą *prawdziwą* sobą. Bo dla całej reszty jestem Sutton.

Ethan podniósł na nią błagalnie wzrok, czekając na to, co powie dalej.

– Słuchaj, podszywam się pod martwą dziewczynę – ciągnęła. – A w dodatku dostaję pogrożki i tylko ty o tym wiesz. W tej chwili nie mam własnego życia, więc to chyba raczej... zły moment. – Zawsze sądziła, że wymówki w rodzaju „to zły moment” należą do tej samej kategorii zmyślonych na poczekaniu wykrętów co „to nie twoja wina, to ja mam problem”. Tym razem była to jednak prawda. Żywiła do Ethana bardzo silne uczucia, ale nie wiedziała, jak może z nim być, kiedy jej życie znajduje się w kompletnej rozsypce. – A co jeśli zaczniemy się spotykać, a potem się rozstaniemy? Jeśli się pokłócimy? Wtedy znów zostanę sama. – Zacisnęła dłonie. – Może kiedy wreszcie uwolnię się od tego wszystkiego, będziemy mogli... – urwała.

Ethan westchnął głośno. Grymas wykrzywił mu usta.

– Chcesz mi powiedzieć, że jeśli się pokłócimy i się rozstaniemy, zostawię cię z tym samą? Naprawdę myślisz, że bym to zrobił?

Emma podniosła rękę.

– Rozstania bywają nieprzyjemne – westchnęła. – Bardzo cię lubię. Ale niewielu osobom mogę ufać, a tylko na tobie mogę polegać. Nie chcę ryzykować tego, że cię stracę. Nie teraz.

Ethan odwrócił się bez słowa. Emma przyglądała się samochodom zaparkowanym po przeciwnej stronie ulicy. Każdy miał pod wycieraczką ulotkę firmy sprzątającej Clean Machine. Obok przejechał kabriolet, z którego na cały regulator dudniła hip-hopowa muzyka.

– Myślę, że powinniśmy pozostać tylko przyjaciółmi – szepnęła Emma w mrok, bojąc się spojrzeć bezpośrednio na chłopaka. – Przynajmniej do czasu, gdy uporam się jakoś z tym bałaganem i znów zacznę żyć własnym życiem.

Ethan wręcz skulił się pod ciężarem tych słów.

– Skoro uważasz, że tak będzie najlepiej – powiedział wolno.

– Tak uważam – Emma użyła najbardziej stanowczego głosu, na jaki mogła się zdobyć.

Chłopak podniósł się i sięgnął do kieszeni w poszukiwaniu kluczyków. Emma poszła za nim do hondy, czując się tak, jakby ktoś wielką chochlą wyskrobał z niej wnętrzości. Czy czasem wszystkiego właśnie nie zepsuła?

Gdy wsiadła na fotel pasażera, usłyszała jakiś szelest. Obróciła się do tyłu, przyglądając się bacznie ciemnej drodze. I wtedy zauważyła, jak coś porusza się w krzakach, i to w pobliżu ławki, na której przed chwilą siedzieli. Czerwony czubek papierosa żarzył się w mroku. Następnie zakołysał się, jakby nie trzymał go żaden człowiek, lecz duch.

– Ethan – wyszeptała, łapiąc chłopaka za ramię. Ale gdy tylko on odwrócił się za siebie, papieros zniknął.

ZASŁUŻONA PIĄTKA



Następnego dnia, po treningu tenisa, Emma wrzuciła torbę ze sprzętem do bagażnika volkswagena Laurel.

– *Ehem* – chrząknęła siostra Sutton, szturchając Emmę w bok. – Zdaje się, że masz swój antyfanklub.

Emma odwróciła się i ścisnęło ją w żołądku. W wejściu do sali gimnastycznej stały dwie postacie, przypatrując się jej z gniewnie zaciśniętymi ustami. Nisha i... *Garrett*.

– Myślisz, że wciąż jest na ciebie wkurzona za to, że zakradłaś się do jej pokoju? – szepnęła Laurel, zatrzasnąwszy drzwi bagażnika.

– Wątpię – odparła. To raczej miało coś wspólnego z tym, że Nisha widziała wczoraj Emmę razem z Ethanem na wernisażu. Wprawdzie nie zadzwoniła do Mercerów, żeby ją podkablować, ale najwyraźniej wygadała się Garrettowi. Z jakiego innego powodu miałyby teraz taką furię w oczach? – Zmywajmy się stąd – wymamrotała Emma, zamykając drzwi samochodu.

Gdy Laurel usiadła za kierownicą, rozblysnął ekran jej telefonu.

– To Mads – oznajmiła, sprawdzając wiadomość. – Wygląda na to, że Operacja „Titanic” ruszyła pełną parą. Przekazałam reszcie, jak mają wyglądać prawdziwe kostiumy. Powiedziałam im też, żeby z nikim nie dzieliły się tą informacją, bo planujemy zrobić dowcip dwóm dziewczynom z dworu.

Emma poczuła skurcz w brzuchu, przypomniawszy sobie wczorajszą rozmowę z Ethanem.

– Jesteś *pewna*, że to dobry pomysł? – spytała. – Może powinniśmy na chwilę odpuścić Twitterowym Bliźniaczkom?

Laurel ściągnęła brwi.

– Oczywiście, że to dobry pomysł. Nie możemy się teraz wycofać. A poza tym gwarantuję ci, że żadna z dziewczyn nie puści farby. Wprost nie mogą się doczekać, aż ktoś zostanie upokorzony na ich oczach. Wszystkie kochają takie towarzyskie kompromitacje.

„Brawo, dziewczyny, nie ma to jak solidarność jajników”, przeszło przez myśl Emmie. Nieprzyjemne uczucie przypomniało jej, że niegdyś sama padła ofiarą żartu. Kiedy to się skończy, wymiksuj się z tej całej Gry w Kłamstwa tak szybko, jak tylko zdoła.

Samochód podskoczył na krawężniku i wjechały na podjazd Mercerów.

– Czy to... tata? – spytała Emma, marszcząc czoło na widok otwartych drzwi do garażu.

Rzeczywiście, obok motoru stał pan Mercer, który pomachał im na powitanie.

– Co on tu robi? – mruknęła Emma. Zazwyczaj wracał ze szpitala wieczorem, chyba że miał dyżur, wtedy czasami pojawiał się w domu dopiero w środku nocy.

Laurel zgasila silnik i obie dziewczyny wysiadly z samochodu.

– Sutton, musze z toba porozmawiac – oznajmil pan Mercer, wycierajac rece w brudny zielony rucznic.

Emma natychmiast poczula sie cala spieta. Moze jednak Nisha powiedziala Mercerom o wczorajszym.

– Przepraszam. – Postanowila uprzecic atak.

– Przeciez nawet jeszcze nie wiesz, co mam ci do powiedzenia – pan Mercer stlumil smiech. – Do mamy zadzwonila Josephine Fenstermacher. Powiedziala, ze zdobylas dziewiecdziesiat dziewiec procent punktow na teście z niemieckiego. To najlepszy wynik w klasie.

Emma poczula wypieki na policzkach.

– Ty? – Laurel wpatrywala sie w nia z niedowierzaniem.

Pan Mercer usmiechnal sie.

– Powiedziala, ze w porownaniu z poprzednim rokiem zrobilas kolosalny postep. Wiem, ze nauka niemieckiego przychodzi ci z trudem. Dlatego oboje z mama jesteśmy z ciebie tacy dumni.

Emma przeczesała dłonią włosy. Szczerze mówiac, ten test byl dosc latwy, przybrała jednak skromną mine.

– Dziękuję.

Pan Mercer oparl sie o tylny zderzak volkswagena.

– Przekonalem mama, zebyśmy zawarli umowe – oswiadcyl. – W ramach nagrody za to, ze tak dobrze poszedl ci test, zniesiemy szlaban na czas zjazdu absolwentow i puścimy cie na bal. Zwracamy ci rowniez telefon – dodal, podajac jej iPhone'a Sutton.

– Naprawdę? – Laurel zablysnely oczy. – Tato, to fantastycznie!

Emma scisnela ja za ramie i pisenla z radości, wiedzac, ze tak wlasnie zareagowalaby Sutton. Ale zjazd absolwentow byl akurat ostatnia rzecza, ktora zaprzatala jej teraz glowe.

Pan Mercer uniosl brew.

– Mozesz isc na bal, ale zaraz nastepnego dnia szlaban zostaje przywrócony. Zrozumiano?

– A co z biwakiem po balu? – zaszczebiotala Laurel. – Czy Sutton tez moze jechac?

Twarz pana Mercera zdradzala pewne wahanie.

– Cóz, chyba tak – odparl wreszcie.

– Super! – krzyknela Laurel i spojrzala na Emma. – Moze w ramach podziekowania pozyczysz mi na bal swoje szpilki Miu Miu. – Potem odwróciła sie i pobiegła w podskokach do domu.

Emma ruszyła za nia, ale pan Mercer chrzanknal znacaco.

– Sutton, moge cie prosic na momencik? – Podeszedl do motocykla. – Mozesz go przytrzymac, zebym sprawdzil opony?

– Oczywiście. – Emma weszla do garażu i chwycila mocno za kierownice.

Pan Mercer pochylil sie i sprawdzil bieznic na przedniej oponie.

– To jak? Cieszysz sie na bal?

– No jasne. – Emma starala sie sprawiać wrazenie rozentuzjzmowanej. – Strasznie wam dziękuję. Ale tak naprawde... nie zasluzyłam na to. – Przed oczami stanely jej wszystkie te sytuacje, kiedy pomimo zakazu wymykala sie z domu.

– Wlasnie ze zasluzylas. Podziekuj samej sobie za to, jak wypadlas na teście, no i swojej

siostrze, że błagała nas, byśmy cię puścili. – Pan Mercer podniósł się z klęczek i skrzyżował ramiona na piersi. – Może zadzwonisz do Garretta i przekażesz mu dobrą wiadomość?

Emma zaśmiała się sarkastycznie, przyglądając się swemu zniekształconemu odbiciu w lśniącej ramie motocykla.

– Nie sądzę, żeby go to obeszło.

– Dlaczego? – Ojciec Sutton zmarszczył brwi.

Emma odwróciła się do półki pełnej szmat, starych T-shirtów oraz butelek z olejem silnikowym i płynem hamulcowym.

– Zerwaliśmy – wyznała cicho. – I zdaje się, że chyba lubię kogoś innego – dodała, sama zaskoczona własnymi słowami. Pomyślała, że to kolejny punkt do listy Krępujących Rzeczy, Które Robisz z Nową Rodziną, ale prawdę mówiąc, nawet jej ulżyło, kiedy wreszcie głośno się do tego przyznała. Nigdy nie zwierzała się dorosłym, a sądząc po dość powściągliwej minie pana Mercera, Sutton również nie miała takiego zwyczaju.

– Czy znam tego kogoś? – Mężczyzna wyglądał na zaintrygowanego.

– Tak jakby – Emmie załamał się głos na wspomnienie wczorajszej randki. Była niemal...*idealna*. Ale po chwili przypomniała sobie spojrzenie Ethana, gdy wyznał, co do niej czuje, a także jego późniejsze rozczarowanie, kiedy oznajmiła, że powinni pozostać przyjaciółmi. Wciąż jeszcze nie minął jej ten ucisk w piersiach, który poczuła, mówiąc te słowa.

– A zatem ty i ten nowy chłopak... spotykacie się ze sobą? – zapytał ostrożnie pan Mercer, nie będąc pewnym, czy nastolatki używają jeszcze takiego określenia.

Emma sięgnęła po czystą szmatkę i zwinęła ją w supeł. Kiedy ją z powrotem rozłożyła, ujrzała wyblakły nadruk kraba i małży tańczących tango. To była reklama restauracji albo targu rybnego. Litery były zbyt spłowiałe, by móc to stwierdzić na pewno.

– Nie – odparła wreszcie zmęczonym głosem. – To trochę... skomplikowane.

– Niby czemu?

Zamknęła oczy.

– Ostatnio chyba mam trudności z zaufaniem innym ludziom – odrzekła.

Przez twarz pana Mercera przemknął grymas bólu, którego Emma nie potrafiła jednak rozszyfrować.

– Powinnaś ufać ludziom, Sutton. Nie możesz pozwolić, aby...

Emma czekała, aż dokończy, lecz pan Mercer tylko skrzywił się i odwrócił wzrok.

– Pozwolić na co? – spytała w końcu.

– Chodzi mi o to, że... – Zaczął szperać w skrzynce z narzędziami, które obijały się o siebie z głośnym szczękiem. – Chcę dla ciebie jak najlepiej. Jeśli on ci jest pisany, kochanie, to wszystko na pewno się ułoży.

– Może – odpowiedziała Emma, błędząc myślami przy Gwieździe Chłopaka błyszczącej jasno na niebie. *Przeznaczenie*.

Następnie odłożyła szmatkę na półkę, podeszła do pana Mercera i zarzuciła mu ręce na szyję. Ojciec Sutton objął ją z wahaniem, jakby nie był pewien, czy jej gest jest szczery. Po chwili jednak przytulił ją mocno. Pachniał wodą kolońską, czarnym pieprzem i olejem silnikowym.

Jak dobrze znałam ten zapach. Zalała mnie fala niepohamowanego żalu. Cóż bym dała, aby móc

raz jeszcze przytulić swojego tatę. Gdy jednak patrzyłam, jak trwają tak w uścisku, w mej głowie pojawił się ponury obraz: oczy taty rozszerzają się, gdy mnie zauważa, zaś moje ciało przeszywa poczucie zdrady, jakby wbił mi nóż w serce. Zanim jednak udało mi się sięgnąć głębiej do mej pamięci, wspomnienie znów się rozmyło.

MIEJSCE OZNACZONE IKSEM



W czwartkowe popołudnie Emma, Charlotte i Madeline, ubrane w czarne koktajlowe sukienki i buty na wysokich obcasach, stały za kulisami szkolnej auli. W opustoszałym zazwyczaj miejscu wałały się rekwizyty i resztki dekoracji ze starych przedstawień, porzucone scenariusze z zeszłorocznego wystawienia musicalu *Oklahoma!*, tymczasem po drugiej stronie kurtyny sprawy miały się całkiem inaczej. Rankiem, z pomocą innych osób z komitetu organizacyjnego, dziewczyny przekształciły scenę w upiorną replikę *Titanica*, łącznie z fantazyjnymi żyrandolami, imponującymi schodami, połączanymi zdobieniami oraz nakryciami stołu i naczyniami z porcelany.

– To jest naprawdę piękne. – Emma pokręciła z podziwem głową. Wielka szkoda, że tak nie mogły wyglądać dekoracje na piątkowy bal. Ale on miał się odbyć w sali gimnastycznej, a nie w auli.

Charlotte krążyła tam i z powrotem, stukając palcami w podkładkę do pisania. Dzięki ekstrawertycznej osobowości oraz skrupulatności była doskonałą organizatorką, która troszczyła się o najdrobniejsze detale.

– Dobra – powiedziała. – Gdy wszyscy zajmą miejsca na widowni, ogłosimy nazwiska wybranych dam dworu. Potem one wejdą i zatańczą walca ze swoimi osobami towarzyszącymi. Impreza potrwa aż do odjazdu ostatniego autobusu.

Madeline wskazała na ludzi z cateringu w białych strojach, którzy kręcili się wokół, ustawiając na długim, rozkładanym stole chromowane wazy, półmiski, dzbany i szklanki.

– Mamy musujący cydr, zimne przystawki, sery. Bezmleczne produkty dla Nory i bezglutenowe dla Madison.

– Nie zapominaj o Alicii Young – dodała Laurel, wygładzając nieistniejącą zmarszczkę na swej sukience. – Jest na diecie z grejpfrutów i papryczek cayenne.

Charlotte wyglądała, jakby zaraz miała wybuchnąć.

– Boże, ta dieta jest okropna. Będzie musiała odcierpieć swoje.

Gdy przyglądałam się tej krzątaninie, ścisnęło mi się serce. Mgliście pamiętałam przygotowania do ubiegłorocznego zjazdu absolwentów. Co do motywu imprezy oraz dekoracji pozostały mi tylko strzępy wspomnień, ale doskonale zapamiętałam moment, kiedy wkroczyłam na scenę, aby ogłosić nazwiska zwycięzców, i wiedziałam, że wyglądam o wiele efektowniej niż wszystkie te dziewczyny razem wzięte. Zapamiętałam również, jak towarzyszący mi chłopak – nie mogłam jednak dojrzeć jego twarzy – chwycił mnie już po wszystkim za ramię i powiedział, że byłam najpiękniejszą dziewczyną na scenie.

– Wiem – odparłam, posyłając mu jeden z popisowych uśmiechów Sutton Mercer.

Rozległ się głośny stukot obcasów i za kulisami pojawiły się dziewczyny ze szkolnego dworu, każda z czarnym pokrowcem przewieszonym przez ramię oraz z idealnie uczesanymi włosami: upiętymi na czubku głowy lub spływającymi łagodnie na plecy. Kiedy ujrzały dekoracje, ochom i achom nie było końca. Gabby i Lili weszły jako ostatnie z zadartymi do góry nosami, a także z największymi i najbardziej natapirowanymi fryzurami. Emma czym prędzej się odwróciła, udając, że poprawia postrzępioną wstążkę na jednym ze stołów, mimo to jednak wciąż czuła na sobie palące spojrzenia obu sióstr.

– Gabby! Lili! – Laurel rzuciła się do nich i wzięła je pod ręce. – Pokażę wam waszą garderobę! Tu na dole zabrakło już miejsca, więc będziecie musiały przebrać się na górze w budce oświetleniowca.

Gabby wyswobodziła się z uścisku Laurel.

– Daj mi tylko dokończyć tweeta, dobra?

Laurel przewróciła oczami i czekała, podczas gdy kciuki Gabby śmigały po telefonie z zawrotną prędkością. W końcu dziewczyna westchnęła z zadowoleniem.

– Jesteśmy już gotowe, by zaprowadzono nas do naszych komnat – oznajmiła królewskim głosem. Kiedy bliźniaczki szły po schodach, nie spuszczały wzroku z Emmy. Laurel również się odwróciła, ukradkiem unosząc kciuki w kierunku Madeline i Charlotte.

– W porządku, dziewczyny! – Charlotte klasnęła w dłonie i przywołała resztę dam dworu, które otoczyły ją kołem. – Musicie się przebrać na swoje wielkie wejście! Za dziesięć minut zaczniemy wpuszczać publiczność. Nie zapomnijcie o szpilkach i błyszczyku! I jeszcze jedno: zjawia się tu makijażyści, którzy nałożą wam krew na włosy i namalują sine kręgi pod oczami.

Dziewczyny się skrzywiły.

– Naprawdę musimy to robić? – jęknęła Tinsley Zimmerman.

– Tak – rzuciła ostro Charlotte, a delikatny uśmieszek na jej twarzy zdradzał, jak bardzo lubi szefować.

Tinsley przyjrzała się jej sukience.

– Ty nie będziesz umalowana jak trup – powiedziała. – Będziemy wyglądać brzydziej od ciebie!

I o to chodzi, pomyślałam.

– No co wy?! Będziecie wyglądać oryginalnie i elegancko – Madeline brzmiała niczym redaktorka z jakiegoś magazynu o modzie. – Jesteście martwymi pięknościami z Titanica. Utonęłyście w oceanie. Niby jak macie wyglądać? Jak z wiosennej kampanii reklamowej L'Oréal? – Wskazała ręką na garderoby z tyłu sceny. – A teraz idźcie się przebrać!

Dziewczyny odwróciły się, posyłając sobie nawzajem zagadkowe uśmiechy, zdające się mówić „wiem coś, czego ty nie wiesz”, co przypomniało Emmie, że żadna z nich nie zdawała sobie sprawy, kto ma dzisiaj paść ofiarą żartu. Tinsley trzasnęła za sobą drzwiami do garderoby, zanim ktokolwiek zdołał do niej dołączyć. Alicia Young – ta od paskudnej diety oczyszczającej – dała nura w małą, zasłoniętą kotarą wnękę. Madison Cates rozejrzała się ukradkiem dookoła, po czym ukryła się w cieniu i wciągnęła przez głowę czarną suknię z cekinami, nie burząc przy tym natapirowanej fryzury. Pozostałe dziewczyny także gdzieś zniknęły. Kiedy znów się wyłoniły, wszystkie ubrane w czarne suknie, na ich twarzach malowało się zdziwienie.

– Miałam nadzieję, że to tobie mają wywinąć numer – ubrana w suknię bez ramiączek Tinsley zwróciła się do Norah Alvarez.

– A ja liczyłam na to, że tobie – odgryzła się Norah, wygładzając pierzasty kołnierz swej sukni.

Wśród dziewczyn uwijali się makijażyści, nakładając każdej na usta szminkę w trupiosinym odcieniu. Emma nachyliła się do Charlotte.

– Gabby i Lili na pewno niczego nie podejrzewają? – spytała.

Charlotte zerknęła na piętro. Drzwi do garderoby bliźniaczek były zamknięte.

– O ile wiem, nie mają najmniejszego pojęcia, co się kroi. – Wyjęła krótkofalówkę z paska na biodrze. – Laurel, jak wam idzie na górze?

– Świetnie! – głos Laurel zatrzeszczał niewyraźnie. – Właśnie pomagam ubrać się Gabby i Lili. Wyglądają fantastycznie!

Na ustach Charlotte pojawił się przebiegły uśmiech.

– Doskonale. Niech za pięć minut zejść na dół, okej? Do tego czasu zostańcie na górze. Zaraz wyślemy do was makijażystę.

– Zrozumiałam!

Gdy Laurel się rozłączyła, Charlotte zatarła ręce z zadowolenia.

– Musimy je tam przytrzymać aż do samego momentu wejścia na scenę. Nie będą już miały wtedy czasu, żeby się przebrać.

– Zapowiada się niezły ubaw. – Madeline, chichocząc, dołączyła do nich.

– Mam taką nadzieję. – Charlotte popatrzyła na aksamitną kurtynę oddzielającą kulisy od sceny i nagle spoważniała. – O ile tylko nie doprowadzimy do tego, że Gabby znów wyląduje w szpitalu.

Madeline zeszywniała.

– To nie przez *nas* Gabby wylądowała w szpitalu, tylko przez *Sutton*.

Obydwie spojrzały na Emmę, która poczuła się, jakby nagle dostała mocny cios w brzuch. Mówiły bez wątpienia o numerze z pociągiem. Czekala, aż któraś powie coś więcej, ale Madeline zaczęła się bawić podkładką do pisania, a Charlotte zniknęła.

Rozległ się ostatni dzwonek i drzwi do auli otwarły się szeroko. Emma zerknęła zza kurtyny na widownię. Ludzie zaczęli wlewać się do środka głównym wejściem i zajmować czerwone, obite pluszem siedzenia. Dziewczyny z pierwszych klas wydawały stłumione okrzyki na widok dekoracji w stylu *Titanica* i piszczały podekscytowane, że już nie mogą się doczekać, kiedy same będą mogły brać w tym udział. Grupa dziewcząt, które Madeline z przyjaciółkami nazywały *Wegańskimi Dziewicami* – Emma nie była do końca pewna dlaczego, choć miała pewne podejrzenia – usiadły tuż obok pary kukieł-trupów i wrzasnęły przerażone. Cała drużyna futbolowa trzymała się razem, poszturchując się i wygłupiając. Niemal wszyscy na widowni zerkali ukradkiem na ekrany swych telefonów.

Słowa Charlotte wciąż wirowały Emmie w głowie. *O ile tylko nie doprowadzimy do tego, że Gabby znów wyląduje w szpitalu.* Co konkretnie zdarzyło się tamtej nocy? Czy Sutton zrobiła Gabby jakąś krzywdę? Przypomniała jej się wiadomość, którą dostała wraz z wisiorkiem w kształcie lokomotywy: *Nigdy tego nie zapomnę.*

– Czas na przedstawienie! – Charlotte podbiegła do dziewczyn, które podziwiała w wysokich lustrach swój makijaż luksusowych topielic. Emma puściła brzeg kurtyny i uporczywie wpatrywała się w sufit, jakby chciała przeniknąć wzrokiem do garderoby *Twitterowych Bliźniaczek*. – Ustawcie się wszystkie! – komenderowała Charlotte. – Za kilka minut zaprezentuję was całej szkole! – Sześć dziewcząt stanęło przy sześciu uroczym chłopakach, dla których konieczność wystąpienia w smokingach była wyraźną udręką.

Charlotte obejrzała się przez ramię, wymachując rękami niczym kontroler lotów na lotnisku.

– Mads, ty powitasz publiczność. Sutton, wejdiesz z lewej strony sceny, masz stanąć na tym wielkim iksie narysowanym na ziemi i przepasać wszystkie dziewczyny i ich partnerów szarfami. Ja wejdem z prawej strony. Sutton, może otworzysz pudełko z szarfami? Stoi przy lustrach. Sutton?

Emma zamruwała, otrząsając się z odrętwienia. Mruknęła potakująco i podeszła do pudełka z lewej strony sceny.

W krótkofalówce zatrzeszczał głos Laurel.

– Hej, Mads? Możemy już zejść na dół?

Madeline spojrzała na zegarek.

– Nie! Musicie tam zostać jeszcze chwilę.

– Hmm... – coś zaskrzeczało przez głośnik. – Szczerze? To chyba niemożliwe.

Drzwi do budki oświetleniowca otwały się szeroko i na szczycie schodów stanęły Twitterowe Bliźniaczki. Miały na sobie bardzo skąpe bikini i srebrne, wysokie szpilki. Ich opalenizna błyszczała w świetle reflektorów. Ich nogi ciągnęły się aż po samą szyję. Ale w porównaniu z resztą dziewczyn ubranych w eleganckie suknie, wyglądały, jakby były nagie. Laurel pojawiła się za ich plecami, posyłając Charlotte, Madeline i Emmie bezradne spojrzenie.

– Próbowałam – powiedziała, poruszając tylko ustami.

Gabby i Lili schodziły na dół radosnym krokiem z napuszonymi uśmiechami w stylu królowych piękności. Emma bacznie je obserwowała i była w stanie dokładnie określić moment, kiedy zauważyły, że reszta dziewczyn z dworu ma na sobie suknie. W jednej chwili opadły im szczęki. Zatrzymały się jak wryte. Norah trąciła w bok Madison. Alicia zachichotała. Nagle wszyscy zaczęli się śmiać.

– Bezcenne – mruknęła podekscytowana Charlotte.

– Cudnie – szepnęła Madeline, stając na palcach i nie mogąc się doczekać, aż podniosą kurtynę.

Emma naprężyła się w oczekiwaniu na reakcję obu sióstr. Ale roznegliżowane Twitterowe Bliźniaczki tylko wymieniły spojrzenia, po czym Lili pomaszerowała do ciemnej wnęki z tyłu sceny.

– Nie bój się, Gabs!

Wydobyła z kącika pomietą papierową torbę po zakupach, która najwyraźniej została tam ukryta wiele godzin – jeśli nie dni – wcześniej. Lili sięgnęła do środka i wyjęła dwie obcisłe czarne sukienki.

Charlotte i Madeline gapiły się na siebie z rozdziawionymi ustami, zaś Laurel przyglądała się z zakłopotaniem temu, co robią bliźniaczki.

– Skąd się tu wzięły te dwie niemnące się dżersejowe sukienki od Yigala Azrouëla? – spytała Gabby z udawaną ciekawością. – *Wow!* I do tego są w naszych rozmiarach!

Twitterowe Bliźniaczki wsunęły sukienki przez głowy, odwróciły się i popatrzyły gniewnie na Charlotte, Madeline, Laurel i Emmę.

– Niezła zagrywka – odezwała się lodowatym głosem Lili, gdy jeden z makijażystów podbiegł do niej, by nałożyć niebieski cień pod oczy. – Od razu przejrzałyśmy wasz marny podstęp.

– Nie jesteśmy takie głupie, na jakie wyglądamy, *Sutton* – Gabby zwróciła się do Emmy. – Zwłaszcza ty powinnaś o tym wiedzieć.

– Nigdy nie powiedziałam, że jesteście głupie. – Emma przycisnęła rękę do piersi.

Gabby parsknęła sarkastycznie.

– Taa, *jasne*. – Nie odwróciwszy wzroku, podeszła do Emmy, sięgnęła do torby i wyjęła z niej buteleczkę pigułek z różowym wieczkiem, którą Emma już kiedyś u niej widziała. Przed oczami mignęła jej nazwa leku wypisana drukowanymi, czarnymi literami. TOPAMAX. Emma wzdrygnęła się. Była przekonana, że Gabby łyka ritalin lub valium albo jakiś inny imprezowy dopalacz. Ale topamax to już chyba poważna sprawa.

Gabby zdjęła wieczko i wytrząsnęła na rękę dwie kapsułki. Połknęła je i popiła wodą. Następnie potrząsnęła buteleczką niczym kastanietami, przypatrując się Emmie.

– Nie uważasz, że powinnaś wziąć szarfy i zająć swoje miejsce, Sutton? – spytała szyderczym tonem. – Masz stać z lewej strony sceny, tak?

Przez chwilę Emma nie była w stanie się poruszyć. Jakby Gabby rzuciła na nią klątwę i sparaliżowała całe jej ciało. Charlotte trąciła ją w bok.

– Wiem, że to kicha, ale ona ma rację. Już czas. Dziewczyny, na miejsca!

– Sekundkę! – zawołała Lili, wspinając się z powrotem po schodach. – Zapomniałam mojego iPhone’a!

– Po co ci iPhone? – warknęła Madeline. – Na scenie będziesz miała inne rzeczy do roboty!

Ale Lili nawet nie zwolniła, jej obcasy miarowo stukwały po metalowych schodach.

– To mi zajmie tylko chwilę.

Zatrzasnęła za sobą drzwi do budki oświetleniowca. Emma chwyciła szesnaście pomarańczowych szarf z jedwabiu i znalazła z boku sceny miejsce oznaczone iksem. Znajdowało się ono za boczną kurtyną i Emma była teraz całkowicie odizolowana od reszty dziewczyn z dworu i komitetu organizacyjnego.

– Podnieść kurtynę! – rozkazała Charlotte.

Szmer na widowni stawał się coraz głośniejszy. Dziewczyny nominowane do tytułu królowej – z wyjątkiem Lili, która wciąż była na górze – dokonywały ostatnich poprawek fryzur i makijażu. Ale kiedy Emma spojrzała przez oślepiające światło reflektorów na scenę, zauważyła, że Gabby wpatruje się w nią z błąkającym się na twarzy uśmiechem. W trupim makijażu, z sinymi cieniami pod oczami, sztucznymi szwami na policzkach i krwawymi ranami na szyi wyglądała naprawdę groźnie. Jak czyste zło.

Emma cofnęła się o krok. I wtedy spostrzegła coś jeszcze, czego wcześniej nie widziała: srebrną bransoletkę z wisiorami na nadgarstku Gabby. Z łańcuszka zwisały maleńkie figurki: miniaturowy iPhone, szminka, mini terier szkocki. Były zrobione z takiego samego srebra co wisior z lokomotywą, który spoczywał teraz schowany w torebce Emmy.

Dreszcz przeszedł zarówno mnie, jak i Emmę. Zabiły mnie Twitterowe Bliźniaczki. *Czułam to*.

– Witam, Hollier High! – Madeline zagrzmiała do mikrofonu, aż Emma podskoczyła. – Jesteście gotowi na zjazd absolwentów?

Podniosły się radosne okrzyki, a z głośników huknęła piosenka *Paparazzi* Lady Gagi. Panował tak ogłuszający hałas, że Emma ledwie usłyszała trzask sznurów pękających nad jej głową. Gdy popatrzyła do góry, ujrzała, jak ciężki reflektor odrywa się od krokwi dachowej i spada prosto na nią. Krzyknęła i odskoczyła na bok tuż przed tym, jak runął na ziemię z przeraźliwym hukiem.

Żółte szkło rozprysło się po podłodze. Ktoś wrzasnął – być może sama Emma. Poczowała, jak jej ciało wiotczeje, i osunęła się na ziemię, a szarfy wysunęły jej się z dłoni. Zanim zamknęła oczy,

zobaczyła jeszcze Lili stojącą u boku Gabby. Emma spróbowała coś zawołać, nie chciała stracić przytomności, ale czuła, że osuwa się w nicość. Gabby potrząsała buteleczką z pigułkami w górę i w dół, w górę i w dół. Brzmiało to jak szczęknięcie zębami.

Ten dźwięk przypominał mi o czymś zupełnie innym. W moim umyśle pojawiła się mała szczelina, która powoli zaczęła się rozszerzać. Świat wokół mnie zawirował, jakbym znalazła się na szalonej karuzeli. Już nie słyszałam pigułek grzechoczących o ściany butelki. Za to wyraźnie i z całą pewnością słyszałam podmiejski pociąg stukoczący głośno na torach...

DRGAWKI, ZDRADA I GROŻBY



– Gdzie jest Gabby!?! – wrzeszczy Lili, kiedy pociąg mija nas ze świstem.

Odwracam się, gorączkowo rozglądając się po torach. Tak starannie wszystko zaplanowałam. Nie ma szans, żeby Gabby wpadła pod pociąg... prawda?

Wtedy Laurel odchodzi na kilka kroków i wskazuje drżącą ręką na zwiniętą postać przy łukowatej ścianie przejścia podziemnego. To Gabby. Blond włosy zasłaniają większą część jej twarzy. Widzę bladą dłoń z rozczapierzonymi palcami i wysadzany kryształkami iPhone leżący w żwirze.

– Co, do cholery!?! – krzyczy Madeline.

– Gabby! – Lili biegnie do siostry.

– Gabby? – Staję nad jej bezwładnym ciałem. – Gabs?

Nagły dreszcz przechodzi przez rękę Gabby: od ramienia po czubki palców. Na wargach ma kropelki śliny, nagle całe jej ciało ogarniają drgawki. Obok pędzi kolejny pociąg, rozwiewając mi włosy i sprawiając, że zaczynam szczekać zębami. Gabby trzęsie się coraz gwałtowniej. Jej ramiona i nogi podskakują na wszystkie strony, jakby żyły własnym życiem. Oczy wywracają się do góry jak u zombie.

– Gabby!?! – wydzieram się. – Gabs!?! Przestań! To nie jest śmieszne!

Raptem czarnoskóry mężczyzna ze starannie przyszczy żoną bródką i kolczykiem w uchu odpycha mnie na bok. Ma na sobie niebieski kombinezon ze świecącą w ciemnościach plaketką. RATOWNICTWO MEDYCZNE HRABSTWA PIMA. Nawet nie zorientowałam się, że już przyjechała karetka, ale teraz widzę, jak stoi z czerwonymi światłami wirującymi na dachu.

– Co się stało? – pyta sanitariusz, klękając przy Gabby.

– Nie mam pojęcia! – Lili przepycha się przede mną. Usta ma rozdziawione, a w otwartych szeroko oczach czai się rozpacz. – Co się z nią dzieje?

– Ma atak. – Sanitariusz świeci Gabby latarką w oczy, ale nie widać źrenic, tylko dwoje białek, które wyglądają jak błyszczące szklane kulki. – Czy wcześniej zdarzało jej się coś takiego?

– Nie! – Lili rozgląda się wokół oszalałym wzrokiem, jakby nie wierzyła w to, co widzi.

Sanitariusz przewraca Gabby na bok i przysuwa ucho do jej ust, by sprawdzić, czy odycha, po czym zostawia ją w tej pozycji. Gabby wciąż młóci powietrze rękami. Porusza się jak jedna z tych postaci z kreskówek, która dotyka przewodu pod napięciem i rozświecła się niczym bożonarodzeniowa choinka, a wszystkie kości prześwitują jej przez skórę. Chcę odwrócić wzrok, ale nie mogę.

– Nie możecie jej jakoś pomóc!? – krzyczy Lili, szarpiąc sanitariusza za rękaw. – Może ona właśnie umiera!?

– Musicie się cofnąć – warczy mężczyzna. – Potrzebuję więcej miejsca, żeby móc się nią zająć.

Samochody przejeżdżają biegnącą obok nas autostradą. Niektórzy kierowcy zwalniają i gapią się, zaciekawieni światłami karetki i dziewczyną leżącą w przejściu podziemnym, ale nikt się nie zatrzymuje. Po twarzy Lili ciekną łzy. Odwraca się do mnie z płonącymi z wściekłości oczami.

– Nie mogę uwierzyć, że zrobiłaś jej coś takiego!

– Nic nie zrobiłam! – krzyczę przez zaciśnięte zęby.

– Zrobiłaś! To wszystko twoja wina!

Gwizd pociągu zagłusza jej słowa. Nie czuję się winna z powodu tego, co się stało. Przecież nawet nie chciałam, żeby Twitterowe Bliźniaczki dziś z nami jechały. Skąd miałam wiedzieć, że Gabby tak zeświruje, aż dostanie konwulsji? Nagle mam już tak serdecznie dość obu bliźniaczek, że odbiera mi oddech.

– Nie chciałam tu dziś waszej dwójki – cedzę przez zęby. – Wiedziałam, że nie dacie rady.

Czerwone i niebieskie światła karetki pełzają Lili po twarzy.

– Mogłaś nas zabić!

– No błagam! – Zaciskam ręce w pięści. – Przez cały czas miałam wszystko pod kontrolą!

– Niby skąd miałyśmy o tym wiedzieć? – wrzeszczy Lili. – Myślałyśmy, że zginiemy! Zupełnie nie liczysz się z tym, co czują inni! Tylko... traktujesz nas jak zabawki, robisz, co tylko ci się podoba!

– Uważaj, co mówisz – ostrzegam ją, wokół nas przecież kręcą się sanitariusze.

– Bo co? – pyta Lili i odwraca się do Madeline, która stoi z boku ze zdezorientowaną miną. – Zgadzasz się ze mną, Madeline, prawda? – mówi do niej. – Sutton wszystkich tylko wykorzystuje. Myślisz, że w ogóle przejmuje się naszymi uczuciami, czyimikolwiek uczuciami? Przypomnij sobie, jak bawiła się twoim bratem! To przez nią odszedł!

– To nieprawda! – krzyczę, rzucając się w stronę Lili. Jak śmie mieszać do tego Thayera!? Jakby miała jakiegokolwiek pojęcie o tym, jak naprawdę wyglądały sprawy między nami!

Charlotte odciąga mnie do tyłu, zanim udaje mi się dorwać Lili. Wokół Gabby gromadzi się coraz więcej sanitariuszy, którzy zastanawiają się, czy lepiej ją zostawić, czy przenieść w inne miejsce. Lili odwraca się od nas i nad ramieniem jednego z sanitariuszy patrzy na siostrę. Wzmaga się uciążliwy, gorący lipcowy wiatr, niosąc po ziemi różne śmieci. Opakowanie po skittlesach przykleja się do drgającej nogi Gabby. Pet papierosa toczy się niebezpiecznie blisko jej dłoni.

W oddali rozlega się niski, zawodzący jęk syren. Wszystkie stajemy na baczność, gdy okazuje się, że to policyjny radiowóz. Serce zaczyna mi łomotać, pot spływa po całym ciele.

Odchrząkuję i cichym, spokojnym głosem zwracam się do moich przyjaciółek:

– Nie możemy powiedzieć policji, co się naprawdę wydarzyło. Samochód faktycznie zgasł mi na torach, dobra? To był tylko wypadek.

Madeline, Charlotte i Laurel sprawiają wrażenie oburzonych, ale stan Gabby nieco je zmiękczył. Już nie myślę o tym, żeby mi się stawiać. I choć pogwałciłam uświęcony kod klubu Gry w Kłamstwa, to istnieje jeszcze jedna żelazna zasada, której wszystkie przestrzegamy: jeśli ktoś nas przyłapie w trakcie robienia numeru, zawsze trzymamy się razem. Kiedy Laurel omal nie

została zgarnięta po tym, jak próbowała zdemontować trzyipółmetrową choinkę w La Encantada, przysięgłyśmy, że była razem z nami w domu. A gdy Madeline zwichnęła nadgarstek podczas ucieczki przed ochroną w ten weekend, kiedy poprzewracałyśmy wszystkie ławki w bibliotece, powiedziałyśmy jej tacie, że upadła na górskim szlaku. Na pewno wybaczą mi, że je nabrałam, używając naszego kodu bezpieczeństwa. Jakoś damy sobie z tym radę. Zresztą jak zawsze.

Ale Lili patrzy na mnie jak na wariatkę.

– Na serio myślisz, że będę dla ciebie kłamać? – Kładzie ręce na biodrach. – Powiem glinom, co zrobiłaś.

– Twój wybór – mówię spokojnie. – Ale cokolwiek dzieje się z twoją szurniętą siostrą, nie ma ze mną nic wspólnego i dobrze o tym wiesz. Jeśli powiesz glinom lub komukolwiek innemu, gorąco tego pożałujesz.

Lili otwiera szeroko oczy.

– To groźba?

Moja twarz tężeje, jakby była kamienną maską.

– Nazwij to, jak chcesz. Jeśli się wygadasz, nie ma szans, żebyśmy były dalej przyjaciółkami. Nastąpią bardzo duże zmiany dla ciebie i dla twojej siostry. – Podchodzę tak blisko Lili, że niemal czuję na twarzy jej ciepły oddech. – Lili – mówię wolno, tak aby zrozumiała każde słowo – kiedy Gabby się obudzi, całkiem zdrowa, i dowie się, że właśnie zrobiłaś z waszej dwójki największe ofiary losu w Hollier, to myślisz, że podziękuje ci za to, że postąpiłaś słusznie? Myślisz, że będzie cię traktować jak bohaterkę?

Wszystkie dziewczyny milczą. Za nami sanitariusze przywiązują Gabby do noszy. Moje przyjaciółki przestępują z nogi na nogę, ale wiem, że wcale nie są zaskoczone. Przerabiałyśmy to już wcześniej. Nozdrza Lili rozdymają się. Oczy płoną gniewem. Odwzajemniam się jej takim samym spojrzeniem. Nie ma mowy, żebym pękła pierwsza.

Stoimy bez ruchu, dopóki radiowóz nie zajeżdża przed nami, wzbijając kłęby kurzu. Dwóch gliniarzy – jeden przysadzisty z cieniutkim wąsikiem, a drugi rudy i piegowaty – wysiada z niego i idzie w naszym kierunku.

– Witam, panie. – Rudzielec wyciąga notes z kieszeni. Jego krótkofalówka brzęczy co chwila. – Co tu się dzieje?

Lili odwraca się do niego i przez chwilę odnoszę wrażenie, że zaraz mu wszystko wygada. Ale wtedy zaczyna jej drzeć dolna warga. Sanitariusze przechodzą obok nas, niosąc Gabby do karetki.

– Gdzie ją zabieracie!?! – woła za nimi Lili.

– Do szpitala Oro Valley – odzywa się jeden z nich.

– Czy wszystko z nią będzie dobrze? – roztrzęsiony głos Lili jest tłumiony przez wiatr. Nikt jej nie odpowiada. Lili dobiega do sanitariuszy, zanim zdążą zamknąć tylne drzwi karetki. – Mogę jechać razem z nią? To moja siostra.

Jeden z policjantów odchrząkuje znacząco.

– Nie może pani jechać – oznajmia. – Musi pani złożyć zeznania.

Lili stoi niezdecydowana, jakby chciała wsiąść do karetki, ale patrzy w naszą stronę. Z jej twarzy wyczytuję, że targają nią sprzeczne emocje i gorączkowo zastanawia się nad tym, co zrobić. W końcu kapituluje.

– Niech dziewczyny złożą za mnie zeznania. Byłyśmy razem i to przydarzyło się nam wszystkim.

Wypuszczam powietrze z płuc.

Policjant kiwa głową i zaczyna zadawać pytania Madeline, Charlotte i Laurel. Chwilę po tym, jak karetka z Gabby i Lili odjeżdża, czuję w kieszeni brzęczenie komórki. Wyjmuję ją i widzę nową wiadomość od Lili:

Jeśli coś się stało mojej siostrze, jeśli z tego nie wyjdzie, przysięgam, że cię zabiję.

Jak sobie chcesz, myślę i wciskam USUŃ.

NAPIS NA TABLICY



Z początku Emma widziała tylko rozmazane cienie. Słyszała krzyki, ale miała wrażenie, jakby dochodziły z końca długiego tunelu. Twarde deski sceny wbijały jej się w plecy. Duszący zapach stęchlizny drażnił ją w nos. Poczwała na twarzy coś mokrego – czy to krew?

Miękki materiał musnął jej nagie ramię. Ciepły oddech owiał skórę.

– Halo? – usiłowała powiedzieć Emma. Wymagało to olbrzymiego wysiłku. – Halo? – powtórzyła. – Kto tam?

Postać odsunęła się. Skrzypnęła podłoga. Ze wzrokiem Emmy było coś nie tak. Ktoś pojawił się obok niej, ale ona widziała tylko czarną plamę. Znow usłyszała jakieś skrzypienie i poczuła zapach kredy. Co tu się dzieje?

Po chwili zaczęła widzieć wszystko wyraźniej. Ciemna plama gdzieś zniknęła. Przed Emmą stała duża tablica szkolna z jakiegoś starego przedstawienia. Mijała ją wiele razy podczas dzisiejszych przygotowań i zauważyła, że ktoś napisał na niej cytat ze *Szklanej menażerii* Tennessee Williamsa: „Nigdy nie wiadomo, kiedy nam cegła spadnie na głowę”¹. Ktoś go teraz wymazał i w jego miejsce pojawiły się inne słowa. Gdy tylko Emma przeczytała napisaną pochyłymi literami wiadomość, zmroziło jej krew w żyłach:

Przestań węszyć, bo następnym razem naprawdę coś ci się stanie.

Emma jęknęła.

– Jest tu kto!?! – krzyknęła. – Pokaż się!

– Powiedz coś! – ja też się wydzieralam, widząc dokładnie tyle samo co Emma. – Wiemy, że tu jesteś!

Nikt się jednak nie odezwał. A potem Emmę znow zaczęła pochłaniać ciepła, pulsująca ciemność. Mrugała oczami, ze wszystkich sił starając się ich nie zamknąć.

Zanim ponownie straciła przytomność, dostrzegła tę samą rozmazaną postać, a może *i* dwierozmazane postacie, które ścierały napis z tablicy.



Kiedy po raz kolejny otworzyła oczy, leżała na łóżku polowym w małym pokoju o białych ścianach. Na przeciw niej wisiała instrukcja, jak należy myć ręce. Kolejny plakat pokazujący, jak zastosować chwyt Heimlicha, znajdował się nad małym stolikiem, który był zastawiony słoiczkami pełnymi wacików i opakowaniami lateksowych rękawiczek.

– Sutton?

Emma obróciła się w stronę, z której dobiegał głos. Madeline siedziała na krześle tuż przy łóżku, miała złączone kolana i dłonie splecione na podołku. Gdy spostrzegła, że Emma się obudziła, na jej twarzy pojawiła się ulga.

– Dzięki Bogu! Jak się czujesz?

Emma podniosła rękę i przycisnęła ją do czoła. Wróciło jej uczucie we wszystkich kończynach, nie miała już wrażenia, że są z gliny, jak wtedy, gdy leżała na scenie.

– Co się stało? – zapytała ochryplym głosem. – Gdzie ja jestem?

– Już wszystko dobrze, skarbie – odezwała się chuda kobieta w okularach z sztykretowymi oprawkami, o włosach koloru lurowatej kawy z mlekiem, przyciętych nierówno na wysokości brody. Miała na sobie biały fartuch z plakietką na piersi: T. GROVE, PIEŁĘGNIARKA SZKOLNA. – Wygląda na to, że zemdląłeś. To pewnie z powodu zbyt niskiego poziomu cukru. Jadłeś dziś cokolwiek?

– Lampa oderwała się od sufitu i prawie cię uderzyła – powiedziała Madeline trzęsącym się głosem. – To jakiś obłęd, spadła ci niemal prosto na głowę!

Emma przymknęła oczy, przypomniawszy sobie stojącą nad nią postać. Ostrzeżenie napisane białą kredą na tablicy. Serce zaczęło tak mocno tłuc jej się w piersi, że przestraszyła się, iż Madeline i pielęgniarka mogą to usłyszeć.

– Widziałś tego, kto stał nade mną, kiedy leżałam na ziemi? Albo kto pisał coś na tablicy? – spytała.

– Na *jakiej* tablicy? – Madeline zmrużyła oczy.

– Ktoś coś na niej napisał – upierała się przy swoim Emma. – Jesteś pewna, że to nie była Gabby? Albo Lili?

Madeline przybrała nie do końca zrozumiałą dla Emmy wyraz twarzy.

– Wydaje mi się, że powinnaś jeszcze odrobinę odpocząć. Gabby i Lili były na scenie, kiedy spadł reflektor. Woźny powiedział, że to po prostu wypadek, te światła są już okropnie stare – oświadczyła i poklepała Emmę po ramieniu. – Strasznie cię przepraszam, ale muszę wracać do auli, Charlotte urwie mi głowę, jeśli nie pomogę jej z cateringowcami – dodała, wstając. – Uspokój się i odpręż, a ja zajrzę do ciebie, jak skończy się impreza, okej?

Tablica informacyjna zakołysała się na drzwiach, gdy Madeline zatrzasnęła je za sobą. Pielęgniarka wymamrotała, że wróci za chwilę, i też się ulotniła. W ciszy, która zaległa w małym pomieszczeniu, Emma zamknęła oczy, położyła głowę na twardej jak kamień poduszce i odetchnęła głęboko.

Zajmij swoje miejsce, Sutton –tak Gabby powiedziała tuż przed rozpoczęciem uroczystości. *Masz stać z lewej strony sceny, tak?* A potem Lili pobiegła na górę po swojego iPhone'a, a tam były przecież przymocowane reflektory. I nagle... *trach*. Lampa uderzyła dokładnie w to miejsce, w którym Emma miała stać.

– Emma?

Gdy otworzyła oczy, zobaczyła Ethana pochylającego się nad nią z zatroskaną miną. Miał na sobie znoszony oliwkowozielony T-shirt, ciemne, przecierane dżinsy, a na nogach czarne vansy, które wyglądały, jakby miały bliskie spotkanie z łuparką do drewna. Gdy podszedł bliżej, Emma poczuła ciepło bijące od jego ciała. Wziął ją za rękę, po czym odwrócił wzrok, jak gdyby nie był pewien, czy może jej dotknąć. Emma nie była z nim sam na sam od czasu wernisazu – od kiedy dała mu kosza.

Natychmiast usiadła i przyglądała włosy.

– Hej – zachrypiała.

Ethan puścił jej rękę i usiadł na czarnym krześle, które przed chwilą zajmowała Madeline.

– Usłyszałem trzask za sceną. A po chwili ludzie zaczęli wykrzykiwać twoje imię. Co tam się, do cholery, stało?

Kiedy Emma opowiadała mu o spadającej lampie i wiadomości zostawionej na tablicy, przez jej ciało przeszedł dreszcz. Gdy skończyła, chłopak wyprostował się i naprężył mięśnie przedramion.

– Czy ten napis wciąż tam jest? – spytał.

– Nie, ktoś go zmazał.

Ethan znów opadł na oparcie.

– Za sceną było wtedy mnóstwo osób. Ktoś chyba musiałby to wszystko zauważyć, nie wydaje ci się?

– Wiem, że to nie ma sensu. Ale widziałam kogoś. Ktoś zostawił dla mnie tę wiadomość.

Chłopak spojrzał na nią w ten sam sposób jak przedtem Madeline.

– Posłuchaj, byłaś oszołomiona. Jesteś pewna, że ci się to nie przyśniło?

– To mi *nie wyglądało* na sen. – Emma owinęła się ciasniej kocem, czując, jak pot z jej dłoni wsiąka w szorstką wełnę. – Myślę, że to sprawka bliźniaczek. – Ściszone głosem zrelacjonowała rozmowę Charlotte i Madeline, z której wynikało, że Sutton zrobiła coś, przez co Gabby wylądowała w szpitalu. A potem opowiedziała mu o buteleczce z pigułkami. – Nazywały się topamax. Widziałam już wcześniej, że Gabby bierze jakieś prochy, ale myślałam, że tylko na imprezach. Masz telefon? Muszę to wygooglować.

– Emma – w głosie Ethana pobrzmiwał niepokój. – Ktoś właśnie dał ci jasno do zrozumienia, żebyś przestała węszyć.

– Zdawało mi się, że nie wierzysz w istnienie tego napisu na tablicy – prychnęła.

– Oczywiście, że wierzę. Miałem tylko nadzieję, że to jednak nie jest prawda. – W fluorescencyjnym świetle oczy Ethana jarzyły się ciemnoniebiesko. – Chyba czas, żebyśmy dali sobie z tym spokój.

Emma przesunęła dłońmi po twarzy.

– Jeśli teraz odpuścimy, mordercy Sutton ujdzie wszystko na sucho. – Spuściła nogi na ziemię. Kiedy stanęła, poczuła mrowienie w stopach.

– Co ty wyprawiasz!?! – zawołał Ethan, widząc, jak idzie w kierunku szafy na dokumenty.

– Jeśli Gabby ma jakiś problem, to na pewno coś na ten temat powinno być w szkolnej kartotece medycznej – wyjaśniła Emma. Wysunęła szufladę oznaczoną literami E-F i zaczęła przebierać palcami podniszczone tekturowe teczki, aż znalazła wreszcie tę z nazwiskiem FIORELLO, GABRIELLA.

Z korytarza dobiegał stukot obcasów. Emma zamarła, nasłuchując, jak kroki stają się coraz głośniejsze, ale w końcu minęły gabinet pielęgniarki i zupełnie ucichły. Wyjęła teczkę Gabby, która wyglądała na znacznie nowszą od pozostałych, jakby jej brzegi nie zdążyły się jeszcze wystrzępić. Emma przewertowała jej zawartość i gwizdnęła cicho.

– Topamax, te pigułki Gabby, to lek na *epilepsję*.

– Gabby ma padaczkę? – Ethan zmrużył oczy. – Przecież chyba coś bym o tym słyszał.

Emma czytała dalej.

– Tu jest napisane, że do lipca choroba znajdowała się w stanie uśpienia, a potem „wypadek spowodował pierwszy atak”. – Podniosła oczy na Ethana. – Numer z pociągiem miał miejsce w lipcu. Co jeśli to Sutton wywołała u niej epilepsję?

– Jezu! – Ethan pobladł.

Emma wsunęła teczkę z powrotem do szuflady, którą zasunęła, trącając biodrem.

– Twitterowe Bliźniaczki musiały więc być cholernie wściekłe, może nawet do tego stopnia, by zamordować Sutton.

Ethan popatrzył na nią z przerażeniem w oczach.

– Myślisz, że one...?

– Jestem tego pewna jak nigdy – wyszeptała, rozmyślając gorączkowo. – Na sto procent to Lili rzuciła na mnie lampę. Tuż przed tym pobiegła na górę po swój telefon. Zresztą powinieneś widzieć, jak obie z Gabby dziś na mnie patrzyły. – Na samą myśl o nich dostawała gęsiej skórki. – Wyglądały, jakby były zdolne absolutnie do *wszystkiego*.

Tymczasem ja przypominałam sobie mordercze spojrzenie Lili, które rzuciła mi po zejściu z pociągiem. I wysłaną z karetki wiadomość, w której poprzysięgała mi zemstę, jeśli cokolwiek stanie się Gabby. Dzięki Bogu Emma zdążyła się odsunąć, nim reflektor runął jej na głowę. Zaledwie kilka centymetrów dzieliło ją od tego, by do mnie dołączyć.

Na zewnątrz stado ptaków wyfrunęło z zarośli pod oknem gabinetu. Emma krążyła po pomieszczeniu.

– Teraz wszystko idealnie do siebie pasuje – mówiła ściszym głosem. – Gabby i Lili znają się na Twitterze i Facebooku jak nikt. Bez problemu mogły włamać się na profil Sutton, przeczytać wiadomość ode mnie i wysłać mi odpowiedź z prośbą, bym przyjechała do Tucson. A potem były razem z Madeline, kiedy porwała mnie sprzed kanionu Sabino i zaciągnęła na imprezę u Nishy. Kto wie, może to nawet one podsunęły Mads pomysł, żeby mnie uprowadzić?

Ethan przesuwał się na krześle obrotowym w przód i w tył, nie odzywając się ani słowem.

– A poza tym bliźniaczki to straszliwe plotkary – kontynuowała Emma, przechodząc pod wielkim plakatem z napisem **JAK SIĘ ZACHOWAĆ, GDY PADNIESZ OFIARĄ NAPADU**. – To, że węszą dookoła, szpiegują i podsłuchują, nie wzbudziłoby niczyich podejrzeń. W dodatku obie były w zeszłym tygodniu na piżama party u Charlotte. Mogły zakraść się na dół i rzucić na mnie bez konieczności wyłączenia alarmu. – Nagle Emma zamarła. Uświadomiła sobie coś poważnego... i przerażającego. – Lili i Gabby były razem z Sutton w noc jej śmierci. To *muszą* być one.

– Ale jak tego dowiedzimy? – Grdyka Ethana podskoczyła, gdy przełykał ślinę. – Jak je dopadniemy?

– Za pomocą twojego telefonu. – Emma wyciągnęła rękę. Ethan, zdezorientowany, oddał jej komórkę. Emma weszła na Twittera i poszukała wpisów Gabby i Lili. 28 sierpnia były one jeszcze całkiem niewinne i dość chaotyczne:

Uwielbiam moje nowe bibułki matujące Chanel!

Albo:

W co zamierzasz się ubrać na imprezę u Nishy? Ja myślałam o tej sukience, którą kupiłam sobie na rozpoczęcie szkoły.

Czy też:

Hamburgery z awokado z California Cookin': pychota!

Czasami bliźniaczki publikowały i po trzydzieści tweetów na godzinę. Ale 31 sierpnia żadna z nich nie tweetowała.

– Dziwne – stwierdziła Emma, siadając z powrotem na łóżku. – Wydawało mi się, że będą się przechwalać, jak kradły razem z Sutton w sklepie.

Ethan usiadł obok niej, podczas gdy ona przewinęła stronę do najnowszych tweetów. O dziesiątej rano Gabby napisała, że świetnie poszedł jej test z matematyki, choć w ogóle się do niego nie uczyła.

– Ale z niej skromnisia, co? – mruknął Ethan, zaglądając Emmie przez ramię.

– To nie ma sensu – powiedziała, stukając palcem wskazującym w ekran komórki. – Po południu, tuż przed ceremonią, Gabby kazała Laurel poczekać, aż skończy pisać tweeta. Dlaczego więc nie mogę go znaleźć na jej stronie? – Nagle Emma otworzyła szeroko oczy. – Chwila. A może one mają ukryte konta na Twitterze?

Ethan spojrzał na nią, jakby nie rozumiał, do czego zmierza.

– Czasem ktoś ma publiczne konto, na którym pisze wszystko do wszystkich, a oprócz tego jeszcze drugie, tyle że pod tajnym nickiem – wyjaśniła Emma.

– Po co miałyby to robić? – spytał Ethan.

– Na przykład jeśli chciałyby pogadać o czymś tylko między sobą, tak żeby nikt inny tego nie przeczytał.

– No tak, to ma sens – w głosie chłopaka dawało się wyczuć rosnącą ekscytację. – To zresztą byłoby bardzo w stylu tej dwójki.

– Tylko jak znaleźć te konta? Może posłużyły się jakimś prywatnym żartem, żeby je zamaskować?

– Pewnie tak – przytaknął Ethan. – Albo mogły wymyślić coś zupełnie od czapy.

– Sprawdźmy najpierw projektantów mody – zaproponowała Emma. – Albo ich ulubione marki butów lub tytuły filmów.

Weszła na Twittera i wpisała @rodarte, czyli ulubioną markę ciuchów bliźniaczek. Ale profil o tej nazwie należał do kogoś w Australii. Sprawdziła więc inne opcje – rodarteGirl i rodarteFan – a także pozostałe rzeczy, którymi fascynowały się Twitterowe Bliźniaczki, jak choćby najukochańszy film Gabby, czyli *Diabeł ubiera się u Prady*, czy ulubiony zespół Lili, *My Chemical Romance*.

Weszli też na profile obu sióstr na Facebooku, by poszukać tam inspiracji.

– Mają nawet psy bliźniaki, które nazywają się Googoo i Gaga – zauważył Ethan.

– Serio? – jęknęła Emma i wpisała oba imiona psów do wyszukiwarki, ale wyskoczyło jedynie całe mnóstwo fanowskich profili Lady Gagi.

Spróbowali więc z markami kosmetyków, różnymi kombinacjami Gucciego i Marca Jacobsa, ukochanych celebrytów bliźniaczek, czy w końcu sklepów, w których robiły zakupy. Bez rezultatu. Emma odchyliła się i zaczęła masować skronie. Jak nazywałoby się jej tajne konto na Twitterze? Jaki

nick byłby niemożliwy do odgadnięcia dla innych? Jedyne, co przychodziło jej do głowy, to Mały Mechanik – tak nazywał ją Lou, właściciel warsztatu samochodowego. Albo „ta lasencja od maszyny do rzygów”, jak mówili o niej niektórzy barmani, wcale się zresztą z tym nie kryjąc, kiedy pracowała przy obsłudze rollercoastera w kasynie New York-New York.

– A może tajne profile Lili i Gabby mają kompromitujące dla nich nazwy? – zapytała Emma. – Na przykład nawiązujące do tego, jak Gabby przejechała Lili po stopie.

– Albo do tego, jak utknęła w szafce? – dodał Ethan.

W tym samym momencie obydwój spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Emma wpisała *@GabbyPonyBaloney*. Od razu pojawił się profil, a małe zdjęcie zdecydowanie przedstawiało Gabby. Jej wpisy śledziła tylko jedna osoba: *@MissLilyTallywhacker*.

– Nie do wiary – szepnęła Emma. Drżącymi palcami przewinęła na dół strony. Te tweety ani trochę nie przypominały tych głupkowatych z oficjalnego konta. Emma miała wrażenie, że z każdym kolejnym przeczytanym wpisem pokój zaczyna coraz szybciej wokół niej wirować. Najpierw przejrzała tweety z 31 sierpnia:

@GABBYPONYBALONEY: Myślisz, że powinniśmy?

@MISSLILYTALLYWHACKER: Zdecydowanie. Nie ma już odwrotu. Dziś wszystko się wreszcie wyrówna.

Następnie wpisy z zeszłego tygodnia i z nocy, kiedy u Charlotte odbywało się pizama party i ktoś próbował udusić Emmę:

@MISSLILYTALLYWHACKER: Wydaje jej się, że jesteśmy głupie.

@GABBYPONYBALONEY: Wkrótce pozna prawdę.

@MISSLILYTALLYWHACKER: Niech lepiej ma się na baczności...

Oraz z dnia, kiedy odbywało się przyjęcie urodzinowe Sutton:

@GABBYPONYBALONEY: Nie ma pojęcia, co się święci. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę jej minę.

@MISSLILYTALLYWHACKER: Oby to poskutkowało.

W końcu tweet napisany przez Gabby tego popołudnia:

@GABBYPONYBALONEY: Jeszcze niecała godzina. Ta suka dostanie za swoje.

Na korytarzu trzasnęły drzwi od szafki, aż zatrzęsły się ściany gabinetu, a gęsty, zielony syrop na kaszel zakołysał się w wielkiej butli na półce. *Ta suka dostanie za swoje*. Obraz lecącego w dół reflektora znów pojawił się przed oczami Emmy. Popatrzyła na Ethana.

– Rozmawiały o mnie.

Przypomniałam sobie moją kłótnię z Lili tej nocy, kiedy Gabby dostała ataku. Powiedziałam jej, żeby trzymała gębę na kłódkę, bo inaczej zniszczę jej życie. Może to jednak ona wraz z siostrą zniszczyły moje życie.

– Mógłbyś mi wysłać te tweety na maila? – Emma poprosiła Ethana. – Wszystkie. Nie mogę ryzykować, że je stracę, tak jak wideo, na którym dziewczyny dusiły Sutton.

– Już się robi. – Ethan wziął od niej telefon i zaczął przeklejać wszystkie tweety do maila.

Zza ściany dobiegały ich przytłumione dźwięki muzyki klasycznej z próby szkolnej orkiestry. Ni stąd, ni zowąd Emmę zaczęło wszystko boleć, jakby przebiegła kilka maratonów z rzędu.

– Co za koszmar – powiedziała, osuwając się na płaski materac łóżka. – Teraz, kiedy wiem, że to one, wydaje mi się, że już w ogóle nie mam żadnych szans. Czy one próbowały mnie nastraszyć? Czy zabić? A jeśli zabić, to kiedy spróbują po raz kolejny?

Ethan mruknął, że jej współczuje, ale nie udzielił żadnej konkretnej rady.

– Co ja bym dała za choć jeden dzień z dala od tego wszystkiego – westchnęła Emma. – Albo chociaż kilka godzin. – Pomyślała o piątkowym wieczorze. Konieczność zmierzenia się z Twitterowymi Bliźniaczkami nawet w biały dzień przyprawiała ją o dreszcze. A co dopiero samej w ciemnej sali, w dodatku podczas balu, którego motywem przewodnim jest nawiedzony dom. Zerknęła na Ethana. – Mam pomysł.

Chłopak wsunął telefon do kieszeni.

– Zamieniam się w słuch.

– Może wybierzesz się ze mną na bal z okazji zjazdu absolwentów? – Emma wskazała na ulotkę wiszącą na ścianie. Przedstawiała kościotrupa tańczącego tango z wiedźmą.

– Emma... – Ethan cofnął się o krok.

Ona jednak zaraz weszła mu w słowo, aby nie próbował wciskać jej gadki w stylu „nie znoszę tańców”.

– Moglibyśmy wspólnie poobserwować bliźniaczki. Nie musiałabym się sama wszystkim zajmować. A tak poza tym to nawet może być zabawnie. Możemy się przebrać w jakieś durne kostiumy, objeść się przepyszными ciasteczkami, potańczyć albo i nie, jeśli naprawdę tego nie lubisz. I możemy się śmiać z wszystkich ludzi, którzy biorą to wszystko na poważnie.

Ethan splótł dłonie.

– To nie jest tak, że nie chcę z tobą iść. Tylko że... Jak by to powiedzieć, zaprosiłem już kogoś innego.

Emma zamrugała. Miała wrażenie, że ktoś wylał jej na głowę kubek zimnej wody, przez chwilę słyszała tylko jednostajny szum.

– Aha! – powiedziała o kilka sekund za późno. – No cóż, to świetnie! Znakomicie!

Ethan zrobił komicznie skwaszoną, nadąsaną minę.

– To znaczy... Powiedziałaś, że chcesz, byśmy byli tylko przyjaciółmi. Że nie jesteś zainteresowana.

– Wiem! Tak powiedziałam! – głos Emmy przybrał irytująco bez troski ton, jak zawsze kiedy starała się sprawiać wrażenie pozytywnie nastawionej do świata. – Chodziło mi o to, żebyśmy wybrali się jako przyjaciele. Ale tak będzie zdecydowanie lepiej. Tak bardzo się cieszę! Na pewno będziesz się dobrze bawił!

Gabinet pielęgniarki wydał się nagle za mały dla nich dwojga. Emma zeskoczyła z łóżka.

– Powinnam już iść.

– Co? Gdzie? – Ethan również wstał.

– Muszę wracać na aulę. – Ruszyła w stronę drzwi. – Wciąż jeszcze trwa impreza. Powinnam im pomóc. Poza tym mam tam wszystkie swoje rzeczy.

– Ale... – Ethan przewiesił torbę przez ramię i podążył za nią, jednak Emma nie miała ochoty na dalsze dyskusje. Machnęła mu na pożegnanie ręką w tak niezobowiązujący sposób, na jaki tylko mogła się zdobyć.

– Zadzwoń do ciebie – obiecała, choć nie była sobie w stanie wyobrazić, że faktycznie to robi. Wypadła na korytarz, skręciła za róg i osunęła się na ziemię, opierając się plecami o szafki.

Wokół panowała cisza, w szkole trwała jeszcze ostatnia lekcja. Emma słyszała własny nierówny oddech. Chciało jej się płakać, ale powstrzymała łzy.

– Miałaś już swoją szansę – wyszeptła do siebie z furią. – Dokonałaś wyboru. Tak będzie lepiej.

Z głębi korytarza dobiegł ją jakiś rechot. Tuż za rogiem ktoś odetchnął głośno, a zaraz po tym dało się słyszeć szydercze prychnięcie. Po podłodze przesunął się czyjś cień. Czy ktoś ją podglądał? Podśluchiwał?

Rzuciła się biegiem w głąb korytarza, ale kiedy skręciła za róg, nikogo tam nie znalazła. W powietrzu czuła jednak delikatny aromat kokosa. A na ziemi zobaczyła kilka drobnych, błyszczących odłamków szkła.

Przykucnęła i wzięła jeden z nich do ręki. Żółte szkiełko wyglądało dokładnie tak samo jak rozbite szkło reflektora, który nieomal roztrzaskał jej czaszkę.

¹ T. Williams, *Szklana menażeria*, tłum. K. Piotrowski, [w:] *Współczesny dramat amerykański*, oprac. A. Tarn, t. 3, Warszawa 1967.

WAMPIRY NA LEWO, UPIORNE BLIŹNIACZKI NA PRAWO



– Witajcie w naszych strasznych progach! – z drzwi Scare-O-Ramy, najlepiej zaopatrzonego sklepiku halloweenowego w Tucson, wyskoczył pryszczaty nastolatek w satynowej pelerynie Draculi, z plastikowymi kłami oraz narysowanymi ołówkiem na czole włosami w kształcie litery V. – Czym mogę służyć? Wyglądacie tak, że miałbym ochotę was pokąsać! – Chłopak zaśmiał się głosem wampira Liczyhrabiego z *Ulicy Sezamkowej*.

– Fuf, wszystko, tylko nie to! – zawołała Laurel, przeciskając się obok niego. Dracula zakrył peleryną część twarzy i wrócił za ladę.

W czwartek po szkole Emma i Laurel wybrały się na poszukiwania kostiumów na bal halloweenowy. Prawdę mówiąc, Emma marzyła w tej chwili tylko o tym, by zwinąć się w kłębek na łóżku Sutton i spędzić tak całą noc, dziękując swoim szczęśliwym gwiazdom, że reflektor nie spadł kilka centymetrów bardziej w lewo. Laurel wciąż jednak nie dawała jej spokoju i Emma w końcu zgodziła się z nią pójść. Bal miał się odbyć następnego dnia, nie pozostało więc zbyt dużo czasu na znalezienie kostiumu. I nawet jeśli Emma nie pojawi się na nim z osobą towarzyszącą, to musi zaprezentować się z klasą. Ale już samo wyjście z domu wydawało jej się niebezpieczne, jakby Lili i Gabby mogły czaić się wszędzie i szykować kolejną pułapkę.

Emma bez przerwy sprawdzała ich prywatne konta na Twitterze, ale od popołudniowego tweeta Gabby nie umieściły tam nic nowego. Musiała znaleźć przeciwko nim mocne, niezbite dowody. Przeczesała sypialnię Sutton, jej dom, iPhone'a, konto na Facebooku, dwie szafki w szkole oraz wszystkie inne miejsca, które tylko przyszły jej do głowy, i nic.

Laurel wzięła Emmę za rękę i ruszyły do wieszaków z kostiumami, które wypełniały niemal każdy skrawek sklepu. Na ścianach wisiały diabelskie widły, lśniące cylindry, maski psychopatów z horrorów i pająki. Emma przejrzała się w krzywych zwierciadłach, w których wyglądała, jakby była albo gruba jak beczka, albo wyjątkowo chuda i rozciągnięta. Z głośników, co było do przewidzenia, leciała piosenka *Monster Mash*, a Dracula i jego koleżanka – wysoka dziewczyna w skórzanym, obcisłym topie bez ramiączek – kiwali się w jej rytm. Laurel podeszła do wieszaka z krynolinami w stylu piękności z Południa i dotknęła sztucznej tafty.

– Myślałam o czymś retro – oznajmiła, po czym zawiązała pod brodą czepek i zaczęła pozować niczym modelka, demonstrując to lewy, to prawy profil. – Jak sądzisz? Pasuje do mnie?

Pomimo zmęczenia Emma uśmiechnęła się.

– Jeszcze jak – odparła i obie się rozchichotały. Choć raz Emma miała wrażenie, że Laurel jest

jej autentycznie *bliska*, niemal jakby były prawdziwymi siostrami. Brakowało tu jedynie samej Sutton.

Ileż bym dała, żeby razem z Emmą i Laurel móc robić teraz zakupy, przymierzać głupie kapelusze więdźmy i sztuczne nosy. Pojawienie się w moim życiu rodzonej siostry wszystko by zmieniło. Emma i ja stanowiłybyśmy prawdziwą rodzinę, całkiem inną od tej, którą miałam dotychczas. Byłybyśmy związane ze sobą na zawsze i ze wszystkich sił starałabym się dbać o to, aby układało się między nami jak najlepiej. I przestałabym być zazdrosna, że rodzice kochają Laurel bardziej ode mnie.

Dziewczyny przeszukiwały gorsety w stylu Madonny ze stożkowymi miseczkami, kostiumy francuskich pokojówek i stojak z różowymi spódniczkami tutu. Gdy Emma miała cztery lata, nie mogła się doprosić Becky, aby jej taką kupiła. Po kilku minutach Laurel wyciągnęła kostium lamparta, ale przyjrzawszy się mu, pokręciła głową.

– To jeszcze nie to. Muszę znaleźć coś *idealnego*.

– To tylko tańce – mruknęła Emma. – O co tyle krzyku?

Laurel z metalicznym zgrzytem przesunęła część wieszaków w lewo.

– Caleb uwielbia Halloween. A ja chcę, żeby wszystko wyglądało tak, jak trzeba – wyjaśniła, przygryzając wargę.

– Lubisz go? – Emma nie była w stanie powstrzymać uśmiechu.

Laurel spieszyła się nieco.

– Wiem, że opowiada idiotyczne dowcipy – odparła. – No i gra tylko w tenisowych rezerwach. Ale jest taki miły. I fajnie się razem bawimy.

Emmie zajęło chwilę, by zrozumieć, że Laurel oczekuje jej akceptacji i tłumaczy się z tego, że wybrała sobie faceta, który może nie spełniać standardów ich paczki.

– Jeśli dobrze się z nim bawisz, to tylko to się liczy – powiedziała, obdarzając ją szczerym uśmiechem. – Moim zdaniem Caleb jest megauroczy.

– Naprawdę? – Laurel rozpromieniła się.

– Naprawdę – przytaknęła Emma.

Kąciki ust Laurel uniosły się w pełnym ulgi uśmiechu. Dobrze wiedziałam, ile słowa Emmy dla niej znaczyły. Najwyraźniej ode mnie nigdy nie otrzymała takiego wsparcia.

Na kolejnym stojaku z kostiumami wisały góry od bikini, anielskie skrzydła, damskie szorty i kozaki za kolana.

– A czy Caleb lubi ciebie? – zapytała Emma.

– Według Gabby i Lili jest mną zainteresowany. – Laurel trąciła piórko sterczące z ozdobnej przepaski na głowę.

Emma starała się zachować neutralny wyraz twarzy. Nie chciała, by Laurel zobaczyła, jak się wzdrygnęła na samą wzmiankę o bliźniaczkach.

Nagle Laurel zaśmiała się niepewnie.

– Mam nadzieję, że nie mówią tak tylko dlatego, że chcą się zemścić za naszą próbę wypuszczenia ich na scenę w samych stringach.

Przynajmniej nie usiłowały zrzucić ci gigantycznej lampy na głowę, pomyślałam.

– Myślisz, że wybaczyły nam już ten żart? – spytała nonszalanckim tonem Emma.

Laurel przyłożyła do siebie poplamioną krwią suknię ślubną i skinęła głową.

– Gdy rozpoczęła się impreza, powiedziały, że ich zdaniem to było naprawdę zabawne. Tylko jak się domyśliły, że coś szykujemy? Myślałam, że się zabezpieczyliśmy na wszelkie sposoby. Może ich po prostu nie doceniłyśmy.

To za mało powiedziane, dodałam w myślach.

Emma przesunęła palcami po ozdobionym cekinami meloniku.

– A więc cały ten czas, jak leżałam w gabinecie pielęgniarki, Gabby i Lili były w auli? – zagadnęła. Przypomniało jej się to niepokojące szuranie na korytarzu, kawałki szkła na podłodze i dziwne uczucie, że ktoś ją podsłuchuje i podgląda.

– Tak... – Laurel zerknęła na nią kątem oka. – Czemu pytasz?

Emma tymczasem stała ze spojrzeniem utkwionym w kostiumach w kształcie jedzenia: fallicznej pomarańczowej marchewki, okrągłego pączka z różową posypką przypominającą pijawki oraz pralinek.

– Wydawało mi się, że widziałam Gabby na korytarzu, to wszystko.

Laurel wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Może to był duch! – powiedziała upiornym głosem, pokazując na maskę Ghostface’a z filmu *Krzyk*.

Miałam ochotę wybuchnąć śmiechem. Biedaczka, nawet nie zdawała sobie sprawy, jak jest blisko prawdy. Ale duch, którego Emma słyszała na korytarzu, to zdecydowanie nie byłam ja.

Laurel raz jeszcze sięgnęła po zakrwawioną suknię ślubną i przyłożyła ją sobie do ciała.

– To wygląda całkiem nieźle – stwierdziła. – A ty zaprosiłaś już kogoś? Być może jakiegoś Allleksa? – wymówiła to imię, kokieteryjnie je przeciągając, i żartobliwie uderzyła Emmę w ramię.

– Alex to tylko przyjaciółka – odparła szybko Emma.

– Taa, jasne!

– Poważnie. Mówiłam ci już, poznałyśmy się na obozie tenisowym. A jeśli jeszcze do ciebie nie dotarło, powtarzam raz jeszcze: to dziewczyna. Alex to zdrobnienie od Alexandry.

Laurel przekrzywiła głowę i rzuciła Emmie powątpiewające spojrzenie.

– Dziewczyna, która *myśli o tobie i nie może się doczekać, żeby z tobą porozmawiać?* – spytała, recytując fragmenty wiadomości od Alex.

Zadźwięczał dzwonek nad drzwiami i do sklepu wszedł mężczyzna w garniturze w prążki wraz z dwoma małymi dzieciakami o blond włosach. Chłopcy natychmiast pobiegli do części z mundurami wojskowymi i zaczęli do siebie strzelać z plastikowych karabinów maszynowych. Emma przyglądała się im i krążyła pomiędzy wieszakami, zdając sobie sprawę, że Laurel w dalszym ciągu patrzy na nią wyczekująco. Wiedziała, że jeśli zaraz nie sprzeda jej jakiejś ploty, to Laurel będzie ją zamęczać do upadłego. A im więcej będzie zadawać pytań, tym więcej detali Emma będzie zmuszona wymyślać i tym łatwiej będzie ją przyłapać na kłamstwie.

Wzięła więc głęboki oddech i odwróciła się.

– No dobra. Jest pewien chłopak, z którym się widuję.

– Kto taki? – Oczywiście Laurel rozblęśły.

– Ethan.

– Jaki Ethan?

– Landry. – Emma poczuła dziwny niepokój, wymówiwszy na głos jego nazwisko.

Na twarzy Laurel pojawił się niepewny, odrobinę rozbawiony uśmiech.

– Serio?

Emma zeszywniała, raptem poczuła się bezbronna. Jak gdyby zdarła z siebie maskę Sutton i Laurel ujrzała nagle jej prawdziwą twarz.

– Tylko się przyjaźnimy – powiedziała od niechcienia. – No i spotykamy się czasami.

– Ale Ethan Landry nie przyjaźni się z ludźmi. – Laurel wciąż przypatrywała jej się z niedowierzaniem. – To przecież pan Wielki Samotnik.

Mali chłopcy biegali po całym sklepie, jakby to była strefa wojny. Ich ojciec położył na ladzie kartę kredytową i posłał dziewczynie w skórzanym topie przeprasające spojrzenie.

– No cóż, chyba się zmienił – odrzekła Emma.

– Uważam, że jesteś idealną osobą do tego, żeby go zmienić. – Laurel stanęła w kolejce, by zapłacić za suknię ślubną. – Powinnaś rozpowiedzieć wszystkim, że się nim interesujesz! Wiesz, jaki dzięki temu stanie się popularny!?

– Nie sądzę, żeby zależało mu na popularności – zauważyła Emma.

Laurel jednak zdawała się jej nie słyszeć.

– Koniecznie musisz go zaprosić na bal! – zawołała.

Szczerłość, która brzmiała w jej głosie, wzruszyła Emmę do głębi. Gdyby zaprosiła go kilka dni temu, może faktycznie poszliby razem na bal.

– Ethan umówił się już z kimś innym – powiedziała beznamiętnym tonem.

– Więc spraw, żeby z nią zerwał! – Laurel podała kartę kredytową Dracu-Kretynowi, który zapakował suknię do żółtej reklamówki, ani przez chwilę nie spuszczać wzroku z siostry Sutton. – Robiłaś tak już nieraz! – ciągnęła. – Posłuchaj, widziałam, jak się na ciebie gapi w szkole. A kiedy pojawił się na twoich urodzinach z tymi kwiatami... To oczywiste, że jest w tobie poważnie zabujany.

– Tak myślisz? – Emma bawiła się nitką przy brzegu swej bluzki.

– Tak myślę – odparła stanowczo Laurel.

Emma wzięła ją za rękę i ogarnął ją nieoczekiwany przypływ czułości. Gabby i Lili, dwie przyjaciółki Laurel, mogły zamordować jej siostrę. Czy na pewno powinna to przed nią skrywać?

Laurel spojrzała na rękę Emmy zaciśniętą na jej dłoni.

– A to z jakiej okazji? – zapytała łagodnie.

– Laurel, ja... – zaczęła Emma. Może jednak powinna jej powiedzieć. Laurel chyba zasługuje na to, żeby poznać prawdę.

Siostra Sutton wzięła z lady reklamówkę.

– Tak? – Na jej twarzy widniał pełen ufności uśmiech. Zamrugnęła dużymi, niebieskimi oczami. Emma już zbierała się do tego, by wszystko jej wyznać, kiedy ciszę przerwał dzwonek iPhone'a. Emma zerknęła na ekran. Kolejna wiadomość od Alex:

Wybieram się na burrito z kurczakiem w sosie mole. Zazdrosna?

Do tego dołączone było zdjęcie Alex stojącej przed Loco Mexico, małą knajpą, na której punkcie obie z Emmą miały kompletnego świra – dawali tam najlepsze guacamole w mieście. Emma już

miała wrzucić telefon do torby, gdy jej uwagę zwrócił zardzewiały znak tuż obok Loco Mexico: BŁYSKAWICZNE ODHOLEWYWANIE POJAZDÓW. A za drucianą siatką stało mnóstwo samochodów.

W głowie Emmy zapaliła się lampka. *Parking policyjny*. Samochód Sutton wciąż tam tkwił. To jedyne miejsce, którego Emma jeszcze nie przeszukała – może uda się znaleźć w nim coś konkretnego, co łączyłoby Twitterowe Bliźniaczki z morderstwem Sutton?

– Laurel – zagadnęła Emma, gdy wychodziły ze sklepu – możesz mnie zawieźć na parking policyjny? Chyba już czas, żebym odzyskała swój wóz.

Laurel zdziwiona uniosła brwi, jakby zupełnie się tego nie spodziewała, po czym spojrzała na zegarek.

– Dziś nie mogę. – Potrząsnęła głową. – Za dwadzieścia minut jestem umówiona ze znajomymi z klasy na odrabianie zadań z matmy. Może jutro?

– Nie ma takiej potrzeby – odezwał się ktoś za ich plecami. – Możemy cię tam zabrać w tej chwili.

Emma obróciła się i szczeka opadła jej z wrażenia. Na chodniku w oślepiającym świetle zachodzącego słońca stały Twitterowe Bliźniaczki. Uśmiechały się do niej niczym para lwic, które właśnie osaczyły swoją ofiarę.

PRZYJACIELSKA PRZYSŁUGA



– Cześć, dziewczyny! – zawołała radośnie Laurel, rozpromieniając się na widok Gabby i Lili. – Byłoby świetnie.

– Nie ma sprawy! – Gabby rzuciła zmijowate spojrzenie najpierw Emmie, a później Laurel. Na jej ustach błąkał się lekki uśmiezek, jakby próbowała powstrzymać się przed wybuchem śmiechu. – Dobrze wiemy, jak bardzo Sutton chce odzyskać swój samochód.

– Tak, po to żeby znów mogła go zatrzymać na torach – mruknęła pod nosem Lili.

Przeszedł mnie niepokojący dreszcz.

Lili zaczęła prowadzić Emmę w kierunku białego SUV-a stojącego na parkingu.

– Chodźmy. Mały ptaszek szepnął mi na ucho, że policyjny parking zamykają o szóstej.

– Ale... – zaprotestowała Emma, zapierając się nogami. – Nie muszę jechać po niego dzisiaj.

– To dla nas drobnostka – powiedziała czym prędzej Lili. – Od czego w końcu ma się przyjaciół, prawda?

– Dziewczyny, jesteście najlepsze! – Laurel sięgnęła do torby po kluczyki do swojego samochodu. – Baw się dobrze, Sutton, i pozdrów ode mnie Floyda!

Emma obejrzała się przez ramię, na twarzy miała wypisane strach i bezradność, lecz Laurel zdawała się wcale tego nie zauważać i tylko pomachała jej na pożegnanie. Zarzuciła na ramię żółtą reklamówkę z zakupami i ruszyła do swojego volkswagena.

Lili teatralnym gestem otworzyła tylne drzwi SUV-a.

– Panie przodem – powiedziała słodkim głosem, zapraszając Emmę, by usiadła na czarnym siedzeniu. Emma zastanawiała się, jak daleko zdołałaby uciec, gdyby teraz rzuciła się biegiem przez parking.

– Coś nie tak, Sutton? – spytała Gabby, zauważywszy jej wahanie. – Wystraszyłaś się tego, co zobaczyłaś w sklepie z kostiumami na Halloween? Boisz się, że kolejny reflektor spadnie ci na głowę?

Emma z trudem przełknęła ślinę. Każde słowo piekło jak smaganie biczem. Serce nigdy nie biło jej tak szybko ani tak mocno. Doszła jednak do wniosku, że bliźniaczki nic jej dziś nie mogą zrobić, w końcu Laurel wiedziała, że Emma jest z nimi. Wyprostowała więc plecy, odrzuciła do tyłu włosy i sięgnęła do swych najgłębszych pokładów Suttonowatości.

– Przeraza mnie tylko to, w coście się dziś wystroiliły – rzuciła, mierząc wzrokiem Lili ubraną w bluzkę w kropki oraz spódnicę w kratę. – Piłyście coś czy co?

– Według ostatniego numeru „Vogue’a” mieszanie wzorów jest na topie – prychnęła Lili.

– Zdawało mi się, że będziesz wiedzieć o tak podstawowych sprawach – zadrwiła Gabby.

– Co jesteście dziś takie skwaszone, moje panie? – Emma starała się sprawiać wrażenie poirytowanej. – Czyżbyście jeszcze nie doszły do siebie po naszym małym żarcie?

– No proszę cię, Sutton. – Lili otworzyła przednie drzwi od strony pasażera. – Przecież zanim się wszystko zaczęło, już praktycznie było po sprawie.

Gabby popchnęła Emmę na tylne siedzenie, gdzie nieznacznie pachniało skittlesami. Twitterowe bliźniaczki usiadły z przodu i Gabby uruchomiła silnik. Następnie zerknęła we wsteczne lustro, w którym napotkała wzrok Emmy.

– Na parking policyjny, tak? – zapytała.

Emma skinęła głową. Bliźniaczki wymieniły się spojrzeniami i zachichotały z sobie tylko znanego powodu, co przyprawiło Emmę o mdłości. Gabby wyjechała z parkingu i na światłach skręciła w lewo. Lili wciąż pisała coś na iPhone'ie. Emma dostrzegła na małym ekranie ikonkę Twittera. Pochyliła się do przodu, usiłując zobaczyć coś więcej. Może Lili pisała ze swojego ukrytego konta? Może właśnie wysyłała tajną wiadomość do Gabby?

Lili obejrzała się za siebie. Emma natychmiast odwróciła głowę, udając, że przygląda się czemuś za oknem. Lili zakryła ręką ekran i uśmiechnęła się złośliwie. Emma wyjęła swój telefon, by sprawdzić twitterowe konta bliźniaczek, ale nie pojawiło się na nich nic nowego.

Gabby wjechała na autostradę i wyprzedzała kolejne samochody, omal nie pakując się wprost pod koła rozpedzonej cysterny z mlekiem.

– Hej, Sutton. Cieszysz się na jutrzejszy wieczór? – Obróciła się do tyłu, by spojrzeć na Emmę, i zupełnie nie patrzyła na to, co dzieje się na drodze.

– Uważaj! – krzyknęła Emma, pokazując ręką na autostradę. Czy Gabby w ogóle było wolno prowadzić? Czy osoby z epilepsją mogą mieć prawo jazdy?

Gabby uniosła kąciki ust w uśmiechu. Wciąż jednak patrzyła do tyłu.

– Sutton, myślałam, że lubisz życie na krawędzi!

– Juuhuu! – zawołała Lili piskliwym głosem, zaś jej palce nie przestały ani na chwilę śmigać po ekranie iPhone'a.

Trąbiło na nie coraz więcej samochodów. Emmie po karku zaczął spływać pot. Położyła rękę na ramieniu Gabby, podczas gdy jakiś pikap zjechał im z drogi.

– Gabs, proszę!

W końcu, gdy już niewiele dzieliło je od czołowego zderzenia z jeepem cherokee, Gabby spokojnie odwróciła się twarzą do drogi i skierowała SUV-a na właściwy pas.

– My naprawdę cieszymy się na jutrzejszy bal – oznajmiła, wracając jak gdyby nigdy nic do przerwanej rozmowy. – To będzie dla nas ważna noc. Umrzesz, kiedy nas zobaczysz!

– Słucham? – Emma wzdrygnęła się i chwyciła klamkę, żałując, że nie może wyskoczyć z samochodu.

– Mamy niesamowite *kostiumy* – zachichotała Lili.

– Boże, a ty myślałaś, że o co nam chodzi? – spytała Gabby z kpiącym śmiechem. Bliźniaczki znów wymieniły się spojrzeniami, jakby doskonale zdawały sobie sprawę z tego, jak bardzo Emma się ich boi.

Gabby zjechała w końcu z autostrady i skręciła w jakieś zapyziałe miejsce. Znak na drucianej

siatce oznajmiał: PARKING POLICYJNY W TUCSON. Kiedy się zatrzymały, z małej, brązowej budki wyłonił się napakowany mężczyzna z ogoloną głową i pokazał Gabby, aby opuściła szybę.

Emma natychmiast wyskoczyła z samochodu.

– Sutton! – zawołała Gabby. – Co jest, do cholery!?

– Dalej już sama dam sobie radę! – odkrzyknęła Emma, stając z ulgą obok strażnika, który miał mięśnie wielkości połci szynki, a spod jego koszuli wystawał jakiś przerażający tatuaż. – Ale wielkie dzięki! Jestem wam strasznie wdzięczna za podwiezienie!

Bliźniaczki z niezadowolonymi minami tkwiły jeszcze chwilę pod bramą. Wreszcie Lili machnęła ręką i powiedziała coś do Gabby, czego Emma nie była w stanie usłyszeć. Uśmiechnęły się do siebie i Gabby wrzuciła wsteczny. Pomachały Emmie na pożegnanie i odjechały.

Emma odczekała, aż jej serce nieco się uspokoi, po czym odwróciła się do strażnika.

– Chciałam odebrać swój samochód – odezwała się łamiącym głosem.

– Wejdźmy do środka. – Mężczyzna zaprowadził ją do budki. – Poproszę o pani prawo jazdy i kartę kredytową.

Emma wyjęła z portfela prawo jazdy Sutton i wręczyła mu je. Facet wystukał coś na zakurzonej klawiaturze i popatrzył na ekran. Po chwili zmarszczył czoło.

– Sutton Mercer? – zapytał. – Volvo, rocznik 1965?

– Zgadza się – odparła Emma.

Mężczyzna posłał jej długie, podejrzliwe spojrzenie.

– Tu jest napisane, że odebrała pani ten samochód prawie miesiąc temu.

– Co? – Emma zamrugła z niedowierzaniem.

– Proszę spojrzeć. Odebrała go pani rano 31 sierpnia. Grzywna została zapłacona w całości. – Przekręcił monitor, tak by Emma widziała ekran. Miała przed sobą skan pokwitowania odbioru samochodu. Na samym dole, tuż obok znaku X, widniał podpis Sutton.

W mojej głowie pojawiło się kolejne wspomnienie: już tu kiedyś byłam. Pamiętałam ciekący długopis, którym podpisywałam pokwitowanie. Pamiętałam dzwonek swojego iPhone'a i niespodziewaną radość, która mnie wtedy ogarnęła. Nie byłam jednak w stanie przypomnieć sobie, jaka była jej przyczyna.

Emma wpatrywała się w podpis Sutton: zamaszyste S i garbate M. Natrafiła na kolejny trop wskazujący na to, co Sutton robiła w dzień swojej śmierci, ale tym samym jej śledztwo utknęło w miejscu. Czemu Sutton nie przyznała się nikomu, że już odebrała samochód? I gdzie on się teraz znajdował?

Mężczyzna odchrząknął, wrywając Emmę z zamyślenia.

– To pani podpis, tak?

Emma miała wrażenie, że język ciąży jej jak ołów. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czy powinna oznajmić, że to nie jej podpis, i zgłosić kradzież samochodu? A co jeśli to zrobi, a później policja odnajdzie ciało Sutton w bagażniku? Wówczas Emma natychmiast zostanie aresztowana – bez żadnych innych dowodów to ona będzie główną podejrzaną jako ta bliźniaczka, której się nie poszczęściło i która zabiła siostrę, próbując wyrwać się z biedy.

– Eee... chyba coś mi się pomieszało – wykrztusiła wreszcie, po czym wyszła z budki wprost na oślepiające słońce.

Strażnik ruszył za nią, kręcąc głową i mamrocząc pod nosem, że te dzisiejsze dzieciaki bez przerwy chodzą naćpane. Emma wyszła z parkingu i już miała zadzwonić po taksówkę, gdy jej wzrok przykuł dziwny błysk. Jakaś postać skryła się za opuszczonym Burger Kingiem po drugiej stronie siatki. Choć mignęła jej ledwie przez chwilę, Emma była niemal na sto procent pewna, że ta osoba miała ciemnoblond włosy, takie same jak Twitterowe Bliźniaczki.

Nie miałam wątpliwości, że bliźniaczki obserwują moją siostrę. Nie wiedziałam jedynie, jaki będzie ich następny krok.

TWEET I PO TWEECIE



Kilka godzin przed balem w domu Charlotte rozległ się dzwonek do drzwi. Emma odstawiła dietetyczną colę na blat w kuchni i ruszyła przez korytarz, żeby je otworzyć. Na zewnątrz stała starsza, wytatuowana kobieta z nastroszonymi włosami, w czarnej spódnicy tutu, rozdartym T-shirtcie z BCBG i znoszonych butach motocyklowych. Wyglądała jak skrzyżowanie narzeczonej Frankensteina z Courtney Love na haju.

– Witaj, skarbie! – zawołała, przerywając Emmie wymyślanie kolejnych porównań. Następnie objęła ją i ucałowała w oba policzki, zostawiając na nich krwiście czerwone ślady szminki. Emma nie była pewna, czy ta kobieta знаła Sutton, czy też po prostu w ten sposób witała się ze wszystkimi. Na wszelki wypadek postanowiła delikatnie się do niej uśmiechnąć.

Spotkałam ją już wcześniej, byłam tego pewna. W krótkim wspomnieniu zobaczyłam, jak rozmawia z mamą Charlotte w kuchni.

– Zabiję go, jeśli to prawda – mówi pani Chamberlain przyciszonym głosem.

Ale kiedy wchodzę do kuchni, obie prostują się, uśmiechają, rozplývają nad tym, jak modnie wyglądam, i pytają, czy moim zdaniem one też mogą założyć dzinsowe legginsy. (W obu przypadkach odpowiedź brzmi: zdecydowanie nie!)

Kobieta weszła do kuchni i postawiła na stole dwie gigantycznych rozmiarów kosmetyczki.

– No dobrze, moje panie! – zachrypiała, jakby wypalała co najmniej dwie paczki papierosów dziennie. – Zróbmy z was prawdziwie krwawe ślicznotki na halloweenowy bal!

Madeline, Charlotte i Laurel zakrzyknęły radośnie. Była druga po południu. Dziewczyny planowały wystroić się u Charlotte i zrobić sobie w halloweenowych sukienkach mnóstwo seksownych fotek, które potem będzie można wrzucić na fejsa. A pół godziny przed balem miała przyjechać po nie długa limuzyna i zabrać je wszystkie wraz z osobami towarzyszącymi do szkoły. Wszystkie miały partnerów, z wyjątkiem Emmy, która postanowiła nie zapraszać nikogo innego w miejsce Ethana. Starła się jednak zachowywać tak, jakby pójście samemu na bal było w zasadzie fajną sprawą. W ten sposób pewnie rozegrałaby to Sutton.

Emma naprawdę wiele jeszcze musiała się o mnie nauczyć. Jedyne miejsce, do którego chodziłam sama, to łazienka.

Mama Charlotte w butach na koturnach z rafii weszła do kuchni i przywitała się z babką od makijażu, obcmokując powietrze wokół jej twarzy. Ze sterczącymi piersiami, w ogromnych okularach przeciwsłonecznych Chanel oraz trawiastozielonej sukience mini z Juicy Couture pani Chamberlain ani trochę nie przypominała typowej mamy z przedmieścia, nawet jak na zawyżone standardy towarzystwa, w którym obracała się Sutton.

– Moje drogie, chyba pamiętacie Helene, prawdziwą mistrzynię makijażu – oznajmiła, żując gumę lśniąącymi zębami. – Zostawiam was w dobrych rękach. – Przewiesiła przez ramię torbę nabijaną ćwiekami i wzięła ze stolika kluczyki do swojego mercedesa.

– Nie zostaniesz, by przyjrzeć się moim magicznym sztuczkom? – nadąsała się Helene.

Pani Chamberlain zerknęła na swój różowy zegarek wysadzany diamentami.

– Nie mogę. Za dziesięć minut jestem umówiona na depilację brazylijską.

– Mamo! – Charlotte zakryła dłońmi uszy. – Nie chcę nic o tym wiedzieć!

Pani Chamberlain machnęła na nią z lekceważeniem ręką, jakby chciała powiedzieć córce: „Ale z ciebie cnotka”. Emma nie miała pewności, co było bardziej dziwaczne: to, że mama Charlotte oświadczyła, że wybiera się na depilację okolic bikini, czy też to, że za jej makijaż odpowiada Helene, Królowa Nocy.

Gdy pani Chamberlain zniknęła za drzwiami, Charlotte zwróciła się do Helene:

– Mogę pierwsza? Idę na bal jako egipska bogini i muszę mieć naprawdę mocno podkreślone oczy, w stylu Kleopatry.

Być może Sutton przepchnęłaby się przed nią i zażądała, by Helene to nią zajęła się w pierwszej kolejności, ale Emma nie miała serca, żeby to zrobić.

– Już się robi. – Helene otworzyła olbrzymie kosmetyczki pełne pędzli, cieni, pudrów, szczoteczek oraz zalotek do rzęs.

Tymczasem Emma wyjęła z kieszeni telefon Sutton i sprawdziła prywatne konta Twitterowych Bliźniaczków. Pojawił się nowy wpis.

@MISSLILYTALLYWHACKER: To noc, na którą czekałyśmy...

Emma miała nadzieję, że Lili pisze o dzisiejszym balu.

Obie jednak przeczuwałyśmy, że chodzi o coś więcej.

Madeline odwróciła się do lodówki.

– Pora się czegoś napić. – Mrugnęła do Emmy. – Sutton, może wyjmiesz szklanki?

Emma ruszyła za Madeline, obchodząc naokoło olbrzymią kuchenną wyspę. Przesunęła palcami po jej niepokojąco znajomej powierzchni. Ostatni raz, kiedy była w tej kuchni, ktoś zaszedł ją od tyłu i prawie udusił. Gdy zmrużyła oczy, mogła dostrzec lekką rysę na listwie podłogowej, jaką zrobił napastnik, uderzając w nią butem. Emmie wciąż dźwięczały w głowie jego słowa: *Miałaś dalej grać swoją rolę. Miałaś nigdzie nie wyjeżdżać.*

Gdy Emma postawiła na blacie cztery szklanki, Madeline wyciągnęła z lodówki dużą butelkę dietetycznej coli i napełniła je w trzech czwartych. Następnie, położywszy palec na ustach, szybkim ruchem wyjęła z kieszeni srebrną piersiówkę i dopełniła szklanki rumem. Emmę uderzył w nos słodko-mdły zapach.

– Chyba nie robisz tam żadnych drinków, prawda? – zaskrzeczała Helene z ogromnym pędzlem do nakładania różu w dłoni. – Ale jeśli robisz, to czy mnie też możesz polecić, kochanie?

– Jasne! – Madeline uśmiechnęła się.

Znów rozległ się dzwonek do drzwi.

– Sutton, otworzysz? – spytała Charlotte, siedząc z zamkniętymi oczami, podczas gdy Helene

nakładła jej na powieki srebrny cień.

Emma pomaszerowała długim korytarzem, którego ściany obwieszane były artystycznymi fotografiami kaktusów, cieni oraz bezchmurnego nieba, i pociągnęła za okrągłą gałkę u drzwi. Na widok stojących na ganku dziewczyn zrobiło jej się niedobrze.

– Witaj, Sutton – powiedziała Gabby, przepychając się obok Emmy. Niosła przewieszony przez rękę pokrowiec na ubrania, a na koszulkę miała narzuconą pomarańczową szarfę damy dworu.

– Co z twoim samochodem? Nie widzę go na podjeździe? – zaczęła Lili, wtarabaniając się bezceremonialnie do środka. Ona również miała na sobie szarfę.

„Przecież same dobrze wiecie”, chciała odpowiedzieć Emma, mając w pamięci przyczajoną za Burger Kingiem postać, a kto wie, czy nawet nie dwie postaci. Być może 31 sierpnia Twitterowe Bliźniaczki też pojechały z Sutton odebrać jej samochód. I może nawet wiedzą, gdzie się teraz znajduje.

Jednak Emma wcisnęła im to samo kłamstwo, co pozostałym dziewczynom.

– Zaszło nieporozumienie. Ci idioci z parkingu oddali mój wóz komuś innemu. Ale policja już się tym zajęła.

– Cześć, suczki! – zawołała z kuchni Charlotte, zanim bliźniaczki zdążyły zareagować na ściemę Emmy. – Wejdźcie i zróbcie sobie po drinku. Nie ma rodziców, mamy wolną chatę!

– Mną się nie przejmujcie! – Helene parsknęła śmiechem, który zaraz przemienił się w atak kaszlu.

Emma podążyła korytarzem za bliźniaczkami.

– Co *one* tu robią? – mruknęła do Madeline, gdy wróciła do kuchni.

– Przynajmniej tyle mogłyśmy dla nich zrobić po naszym nieudanym żarcie. – Madeline upiła duży łyk coli z rumem.

– Niech spadają – wypaliła Emma.

Madeline wytarła różową serwetką rosę, która osiadła na ściankach szklanki, i westchnęła.

– Sutton, nie bądź taka. To przecież nie znaczy, że zaprosimy je do udziału w Grze w Kłamstwa. Wyluzuj.

– Mówicie o nas, Sutton? – Gabby niemal wykrzyknęła od kuchennego stołu, bawiąc się swoim telefonem. Emma zazgrzytała zębami i poczuła, jak jej dłonie automatycznie zaciskają się w pięści.

– Ale same dobre rzeczy – odparła wesoło Madeline, po czym ścisnęła Emmę za nadgarstek. – Po prostu bądź miła, okej?

Charlotte zeskoczyła z krzesła i wszystkie dziewczyny zaczęły się rozplýwać w zachwytach nad jej efektownymi oczami Kleopatry, cudownie wyrzeźbionymi kośćmi policzkowymi i alabastrową cerą. Jako następna na krzesle zasiadła Madeline, uzupełniwszy wcześniej szklankę kolejną porcją rumu.

– To jak, dziewczyny? – Spojrzała na Twitterowe Bliźniaczki. – Zaprosiłyście kogoś na dzisiejszy bal?

– Nie, idziemy same – odrzekła Gabby. Jej kciuki śmigły po klawiaturze telefonu z zawrotną prędkością. – Ale mam kogoś na oku.

– Nic mi nie mówiłaś. – Lili się zdziwiła. – Ja też mam kogoś na oku! Co to za jeden?

– To tajemnica. – Gabby wzruszyła ramionami. – Nie chcę nic mówić, żeby nie zapeszyć.

– Cóż, w takim razie ja też ci nie powiem, kim jest mój chłopak. – Lili ściągnęła usta w ciup.

Emma przyglądała się temu z ciekawością. Nigdy wcześniej nie widziała, żeby bliźniaczki się kłóciły.

– Sutton też idzie sama – wtrąciła Laurel, najwyraźniej starając się rozładować napiętą atmosferę.

– *Naprawdę?* – Lili rzuciła Emmie świdrujące spojrzenie. – To ciekawe!

– Skoro ty też idziesz bez pary, to chyba spędzimy ze sobą dużo czasu – słowa Gabby zabrzmiały jak groźba. – Sam na sam z Sutton. Ale z nas szczęściary!

– No, szczęściary – bąknęła Emma, czując, jak jej gardło ściska strach.

Lili sięgnęła po telefon i zaczęła coś pisać jak szalona. Rozległ się dzwonek i Gabby zerknęła na ekran swojej komórki. Obie bliźniaczki spojrzały na Emmę i szybko odwróciły wzrok.

Emmę paliło w żołądku po kilku łykach alkoholu. Wyjęła iPhone'a i weszła na publiczne konta twitterowe Gabby i Lili. Nie pojawił się tam żaden nowy wpis. Lecz palce obu dziewczyn wciąż niestrudzenie zasuwały po maleńkich klawiaturach telefonów. Co jakiś czas jedna z nich się uśmiechała, jakby ta druga napisała właśnie coś wyjątkowo zabawnego.

Emma natychmiast postanowiła wejść na ich prywatne konta. Wyskoczył jednak komunikat: „Strona o podanym adresie nie istnieje”.

Spróbowała więc raz jeszcze, myśląc, że coś źle wpisała, ale pojawił się ten sam komunikat o błędnym adresie. Przecież jeszcze dziesięć minut temu sprawdzała oba tajne konta...

Podniosła głowę i zobaczyła utkwione w niej dwie pary niebieskich oczu.

– Szukasz czegoś? – spytała drwiąco Gabby.

– Myślałaś, że się nie zorientujemy? – dodała Lili.

– O czym wy, świruski, mówicie? – wymamrotała Madeline, gdy Helene nakładała jej błyszczący na usta.

– O niczym – odparła wesolutkim głosem Lili.

Ale Emma doskonale wiedziała, o co im obu chodziło. Musiały się domyślić, że je rozgryzła, a to oznaczało, że dziś wieczór coś się wydarzy.

Miałam tylko nadzieję, że Emmie uda się przechytrzyć Twitterowe Bliźniaczki, zanim one zdążą się do niej dobrać.

STRASZNA PRAWDA



Parking przed szkołą pełen był długich limuzyn, miejskich samochodów, SUV-ów, a nawet sportowych wozów, pewnie pożyczonych od rodziców. Nad głównym wejściem wisiał transparent z napisem BAL HALLOWEENOWY, a na głowie posągu Edmunda Holliera, założyciela szkoły, ktoś umieścił wydrążoną dynię. W stronę sali gimnastycznej zmierzały pary przebrane w wymyślne kostiumy. Rozpoczął się bal.

Emma została nieco w tyle za resztą towarzystwa i wysłała krótkiego SMS-a do Ethana:

Bliźniaczki zlikwidowały swoje prywatne konta. One wiedzą.

Ethan odpisał niemal natychmiast:

Nie chodź dziś nigdzie sama.

– Czas na zdjęcia! – Charlotte pociągnęła Emmę na czerwony dywan rozłożony przed wejściem na salę. Grupa fotoreporterów wołała dziewczyny po imionach, a one odwracały się we wszystkie strony, uśmiechając się kokieteryjnie i posyłając im swe najseksowniejsze spojrzenia. Emma rozluźniła się i przywołała na twarz szeroki uśmiech. Paparazzi na czerwonym dywanie byli jej pomysłem, coś takiego na pewno zaproponowałyby Sutton. Emma stanęła u boku Charlotte, która miała błyszczącą fryzurę w stylu egipskim, długą jedwabną togę oraz gladiatorki na wysokim obcasie. Madeline była przebrana za Królową Kier w biało-czerwonej sukni i lśniącej złotej koronie, zaś Laurel założyła oczywiście zakrwawioną suknię ślubną. Kostiumy Twitterowych Bliźniaczek miały podkreślać dworskie szarfy, którymi były przepasane: Lili była Statuą Wolności w sukience w greckim stylu, sandałach i kolczastej koronie, w ręce niosła podświetlaną diodą pochodnię, którą zapalała za pomocą przycisku. Z kolei Gabby była kimś w rodzaju uskrzydłonej bogini w dziewczęcych sandałach i z ukwieconymi włosami. Choć obie występowały w niewinnej bieli, to Emma już dobrze wiedziała, do czego potrafią być zdolne.

Sama Emma natomiast zdecydowała się na seksowną wersję Sherlocka Holmesa. Na jej przebranie składały się tweedowa marynarka w kratę, tweedowa mini-spódniczka, szpilki od Manolo Blahnika, charakterystyczna dla legendarnego detektywa czapka z daszkiem oraz wygięta fajka. Jeszcze w domu Charlotte bliźniaczki uśmiechnęły się znacząco i ewidentnie ją podpuszczając, spytały, dlaczego wybrała akurat taki kostium. Emma jednak wytrzymała ich szydercze spojrzenia i

odparła:

– Ponieważ Sherlock zawsze dopada zbrodniarza.

Chłopcy, z którymi przyszły dziewczyny, też zostali obfotografowani. Caleb, wybranek Laurel – który faktycznie był bardzo uroczy – założył prążkowany garnitur w stylu gangsterów z lat dwudziestych. Noah, chłopak zaproszony przez Charlotte, miał bokobrody jak Wolverine i bez przerwy sypał cytatami z *X-Menów*. Davin, partner Madeline, przebrał się za Freddy’ego Kruegera, założył nawet maskę z pokiereszowaną twarzą i rękawicę z długimi ostrzami. Jakimś cudem udało mu się wyglądać bardziej przerażająco nawet od samego Freddy’ego Kruegera i nikt nie miał ochoty się do niego zbliżyć.

Gabby odpuściła sobie pozowanie fotografom na czerwonym dywanie, ponieważ była zajęta rozmową z Kevinem Torresem, chłopakiem z matematycznej grupy Emmy, który demonstracyjnie przewracał oczami za każdym razem, kiedy na lekcji ktoś udzielił złej odpowiedzi. Gabby uwiesiła się na jego chudym ramieniu i chichotała ze wszystkiego, co tylko powiedział. Lili stała obok nich z miną, jakby właśnie zjadła cytrynę. Kilka razy starała się zwrócić na siebie uwagę chłopaka, ale on nie odrywał oczu od jej siostry. Emma bacznie je obserwowała, wypatrując, czy nie naradzają się ze sobą albo nie dają sobie tajnych sygnałów, i pilnując, aby któraś nagle nie zniknęła jej z pola widzenia. Nie mogła się pozbyć uczucia, że jej godziny są już policzone. Skoro bliźniaczki wiedzą, że Emma je podejrzewa, to czy będzie im jeszcze zależeć, aby dalej odgrywała Sutton? Czy też dojdą do wniosku, że trzeba się jej pozbyć?

– Dobra, ludziska, idziemy – powiedziała Madeline, prowadząc wszystkich do środka. Sala gimnastyczna, która zazwyczaj śmierdziała starymi trampkami i pastą do podłóg, dzięki dekoratorce Charlotte przekształciła się w połączenie nawiedzzonego domu i lancerskiego klubu nocnego.

Emma z resztą dziewczyn zsunęły trybuny, a w ich miejsce ustawiły platformy z półokrągłymi sofami obitymi czarnym aksamitem, przekrzywionymi płytami nagrobnymi, które służyły jako stoły, oraz bulgoczącymi kotłami pełnymi jabłecznika i gorącej czekolady. Wszędzie znajdowały się również woskowe figury zombie, mumii, kosmitów i wilkołaków. Na każdym stoliku postawiono migoczącą, misternie wyciętą dynię, ściany zostały ozdobione rysunkami sękatych konarów drzew, a krzesła pokrywały pajęczyny. Kelnerki roznosiły tace z fiolkami wypełnionymi dziwnym czerwonym płynem – w rzeczywistości był to sok z granatów – oklejonymi etykietkami w rodzaju ELIKSIR TAŃCA albo MAGICZNY ŚRODEK NA CAŁOWANIE. Na końcu sali znajdował się posępny nawiedzony dom. Z jego okien sączyła się zielonkawa poświata, a z wnętrza dobiegały piski przerażonych dziewcząt.

Nagle Madeline ścisnęła Emmę za ramię.

– O mój Boże – jęknęła.

Próbowała pokierować Emmę w inną stronę, ale było już za późno. Kilka metrów dalej siedział Garrett. Miał na sobie welwetową tunikę, pod nią marszczoną koszulę, a na głowie hełm wikinga z rogami. Na stole przed nim leżała atrapa miecza.

A w dodatku nie był sam.

– Cześć, dziewczyny! – zaświergotała Nisha, zeskakując z siedzenia obok Garretta i machając im radośnie. Czarne włosy związała w dwa warkocze, była ubrana w obcisłą sukienkę gorsetową, zaś na głowie miała podobny hełm z rogami jak Garrett. Ich stroje były *dopasowane* do siebie.

– O Boże – wyszeptała Charlotte. – Powiedźcie, że nie przyszedł tu z nią.

Miałam ochotę się porzygać. *Nisha*? To naprawdę duży krok w tył w porównaniu do umawiania się ze mną. Albo nawet z Charlotte.

Garrett podniósł głowę i także zauważył Emmę. Jego twarz spochmurniała. Otworzył usta, ale się nie odezwał. Nisha trajkotała za nich obydwójce, zapraszając dziewczyny, by usiadły, i komplementując ich kostiumy, lecz one nie ruszyły się z miejsca. W końcu zlustrowała wzrokiem Emmę.

– Sutton, czyżbyś przysłała *sama*? – spytała przymilnie, sprawiając wrażenie absolutnie zachwyconej tym faktem.

– Chodźmy stąd. – Madeline pociągnęła Emmę za ramię. Pomaszerowały przez parkiet, który już cały lepił się od rozlanych napojów, przeszły obok stanowiska didżeja, okupowanego przez kilka fanek, i zniknęły w damskiej szatni. W środku unosił się słaby zapach przeпоconych skarpet i szamponu do włosów.

Madeline usiadła na jednej z ławek i wzięła Emmę za rękę.

– Wszystko w porządku? – zapytała. – Chcesz wyjść?

Na zewnątrz łomotała muzyka. Emma uświadomiła sobie nagle, że według Madeline musiała być teraz bardzo zdenerwowana. Ale była raczej zdezorientowana. Czy Nisha lubiła Garretta? Czy to z tego powodu nienawidziła Sutton?

Emma odgarnęła włosy z twarzy.

– Nic mi nie jest – odrzekła. – Tylko że to... dość dziwne.

Madeline ścisnęła Emmę za rękę.

– Lepiej ci bez niego. Szczerze? Nie chciałam ci tego mówić, kiedy się jeszcze spotykaliście, ale moim zdaniem Garrett nie dorasta ci do pięt. Ten gość jest nudny jak flaki z olejem. A ty jesteś Sutton Mercer, czyli totalnym zaprzeczeniem przeciętniactwa.

Wzruszona Emma spojrzała w jasnoniebieskie oczy Madeline. Przyjaciółki Sutton może i nie były doskonałe, ale poczucia lojalności nie sposób im odmówić.

– A Charlotte powiedziała mi, że kiedy spotykała się z Garrettem, miał kompletnego bzika na punkcie letniej olimpiady – ciągnęła ze śmiechem Madeline. – A zwłaszcza kobiecej gimnastyki. Wyobrażasz sobie? To przecież zwykły mięśniak ganiający za piłką.

Wielkie dzięki. Szkoda, że nie powiedziałyście mi tego, kiedy jeszcze żyłam.

– Rzeczywiście, może jednak nie był mnie wart – zachichotała Emma.

– Zdecydowanie. – Madeline uniosła rękę, by poprawić koronę, i wtedy zsunął jej się rękaw, ukazując po wewnętrznej stronie przedramienia cztery fioletowawe sińce w kształcie palców.

Emma gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Mads, co ci się stało?

Madeline podążyła za jej spojrzeniem i zbladła.

– Nic takiego. – Próbowała obciągnąć rękaw z powrotem, ale ręce jej drżały i materiał zahaczył o bransoletkę. W końcu udało jej się zasłonić rękę aż po nadgarstek. Wtedy Emma zobaczyła różowawe oparzenie na jej dłoni. I siniaka na łydce. I kolejnego z boku szyi.

W jej głowie od razu uruchomił się alarm. Spotkała mnóstwo dzieciaków z rodzin zastępczych, które również nie miały ochoty mówić o swoich podbitych oczach, wyrwanych z głowy włosach czy oparzeniach na rękach.

– Mads – szepnęła. – Możesz mi powiedzieć. Nie masz się czego bać.

Madeline zacisnęła usta w wąską kreskę.

– Nieważne – rzekła, przesuwając palcem wskazującym wzdłuż wyżłobionego w ławce rowka.

– Właśnie, że ważne.

Do szatni napływały głosy innych dziewczyn. W nawiedzonym domu rozległ się kolejny wrzask. Wskazówka sekundnika na zegarze w gabinecie wuefistów wykonała pół obrotu, zanim Madeline odezwała się ponownie:

– To przez papierosa.

– Papierosa?

– Papierosa, którego wypaliłam w oknie w zeszłą sobotę. Złamałam zakaz. Zasłużyłam sobie na to.

– Zasłużyłaś? – zdziwiła się Emma. I w tej chwili przed jej oczami stanęła wściekła twarz pana Vegi. – Och, Mads.

Nagle przypomniała mi się pewna sytuacja: pan Vega wpada do sypialni Madeline, jest czerwony na twarzy i krzyczy tubalnym głosem:

– Bóg mi świadkiem, Madeline, jeśli jeszcze raz wrócisz do domu później, niż się umawialiśmy, to przysięgam, skręcę ci kark!

Madeline zbiega za nim po schodach na dół i po chwili słyszę zajadłą kłótnię, choć ich wrzaski są przytłumione. Potem rozlega się brzdęk, jakby na podłogę runęła półka pełna garnków i patelni. Siedzę tam bez ruchu, zbyt wystraszona, by cokolwiek zrobić.

Madeline wraca po kilku minutach z zapłakaną twarzą i poczerwieniałymi oczami. Ale uśmiecha się, wzrusza ramionami i udaje, że nic się nie stało, a ja o nic nie pytam.

Emma chwyciła Madeline za rękę.

– O tym chciałaś ze mną porozmawiać tamtej nocy? – spytała. – Wtedy gdy do mnie dzwoniłaś, a ja nie odebrałam?

Madeline skinęła głową. Jej wargi były tak mocno zaciśnięte, aż zbieleły.

– Bardzo cię przepraszam – powiedziała Emma, przełykając gulę rosnącą jej w gardle. – Powinnam ci była jakoś pomóc. – Zastanawiała się, czy Sutton była tego świadoma, czy też Madeline utrzymywała tę sprawę w tajemnicy.

– Ja też cię przepraszam – dodałam, choć Madeline nie mogła mnie usłyszeć. Miałam przeczucie, że nigdy tak naprawdę nie rozmawiałam z nią na ten temat. Kiedy zadzwoniła do mnie w tamtą noc, w noc mojej śmierci, to w zasadzie po raz pierwszy zwróciła się do mnie o pomoc. Gdybym tylko mogła, na pewno odebrałabym ten cholerny telefon, ale wtedy już nie żyłam.

– Nie ma sprawy – odpowiedziała Madeline roztrzęsionym głosem. – Zadzwoniłam do Charlotte. I muszę przyznać, że zachowała się naprawdę fantastycznie. Miałam ci o tym powiedzieć później, ale... – Zaśmiała się gorzko i wygładziła spódnice. – Wierz lub nie, ale to pestka w porównaniu z tym, co tata robił niegdyś Thayerowi. – Zerknęła na Emmę. – Ale Thayer już ci pewnie o tym opowiadał.

Emma zadrżała na dźwięk tego imienia. Czy Thayer powiedziałby Sutton o czymś tak osobistym? Czy byli ze sobą na tyle blisko?

Znów wróciła do mnie ta sama scena, gdy Thayer bierze mnie za rękę i coś mi wyjaśnia. Czyżby

chodziło o jego ojca?

– Mads, musisz o tym komuś powiedzieć – przekonywała ją Emma. – To, jak cię traktuje, jest złe, a któregoś razu może się to dla ciebie naprawdę źle skończyć.

– Chyba żartujesz. – Korona zsunęła się Madeline na czoło. – Ojciec na pewno odwróci kota ogonem i okaże się, że to moja wina. A mama stanie po jego stronie. Zresztą *to jest* moja wina. Gdybym wciąż nie nawalała, to wszystko byłoby w porządku.

– Madeline, to nie jest normalne – stwierdziła z całą stanowczością Emma. – Obiecuj mi, że się zastanowisz, czy z kimś na temat nie porozmawiać. Proszę.

– Może się zastanowię. – Madeline wpatrywała się w swoje dłonie.

– Masz wokół siebie wiele osób, na których możesz polegać: Char, mnie, Freddy’ego Kruegera...

Madeline podniosła głowę i jej twarz rozjaśnił uśmiech.

– O Boże, ten kostium jest okropny.

– Twój facet mnie przeraża – przytaknęła Emma. – Przez niego będę miała koszmary.

– Jak wszyscy. A jemu się wydaje, że świetnie wygląda.

– Tylko nie pozwól, żeby cię zaprosił do jakiegoś wolnego tańca. Wyobrażasz sobie te długie szpony na swoim tyłku?

Dziewczyny wybuchły gromkim śmiechem, niemal spadając z ławki. Do środka weszła grupka drugoklasistek w jednakowych strojach cheerleaderek drużyny Arizona Cardinals. Stały jak wryte na widok Emmy i Madeline, po czym szybko się wycofały. Co tylko sprawiło, że obie dziewczyny ryknęły jeszcze głośniejszym śmiechem.

Kiedy w końcu umilkły, Emma odchrząknęła i powiedziała już całkiem serio:

– Mads, możesz na mnie liczyć. Przepraszam, jeśli... jeśli wcześniej miałaś wrażenie, że jest inaczej.

Madeline podniosła się i wyciągnęła rękę do Emmy.

– Cieszę się, że ci o tym powiedziałam.

– Ja też się cieszę – odparła Emma, przytulając mocno przyjaciółkę Sutton, a teraz także i swoją przyjaciółkę. – Nie martw się, coś wymyślimy – dodała. – Obiecuję.

Kiedy wróciły na salę, Madeline ruszyła od razu na parkiet, a Emma powiedziała, że zaraz do niej dołączy, tylko należy sobie ponczu. Rozejrzała się w poszukiwaniu Twitterowych Bliźniaczek, ale nigdzie ich nie dostrzegła. Serce zaczęło jej walić jak młotem. Podeszła do stolika z napojami i wtedy ktoś chwycił ją za ramię i obrócił do siebie. Czyjeś ciemne oczy wpatrywały się w nią intensywnie. W przyćmionym pomarańczowym świetle Emma dostrzegła dwa niewyraźne rogi na hełmie wikinga.

– Musimy pogadać – mruknął Garrett. A potem, nim ktokolwiek zdołał to zauważyć, zaciągnął Emmę do magazynku ze sprzętem sportowym.

GNIEW WIKINGA



Garrett zatrzasnął za nimi drzwi. Emmie zajęło chwilę, nim jej oczy przyzwyczyły się do półmroku. Nad jej głową znajdował się kosz z czerwonymi gumowymi piłkami do gry w dwa ognie. Z lewej strony leżały siatki do bramek, stroje do gry w hokeja na trawie i zapasowe kije do lacrosse'a. Ciasne pomieszczenie zalatywało stęchlizną, jakby przez dłuższy czas pozostawało zamknięte. Najjaśniejszym w nim elementem był hełm Garretta, od którego bił niesamowity, opalizujący blask.

– Czego chcesz? – zapytała Emma, starając się trzymać nerwy na wodzy. W końcu to tylko Garrett. A on jest raczej niegroźny... prawda?

Jednak wciśnięta do ciemnego pomieszczenia, przyglądając się odsłoniętym zębom mojego dawnego chłopaka, nagle zaczęłam wątpić w jego nieszkodliwość.

– Muszę cię tylko o coś zapytać, dobrze? – Garrett wyglądał na okropnie spiętego. Zrobił jeszcze jeden krok w stronę Emmy, niemal przyciskając ją do regału za jej plecami. – Podobno już zaczęłaś się z kimś umawiać?

– C-co? – wyjąkała Emma.

– Nie ściemniaj. – Chwycił ją mocno za przegub dłoni. – O wszystkim słyszałem. Kim on jest? Sprawiał wrażenie tak bardzo pewnego siebie, że najwyraźniej ktoś musiał mu donieść o Ethanie.

– Kto ci o tym powiedział? Nisha?

– A więc to prawda? – Od Garretta czuć było słodki zapach drożdży. Albo piwa.

– To nie twoja sprawa. – Emma odwróciła od niego twarz.

Garrett westchnął, rozluźnił nieco uchwyt na nadgarstku Emmy i zaczął łaskotać palcami wnętrze jej dłoni.

– Sutton, czym sobie zasłużyłem na takie traktowanie? To lato było fantastyczne. I wiem, że ty też tak uważałaś. Przez całe wakacje nic tylko błagałaś mnie i błagałaś, żebyśmy poszli do łóżka, a tego dnia, kiedy chciałem to zrobić, ty stchórzyłaś. Może za długo z tym czekałem? Może już przeszła ci ochota? Czy to dlatego mnie rzuciłaś?

– Słucham? – Emma wyprostowała się. – Zdaje się, że to ty rzuciłeś mnie. To ty powiedziałaś, że z nami już koniec, pamiętasz?

Garrett zaśmiał się drwiąco.

– Najpierw, kiedy stoję przed tobą nagi, dajesz mi kosza, a potem przez trzy dni nie odzywasz się ani słowem. To chyba jasny sygnał, że między nami koniec. Podobnie jak to, że umawiasz się z kimś innym.

Emma wyrwała rękę z jego uścisku.

– A ty i Nisha? Swoją drogą, świetne kostiumy. Takie dopasowane. Tworzycie razem uroczą parę.

– Daj spokój. Przyszedłem z nią tylko po to, żebyś poczuła się zazdrosna.

– Szkoda – warknęła Emma. – To jasne, że Nisha za tobą szaleje.

– W przeciwieństwie do ciebie. – Garrett ujął jej twarz zimnymi, szorstkimi rękami.

Emma zaraz je odtrąciła.

– Przestań, Garrett.

– Nic już do mnie nie czujesz? Musisz coś czuć, Sutton. – Położył jej dłoń na ramieniu. – Nie tęsknisz za tym, co było między nami?

Wypuściła powietrze z płuc.

– Przykro mi, ale nic już do ciebie nie czuję.

Garrett cofnął się, lustrując ją wzrokiem, po czym potrząsnął głową, jakby jej nie rozpoznawał.

– Więc dla ciebie to tylko gra? Przez cały ten czas mnie zwodziłaś? Czy to przez Charlotte? Bo musisz mieć to wszystko, co ona miała?

– Nie! Naprawdę masz mnie za taką wyrachowaną sukę?

– To może zrobiłaś to dlatego, że po prostu mogłaś? – ciągnął Garrett, zbliżając twarz do Emmy. Od jego oddechu robiło jej się niedobrze. – Tak samo jak załatwiłaś Thayera.

Za każdym razem, kiedy słyszała to imię, Emma miała wrażenie, jakby ktoś wbijał jej nóż w brzuch.

– Nie wiem, o co ci chodzi... – zaczęła, ostrożnie dobierając słowa. – Co takiego według ciebie zrobiłam Thayerowi?

– Jak zwykle wszystkiego się wypierasz – parsknął Garrett. – Wszyscy widzieli, jak się kłóciliście tuż przed tym, gdy zniknął. On cię kochał. Zrobiłby dla ciebie wszystko. A ty złamałaś mu serce. Tak samo jak moje. To przez ciebie Thayer uciekł. Ale i tak ma szczęście, bo w przeciwieństwie do mnie, przynajmniej już nigdy nie będzie musiał cię oglądać.

Emma otworzyła usta ze zdziwienia. Zanim jednak o cokolwiek zdążyła zapytać, Garrett wyszedł, zostawiając ją samą z matami gimnastycznymi i okrągłym pojemnikiem z kijami do baseballa. Słowa chłopaka wciąż odbijały się echem w jej głowie. *On cię kochał. A ty złamałaś mu serce. To przez ciebie uciekł.*

Raz jeszcze zobaczyłam, jak Thayer coś do mnie krzyczy, a w jego oczach widać, że targają nim sprzeczne emocje. Czy to moja wina, że zniknął? Co ja mu zrobiłam? Czy istnieje w ogóle ktoś, komu nie zależał na skórze?

Emma przeczesła ręką włosy i wygładziła swój tweedowy kostium. Po chwili wróciła na salę, nieomal wpadając na wysokiego chłopaka przebranego za Robin Hooda. Wysoki, barczysty i dość *znajomy* banita z lasu Sherwood trzymał za rękę dziewczynę w sukni w średniowiecznym stylu i brązowej, kręconej peruce.

Emma wycofała się i zamrugała zaskoczona.

– Ethan?

– Sutton... cześć. – Ethan puścił rękę towarzyszącej mu dziewczyny. Emma spojrzała na jej stalowoszare oczy, wąskie usta i wystające kości policzkowe. Wyglądała znajomo... naprawdę

znajomo. Widziała ją już kiedyś, jak uśmiecha się z wyższością, podczas gdy gliny pakują Emmę do radiowozu zaparkowanego przed Clique'iem.

– Cześć, Sutton – zaćwierkała Samantha, po czym wskazała na Ethana. – Podobają ci się nasze kostiumy? Jestem chyba niezłą Lady Marion dla mojego Robin Hooda, nie sądzisz?

A więc to Samantha była tajemniczą nieznajomą, którą zaprosił Ethan.

PRAWIE, LECZ NIEZUPEŁNIE



Emma obróciła się i zaczęła się przedzierać przez rozbawiony tłum, aby najszybciej jak to możliwe wydostać się z sali gimnastycznej. Czerwona mgła zasnuwała jej oczy. Chrzanić pilnowanie Twitterowych Bliźniaczek. Musiała zaczerpnąć świeżego powietrza.

Nie pamiętała nawet, kiedy pchnęła podwójne drzwi i ogarnął ją wieczorny chłód. Nad nią rozciągało się okrutnie piękne różowe niebo. Na chodniku leżały oddarte końcówki biletów. Pod drzewem ktoś porzucił kocią maskę. Ze szkoły dobiegały ciężkie, pulsujące basy, a co jakiś czas rozlegał się ogłuszający trzask sztucznego pioruna.

Emma opadła na najbliższą ławkę i ukryła twarz w dłoniach. To w końcu ona postanowiła zwolnić nieco tempo z Ethanem. Ale... *Samantha*? Dziewczyna, przez którą Emma została aresztowana? To było niczym policzek.

Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem i z sali gimnastycznej napłynęła taneczna muzyka. Gdy Emma podniosła głowę i ujrzała Ethana, zaczęła udawać, że szuka czegoś w torebce.

– Gdzie masz swoją dziewczynę? – nie mogła się powstrzymać, by nie zagadnąć złośliwie.

– Jest... w środku. – Ethan stał nad nią wyczekująco. Emma siedziała na samym środku ławki, ale ani myślała zrobić dla niego miejsca. – Dobrze się czujesz?

– Tak, wyśmienicie. – Skinęła sztywno głową.

– Szukałem cię, ale nie widziałem cię z Madeline i resztą dziewczyn – powiedział, zdejmując kapelusik Robin Hooda. Wyglądał w nim koszmarnie, jak elf, pomyślała z satysfakcją Emma.

– A więc miłej zabawy. – Wiedziała, że zachowuje się jak suka, ale w tym momencie nie potrafiła się zdobyć na żadne ciepłe słowo.

Ethan opuścił ramiona.

– Chyba wiem, co cię martwi.

Emma odwróciła wzrok.

– To nie ma znaczenia. – W żadnym wypadku nie zamierzała o tym rozmawiać.

– Sam jest naprawdę miła, jeśli się ją pozna bliżej.

Emma miała ochotę rzucić mu w głowę swoją fajką Sherlocka Holmesa. A więc teraz nazywa ją *Sam*?

– Rozmawiałem z nią o tobie – kontynuował. – Jest skłonna wycofać wszystkie zarzuty. Nie musisz się więc przejmować poprawczakiem, pracami społecznymi ani tym, że ta sprawa nabruździ w twoich szkolnych dokumentach.

– A co w zamian? – prychnęła Emma. – Opuściła mi dlatego, że zabrałeś ją na bal? Jak miło z

twojej strony. Ale nie musiałaś się tak poświęcać.

Ethan potrząsnął głową.

– Czy tak się zachowujesz, kiedy jesteś zazdrosna? – Emma nie potrafiła rozgryźć, o co mu chodzi. – Jesteś bardziej podobna do Sutton, niż myślisz – dodał.

– Co to ma znaczyć?

Ethan skrzyżował ramiona na piersi.

– Powiedziałaś mi, że chcesz, abyśmy byli tylko przyjaciółmi. Czy *tego* właśnie chcesz?

Didżej puścił piosenkę Black Eyed Peas. Muzyka zdawała się być jednak pusta, bez wyrazu. Emma wsunęła rękę pod marynarkę i dotknęła medalionu Sutton.

– Nie wiem, czego chcę – wymamrotała.

Ethan przykucnął na chodniku, tak że jego głowa znajdowała się na tej samej wysokości co twarz Emmy. Miał łagodne, piękne oczy. Zachodzące słońce rzucało cienie na jego policzki. Emma czuła jego charakterystyczny zapach: mieszankę dezodorantu, świeżego prania i mięty. Starła się jednak zachować obojętny wyraz twarzy, aby chłopak nie domyślił się, co teraz czuła.

– Myślałam, że *tego* właśnie chcę – odezwała się w końcu, wzięwszy głęboki oddech. – Wydawało mi się, że tak będzie... prościej. Bezpieczniej. Ale teraz już niczego nie jestem pewna.

Ethan przypatrywał się swoim dłoniom.

„Powiedz coś, cokolwiek”, błagała go w myślach Emma.

– O, tu jesteś.

Podwójne drzwi otwarły się i na chodniku stanęła dziewczyna w długiej, ciemnej peruce. Ethan odskoczył od Emmy jak oparzony.

– Sam – powiedział.

– Szukałam cię. – Z szarych oczu Samantha bił chłód. Jej piersi były dziwnie ściśnięte przez gorset. Na widok Emmy skrzywiła się i jej dość ładna twarz zmieniła się w obrzydliwą maskę.

– Tylko rozmawialiśmy – rzucił Ethan i wziął Samanthę za rękę. – Właśnie miałem wrócić do środka.

Samantha obróciła się w stronę drzwi.

– Chodź, zatańczymy. – Posłała Emmie lodowate spojrzenie i pociągnęła Ethana na salę. Chłopak obejrzał się przez ramię i napotkał wzrok Emmy.

Z jej ust wyrwał się tylko cichy jęk. Nie była w stanie nic więcej powiedzieć. Kiedy Ethan z Samanthą zniknęli, Emma zdjęła swoją detektywistyczną czapkę i zgmiotła ją w rękach.

Biip. W torebce zadźwięczał telefon Sutton. Jeśli to wiadomość od Ethana, to chyba wrzucił komórkę do fontanny. Ale to był SMS od Madeline:

Gdzie się włóczysz, zdiro? Chyba nie wymknęłaś się po kryjomu bez nas, co?

W sali gimnastycznej huknął kolejny piorun. Emma podniosła się z ławki zdecydowanym ruchem. Ethan nie zepsuje jej tego wieczoru.

ZARAZ WRACAM, odpisała Madeline i dodała uśmiechniętą buźkę z wywalonym językiem. Trzeba zapomnieć o Ethanie. I o miłości. Najpierw musiała się rozprawić z pewnymi bliźniaczkami.

JEDNĄ MAMY Z GŁOWY



Następne czterdzieści pięć minut minęło jak z bicza strzelił. Emma zaliczyła wizytę w nawiedzonym domu, wraz z resztą paczki naśmiewała się z kostiumów innych ludzi, no i miała na oku Gabby i Lili, które większość czasu, jak gdyby nigdy nic, spędziły na parkiecie. Mnóstwo ludzi podchodziło do Emmy i pozostałych dziewcząt, by pogratulować im świetnej roboty z organizacją balu. Kilka osób jednak ewidentnie jej unikało, jak choćby Garrett, którego nie widziała od zajścia w magazynku, czy Ethan, którego niestety zauważyła, gdy gawędził z Samanthą – lub raczej *Sam* – przy jednym ze stolików w kształcie trumny. Za każdym razem gdy Ethan zerkał na nią, Emma udawała, że świetnie się bawi.

W końcu Emma, Charlotte i Madeline wypadły na dziedziniec, śmiejąc się z najlepszych i najgorszych kostiumów wieczoru. Jeśli chodzi o te drugie, to na szczególne wyróżnienia zasłużyli: ta idiotka Amanda Donovan, która przebrała się za M&M'sa; John Pierce, uroczy gej, który zawsze wszystkich rozśmiesza, a przyszedł jako Lady Gaga, i oczywiście Davin-Freddy Krueger, który przez cały bal torturował Madeline, raz po raz wysuwając i chowając jej przed twarzą swe upiorne szpony.

– Powinnam przyjść sama jak ty, Sutton – biadoliła Madeline.

Jako następna ze szkoły wyszła Laurel, trzymając się swobodnie za ręce z Calebem. Patrzyli sobie w oczy i bez przerwy chichotali. Gdy Caleb nachylił się i delikatnie pocałował Laurel w usta, Madeline zakrzyknęła radośnie:

– O, tak!

– Dawaj, diablico! – zawtórowała jej Charlotte.

Laurel pożegnała się z chłopakiem i rzuciła dziewczynom drwiące spojrzenie. Emma uśmiechnęła się do niej, ciesząc się, że siostra Sutton znalazła sobie kogoś, kogo naprawdę lubi.

Wcześniej tego dnia Madeline zostawiła na szkolnym parkingu samochód, aby zaraz po balu mogły pojechać na biwak. Kiedy teraz szły do niego, ze szkoły wypadł Kevin Torres, niosąc na barana Gabby. Skrzydła jej kostiumu zwisały bezwładnie, kwiecista korona była pognieciona i przekrzywiona, lecz dworska szarfa wciąż dumnie zdobiła jej pierś. Kevin postawił ją delikatnie na ławce i obydwójce zaczęli gruchać do siebie jak para obleśnych gołąbków.

Tuż za nimi pojawiła się Lili, również przepasana szarfą. Gdy tylko zobaczyła Gabby i Kevina, twarz jej zastygła, zacięła usta i zacisnęła pięści, mimowolnie zapalając pochodnię Statui Wolności. W końcu ominęła ich oboje szerokim łukiem.

Madeline za pomocą pilota otwierała swojego SUV-a. Emma wspięła się na przednie siedzenie obok fotela kierowcy, natomiast Charlotte i Laurel wcisnęły się z tyłu. Śpiwory, poduszki, plecaki,

latarki i przemycona z domu butelka wódki leżały już wcześniej spakowane w bagażniku. Wnętrze samochodu natychmiast wypełniło się zmieszanyimi zapachami perfum, lakieru do włosów i cynamonowych cukierków, którymi Laurel wszystkich częstowała.

Gdy Madeline uruchomiła silnik i ustawiła lusterka, ktoś zastukał w szybę.

– Hej! – Gabby pomachała im.

– Cholera – mruknęła pod nosem Emma. – Jedźmy, zanim zaczną nas prosić, żebyśmy zabrały je ze sobą.

Madeline popatrzyła na nią.

– Sutton, już je zaprosiliśmy.

– Tak? Kiedy? – Emmie opadła szczęka.

– Pomyślałyśmy, że należy im się to od nas po numerze, który próbowałyśmy im wyciąć. – Madeline wzruszyła ramionami.

– Nie wystarczyło, że zaprosiłyście je do domu Charlotte przed balem? – głos Emmy stawał się coraz bardziej piskliwy. – Nie chcę, żebyjechały z nami na biwak!

– Uspokój się! – Charlotte sprawiała wrażenie znudzonej. – To tylko jedna noc.

Laurel przyglądała się pozostałym dziewczynom, miała wciąż zarumienione policzki po pocałunku z Calebem.

– Nie możemy odwołać naszego zaproszenia – powiedziała. – Poza tym tylko one wiedzą, gdzie znajdują się gorące źródła. Żadna z nas tam wcześniej nie była, a podobno dość trudno je znaleźć.

– Trudno znaleźć gorące źródła? – powtórzyła jak echo Emma. Raptem poczuła, jakby jej tułów zamiast przypięty pasem, był uwięziony w wielkim imadle. Musiała wysiąść. Desperacko szukała jakiejś wymówki, ale nim cokolwiek zdążyła wymyślić, Gabby nagłym szarpnięciem otworzyła drzwi.

– Cześć, dziewczyny! – Wgramoliła się na tylne siedzenie obok Charlotte i Laurel. Lili wyjątkowo niechętnie podążyła za nią. Kiedy zorientowała się, że jedyne wolne miejsce znajduje się obok jej siostry, jęknęła i usiadła, ale tak daleko od Gabby, jak tylko się dało. Ścisnęła w ręce pochodnię niczym broń.

Bliskość bliźniaczek sprawiła, że Emmę oblał zimny pot. Kręciło jej się w głowie. Czy Lili i Gabby odważą się coś jej zrobić, gdy w pobliżu będą pozostałe dziewczyny? Może jeśli odpowiednio to rozegra i przez całą noc będzie trzymać się blisko Laurel, to nic się nie stanie?

Nie, nie, nie, pomyślałam z rozpaczą, próbując ją nakłonić, by wysiadła z samochodu.

– Okej, szmaty. – Madeline dodała gazu. – No to w drogę!

Wszystkie dziewczyny zawyły radośnie.

– Gorące źródła, nadjeżdżamy! – Charlotte oparła ramiona na oparciu siedzenia.

Laurel obróciła się do Lili i Gabby.

– Mam nadzieję, że pamiętacie, jak tam dojechać?

– No pewnie, byliśmy tam z tatą – Gabby mówiła leniwym, rozanielonym głosem, jakby właśnie wyszła z kilkugodzinnej wizyty w spa. – Nie chciał, żebyśmy kąpały się w źródłach, ale i tak to zrobiliśmy, kiedy poszedł spać.

– Nieprawda – wcięła się Lili. – Taty wcale nie obchodziło to, czy będziemy się w nich kąpać.

– Właśnie, że obchodziło – odparła Gabby. – Bał się, że utoniemy.

– Nic nie rozumiesz. – Lili wyglądała na porządnie wkurzoną. – Ty nigdy nic nie rozumiesz.

Wszyscy zamilkli, słysząc podniesiony głos Lili.

– *Ostro* – szepnęła Madeline.

Samochód przejechał przez próg zwalniający i ruszył w kierunku szkolnej bramy. Ktoś przyozdobił ją sztuczną pajęczyną i przymocował diabelskie rogi do stojącego przy drodze kaktusa. Madeline wjechała na krętą trasę wiodącą w góry. Minęły się z nadjeżdżającym z naprzeciwka sportowym samochodem z jasnymi ksenonowymi reflektorami.

Dziewczyny zaczęły rozmawiać o balu, o Madeline i jej katastrofalnym Freddym Kruegerze oraz o Laurel i Calebie.

– A co u ciebie? – Madeline szturchnęła w bok Emmę. – Zniknęłaś na jakiś czas. Poznałaś kogoś interesującego?

– Niespecjalnie – odparła Emma szybko. Chciała zapomnieć o całej sprawie z Ethanem.

– A co wy myślicie o balu, drogie panie? – zapytała Charlotte, odwracając się do Twitterowych bliźniaczek. – Czy bycie damami dworu spełniło wasze oczekiwania?

– Oczywiście – odrzekła natychmiast Gabby, podniosła swą szarfę i przyjrzała się jej z podziwem. – Wszyscy patrzyli tylko na mnie. Czułam się jak księżniczka.

– Dam dworu było osiem, Gabriello! – Lili zachnęła się oburzona. – Nie tylko ty jedna!

– Wiesz, co mam na myśli. – Gabby wzruszyła ramionami.

– Nie, chyba jednak nie.

– Co się dziś z tobą dzieje? Kiedy nazywasz mnie *Gabriellą*, brzmisz jak mama, wiesz?

Z głębi gardła Lili wyrwał się cichy jęk poirytowania.

– Jakbyś nie wiedziała, o co mi chodzi – rzuciła.

Reszta zaśmiała się z zakłopotaniem.

– Ej, dziewczyny – odezwała się Madeline, ale bliźniaczki ją zignorowały.

– Jeśli dalej zamierzasz być taką megasuką, to może nie ma sensu, żebyś z nami jechała – powiedziała półgębkiem Gabby.

– Wiesz co? Chyba masz rację. Nie mam ochoty przebywać w twoim towarzystwie ani chwili dłużej – warknęła Lili. Wskazała Madeline stację benzynową na najbliższym skrzyżowaniu. – Zatrzymaj się tu.

Madeline zacisnęła dłonie na kierownicy, ale nie wrzuciła kierunkowskazu.

– Mówię poważnie! – wrzasnęła Lili. – Zatrzymaj się, do cholery!

Emma znieruchomiała. Lili sprawiała wrażenie bardziej stukniętej niż zazwyczaj.

– Dobra, już dobra. – Madeline zacisnęła zęby, zjechała na sąsiedni pas i skręciła na stację benzynową. Przy dystrybutorach czekało kilka samochodów. W pobliżu wejścia do budynku kręciło się dwóch nastolatków w death metalowych T-shirtach i paliło papierosy. Emma dostrzegła przez szyby półki pełne słodyczy i butelek z jaskrawokolorowymi napojami oraz szarawe hot dogi wolno obracające się na grillu.

Gdy tylko samochód się zatrzymał, Lili wypchnęła Gabby przez drzwi. Potem sama wysiadła, raz jeszcze sprzedając siostrze kuksańca. Gabby zatoczyła się do tyłu na zielony kubeł na śmieci.

– Co do...!? – krzyknęła.

Oczy Lili rzucały dzikie błyski. Toga Statui Wolności zsunęła jej się z ramienia, ukazując

koronkowe wykończenie stanika. Brodaty facet z tłustymi włosami, który tankował ciężarówkę, zaczął się na nie gapić. Podobnie jak nastoletni palacze przy drzwiach.

– Wiesz, że lubię Kevina! – wrzeszczała Lili. – *Mówiłam* ci o tym z milion razy!

– Nigdy mi tego nie mówiłaś. – Gabby zamrugała olbrzymimi, niebieskimi oczami.

– *Mówiłam!* – Lili tupnęła nogą. – Zawsze mi to robisz! Dobrze wiedziałaś, że go lubię.

Widziałam, jak patrzyłaś na mnie, kiedy razem tańczyliście. Sprawiało ci to nie lada frajdę, nie zaprzeczaj!

Gabby wzięła się pod boki.

– No cóż, ja też lubię Kevina... a on lubi mnie. Pogódź się z tym.

– Ty bezduszna, mała... – Lili rzuciła się na Gabby. Madeline wyskoczyła z samochodu i chwyciła ją w pasie. Laurel z kolei złapała Gabby i odciągnęła ją pod małe drzewko mesquite rosnące przy chodniku prowadzącym do minidelikatesów. Emma pozostała w samochodzie, nie bardzo wiedząc, jak ma się zachować.

Palacze szturchnęli się nawzajem i szeroko uśmiechnęli do siebie.

– Laski się naporzają! – zawołał jeden.

Lili dyszała ciężko.

– Mam cię powyżej uszu – syknęła do siostry.

– Tak? Wyobraź sobie, że ja ciebie też – odburknęła Gabby.

Lili wyrwała się Madeline i z trzymanej pod pachą torebki z koralikami wyjęła iPhone'a. Wstuknęła coś na nim i przystawiła go do ucha.

– Do kogo dzwonisz? – zapytała Gabby.

– Dzwonię po taksówkę. Jedźcie beze mnie. Z tobą nigdzie się nie wybieram.

– Lili... – Gabby miała skruszoną minę. – Przepraszam, okej?

– Posłuchaj, Lili – wtrąciła Charlotte, odgarniając rudy kosmyk włosów. – Jedź z nami. Po drodze możecie sobie wszystko wyjaśnić.

– To się raczej prędko nie stanie – odrzekła chłodno Lili, po czym odezwała się ożywionym głosem: – Halo? Tak, chciałam zamówić taksówkę. Jestem na stacji benzynowej Super Stop przy Tanque Verde i Catalina...

Zerwał się silny wiatr, który niósł ze sobą kłęby kurzu i gryzący smród benzyny oraz gwałtownie łopotał sukniami dziewczyn. Lili rozłączyła się, podeszła pod wejście do delikatesów i oparła się o dużą lodówkę. Niemal natychmiast wystartowali do niej dwaj przyszczaci chłopcy z papierosami, ale gdy napotkali jej mordercze spojrzenie, błyskawicznie się wycofali.

Dziewczyny skierowały się do samochodu.

– Naprawdę mamy jechać? – spytała Charlotte.

– Nie możemy zostawić jej samej – powiedziała Laurel.

– Nic jej nie będzie – wycedziła Gabby przez zęby. – Jesteśmy jakieś dwa kilometry od domu. Gdyby chciała, spokojnie mogłaby wrócić na piechotę. Ale ona jest uparta. A w dodatku nie umie przegrywać. Bez niej będziemy się znacznie lepiej bawić.

Kiedy Madeline skręcała na autostradę, Emma obejrzała się za siebie. Lili wpatrywała się w samochód z nieskrywaną wściekłością i trzymała w rękach całkiem już pogniecioną koronę. Emma poczuła dreszcz na plecach i podziękowała w duchu, że Lili nie jedzie z nimi na biwak. Jednej

bliźniaczce chyba powinna dać radę, co nie?

Nie, chciałam powiedzieć. Emma wybierała się nocą na pustynię z jedną z moich zabójczyń i nie miałam pojęcia, czy wróci z tej wyprawy.

ŚCIEŻKA W CIEMNOŚCIACH



W miarę jak zbliżały się do Mount Lemmon, kaktusy zaczęły ustępować miejsca sosnom, a powietrze stawało się coraz bardziej rozrzedzone. Droga wiała się w górę skalistego zbocza, oferując zapierające dech widoki rozjarzonego Tucson.

– Jak daleko mamy jeszcze jechać? – zapytała Charlotte, gdy minęły kolejny kemping. Na parkingu stało kilka camperów, a biwakowicze smażyli hamburgery na jednym z ogólnie dostępnych grilli.

– Jeszcze kawałek – odparła Gabby, przechylając się do przodu pomiędzy siedzeniami.

W końcu, gdy minęły następne trzy malownicze punkty widokowe i dwa razy zabłądziły, tak że musiały zjeżdżać z powrotem w dół góry, Gabby pisnęła:

– Jesteśmy na miejscu!

Madeline zatrzymała samochód na płaskim, wysypanym żwirem parkingu. Widniała tam mała drewniana tabliczka z napisem: KEMPING. Kolejna oznajmiała: SZLAKI. A trzecia zawierała ostrzeżenie: UWAGA, GRZECHOTNIKI.

Dziewczyny wysiadły z samochodu i wypakowały bagaże. Znajdowały się ponad dwa tysiące metrów nad poziomem morza i powietrze tu było ostre i chłodne. Ramiona Emmy pokryła gęsia skórka. Gabby zrzuciła togę i założyła dżinsy i bluzę z kapturem. Reszta dziewczyn poszła jej śladem.

– Powinnyśmy też chyba zmienić buty na sportowe – poinstruowała je Gabby, wyciągając z plecaka parę nike'ów. – Źródła znajdują się jakieś półtora kilometra piechotą stąd.

– Będziemy tam szły po ciemku? – spytała Emma. Ledwo widziała porośnięty krzakami szlak, który prowadził na pustynię. Zawodzący potępieńczo wiatr nawiewał na parking kłęby uschniętych roślin.

– I po to właśnie wynaleziono latarki. – Gabby wyjęła długą, srebrną latarkę Maglite, dostatecznie ciężką, by rąbnąć nią kogoś w głowę. Ale kolejne próby jej włączenia nie przyniosły żadnych rezultatów. – Hmm.

Madeline i Charlotte też miały latarki, ale działała tylko jedna, w dodatku sączył się z niej nikły, bladożółty strumień światła.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł – powiedziała Emma, a serce biło jej jak szalone. – Może przyjedziemy tu innym razem.

Gabby zarzuciła plecak na ramiona.

– Czyżby Sutton Mercer... się bała?

Emma zacisnęła zęby. Laurel wzięła ją pod ramię.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniła ją. – Obiecuję.

– Idziemy. – Gabby ruszyła na szlak, chrzęszcząc butami po żwirze. Madeline wyciągnęła coś z plecaka. W świetle księżycy zabłysła chromowana powierzchnia i rozległ się chłopot płynu.

– Trzymaj – szepnęła, podając piersiówkę Emmie. – Dla kurażu.

Emma zacisnęła rękę na butelce i odkręciła ją, lecz tylko udawała, że pije – musiała przecież zachować czujność. Dziewczyny, jedna za drugą, ruszyły na szlak, ich sylwetki przypominały cienie na tle ciemnogramatowego nieba. Biała bluza Gabby świeciła się łagodnie w ciemnościach, dzięki czemu łatwiej było ją dostrzec, ale ścieżka była wąska, a zewsząd wystawały kłujące kaktusy. Idąca za Emmą Laurel potknęła się o sterczący z ziemi korzeń, zaś Madeline zaplątała się rękawem bluzy w gałęzie. Gabby wymachiwała latarką na wszystkie strony, próbując oświetlić drogę, ale po około pięciu minutach marszu bateria padła i dziewczyny ogarnęła kompletna ciemność. Zatrzymały się.

– Och – jęknęła Charlotte.

Emma spojrzała do tyłu, ale ścieżka tak mocno wiła się pomiędzy wzgórzami, że z tego miejsca nie było już widać parkingu. Wyjęła więc iPhone'a Sutton i uruchomiła aplikację latarki, ale dawała ona bardzo słabe światło. W dodatku nie było tu zasięgu. Dłonie zaczęły jej się pocić.

– Co robimy? – spytała.

– Idźmy dalej – nalegała Gabby. – To już niedaleko, przysięgam.

Wszystkie trzymały się blisko siebie, aby się nie zgubić.

– Strasznie tu – odezwała się Madeline. – Niech ktoś opowie jakąś historyjkę albo co. Muszę choć na chwilę zająć czymś myśli.

– Zagrajmy w Dwie Prawdy i Kłamstwo – zaproponowała Laurel z nerwowym śmiechem. – Nie robiłyśmy tego od wieków.

– Super! – zawołała Gabby, odginając zawadzającą jej gałąź, która po chwili trzasnęła Emmę w policzek.

– W ogóle wiesz, jak się w to gra, Gabs? – zachichotała Madeline.

– No chyba. – Gabby ominęła duży głaz. – To, że nie należę do klubu Gry w Kłamstwa, nie oznacza jeszcze, że jestem idiotką.

– A ja już prawie dałam ci się nabrać – mruknęła Charlotte i dziewczyny parsknęły śmiechem. Emma zauważyła, jak Gabby napina ramiona, maszerując dalej ścieżką.

Na szczęście Emma знаła zasady gry w Dwie Prawdy i Kłamstwo. Razem z Alex i kilkoma dziewczynami grały w nią podczas jakiegoś pizama party. Każdy uczestnik zabawy wygłasza trzy stwierdzenia: dwa prawdziwe i jedno fałszywe. Pozostali zaś muszą odgadnąć, które z nich było kłamstwem. Jeśli zgadną, to osoba, która została rozszyfrowana, musi się napić. Jeśli nie, pije zgadujący.

– To ja zacznę – zgłosiła się Madeline, która dostawała już lekkiej zadyszki. – Po pierwsze, kiedy w zeszłym roku pojechaliśmy całą rodziną do Miami, wbiłam się na imprezę, na której spotkałam J.Lo. Po drugie, rok temu byłam na konsultacji w sprawie operacji powiększenia biustu. I po trzecie, myślę, że wiem, dlaczego odszedł Thayer. A w dodatku wiem, gdzie teraz jest, ale nikomu o tym nie mówię.

Emmę zmroziło. Gdy spojrzała jej w twarz, nie była w stanie stwierdzić z całą pewnością, czy Madeline jest uśmiechnięta, czy wkurzona.

– Powiększanie piersi to ściema – w ciemnościach zabrzmiał głos Charlotte. – Mads jest

najlepiej wyposażona z nas wszystkich!

– Źle! – zawołała Madeline. – To akurat jest prawda. Umówiłam się na wizytę, bo chodził mi po głowie pomysł, żeby zrobić sobie podwójne D. Ale rozmyśliłam się, gdy powiedzieli mi, jak ma wyglądać zabieg. Pijesz, Char!

– To która z tych rzeczy była kłamstwem? – Gabby zwołniała nieco kroku. – Thayer?

– Już nigdy się nie dowiecie. – Madeline wzruszyła ramionami.

Emma wlepiła w nią wzrok. Czy naprawdę mogła wiedzieć, gdzie znajduje się jej brat? Czy stara się go przed kimś ochronić – na przykład przed ich ojcem?

Charlotte pociągnęła z butelki spory łyk.

– No dobra – powiedziała. – Po pierwsze, zdradzałam Garretta. Po drugie, mój tata chyba zdradza mamę. I po trzecie, całowałam się w nawiedzonym domu z Freddyem Kruegerem.

– Ale Char, twoja mama jest zbyt seksowną laską, by ją zdradzać – zawyrokowała Madeline. – Tym razem nie będę zgadywać.

Nagle Emma coś sobie przypomniała. Kiedy czekała na Sutton przed kanionem Sabino, zobaczyła mężczyznę, którego kojarzyła z facebookowego profilu siostry jako ojca Charlotte. Wyglądał na podenerwowanego, a później okazało się, że według Char jej tato przebywał w tym czasie w podróży służbowej.

Nie ośmieliła się jednak odezwać, szła dalej w milczeniu, manewrując pomiędzy dwoma skałami.

– Pocałunek z Freddyem to kit! – wykrzyknęła w końcu Gabby.

– Pij, Gabby! – roześmiała się Charlotte. – Byłam w nawiedzonym domu i poczułam z tyłu czyjeś ręce. Ktoś mnie obrócił i położył jedną z nich na ustach. To na stówę był on, widziałam te jego upiorne szpony. Muszę przyznać, Mads, że ten twój Freddy całkiem nieźle całuje.

– Możesz go sobie wziąć! – prychnęła Madeline.

Nikt jednak nie zapytał Charlotte, co w takim razie było kłamstwem.

Gdy Gabby już wypijała karniaka, Madeline powiedziała:

– Teraz twoja kolej, Sutton.

Emma wzięła głęboki oddech, zastanawiając się szybko, co też mogłaby powiedzieć o Sutton. Wtem do głowy przyszedł jej pewien pomysł.

– Okej. Po pierwsze, w jedne wakacje pracowałam w Las Vegas przy obsłudze rollercoastera – zaczęła.

– Kłamstwo – natychmiast przerwała jej Charlotte. – Nigdy nie pracowałam w Vegas.

– Po prostu chcesz się jak najszybciej upić, co? – Madeline podała jej butelkę. Emma uśmiechnęła się do siebie, nie zamierzając wyprowadzać ich z błędu.

Szły dalej. W oddali zawył jakiś samotny kojot. Igła kaktusa podrapała Emmę w łydkę. W końcu Gabby zatrzymała się i odwróciła do reszty.

– Jestem następna? – spytała. – A więc po pierwsze, oszukiwałyśmy z Lili, aby zostać wybranymi do szkolnego dworu. Po drugie, całowałam się z Kevinem w nawiedzonym domu tuż obok słoja pełnego sztucznych gałek ocznych. I po trzecie... – zrobiła pauzę dla lepszego efektu. Słysząc było cykanie świerszczy. Gdzieś daleko samochód zahamował z piskiem opon. – Pewnego razu dotknęłam ludzkich zwłok.

Wiatr zawył Emmie w uszach, a serce podskoczyło jej do gardła.

Zadrzałam. Czy to były moje zwłoki? Potrzebowałam teraz Emmy bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, potrzebowałam jej, aby dopadła Gabby i Lili oraz ujawniła sprawę mojego morderstwa. Za to, co zrobiły, musiała je spotkać zasłużona kara.

– Ludzkie zwłoki? Taa, jasne – parsknęła Laurel.

Emma słyszała krew pulsującą w skroniach. Ze wszystkich sił starała się iść naprzód, bo gdyby próbowała zawrócić, mogłaby pobłądzić... albo i gorzej.

– Ale jeśli to kłamstwo, to znaczy, że oszukiwałaś, by dostać się do dworu – wymamrotała Madeline. – A tego chybaś nie mogła zrobić, prawda?

– Nie wiem, nie mogłabym? – spytała drwiąco Gabby. Odwróciła się i spojrzała prosto w oczy Emmy. Choć w mroku nie było dokładnie widać rysów jej twarzy, to Emma mogłaby się założyć, że Gabby uśmiecha się znacząco. – Jak myślisz, Sutton, do czego byłabym zdolna?

Tymczasem szlak raptownie się urwał i dziewczyny stanęły jak wryte. Zamiast bulgoczących gorących źródeł miały przed sobą brzeg urwiska. W dół poleciało kilka kamyków. Białe światło księżyca ukazywało poniżej splątane gałęzie drzew. Było jednak zbyt ciemno, by zobaczyć, jak tam jest głęboko.

Wyjący wiatr nawiewał Emmie pod nogi zwiędłe liście i nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo się myliła, sądząc, że poradzi sobie z Gabby. Znajdowały się na totalnym pustkowiu, bez sprawnych latarek i bez zasięgu w komórkach. Jeden nieostrożny krok, jedno potknięcie i Emma stanie się bohaterką kolejnego ze swoich prasowych nagłówków: „Nastolatka ginie w tragicznym wypadku w górach”. To był wymarzony scenariusz dla Gabby i Lili. Gdyby Emma tu zginęła, wszyscy pomyśleliby, że śmierć Sutton Mercer nastąpiła podczas fatalnej w skutkach, zakrapianej alkoholem górskiej wycieczki. Nie byłoby trzeba zacierać śladów po morderstwie, ani też szukać kogoś, kto zająłby miejsce Sutton. To załatwiłoby sprawę.

– Ehm, Gabby? – Madeline zaszurała nogami. – Pomyliłyśmy drogę?

– Nie. – Gabby trzasnęła ręką w latarkę, próbując ją znów uruchomić, ale wciąż bez skutku. – Ścieżka biegnie dalej po drugiej stronie urwiska. Ale bardzo łatwo je przeskoczyć, mówię wam.

Jedną część szlaku od drugiego oddzielał wąski wąwóz.

– Ja nie skaczę – powiedziała drżącym głosem Emma.

– Właśnie że skaczesz. – Gabby wyglądała na rozbawioną. – To jedyna droga, którą można dostać się do źródeł.

Na gałęzi nad głową Emmy jarzyła się para oczu. Dziewczyna wyteżyła wzrok i domyśliła się, że to puchacz.

– Miejmy to już za sobą, okej? – wtrąciła Madeline. – Mam już dość tego włóczenia się po górach. – Chwyciła za paski plecaka i wykonała pełen gracji, wręcz baletowy skok, bez najmniejszego problemu przesadzając rozpadlinę. – Bułka z masłem! – zawołała z drugiej strony.

Jako następna skoczyła Charlotte, a potem Laurel. Kiedy Emma zbliżyła się do krawędzi urwiska, Gabby zagroziła jej ręką drogę.

– Nie tak szybko – powiedziała cicho.

Żołądek Emmy ścisnął się ze strachu. A więc to by było na tyle.

– Emma, uciekaj! – krzyczałam do siostry. – Zabieraj się stamtąd!

Po drugiej stronie wąwozu dziewczyny kręciły się zniecierpliwione.

– No dalej! – zawołała Madeline. – Co się tak guzdrzecie!?

Gabby powoli wyciągnęła rękę i złapała Emmę za nadgarstek. Emma wzdrygnęła się. Stało się dla niej jasne, że Gabby zamierza ją zaraz zrzucić z urwiska. Za kilka chwil ona ją zamorduje, nie ubrudziwszy sobie nawet rąk, a potem wmówi wszystkim, że Sutton się potknęła i spadła w przepaść. W głowie Emmy pojawił się nowy nagłówek: „Morderczyni po raz drugi unika kary”.

Nagle coś w niej pękło. „Nie umrę, przynajmniej jeszcze nie dzisiaj”, powiedziała sobie.

– Puszczaj mnie! – wrzasnęła, odpychając Gabby.

Spod stóp Gabby potoczyło się w dół kilka kamyków, jej usta ułożyły się w kształt litery O i zaczęła machać rękami, próbując utrzymać równowagę. Wszystko to działo się w zawrotnym tempie. Gabby poślizgnęła się, jakby stąpała po lodzie. Próbowała się czegoś uchwycić, ale w zasięgu ręki miała jedynie cienkie gałęzie i ostre ramiona kaktusów. W ciemnościach rozległ się pełen zaskoczenia pisk. Potem nastąpił ogłuszający łoskot spadających kamieni, kolejny przenikliwy wrzask i Gabby runęła w dół.

– Gabby! – zawołała Madeline, podbiegając na skraj urwiska.

– O Boże! – krzyknęła Charlotte.

Nocne powietrze przeciął pojedynczy jęk. Dało się słyszeć, jak spadające ciało odbija się od gałęzi drzew, wystających skał i kaktusów. A po ciągnącej się w nieskończoność chwili rozległ się trzask, odległy, lecz wyraźny dźwięk czegoś ciężkiego uderzającego w końcu o dno przepaści.

W POTRZASKU



Emmie ścisnął się żołądek, jakby zaraz miała zwymiotować.

– O mój Boże. – Wpatrywała się we własne ręce, jak gdyby widziała je po raz pierwszy w życiu. Chyba nie popchnęła Gabby. To nie mogła być ona. Przecież ona, Emma Paxton, była *miłą* dziewczyną, niezdolną do przemocy, nawet wobec kogoś, kto zamierzałby ją skrzywdzić.

– Jezu, Sutton! – Charlotte przycisnęła ręce do głowy. – Coś ty zrobiła?

– Gabby!?! – głos Laurel odbijał się echem od skalistych ścian wąwozu. – *Gabby!*?

– Ona żyje – Madeline trząśł się głos. – Na pewno żyje. Nic jej się nie stało.

Emma wyjrzała ponad krawędź urwiska. Nie mogła jednak dojrzeć dna. Raz jeszcze spojrzała na swoje dłonie. Zaczynały dygotać. Nagle poczuła wyjątkową odrazę do samej siebie. Co się z nią ostatnio *działo*? Kim się stała?

– Nie chciałam... – wybełkotała. – Nie sądziłam, że... – Łzy zaczęły jej cieknąć po policzkach.

– Co tam się, do cholery, wydarzyło? – zapytała ją Charlotte. – Zepchnęłaś ją?

– Nie! Gabby mnie złapała, a ja... – Szloch co chwila przerywał słowa Emmy. – Nie przypuszczałam, że ona... – Ale nie była w stanie nic więcej powiedzieć. Czy to był wypadek, czy też strach i złość wzięły nad nią górę? Czyżby odepchnęła Gabby mocniej, niż myślała? Ogarnęło ją potworne poczucie winy. To musi być jakaś pomyłka. To sen. Koszmar. Potem jednak przypomniała sobie, jak chwyta Gabby za ramiona i odpycha od siebie. W oczach wezbrały jej świeże, pełne łęku łzy.

– Czy Gabby już nie dość przez ciebie wycierpiała, Sutton!?! – zawołała Charlotte. – Co jeśli jest ranna?

– Mówiłam wam, nie chciałam jej zrobić krzywdy! – odkrzyknęła Emma, rozglądając się gorączkowo. Zmrużyła oczy, próbując dopatrzeć się w mroku dna wąwozu. Gabby *musi* tam być, cała i zdrowa. To wszystko miało się potoczyć zupełnie inaczej. To nie ona miała tu odgrywać rolę czarnego charakteru, ale Gabby i Lili. W końcu to one zamordowały Sutton! A Emma się tylko broniła! Ale przyjaciółki jej siostry w to nie uwierzą. Podobnie zresztą jak policja, zwłaszcza że nie ma żadnego dowodu na to, co zrobiły bliźniaczki.

– Niech ktoś zadzwoni po pogotowie! – zawołała Laurel.

Emma spojrzała bezradnie na telefon.

– Tu nie ma zasięgu!

– Co robimy? – jęknęła Madeline.

Laurel wskazała na ciemną, wąską ścieżkę, zarośniętą kaktusami i krzewami jeżyn, która

prowadziła w dół wąwozu.

– Musimy się do niej dostać – stwierdziła. – I sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku.

Laurel zaczęła się przedzierać przez krzaki w dół zbocza, używając telefonu jako latarki. Emma przeskoczyła na drugą stronę wąwozu i ruszyła jej śladem. Igły kaktusów wbijały jej się w ramiona, ale nie zwracała uwagi na ból. „To był wypadek”, powtarzała sobie w kółko, ale maleńki głos w głowie nie przestawał jej dręczyć: „Wypadek? Czy aby na pewno?”.

– Gabby! – ryknęła Laurel.

– Gabs! – zawtórowała jej Madeline.

Cisza. Chłodny wiatr przenikał przez cienki sweterek Emmy.

– Co zrobimy, jeśli znajdziemy ją nieprzytomną? – załkała Laurel. – Czy ktoś wie, jak przeprowadzić reanimację?

Charlotte złapała się gałęzi, która wyglądała, jakby zaraz miała pęknąć pod jej ciężarem.

– Jak w ogóle wezwiemy karetkę? – spytała. – A jeśli Gabby będzie miała kolejny atak?

– Lekarz powiedział, że leki powinny zapobiec atakom – odparła bez przekonania Laurel.

– A jeśli dziś zapomniała ich wziąć? – zapytała roztrzęsionym głosem Madeline.

Charlotte posuwała się ostrożnie w dół, starając się unikać wystających z ziemi ostrych krawędzi skał.

Emma raz jeszcze spróbowała zadzwonić na pogotowie, podobnie jak i pozostałe dziewczyny, ale żadnej nie udało się złapać sygnału. *Trzask*. Emma zatrzymała się i rozejrzała dookoła.

– Gabby!?! – zawołała z nadzieją. I znów odpowiedziała jej tylko cisza.

Dziewczyny szły dalej. Po dziesięciu minutach mozolnej wędrówki w dół stromego zbocza w końcu dotarły na dno wąwozu. Przypominał wyschnięte koryto rzeki: otaczały go urwiste, czarne skały, a samo dno było gładkie i piaszczyste. Panował tu taki spokój, że miało się wrażenie, jakby całe to miejsce znajdowało się pod ogromną kopułą. Gwiazdy migotały blado na niebie. Mętny blask księżyca przedzierał się przez ciemne chmury. Dziewczyny były tu całkiem schowane. Mogły tu umrzeć i nikt by ich nigdy nie odnalazł.

To zupełnie tak jak mnie. Prawdę mówiąc, to było idealne miejsce na ukrycie mojego ciała. Czekałam, aż w końcu coś zaskoczy w mej głowie i rozpoznam to miejsce, poczuję jakiś kosmiczny sygnał, że właśnie tutaj...

– Gabs!?! – krzyknęła Madeline. – Gdzie jesteś?

– Nie ma jej tu. – Charlotte usiadła na głazie po drugiej stronie jaru. – Musiałyśmy zejść w niewłaściwym miejscu.

Emma zmrużyła oczy, wpatrując się w niebieskawy mrok. Na dnie urwiska nic jednak nie leżało. A już z pewnością nie ludzkie ciało. Ogarnęło ją zimne, lepkie uczucie i opadła na kolana. Nagle straciła oddech.

– Dobrze się czujesz? – Madeline stanęła nad nią.

Emma najpierw skinęła głową, a później pokręciła nią przecząco.

– Ja... – zaczęła, ale nic więcej nie zdołała z siebie wydusić.

– Może być w szoku – stwierdziła Laurel.

– Jezu – szepnęła Charlotte. – Jeszcze tylko tego nam brakowało.

– Powinnyśmy się rozdzielić i poszukać Gabby – zaproponowała Laurel. – Ja pójdę tędy. –

Pokazała na prawo.

– To ja idę w lewo – rzekła Charlotte.

– A ja wracam do samochodu – oznajmiła Madeline. – Albo przynajmniej gdzieś, gdzie uda mi się złapać zasięg i zadzwonić po karetkę. Sutton, ty się nie ruszaj, dobrze? Siedź tu i czekaj. Wrócimy po ciebie.

Dziewczyny rozeszły się w różnych kierunkach. Emma patrzyła za nimi, aż ich niewyraźne sylwetki ostatecznie rozmyły się w ciemnościach. Lekkie podmuchy wiatru smagały jej twarz. Po zboczach wąwozu osuwały się kamienie. Przytłaczające uczucie w jej piersiach powoli ustępowało. Wciągnęła w płuca haust powietrza i zaczęła pocierać o siebie dłońmi. Nie mogła siedzieć beczynn timer. Musiała dalej szukać Gabby.

– Halo!?! – zawołała. Jej głos poniósł się wśród skał delikatnym echem.

Nagle z prawej strony Emma usłyszała słaby dźwięk. Wyprostowała się, wyęzając słuch.

– Gabby?

Następnie dobiegł ją urywany oddech. A później znów: cichy jęk.

– Gabby! – Emmę napełniła nowa nadzieja. Obracała się dookoła, próbując namierzyć źródło tego dźwięku.

Kolejny jęk. Emma ruszyła w kierunku rumowiska skał pod ścianą wąwozu.

– Gabby? To ty?

– *Pomocy* – ktoś odezwał się słabym, zachrypłym głosem.

To była Gabby. Emma oświetliła telefonem skały, aż w końcu odkryła wąską szczelinę, którą w innym przypadku wzięłaby za norę jakiegoś dzikiego zwierzęcia. Zajrzała do środka ciemnej jamy i nasłuchiwała. Serce na chwilę jej stanęło, lecz zaraz mocno zabiło, gdy usłyszała kolejne słabe i pełne rozpaczycy wołanie:

– Pomocy!

Znalazła ją. Ale Gabby była uwięziona.

NAJCIEMNIEJSZE MIEJSCE NA ZIEMI



– Gabby! – Emma zajrzała w wąską szczelinę.

Kiedy dziewczyna upadała, rumowisko kamieni musiało się przesunąć i uwięziło ją w środku jamy. Emma cofnęła się i rozejrzała w ciemnościach.

– Laurel!? Charlotte!? – Żadnej reakcji.

W jaskini rozległo się kolejne słabe kasznięcie. Emma raz jeszcze spróbowała zadzwonić na pogotowie, ale telefon nadal był głuchy.

Od kiedy zeszła w głąb jaru, znacznie się ochłodziło, lecz mimo to po twarzy i plecach spływał jej pot. Spojrzała znów w szczelinę. Była na tyle szeroka, by mogła się przez nią prześlizgnąć jedna w miarę szczupła osoba. Mogła to zrobić. *Musiała* to zrobić. To ona zepchnęła Gabby z urwiska. A przecież nie była morderczynią. Musiała więc postąpić słusznie, nawet pomimo tego, że Gabby zabiła Sutton.

– Idę po ciebie! – zawołała.

Zrzuciła na ziemię plecak i podwinęła rękawy. Wziąwszy głęboki oddech, podciągnęła się na rękach i wczołgała przez mały otwór. Wewnątrz jamy unosił się zapach piżma, jakby zamieszkiwało ją jakieś zwierzę. Kamienie były zimne i śliskie. Emma ściągnęła barki i wysunęła naprzód ręce, próbując wybadać drogę przed sobą. Przeciskała się przez wąski tunel, trąc biodrami o ostre skały.

– Gabby!? – zawołała. Jej głos niósł się głośno po jaskini. – Gabby!? – krzyknęła raz jeszcze, ale nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Może straciła przytomność? Albo znowu ma atak padaczki? Albo nie żyje?

Emma pełzła dalej, a przy najmniejszym ruchu na jej głowę spadały drobne kamyki. Pył zatykał jej płuca. W pewnym momencie zerknęła przez ramię; wąska szczelina, przez którą się tu dostała, była już prawie niewidoczna.

Czołgałam się razem z nią i czułam się w tej małej, zamkniętej przestrzeni niczym w trumnie z zatrzaśniętym wiekiem.

– Gabby!? – kolejny raz zawołała Emma. Wyrznęła kolaniem o skałę. Przecisnęła się przez wąski otwór pomiędzy dwoma głazami i znalazła się w znacznie bardziej przestronnej grocie, w której mogła stanąć niemal całkiem prosto.

– Gabs? – Wciąż brak odpowiedzi. Co się z nią stało? Czyżby Emma się przesłyszała?

Nagle coś straszliwie huknęło. W twarz uderzyła ją chmura pyłu, który wdarł jej się również do nosa. Rozległ się potworny łoskot. Drobne kamyki posypały się na Emmę. „Lawina”, pomyślała, padając na dno jaskini, i zakryła rękami głowę.

Kiedy dudnienie w końcu ustało, Emma podniosła się ostrożnie i rozejrzała wokół siebie. Wszędzie unosiły się tumany kurzu. Spojrzała tam, skąd przyszła. Otwór, przez który dostała się do środka, zniknął. Znalazła się w potrzasku.

– O mój Boże – wyszeptałam.

Emmę zaczęła ogarniać panika.

– Na pomoc! – wrzasnęła, ale jej głos odbił się tylko od grubych ścian. – Pomocy! – próbowała raz jeszcze, choć nie miało to żadnego sensu. Nikt jej nie odpowiedział. Dlaczego reszta dziewczyn jeszcze nie wróciła? Czemu jej nie słyszały?

Zajrzała w głąb jaskini, nasłuchując kolejnych pojękiwań.

– Gabby? – szepnęła, rozglądając się na wszystkie strony. Serce waliło jej tak głośno, że bała się, iż może wywołać kolejne osuwisko. Oczy zaczęły płatać jej figle, widziała rzeczy, których tam po prostu nie mogło być. Krzesło. Siedzącą postać. Raketę tenisową opartą o skały. Kręciło jej się w głowie. W jaskini musiało kończyć się powietrze.

I wtedy czyjaś zimna, silna ręka chwyciła ją za przegub dłoni.

Emma wrzasnęła. Próbowała się wyrwać, ale uścisk był zbyt mocny. Słaby błysk latarki oświetlił dolną część twarzy stojącej przed nią dziewczyny.

– G-Gabby? – wyjąkała Emma.

Dziewczyna się uśmiechnęła. Ale to nie były usta Gabby. Emma gwałtownie wciągnęła powietrze. Czy to...?

– Cześć, Sutton – odezwała się tamta i wybuchła szaleńczym chichotem. – Cieszę się, że wpadłaś.

Emmę oblał zimny pot. Wolną ręką próbowała złapać się jakiejś skały, aby się nie przewrócić.

– Lili? – głos jej drżał. – C-co ty tu robisz? – Czy nie zostawiły jej na stacji benzynowej? Czy nie powiedziała im, że nigdzie się z nimi nie wybiera?

– Daj spokój, Sutton – zarechotała Lili. – Dobrze wiesz, co tu robię, prawda?

Słyszac to, Emma poczuła w piersiach przeszywający ból. W jednej chwili zrozumiała, co tu się dzieje: kłótnia Gabby i Lili, upadek Gabby, jęki dobiegające z jaskini, a nawet lawina, która uwięziła Emmę, wszystko to zostało zaplanowane przez Twitterowe Bliźniaczki, aby ją tu zwabić i odseparować od przyjaciółek. Siostry nie złościły się na siebie nawzajem. Gabby wcale nie była ranna. Obie miały pewność, że Emma wczłoga się do jaskini, aby uratować dziewczynę, którą – jak sądziła – zepchnęła z urwiska. Wiedziały bowiem, że Emma nie jest Sutton i że będzie się czuła okropnie z powodu tego, co zrobiła. A teraz miały ją całkiem samą dokładnie tam, gdzie chciały. Przecież *ostrzegały* Emmę, czyż nie? Na różne sposoby, niezliczenie wiele razy. *Masz dalej udawać Sutton. Nie mów nic nikomu. Przestań węszyć. Nie żartuję. Albo będziesz następna.*

Wpadła prosto w zastawioną przez nie pułapkę.

– Proszę – z ust Emmy wyrwało się błaganie. Cała drżała i czuła zawroty głowy. Myślała, że zaraz zwymiotuje. – Możemy porozmawiać?

– A o czym tu rozmawiać? – spytała niskim głosem Lili.

– Proszę, puść mnie. – Emma próbowała wyswobodzić się z uścisku, lecz Lili trzymała ją mocno.

– Nawaliłam. Przepraszam. Ale już więcej tego nie zrobię. Obiecuję.

Lili cmoknęła z dezaprobatą językiem.

– Ostrzegałam cię, Sutton. Ale nie słuchałaś. – Przybliżyła się do Emmy i gwałtownym ruchem

złapała za naszyjnik Sutton, dokładnie tak jak w kuchni u Charlotte. Emma kopała z całej siły, ale uderzyła tylko kolanem w skałę i poczuła, jak krew spływa jej po goleni. Próbowwała krzyknąć, lecz Lili zakryła jej dłonią usta i wydobył się z nich jedynie zduszony charkot. Lili szarpnęła naszyjnikiem. Emma zaczęła się krztusić, wymachiwała rękami i nogami, rzucała się na wszystkie strony. Lili pociągnęła jeszcze mocniej, tak że łańcuszek wrzynał się coraz głębiej w gardło Emmy.

– Błagam! – wycharczała Emma, z trudem łapiąc oddech. Bolały ją płuca, jej ciało dygotało i rozpaczliwie próbowała zaczerpnąć powietrza. Tymczasem Lili zaśmiewała się do rozpuku.

Nagle Emma poczuła z boku szyi ukłucie bólu i naszyjnik się zerwał. Ciężki medalion zsunął się z łańcuszka i wylądował Emmie na dzinsach. Oczy Lili płonęły gniewem. Zęby miała obnażone w złowieszczym uśmiechu. Na czole pulsowała jej żyła. Dyszała nienawiścią i żądzą zemsty. To była twarz morderczyni. Zabiła Sutton, a teraz... zabije również Emmę.

Chciałam, żeby moja siostra uciekała. Albo żeby walczyła. Ale byłam przygotowana na najgorsze. Niespodziewanie usłyszałam ten sam dziwny trzask, jak zawsze, kiedy jakieś wspomnienie powraca do mnie z siłą rozpędzonego pociągu towarowego. Ujrzałam jasne, wirujące światła. Rozszerzone oczy. Dziewczynę na noszach. Napis ODDZIAŁ RATUNKOWY świecący się na czerwono nad drzwiami. W nosie wiercił mnie zapach środków antyseptycznych i wymiocin. Słyszałam drażniące jęki i zawodzenia – może nawet moje własne.

I tak po prostu znalazłam się w samym środku kolejnego wspomnienia...

KONSEKWENCJE



Poczekalnia w szpitalu pełna jest ludzi. Są tu chore, płaczące dzieci, tłusty facet w kasku budowlanym z gigantyczną drzazgą w pulchnym, brudnym kciuku oraz mnóstwo starszych ludzi wyglądających, jakby już znajdowali się jedną nogą w grobie. Cała nasza piątka siedzi nieruchomo na krzesłach. Nie kartkujemy starych czasopism, nie oglądamy nudnych wiadomości lokalnych w telewizji, tylko gapimy się na podwójne drzwi, które oddzielają nas od Gabby.

Kiedy przyjechałyśmy do szpitala, zabrano ją już do sali zabiegowej. Pielęgniarki powiedziały nam tylko, że musimy poczekać, i skierowały nas do poczekalni, gdzie Lili krążyła już niczym lew w klatce.

Pojawiają się państwo Fiorello, a ja wpadam w panikę, że Lili zaraz im powie, co się naprawdę wydarzyło. Ale nie robi tego. Jedynie podchodzi do rodziców i zaczyna szlochać wtulona w ich ramiona. Siadają kilka metrów od nas, wiercą się, wpatrują w leżące przed nimi książki, ale żadnej nie otwierają. Pani Fiorello ma włosy nawinięte na wałki, a jej mąż ma na nogach coś, co przypomina kapcie. No cóż, w końcu dochodzi pierwsza w nocy.

Po półgodzinie czekania Lili zrywa się z miejsca i podchodzi do jednej z pielęgniarek siedzących za grubą szybą. Pani Fiorello idzie za nią, a jej mąż odchyła głowę na oparcie krzesła i zamyka oczy. Gdy pielęgniarka po raz piąty mówi Lili, że nie może zobaczyć swojej siostry, ta wrzeszczy:

– Co jeśli Gabby umiera!? Może potrzebuje mojej krwi!?

Laurel wybucha płaczem. Madeline obgryza paznokcie, kompletnie niszcząc swój manikiur. Charlotte wciąż nadyma policzki, jakby zaraz miała wymiotować.

– Przepraszam – mówię do nich cicho, wiedząc, że w duchu myślę sobie, jaka ze mnie wredna sucz. – Nie sądziłam, że to się tak...

– Po prostu przymknij się, dobra? – syczy Charlotte, wbijając palce w uda. – Bo jeszcze pożałuję, że nic nie powiedziałam glinom.

Za drzwi wyłania się lekarz w średnim wieku, w błękitnym fartuchu i czepku na głowie, po czym podchodzi do Lili i jej mamy. Nasza czwórka razem z panem Fiorello podrywa się z krzesel i podbiega do nich. Żołądek podjeżdża mi do gardła. Lekarz ma zasepioną minę, jakby zaraz miał nam przekazać złe wieści. Bez przerwy pstryka długopisem i wykrzywia usta.

– Jesteście rodziną Gabrielli Fiorello? – pyta.

Rodzice Lili kiwają głowami. Pan Fiorello obejmuje ramionami żonę i córkę, przyciągając je blisko do siebie.

– Gabriella miała napad padaczkowy – wyjaśnia lekarz. – Dochodzi do niego wskutek wyładowań bioelektrycznych na powierzchni mózgu. Gabriella jest teraz nieco oszołomiona, ale już odpoczywa i ma się dobrze.

– Nic jej nie jest? – Lili robi okrągłe oczy. – Ale dlaczego miała ten atak?

Lekarz ani na moment nie przestaje pstrykać długopisem.

– Może on być spowodowany infekcją, ale badanie krwi nic nie wykazało. Przyczyną może być również guz mózgu, przeprowadziliśmy więc badanie rezonansem magnetycznym, żeby wykluczyć tę możliwość. Całkiem prawdopodobne, że...

– A strach? – przerywa mu Lili.

Lekarz wydaje się nie rozumieć.

– Czy atak może być wywołany przez strach? – pyta Lili. – Na przykład gdy ktoś jest bardzo mocno przestraszony? – Odwraca się i patrzy na mnie znacząco. Czuję, jak pod jej wzrokiem kurczę się w sobie.

– To mało prawdopodobne – odpowiada lekarz. – Naszym zdaniem Gabriella ma epilepsję. I to zapewne od urodzenia, lecz choroba może pozostawać w stanie uśpienia przez bardzo długi czas, zanim w końcu da o sobie znać. Chyba nigdy się nie dowiemy, dlaczego akurat dzisiaj postanowiła się obudzić.

– Epilepsja? – powtarza Lili, wyglądając, jakby nie była w stanie w to uwierzyć. – Ale... to przecież poważna choroba! Tylko świry mają epilepsję!

– Lilianno. – Pani Fiorello rzuca córce pełne irytacji spojrzenie.

– To nieprawda – odzywa się łagodnie lekarz. – Epilepsja nie musi być wcale uciążliwa. Wiele osób, u których się ujawniła, nie miewa już nigdy więcej tak silnych ataków. Dla pewności więc Gabriella będzie musiała do końca życia przyjmować leki. Całe szczęście, że nie miała ataku, kiedy prowadziła samochód albo przebywała gdzieś sama. Bardzo dobrze się stało, że wszystkie byłyście z nią wtedy i wezwałyście karetkę.

Rzucam ukradkowe spojrzenie pozostałym dziewczynom, zastanawiając się, czy coś powiedzą. Karetka nie została wezwana ze względu na Gabby, ale dlatego, że zatrzymałam samochód na środku torów kolejowych. Ale nikt nie odzywa się ani słowem.

Państwo Fiorello kiwają głowami, starając się to wszystko jakoś zrozumieć, i dziękują lekarzowi, który wskazuje na białe wahadłowe drzwi.

– Jeśli chcecie, możecie się z nią teraz zobaczyć – mówi. – Jest trochę śpiąca, ale wciąż o was wypytuje.

Wchodzimy przez drzwi, mijamy stanowisko pielęgniarek i znajdujemy Gabby na małym łóżku, schowanym za parawanem. Ma na sobie spłowiałą koszulę szpitalną w kropki, jej twarz jest blada i wymizerowana.

Lili podbiega do niej i rzuca jej się na szyję, aż skrzypią sprężyny łóżka.

– Tak się cieszę, że wszystko jest z tobą w porządku – szepcze zdławionym przez łyżę głosem.

– Zupełnie nic mi nie jest – mówi Gabby. Wygląda na zmęczoną, ale zdrową.

Wyściskawszy się z rodzicami, uśmiecha się do nas nieznacznie.

– Hej, dziewczyny.

Każda z nas przytula Gabby. Pod cienką koszulką jej ciało wydaje się takie drobne. Potem

ściskamy się wszystkie nawzajem. Przepęniają nas ulga, wdzięczność i nerwowa ekscytacja. Lili też mnie obejmuje i ściska mocno.

– Zapamiętaj moje słowa – szepcze mi do ucha. – Wszystko skończyło się dobrze, ale Gabby i ja i tak cię dopadniemy. Nie będziesz wiedzieć kiedy ani gdzie, ale tak czy owak zemścimy się na tobie.

Macham lekceważąco ręką. Że niby Twitterowe Bliźniaczki wytną mi jakiś numer? Taa, jasne. Nie jestem już tym wystraszonym biedactwem z poczekalni przed chwilą. Znowu jestem Sutton Mercer, tą, którą wszyscy podziwiają. Tą, której wszyscy się boją. Tą, której wszystko uchodzi na sucho.

– Chciałabym to zobaczyć – rzucam zaczepnie.

Lili patrzy na mnie bez mrugnięcia okiem.

– To jeszcze nie koniec, Sutton.

– No, ja myślę – odpowiadam.

SPRYTNE MAŁE SUCZKI



– Proszę – wyszeptała Emma, gdy Lili zbliżyła się do niej. Ledwo trzymała się na nogach i nie mogła złapać oddechu. – Błagam, nie rób mi krzywdy.

– Czas się pożegnać – mruknęła Lili.

Emma zamknęła oczy i pomyślała o wszystkich ludziach, z którymi chciałyby się pożegnać. Ethan – nigdy go nawet nie pocałowała. Aż do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo tego *pragnęła*. Madeline, Laurel i Charlotte – koniec wspólnych wygłupów, śmiechów i plotek. Nagle dotarło do niej, że wszystkich tych ludzi poznała jako Sutton. Czy był ktoś, kto tęskniłby za nią jako Emmą? Czy miała kogoś, kto by ją opłakiwał? Nawet Ethan nie mógłby tego zrobić. Musiałby udawać przed wszystkimi, że chodzi o Sutton Mercer, a nie jej sekretną bliźniaczkę. Z kolei Alex nic nie wiedziała o tym, że Emma udawała Sutton, więc pewnie nie zorientowałyby się, że jej przyjaciółka nie żyje.

Twarz Sutton, tak bardzo podobna do jej własnej, znów stanęła jej przed oczami. Na poznaniu siostry zależało jej bardziej niż na czymkolwiek innym na świecie. I dla niej też chciała rozwiązać sprawę tej potwornej zbrodni. A teraz, kto wie, co się stanie. „Wybacz mi, Sutton – pomyślała. – Staralam się, jak tylko mogłam”.

– Wiem, Emmo. – Chciałam położyć rękę na jej ramieniu, żeby ją jakoś pocieszyć i dać do zrozumienia, że jestem tu razem z nią.

W jaskini zaległa grobowa cisza. Lili pochyliła się tak nisko, że jej usta znalazły się tuż przy uchu Emmy. I wtedy cicho, z nieskrywaną radością szepnęła:

– *Mamy cię.*

Rozluźniła dłonie na szyi Emmy i zaczęła się chichrać jak wariatka.

– Mamy cię! – krzyknęła tym razem głośniej, jakby wołała do kogoś.

Emma usłyszała, że kamienie się przesuwają, i nagle po wielkim głazie, który ją tu uwięził, nie było już śladu. Na twarze obu dziewczyn padł snop ostrego światła latarki.

– Mamy cię! – zawołała kolejna osoba stojąca przed jaskinią. Emma osłoniła nieco oczy i po chwili ujrzała smukłą blondynkę. Czy to... Gabby?

Emma ruszyła w stronę wyjścia z jaskini. Gdy tylko znalazła się na zewnątrz, Gabby klepnęła ją żartobliwie w ramię.

– Byłaś nieźle wystraszona! Ale cię nabrałyśmy!

Zza pleców Gabby z pełnymi skruchy minami wyłoniły się Madeline, Charlotte i Laurel. Serce Emmy biło gwałtownie, a ona sama z trudem oddychała.

– Wiedziałyście o tym? – zapytała je.

– Dziewczyny powiedziały nam podczas balu. – Laurel uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

Emma rozdziawiła usta. Odwróciła się do Lili, która gramoliła się właśnie z jaskini, a później znów spojrzała na Gabby. Próbowwała uspokoić nerwy, wziąć głęboki oddech, ale tylko zachłysnęła się świeżym powietrzem.

– Jak długo to planowałyście? – wybełkotała.

Twitterowe Bliźniaczki wymieniły się spojrzeniami.

– Razem z Lili obczaiłyśmy to miejsce już kilka tygodni temu podczas wycieczki z tatą – wyjaśniła Gabby. – A kiedy zaprosiłyście nas na biwak, zaczęłyśmy wszystko przygotowywać.

Lili wzięła od Gabby latarkę i poświeciła nią na krawędź urwiska.

– Tuż poniżej miejsca, gdzie urywa się ścieżka, znajduje się występ skalny. Gabby po prostu zeskoczyła na niego, kiedy ją zepchnęłaś. – Przy ostatnim słowie Lili zrobiła w powietrzu znak cudzysłowu. – A ja robiłam tu na dole straszny hałas, żeby to wyglądało na poważny upadek.

– Więc byłaś tu przez cały ten czas? – zapytała Emma.

– No. Tylko udawałam, że dzwonię po taksówkę – odparła Lili. – Mój samochód stał schowany z tyłu stacji benzynowej.

– Aha, a tak w ogóle to wcale nie pokłóciłyśmy się o Kevina – oznajmiła z szerokim uśmiechem Gabby. – Lili ani trochę nie jest nim zainteresowana.

– Od gościa jedzie wędzonym łososiem – skrzywiła się Lili.

– Nieprawda! – Gabby wydeła usta.

Lili wzruszyła ramionami i odwróciła się do reszty dziewczyn.

– Po tym jak zostawiłyście mnie na stacji benzynowej, przyjechałam tutaj i ukryłam się na dnie wąwozu. Niedaleko jest jeszcze jeden parking, z którego można się tu dostać o wiele szybciej. A gdy Gabby rzekomo spadła z urwiska, wczółgałam się do jaskini – tu Lili wskazała na stertę głazów – którą zresztą same zrobiłyśmy. Poczekajcie, aż zobaczycie ją za dnia. Z daleka widać, że to gruba ściema.

– Lili zaczęła na was – Gabby kontynuowała z dumą opowieść, kołysząc się w przód i w tył na obcasach. – A kiedy Sutton znalazła się w jaskini, ja wyszłam z kryjówki i uwieziłam je obie z Lili w środku. – Zamachała rękami przed twarzą, jakby chciała powiedzieć: „Straszne, nie?”.

– Szkoda, że nie widziałyście Sutton! – W oczach Lili pojawił się błysk. – Dosłownie błagała mnie o życie! Jej mina była bezcenna!

Gabby poświeciła latarką na swojego iPhone’a.

– Mam to wszystko nagrane. Wszystkie możemy sobie posłuchać Sutton. „Proszę! Nie rób mi krzywdy, błagam! Możemy o tym porozmawiać?” – Uśmiechnęła się do Emmy. – Od kilku tygodni chodziłaś wystraszona, czekając, aż wykręcimy ci jakiś numer. Przysięgam, że omal nie zsikałaś się w gacie, kiedy ostatnio odwoziłyśmy cię na policyjny parking.

– Mówiłam, że jeszcze cię dopadniemy za ten numer z pociągiem. – Lili pogroziła Emmie palcem.

– A skoro już przy tym jesteśmy, to jak ci się spodobała nasza mała ciuchcia? – Gabby trąciła bransoletkę z przypiętymi do niej różnymi wisiorkami, po czym zwróciła się do pozostałych: – Jakiś czas temu wysłałyśmy Sutton skromny prezencik, kiedy byliście w country clubie. Takie drobne

przypomnienie, że jeszcze nie wyrównaliśmy rachunków.

– A więc to wy – Emma bardziej stwierdziła, niż spytała.

– Oczywiście, że my. – Lili wyszczerzyła się w uśmiechu. – Któż by inny?

– Kto by pomyślał, że nieustraszona Sutton Mercer może się aż tak spietrać? – Gabby zachichotała.

Wszystkie spojrzały na Emmę, czekając, jak na to zareaguje. Serce wciąż waliło jej jak młotem. W żyłach buzowała jeszcze adrenalina. Zaledwie kilka minut temu myślała, że z nią już koniec. Mogłaby przysiąc, że Lili i Gabby zamordowały Sutton. Ale teraz wszystko na powrót wywróciło się do góry nogami. A więc to był tylko dowcip? Nie miały wobec niej żadnych złych zamiarów? Nie chciały jej zabić? Odczuła ulgę, którą mąciła jednak świadomość, że znów nie ma najmniejszego pojęcia, kto zabił Sutton.

Mnie również ulżyło, po raz pierwszy od dłuższego czasu. Emma była bezpieczna – przynajmniej na razie. Gabby i Lili chciały po prostu dostać się do naszej paczki. Choć morderca wciąż znajdował się na wolności, to te pięć dziewczyn, które wpatrywały się teraz w Emmę, nie były moimi morderczyniami, lecz przyjaciółkami.

Emma wyprostowała się i wzięła głęboki oddech.

– Nieźle mnie podeszłyście – odezwała się w końcu. – Przyznaję, to był naprawdę dobry numer.

– Był *niesamowity* – wtrąciła Charlotte. – Jak na to wpadłyście? Ktoś wam pomagał?

– Wiercie lub nie, ale ten pomysł narodził się w naszych małych mózdkach. – Lili postukała się w czoło. – Mówiliśmy wam milion razy, że mamy mnóstwo świetnych pomysłów. Ale wy, snobki, nie chciałyście słuchać, więc postanowiłyśmy wziąć sprawę we własne ręce.

Charlotte skrzyżowała ramiona na piersi i rzuciła Emmie spojrzenie.

– Wydaje mi się, że to może być najlepszy przekręt ze wszystkich.

– O wiele lepszy niż ten z torami kolejowymi – wyskoczyła Madeline.

– Lepszy też niż wideo z duszeniem – dodała Laurel. – A nawet lepszy niż to, co Sutton zrobiła...

– Zerknęła na Madeline i umilkła.

Gabby i Lili obróciły się do Emmy. Wyglądały na tak przejęte i pełne nadziei jak dwa małe szczeniaczki pragnące zaimponować przewodnikowi stada. Nagle ogarnęło ją wyjątkowe współczucie dla Gabby w związku z tym, co przeszła.

I mnie także gryzło sumienie z tego powodu. Ale przede wszystkim było mi wstyd. Zachowałam się całkiem bezdusznie, bagatelizując jej atak padaczki. Wymogłam na dziewczynach, by żadna nie powiedziała nikomu, co zrobiłam, jakbym była najważniejszą osobą na świecie. Być może niegdyś z równym okrucieństwem potraktowałam też swojego mordercę? Czyżbym zadarła z niewłaściwą osobą, której nie wystarczyło zrobienie mi tylko głupiego dowcipu? Z kimś, kto w ramach zemsty postanowił pozbawić mnie życia?

Emma odchrząknęła.

– Wiem, że kiedyś powiedziałam, iż w klubie Gry w Kłamstwa jest miejsce tylko dla czterech osób. Ale myślę, że możemy zrobić mały wyjątek.

– Może nawet dwa wyjątki – dorzuciła Charlotte, a Laurel jej przytaknęła.

Bliźniaczki zaczęły klaskać i podskakiwać, jakby właśnie wygrały kolejną edycję *X Factora*.

– Wiedziałyśmy! Wiedziałyśmy, że nas przyjmiecie!

– Zdaje się, że musimy zorganizować ceremonię wtajemniczenia – oznajmiła Charlotte. – Oficjalne przyjęcie do klubu Gry w Kłamstwa.

– Wybierzcie sobie nazwy waszych funkcji – powiedziała Madeline. – Ja jestem Cesarzową Stylu. Sutton to Prezes Wykonawczy i Diwa.

– Ja chcę być Mistrzynią Niesamowitości – natychmiast wypaliła Gabby, jakby miała to wymyślane już od dawna.

– A ja Arcyksiężniczką – dodała Lili.

– Mamy też mnóstwo zasad, których należy przestrzegać – oświadczyła Charlotte. – Jedna z nich mówi, że nie wolno kłamać podczas gry w Nigdy Przenigdy oraz Dwie Prawdy i Kłamstwo. – Zakasłała w dłoń, tak że zabrzmiało to jak „Gabby”.

– Wcale nie kłamałam! – zaprotestowała Gabby. – Powiedziałam dwie prawdziwe rzeczy! Kłamstwo dotyczyło zwłok. Nigdy bym nie dotknęła czegoś, co jest *martwe*. – Wstrząsnął nią dreszcz obrzydzenia.

Madeline popatrzyła na nią z dezaprobatą.

– Czyli oszukiwałyście, żeby dostać się do szkolnego dworu?

Lili pisnęła cicho zażenowana, lecz Gabby tylko wzruszyła ramionami.

– Przyznajemy się. Włamałyśmy się na stronę szkoły i oddałyśmy same na siebie jakieś kilkaset głosów. Przecież mówiłyśmy wam, że jesteśmy sprytniejsze, niż wam się wydaje.

– Na to wygląda. – Emma poprawiła na ramionach plecak. – Nie wiem jak wy, ale ja już mam dość biwakowania na dziś. Gorące źródła chyba mogą poczekać.

– Racja, spadajmy z tej przeklętej góry. – Madeline chwyciła latarkę Gabby i oświetliła nią ścieżkę. – Mam nadzieję, że znacie drogę powrotną?

– No jasne! – wykrzyknęła radośnie Gabby.

Gdy zaczęły wspinać się w górę zbocza, Emmie przyszła do głowy jeszcze jedna myśl. Odciągnęła na bok Gabby.

– To był naprawdę świetny przekręt – powiedziała. – Ale następnym razem, hmm, może nie rzucajcie reflektora aż tak blisko mojej głowy, co?

Gabby zatrzymała się. Nawet w panujących wokół ciemnościach Emma zdołała dostrzec konsternację na jej twarzy.

– Chodzi ci o tę lampę w auli? To nie my! Boże, Sutton! Jeszcze nie oszalałyśmy!

I poszła dalej, kołysząc swym długim kucykiem. Emma stała przez chwilę nieruchomo i nagle całe jej ciało, aż po same koniuszki palców, objął dojmujący chłód. Oczywiście, że Lili i Gabby nie rzuciły na nią lampy. Zrobił to ktoś inny.

Mój zabójca.

CHWILA, NA KTÓRĄ CZEKAŁYŚMY



Bzzz. Bzzz.

Emma otworzyła oczy i rozejrzała się dookoła. Spała w śpiworze na podłodze w salonie Mercerów. Od telewizora, który miał wyłączony głos, bił niebieski blask, na stoliku leżały pojemniki po tajskim jedzeniu na wynos, a na dywanie kilka numerów „Us Weekly” oraz „Life & Style” z zagiętymi rogami. Elektroniczny zegar pokazywał 2:46 w nocy. Charlotte, Madeline i Laurel spały tuż obok niej, a Gabby i Lili leżały zwinięte pod kominkiem, wciąż ściskając w dłoniach swe nowiutkie karty członkowskie klubu Gry w Kłamstwa.

Bzzz.

Telefon zaświecił się tuż przy poduszce Emmy. Na ekranie wyświetliło się nazwisko: ETHAN LANDRY. Emma natychmiast się poderwała.

Wyślizgnęła się ze śpiwora i wypadła na korytarz. W całym domu było ciemno i panowała w nim niesamowita cisza. Jedynym dźwiękiem było rytmiczne tykanie stojącego w holu zegara.

– Halo? – szepnęła do telefonu.

– No wreszcie! – odezwał się po drugiej stronie Ethan. – Wydzwaniam do ciebie przez całą noc!

– Że co?

– Nie dostałaś moich wiadomości? – Ethan sapał ciężko, jakby przed chwilą ukończył maraton. – Muszę z tobą porozmawiać!

„Och, *teraz* to chcesz ze mną rozmawiać”, pomyślała Emma, wyglądając przez okno. Na ulicy stał zaparkowany znajomy czerwony samochód. Opuściła zasłonę i obciągnęła T-shirt, żeby zakryć brzuch.

– Jesteś pod *domem Mercerów*? – spytała.

Zapadło milczenie. Po chwili Ethan westchnął.

– Tak. Jeździłem po okolicy i zauważyłem samochód Madeline na podjeździe. Możesz wyjść?

Emma nie była pewna, co sądzić o tym, że Ethan siedzi w środku nocy pod domem rodziców Sutton. Gdyby chodziło o kogoś innego, pomyślałaby, że facet ją prześladowuje. Przynajmniej tym razem użył telefonu, zamiast rzucać kamieniami w okna.

– Jest trzecia w nocy – powiedziała lodowatym głosem.

– Proszę.

Emma przesunęła palcem po krawędzi misy znajdującej się na stoliku.

– No nie wiem...

– Emma, proszę cię.

Skronie zaczęły jej pulsować bólem. Wciąż była cała obolała po dzisiejszej eskapadzie i czołganiu się w głąb jaskini. Nie miała sił, żeby zgrywać teraz niedostępną.

– No dobra.

Kiedy przecięła podwórko, Ethan zgasił światła w samochodzie.

– Czemu nie odbierałaś moich telefonów? – zapytał, gdy stanęła przed nim.

Emma zerknęła na iPhone'a Sutton. No tak, miała sześć wiadomości i kilka nieodebranych połączeń od Ethana. Nie zauważyła ich wcześniej – po prostu zbyt dobrze się bawiła z przyjaciółkami siostry. Robiły Gabby i Lili makijaż, piły kahlę, grały w *Dance Dance Revolution* i oczywiście wprowadzały Twitterowe Bliźniaczki w tajniki Gry w Kłamstwa.

– Byłam zajęta – odparła ostrym tonem. – Zresztą ty chyba też.

Ethan wyprostował plecy i już otworzył usta, by jej odpowiedzieć, ale Emma powstrzymała go, unosząc rękę.

– Zanim cokolwiek powiesz, to nie Gabby i Lili. Nie są takie, jak myślałam – ostrożnie dobierała słowa, mówiąc „ja”, a nie „my”, podkreślała, że to było tylko jej śledztwo, a nie ich obydwójka.

– A co się stało? – Ethan zmarszczył czoło.

Emma zaczerpnęła powietrza i opowiedziała mu o wydarzeniach mijającej nocy.

– To był tylko dowcip – stwierdziła na koniec. – To znaczy... Gabby i Lili były cholernie wściekłe na Sutton za akcję z pociągiem, ale jej nie zamordowały. One jedynie chciały dostać się do klubu Gry w Kłamstwa.

Chłopak oparł się o drzwi samochodu. Kilka domów dalej rozległo się wycie psa.

– I to nie one spuściły mi lampę na głowę – ciągnęła Emma, a wzdłuż kręgosłupa przeszedł ją zimny dreszcz. – Tylko prawdziwy morderca Sutton.

– Ale przecież wszystko wskazywało na nie. Sama powiedziałaś, że Lili poszła na górę po telefon tuż przed tym, jak zdarzył się wypadek.

Emma wzruszyła ramionami.

– Może morderca też to zauważył i liczył na to, że będę podejrzewać bliźniaczki z powodu tego, co zrobiła im Sutton. – Skrzywiła się na myśl o tym, jak łatwo połknęła przynętę. Nawet jeśli Gabby upozorowała swój upadek z urwiska, nawet jeśli to wszystko było podstępem, Emma i tak zareagowała przesadnym gniewem. A gdyby faktycznie zbyt mocno popchnęła Gabby i naprawdę ją zabiła? Jeszcze nigdy do tego stopnia nie straciła panowania nad sobą.

Ethan przestąpił z nogi na nogę i zakaszłał.

– Próbowałam się z tobą skontaktować, bo Sam powiedziała mi coś strasznie... dziwnego. Pod koniec imprezy miała mnie już trochę dość i zapytała, dlaczego zadaję się z kimś takim jak Sutton. I dodała: „Słyszałam, że Sutton Mercer potrafiła kogoś samochodem i prawie go zabiła”.

– Co!?! – wykrzyknęła Emma. – Kogo?

– Nie wiem. Nie chciała powiedzieć. A może ona też nie wiedziała.

– Słyszałaś wcześniej coś podobnego o Sutton? – Emma zmrużyła oczy.

– Może to nie jest prawda – odparł.

Emmie zabiło mocniej serce. Kogo Sutton mogła potrafić – no i kiedy? Jak mogłaby nie wiedzieć o tak poważnej sprawie?

– Może to jednak jest prawda – powiedziała z wahaniem. – Kilka dni temu pojechałam na

policyjny parking, żeby odebrać samochód Sutton... ale nie było go tam. Sutton pokwitowała jego odbiór... 31 sierpnia.

– W dzień, w który zginęła? – Ethan nerwowo przełknął ślinę.

– Właśnie. A żadna z jej przyjaciółek nie wiedziała, że Sutton już odebrała samochód. – Emma związała włosy w ciasny węzeł. – Co jeśli miała jakiś powód, żeby o tym nikomu nie mówić? Może więc ta plotka o tym, że potrafiła kogoś, jest jednak prawdziwa. Być może właśnie 31 sierpnia próbowała kogoś rozjechać.

– Chwila, chwila. – Ethan zamachał rękami. – Wyciągasz chyba zbyt pochopne wnioski. Sutton nie grzeszyła dobrocią, ale nie była zabójczynią.

„Otóż to” chciałam dodać. Czyżby teraz Emma myślała, że przejechałam kogoś, a potem zbiegłam z miejsca wypadku?

Emma odetchnęła głęboko. Może faktycznie za bardzo dała się ponieść wyobraźni.

– Wciąż jednak musimy znaleźć samochód Sutton – oznajmiła. – Musimy rozwiązać tę sprawę.

– My? – zapytał Ethan z uśmiechem. – A więc znów jestem częścią śledztwa?

Emma wpatrywała się w bliżej nieokreślony punkt ponad jego ramieniem.

– Chyba tak – odparła, choć jeszcze nie mogła zapomnieć poczucia zażenowania i odrzucenia, które jej zafundował, umawiając się z Samanthą. Tego właśnie obawiała się najbardziej, jeśli chodzi o spotkanie się z chłopakami: wszystkie te mieszane sygnały, źle zrozumiane gesty, wyolbrzymione oczekiwania. O wiele łatwiej było trzymać się od tego z daleka. Oszczędzało to tyle niepotrzebnego bólu.

– Przepraszam cię za Sam – odezwał się Ethan, jak gdyby czytał jej w myślach. – Ale naprawdę jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Mało mnie to obchodzi – odrzekła szybko Emma z poważną miną.

– Ale ja *chcę*, żeby cię to obchodziło – chłopakowi załamał się głos. – Chcę, żeby cię obchodziło to, że nie jesteśmy razem.

– Jeśli masz ochotę, możesz się umówić z Sam. To jasne jak słońce, że bardzo cię lubi.

Ethanowi wyrwał się z ust pełen rozbawienia śmiech.

– Szczerze wątpię, czy będzie mnie jeszcze lubić po dzisiejszym wieczorze. Bez przerwy wypytywałem o ciebie albo cię unikałem, albo zastanawiałem się, czy wszystko u ciebie w porządku, a w dodatku wymknąłem się, żeby porozmawiać z tobą na parkingu.

Emma skrzywiła się na to wspomnienie.

– Tak, ale gdy tylko się pojawiła, poleciałeś do niej w podskokach, a mnie zostawiłeś samą.

– Była moją osobą towarzyszącą! – Ethan podniósł ręce. – Nie mogłem zachować się jak nieuprzejmy palant! Poza tym nawet wtedy nie przestałem wypytywać o ciebie. I pod koniec balu Sam stwierdziła: „Nie jestem dziewczyną dla ciebie”. I to jest prawda.

Emma rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. Na jego twarzy malowała się absolutna szczerść.

– Wiem, że masz wątpliwości – mówił dalej łagodnym głosem. – Ale nie potrafię z ciebie zrezygnować. Nie mogę udawać, że jesteś dla mnie tylko przyjaciółką.

Wziął Emmę za rękę i natychmiast po całym jej ciele przeszły ciarki. Gdy wpatrywała się w jego ciepłe, pełne oddania oczy, poczuła gdzieś w swym wnętrzu, jak mocno zaciśnięta pięść gniewu powoli się rozluźnia. Chrzanić wątpliwości. Chrzanić obawy o to, że może zostać zraniona albo że

sprawy uczuciowe mogą przeszkodzić jej w śledztwie. Ethan był najwspanialszym chłopakiem, jakiego kiedykolwiek poznała. Po co w ogóle żyć, jeśli raz na jakiś czas odrobinę się nie zaryzykuje? Zresztą całkiem możliwe, choć tylko możliwe, że właśnie tego chciałyby dla niej Sutton, gdyby jeszcze żyła: aby spróbowała zdobyć Ethana, nawet jeśli bała się konsekwencji tego kroku i narażała się na to, że później zostanie sama, nie mając w nikim oparcia. Sutton na pewno zachęcałyby ją, by sięgnęła po to, czego pragnęła.

Oczywiście, że bym ją zachęcała. I w zasadzie robiłam to.

Pochyliwszy się, Emma musnęła delikatnie wargami usta Ethana. On przesunął dłonie w górę jej ramion i pocałował ją mocno. Emma miała wrażenie, jakby przeszła przez nią iskra i całe jej ciało nagle ożyło. Ich usta idealnie do siebie pasowały. W głowie zaczęło jej wirować. Po raz pierwszy w życiu po prostu odpuściła i zatraciła się w pocałunku.

– Tak! – krzyknęłam radośnie. Najwyższy czas!

Trzask.

Emma oderwała się od Ethana, a serce momentalnie podskoczyło jej do gardła. Obróciła się, by sprawdzić, czy czasem któraś z dziewczyn nie wyszła za nią na zewnątrz. Ale na ganku przed domem panował spokój. Nie zauważyła też nikogo koło garażu. *Trzask.* Emma złapała Ethana za rękę.

– Słyszałeś to?

Dźwięki dochodziły od strony domu po drugiej stronie ulicy. Znajdował się on na szczycie wzgórza, ale coś przemknęło w małym wądole u jego podnóża. Emma przechyliła głowę, nasłuchując.

– Widziałeś kogoś, kiedy tu podjeżdżałeś?

– Nie. – Ethan wysunął się przed Emmę, zasłaniając ją własnym ciałem. Ścisnął mocno jej dłoń.
– Może to ktoś, kto tam mieszka.

– O trzeciej nad ranem? – szepnęła Emma.

– Może wyszedł na spacer – zastanawiał się. – Albo...

Rozległ się chrzęst kroków, tym razem znacznie bliżej. Trzasnęła złamana gałązka. Zaszleściły suche liście. Emma z przerażeniem przyglądała się ciemnej ulicy. Usłyszała ciche kasznięcie... i poczuła lekką woń kokosowego kremu do twarzy.

Natychmiast zakryła usta dłonią. Przypomniała sobie zagadkową postać, która czaiła się w ich pobliżu, gdy byli z Ethanem na kortach tenisowych oraz siedzieli na ławce przed galerią. Skrzypnięcie butów na szkolnym korytarzu, gdy ktoś zniknął za rogiem pod gabinetem pielęgniarki. I wszystkie te chwile, kiedy wydawało jej się, że ktoś ją obserwuje...

– Ethan – powiedziała nerwowo. – Musimy stąd iść.

Emma przebiegła przez podwórko Mercerów, a Ethan podążał za nią krok w krok. Nieznajomy stanął na chodniku, ale Emma wciąż nie mogła go rozpoznać. Nagle poczuła się jak w koszmarze, z którego pragnęła się czym prędzej obudzić. Poruszała się wolno i ospale, jakby jej nogi tkwiły w purée ziemniaczanym. Pokonała kilka ostatnich metrów dzielących ją od drzwi frontowych i nacisnęła klamkę. Gdy już znalazła się w domu, usłyszała roztrzęsiony głos Ethana:

– Zamknij drzwi.

Emma przekręciła klucz i zasunęła zasuwę. Oddychając ciężko, patrzyła, jak Ethan biegnie do samochodu, odpała go i błyskawicznie odjeżdża.

Emma opadła na schody, przyciskając kolana do piersi. Ktoś tam był. Weszła do salonu,

odnajdując tylko niewielką pociechę w widoku swych przyjaciółek śpiących w kompletnej nieświadomości, że ktoś krąży wokół domu. Rozglądnęła się po pokoju i przyjrzała się wszystkim przedmiotom, które wydawały jej się już tak znajome: kaktusowi z porcelany, zdjęciu Sutton i Laurel nad Wielkim Kanionem, ozdobnej popielniczce, która znajdowała się na stoliku, mimo że w rodzinie Mercerów nikt nie palił.

Czyjaś sylwetka przesunęła się na ganku i rzuciła cień na zasłonięte żaluzje. Emma zamarła. Przylgnęła całym ciałem do śpiwora w granatowo-białe paski. Wprawdzie zamknęła drzwi frontowe, lecz co z resztą domu?

Leżała nieruchomo, wsłuchując się w oddechy swych przyjaciółek. Sekundy zmieniały się w minuty. Zacisnęła palce u nóg na szorstkim, wełnianym kocu, policzyła do stu, po czym zerwała się, przeskoczyła nad Laurel oraz Charlotte i biegiem wróciła na korytarz. Skradała się teraz wolno, stąpając bosymi stopami po zimnej, marmurowej posadzce. Musiała zamknąć okno w pokoju Sutton – to samo, przez które tak łatwo można się było wydostać na rosnący pod nim dąb. Ona sama może nie byłaby w stanie dosięgnąć z ziemi jego najniższej gałęzi, ale ktoś mający ponad metr osiemdziesiąt wzrostu mógł to zrobić bez najmniejszego problemu.

Stanąwszy na szczycie schodów, spojrzała na ciemne drzwi na końcu korytarza. Przeszła pomalutku po chodniku. Ścisnęła kurczowo cienkie spodnie od pizamy i uspokoiła nieco oddech, po czym weszła do spowitej mrokiem sypialni Sutton. W tej samej chwili owionął ją chłodny wiatr i jej nagie ramiona pokryły się gęsią skórką.

Okno było otwarte na oścież.

Światło księżycy padało na jasnoniebieską pościel i błyszczące czasopismo leżące obok łóżka. Emma zrobiła niewielki krok do tyłu i wpadła na coś twardego, lecz ciepłego. Chciała krzyknąć, ale nagle czyjaś dłoń zasłoniła jej usta. Druga ręka objęła ją w pasie, przyciskając mocno do siebie i trzymając bez względu na to, jak bardzo Emma próbowała się wyrwać.

– Ćśśś. – Ciepły oddech połaskotał ją w kark. – To ja – mruknął ktoś niskim głosem.

Usłyszawszy go, poczułam się jak rażona prądem. Następnie w mojej głowie wyświetliła się seria chaotycznych i krótkich scen. Widziałam, jak wychodzimy ukradkiem z jakiejś imprezy i całujemy się na pustyni. Znajduję w mojej szafce list, tak szczerzy i wzruszający, że uginają się pode mną kolana. A potem znów powróciło wspomnienie ze szkolnego dziedzińca: on mówi coś do mnie, a ja mu odkrzykuję:

– *Jakbym kiedykolwiek chciała z tobą być! Jesteś zwykłym frajerem!*

Aż w końcu z zakamarków mej pamięci wydostało się ostatnie wspomnienie, krótkie i gwałtowne niczym przebłysk: jego twarz oświetlona reflektorami samochodu. Rozszerzone ze strachu oczy, wyciągnięte do przodu ramię. A później... *bum!* Uderzenie.

Nieznajomy rozluźnił uchwyt i obrócił Emmę do siebie. Całe jej ciało zeszywniało z przerażenia. Przez dłuższą chwilę przypatrywała się temu wysokiemu, mocno zbudowanemu chłopakowi z ciemnymi włosami, głęboko osadzonymi, orzechowymi oczami, wystającymi kośćmi policzkowymi i ustami w kształcie łuku Kupidyna. Znała go. Widziała go na zdjęciach w domu Madeline. Chłopak z zagadkowym uśmiechem, którego twarz znalazła się na plakatach porozlepianych w całym mieście i umieszczonych na Facebooku z pytaniem: CZY KTOŚ GO WIDZIAŁ? A teraz stał przed nią z tym dziwnym, znużonym uśmiechem zdającym się sugerować, że wie o niej absolutnie wszystko – włącznie z tym, kim Emma naprawdę jest.

– Thayer – wyszeptała.

EPILOG

ZATRZYMANA CHWILA



Kiedy tak stałam w mojej dawnej sypialni, patrząc na chłopaka, który właśnie wszedł tu przez okno, czas się po prostu... *zatrzymał*. Nagle ustał wiatr. Umilkły wszystkie ptaki. Emma i Thayer zamarli również, nieruchomi niczym posągi. Tylko ja wciąż krążyłam po pokoju, szamotałam się, próbując zebrać myśli i zorientować się, co jest grane.

Starłam się przywołać wspomnienia związane z Thayerem, jakby były tratwą ratunkową na rozszalałym morzu, ale kiedy już wydawało mi się, że udaje mi się je uchwycić, wymykały się i tonęły gdzieś w odmętach umysłu. Czy to prawda, że łączyło mnie z nim coś prawdziwego i poważnego? Moje uczucia wobec niego wydawały się tak autentyczne, tak mocne, o wiele głębsze niż cokolwiek, co czułam do Garretta czy jakiegokolwiek innego chłopaka. Co jednak jeśli wspomnienie, w którym Thayer patrzy przestraszony w reflektory mojego samochodu, również okaże się prawdą? Czy rzeczywiście go potrąciłam? Czyżby ta plotka nie była jednak kłamstwem?

Nagle przyszło mi do głowy coś jeszcze bardziej przerażającego. Czyżbym właśnie spoglądała w oczy swojego mordercy?

Po tym, co zdołałam sobie przypomnieć, ta myśl wydała mi się wstrętna, ale zdążyłam się już przekonać, jak zwodniczy bywa mózg umarlaka: nie mogłam ufać pojedynczym wspomnieniom, liczył się jedynie pełen obraz sytuacji. Co z początku wyglądało na uprowadzenie, w efekcie okazało się niebezpiecznym, ale jednak tylko żartem. A kiedy wydawało się, że niemal otarłam się o śmierć, następował wybuch śmiechu, a nikomu nic się nie stało. Kto powiedział, że kolejny przebłysk nie obróci wniwecz tych uczuć do Thayera, które właśnie u siebie odkryłam? Kto powiedział, że tuż przed śmiercią nie byłam jego największym wrogiem?

Nie sposób dowiedzieć się, jak w ostatnich dniach życia wyglądały moje relacje z innymi – kogo kochałam, a kogo nienawidziłam. I tak samo nie sposób dociec, komu Emma może zaufać... a przed kim powinna czym prędzej uciekać.

Wpatrywałam się w szeroko otwarte, szkliste oczy mojej siostry. Jeszcze nigdy nie widziałam jej tak przerażonej. Następnie spojrzałam na spokojną, pewną siebie twarz Thayera. Nagle uświadomiłam sobie pewną rzecz. Ten facet posiadał niezwykły czar. Był jak hipnotyzer. Potrafił owinąć sobie wokół palca każdego – i to wcale nie gorzej ode mnie – przekonując go, że wszystko, co mówi, jest absolutną prawdą.

Kto więc był lepszym kłamcą? Ja... czy on?

Chciałam powiedzieć Emmie, żeby na niego uważała. Jasne, miała teraz Ethana, swego nowego chłopaka, ale Thayer był takim typem faceta, który w jednej chwili mógł jej zawrócić w głowie. Coś mi podpowiadało, że Emma rozpocznie z Thayerem całkiem nowy rodzaj Gry w Kłamstwa. Ale

zwycięstwo w tej rozgrywce będzie dla nich sprawą życia lub śmierci.

W pokoju rozbrzmiało głośne tik-tik-tik i nagle wskazówka sekundnika na owalnym zegarze znów zaczęła się poruszać. Zasłony zatrzepotały na wietrze. A kiedy obróciłam się do Emmy i Thayera, zobaczyłam, że dla nich czas również ruszył z miejsca.

Emma stanęła oko w oko z chłopakiem, którego być może kiedyś kochałam. Chłopakiem, któremu – czego byłam już pewna – nie można ufać. Chłopakiem, który mógł być moim mordercą.

PODZIĘKOWANIA



Ta książka nie mogłaby oczywiście powstać bez zespołu oddanych i niezwykle twórczych osób. Pragnę gorąco podziękować Lanie Davis, Sarze Shandler, Joshowi Bankowi i Lesowi Morgensteinowi z Alloy Entertainment za poświęcony czas i opiekę nad tym projektem. Ogromne podziękowania dla Kristin Marang i Liz Dresner za niesamowite i wyjątkowo pomysłowe akcje promocyjne w internecie oraz dla fantastycznego zespołu redaktorskiego z HarperTeen: Farrin Jacobs i Kari Sutherland. Sequele bywają niekiedy trudne, ale dzięki Wam wszystkim praca nad tą książką poszła jak po maśle!

Ukłony i ogromne uznanie dla Katie Sise – jestem niezmiernie wdzięczna za Twoją pomoc. Pozdrowienia dla mojej rodziny, Shepa i Mindy (księżniczki paparazzich), a także dla Ali i Caron, które tak samo jak ja uwielbiają małe owieczki i rozmowy o jedzeniu. Uściski dla Joela za to, że znosi mnie, kiedy piszę te książki (oraz za to, że w ogóle mnie znosi). Podziękowania dla czytelników, blogerów, bibliotekarzy, księgarzy, organizatorów festiwali i wszystkich, którzy pomogli mi wypromować tę nową serię. Sami dobrze wiecie, kogo mam na myśli – jesteście niesamowici! A wszystkim czytelnikom pragnę raz jeszcze przypomnieć, że ta książka to literacka fikcja, i żywię głęboką nadzieję, że nikt z Was nie będzie naśladował niebezpiecznych wyczynów klubu Gry w Kłamstwa. Mam nadzieję, że dobrze się bawiliście, czytając o niekiedy przerażających wybrykach Sutton, ale proszę, nie próbujcie ich powtarzać!

Na koniec wielkie podziękowania dla Andrew Wanga i Giny Girolamo z Alloy w Los Angeles za stworzenie na podstawie moich książek serialu telewizyjnego. Dziękuję Chuckowi Prattowi za napisanie niezwykłego pilota, Alexandre Chando za wykreowanie bardzo przekonujących i przeuroczych postaci Sutton i Emmy oraz wszystkim osobom pracującym przy tej produkcji. Jesteście cudowni. Dziękuję, że uwierzyliście w moje książki – już nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie zobaczę serial w telewizji!

Tytuł oryginału: *Never Have I Ever*

Copyright © 2011 by Alloy Entertainment and Sara Shepard.

Published by arrangement with Rights People, London

Copyright © for the translation by Mariusz Gądek

Projekt okładki: Aleksandra Szmak

Fotografie na okładce: dziewczyna – © Marcin Kempki /

I LIKE PHOTO GROUP, tło – © Waj / Shutterstock.com

Napis *Pretty Little Liars* na okładce: Hand Lettering by Peter Horridge

Fotografia autorki: © Daniel Snyder

Opieka redakcyjna: Anna Małocha

Ozdobnik we wnętrzu książki: © iStockphoto.com / Olha Shvachych

Korekta: Zuzanna Szatanik / d2d.pl, Anna Woś / d2d.pl

ISBN 978-83-7515-847-2

WYDAWNICTWO
otwarte
www.otwarte.eu

Zamówienia: Dział Handlowy, ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków, tel. [\(12\) 61 99 569](tel:126199569)
Zapraszamy do księgarni internetowej Wydawnictwa Znak, w której można kupić książki
Wydawnictwa Otwartego: www.znak.com.pl

Plik opracowany na podstawie *Nigdy, przenigdy*, wydanie I, Kraków 2014

Plik opracował i przygotował Woblink

The logo for Woblink features the word "woblink" in a bold, lowercase, sans-serif font. Above the letters 'o', 'b', 'l', and 'i' are four colored dots: a light blue dot above 'o', a purple dot above 'b', a pink dot above 'l', and an orange dot above 'i'. The letters 'n' and 'k' are in a dark grey color.

